

ANGELIKA ŁABUDA

[_boss_girl_]

Narzeczona na zamówienie



be!
YA!

 editored

Angelika Łabuda

Narzęczona na zamówienie

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice tel. 32 230 98 63 e-mail: editio@editio.pl WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/narzwyy_ebook Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0798-0

Copyright © Angelika Socha 2024

- Poleć książkę
- Kup w wersji papierowej
- Oceń książkę
- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » nasza społeczność

„Prawdziwie kochasz wtedy, kiedy nie wiesz dlaczego”.
Lew Tołstoj

Dla każdego, kto zapomniał, że po zachodzie słońca wstaje nowy, lepszy dzień.



Rozdział 1. Wszystko, co dobre, szybko się kończy

Hailey

W dzisiejszym świecie nic nie jest pewne. Ciągłe zmiany zmuszają nas do szukania nowych, lepszych rozwiązań, aby przetrwać w brutalnym społeczeństwie, które w pogoni za władzą i pieniędzmi wiecznie chodzi na skrót.

— Mam na imię Allison, ale tak naprawdę mogę być, kimkolwiek pan zechce. Jeśli szuka pan idealnej narzeczonej, to dobrze pan trafił. — Uśmiechnęłam się zalotnie do siedzącego naprzeciwko mnie przyszłego prezesa jednej z największych kancelarii prawniczych w Nowym Jorku, Maxwella Sprayberra. — Mogę panu pomóc zdobyć to, czego pan pragnie — dodałam.

— W chwili, gdy powiem „tak”, umowa wejdzie w życie? — zapytał niepewnie, upijając łyk szkockiej.

— Tak. Od momentu podpisania ze mną kontraktu oficjalnie będziemy zaręczeni — potwierdziłam, kiwając głową. — Spokojnie, nikt oprócz nas nie będzie o tym wiedział. Kontrakt zawiera wszelkie informacje dotyczące naszych oficjalnych stosunków. Po zapoznaniu się z nim proszę do mnie zadzwonić i dać odpowiedź.

— Nikt się nie zorientuje, że... — Mężczyzna z mocno zarysowaną szczęką i kilkudniowym zarostem nachylił się nad stolikiem i zbliżył się do mnie, szepcząc: — To tylko gra?

— Panie Sprayberr, zajmuję się tym od czterech lat, proszę mi zaufać — zapewniłam go, odsuwając się do tyłu na oparcie miękkiego fotela. Założyłam jedną nogę na drugą i złączyłam dłonie na kolanach. — Nigdy nie popełniam błędów.

— Dobrze, w takim razie przejrzę kontrakt i dam pani odpowiedź dziś wieczorem. Mój dziadek nie przekaze mi rodzinnej firmy, dopóki się nie ożenię, tak że...

— Spokojnie — przerwałam mu. — Proszę się najpierw zapoznać z wszelkimi obowiązującymi zasadami. Potem będziemy rozmawiać na temat pana rodziny.

— Zatem... — Mężczyzna wstał i zapiął środkowy guzik marynarki, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń. Wstałam tuż po nim i uściśniłam ją. — Jesteśmy w kontakcie.

— Do widzenia, panie Sprayberr — odparłam, obserwując go uważnie.

Kiedy mężczyzna wyszedł z restauracji, wyciągnęłam z torebki notatnik, bez którego nie wychodziłam z domu. Zapisywałam w nim wszystkie spotkania, potencjalnych klientów oraz ich wytyczne, o których informowali mnie mailowo.

Klient przede wszystkim musiał określić swoją sytuację oraz odpowiedzieć na pytanie, jakiej narzeczonej szuka. Powinien też w kilku zdaniach opowiedzieć mi o sobie (czym się zajmuje, gdzie pracuje, jakie ukończył szkoły oraz gdzie mieszka), a poza tym zadeklarować poufność w stosunku do zawieranego ze mną kontraktu w postaci podpisania aneksu na kwotę dwudziestu tysięcy dolarów. Było to swego rodzaju zabezpieczenie na wypadek, gdyby zdradził komukolwiek informacje na temat naszego spotkania oraz omawianej umowy. Nie mogłam sobie pozwolić na najmniejszy błąd, ponieważ to była moja praca. Zarabiałam dzięki niej dobre pieniądze i mogłam żyć na poziomie, do którego zawsze dążyłam.

Przejrzałam uważnie zapiski dotyczące dzisiejszego dnia i wykreśliłam czarnym markerem nazwisko Sprayberra. Spotkanie się odbyło, lecz decyzja nie została jeszcze podjęta. Maxwell był przyzwoitą partią i dziwiłam się, że nie jest w stanie sam znaleźć sobie kobiety. Nie brakowało mu charyzmy oraz pieniędzy, ale głównymi czynnikami, które odpowiadały za brak odpowiedniej kobiety u jego boku, zapewne były jego nieśmiałość i brak pewności siebie.

Nawet w takich przypadkach dawałam sobie radę. Od czterech lat zajmowałam się realizowaniem zamówień na idealną narzeczoną. Mężczyźni mogli określać mój wygląd, wykształcenie, poszczególne cechy charakteru, jak duże poczucie humoru, nieśmiałość lub wysokie mniemanie o sobie. Wszystko zależało od klientów, ponieważ moim zadaniem było dopasowywanie się do ich potrzeb. Przychodzili do mnie zdesperowani, których zdradzały żony. Ich ponowne związki miały być formą zemsty. Nie brakowało także przyszłych prezesów wielkich firm czy też dyrektorów, którym rodziny narzucały poślubienie odpowiedniej kobiety w zamian za przejęcie władzy.

Kiedy w grę wchodził ślub, mogłam zarobić większe pieniądze. Na swoim koncie miałam już cztery fikcyjne śluby, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało, bo żaden nie został wpisany do rejestru w urzędzie stanu cywilnego. Fałszywi urzędnicy, fałszywe dokumenty oraz dowody osobiste to chleb powszedni w tego rodzaju profesji. Bez tego nie byłabym w stanie zrealizować usług, na które w dzisiejszych czasach był ogromny popyt. Miłość to czysty biznes, na którym można zarobić dużo pieniędzy.

Chwilę mojej zadumy przerwał dźwięk dzwonka. Wyjęłam szybko iPhone'a z torebki i zerknęłam na wyświetlacz. Zacisnęłam nerwowo usta w wąską linię, gdy tylko dostrzegłam imię młodszego brata. Odebrałam po kilku sekundach i od razu warknęłam zirytowana:

— Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie dzwonił do mnie pomiędzy dziesiątą a dwudziestą?

— Wybacz, Hailey, ale nie miałem wyjścia.

Oho... To nie brzmiało zbyt dobrze.

— Co się stało, Tyler?

— Potrzebuję kasy. I to sporo.

Przymknęłam na chwilę powieki i policzyłam w myślach do dziesięciu. Jeśli ten idiota znowu zaczął grać na giełdzie, to przysięgam, że go zabiję, gdy tylko zjawi się z podkulonym ogonem w moim mieszkaniu.

— Znowu grałeś, prawda? — syknęłam, ścisząc głos.

— Tak. Wiem, co powiesz, ale wybacz mi, to było silniejsze ode mnie. Jeden z kumpli powiedział, że warto zainwestować pieniądze w dobrze prosperującą firmę zajmującą się programowaniem nowych aplikacji, ale niestety zbankrutowali... — zaczęłam tłumaczyć, ale miałam to w głębokim poważaniu.

— Ile? — zapytałam oschle.

— Pół miliona dolarów...

— Co, kurwa?! — krzyknęłam.

Zerwałam się z miejsca, co wzbudziło zainteresowanie klientów restauracji. Rozejrzałam się nerwowo, szukając drogi ucieczki. Szybko wepchnęłam notes do torebki, z której przy okazji wygrzebałam dwadzieścia dolarów. Rzuciłam je na stolik i w popłochu wyszłam na zewnątrz.

— Zwariowałaś?! Skąd ty wzięłaś tyle pieniędzy?

— Pożyczyłam — wydukałam.

— Nawet nie chcę wiedzieć od kogo. Sądząc po twoich ostatnich długach, ludzie, z którymi się zadajesz, nie świecą przykładem — powiedziałam nerwowo.

Szłam szybko w kierunku swojego mieszkania, które znajdowało się na Manhattanie, jakieś trzy przecznice od restauracji. Mijałam ludzi, objijając się o niektórych, jednak nikt nie zwracał na to uwagi. Przed południem na ulicach Nowego Jorku nie było mowy o spokojnym spacerku.

— Wiem, Hailey, ale błagam, pomóż mi ten ostatni raz. Obiecuję, że więcej nie zagram. Jeśli nie oddam im tej kasy, ci ludzie mnie zabiją.

— Zawsze wpakujesz nas w najgorsze gówno. Ile będę musiała cię jeszcze niańczyć? — zapytałam, zatrzymując się na przejściu dla pieszych. — Nie mam takiej sumy pieniędzy.

— Błagam cię, pomóż mi. — Usłyszałam, jak brat pociąga nosem.

— Daj mi trochę czasu, muszę pomyśleć. Nie jestem w stanie ci pomóc w ciągu dziesięciu minut. Oddzwonię.

— Dziękuję, Hailey. Wiedziałem, że nie zostawisz mnie w potrzebie.

— Jeszcze się nie zgodziłam, kretynie — odparłam i rozłączyłam się.

Na sygnalizatorze pojawił się migający ludzik, a ja wraz z tłumem ruszyłam przed siebie. Miałam w głowie totalny mętlik. Jak miałam pomóc Tylerowi? Pół miliona to sporo pieniędzy, a ja nawet dzięki kontraktom tyle nie zarabiałam. W końcu miałam też swoje wydatki, jak czynsz, jedzenie, ubrania, opłata za szkołę Tylera. Miałam dwadzieścia trzy lata, a od pięciu musiałam mocno stąpać po ziemi. Gdy nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, przejęłam opiekę nad młodszym bratem. Z początku wynajmowaliśmy małą kawalerkę, a pieniądze z polisy starczyły na początkowe opłaty i życie, lecz nie było ich na tyle dużo, aby przeżyć chociażby rok w Nowym Jorku. Musiałam więc rzucić szkołę i pójść do pracy. Z początku brałam, co tylko się dało — roznoszenie gazet, opiekę nad dziećmi, korepetycje z angielskiego, a także pracę w barze jako kelnerka oraz pomoc w kuchni. Tego było za wiele. Miałam dość. Życie waliło nam się na głowę, a ja nie mogłam pozostać obojętna wobec Tylera. Chciałam, aby rodzice byli ze mnie dumni, że potrafiłam wychować go na porządnego faceta, lecz patrząc na to, co robił, zdawałam sobie sprawę, że popełniłam wiele błędów.

Dzięki koleżance z baru trafiłam na forum dla biznesmenów. Doradziła mi, abym zapisała się tam pod fałszywym nazwiskiem i znalazła sobie bogatego

męża. Tak powstała Allison Roden. Z początku faktycznie szukałam młodego, przystojnego i bogatego kandydata na męża, ale uznałam, że nie warto skupiać się na jednym. Wielu z nich pisało na forum, że ma problemy z odziedziczeniem władzy ze względu na swój stan cywilny. Ci mężczyźni nie chcieli żony. Oni chcieli wolności i władzy, a ja postanowiłam to wykorzystać.

Napisałam na prywatnym forum ogłoszenie, w którym umieściłam kilka informacji o sobie oraz o tym, że jestem skłonna pomóc w poszukiwaniu idealnej narzeczonej na zamówienie. Odpowiedzi i zapytania zaczęły sypać już po kilku godzinach, a ja znalazłam w końcu odpowiednią pracę, dzięki której byłam w stanie wynająć nowe mieszkanie dla siebie, a z czasem także dla Tylera.

Lecz wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Byłam się, że właśnie i na mnie przyszła pora.



Rozdział 2. Warunek

Aaron

— Czy ty jesteś skończonym idiotą, Aaron?! — Ojciec machnął mi przed oczami gazetą. — Ile razy masz jeszcze zamiar wylądować na pierwszych stronach tych pieprzonych brukowców?! — wykrzyczał w moim kierunku, rozpinając środkowy guzik marynarki, po czym usiadł w fotelu za biurkiem i odrzucił na nie gazetę.

Od trzydziestu minut stałem w gabinecie ojca, skazany na wysłuchiwanie kolejnego przemówienia na temat mojego zachowania. Gdybym tylko mógł zliczyć, ile razy w życiu nazwano mnie idiotą, kretyńcem, rozpuszczonym bachorem...

— Nosisz nazwisko Carver, jesteś jedynym dziedzicem naszej rodzinnej fortuny, a zachowujesz się gorzej niż pięcioletnie dziecko!

— Skończyłeś? — Odchrząknąłem i włożyłem ręce do kieszeni spodni. — Jeśli tak, to wybaczone, ale mam co robić. Spiesz się — dodałem.

— Chyba coś ci się pomyliło, Carver! — wrzasnął na całe gardło, aż zapiszczało mi w uszach. — Masz dwadzieścia cztery lata, powinieneś skończyć z imprezami, wyjazdami i trwonieniem pieniędzy na lewo i prawo. Nie po to wysłałem cię do Londynu na studia, abys teraz siedział w domu i nic nie robił! — Wymierzył we mnie palec wskazujący i zacisnął usta w wąską linię.

Oho, zaraz padnie jakieś ultimatum.

— Albo zmądrzejesz i w końcu się ożenisz, albo możesz zapomnieć o firmie, pieniądzach i luksusie, do którego przywykłeś. Koniec, nie będę więcej tolerował twoich wybryków i szargania reputacji firmy.

Co, kurwa?

— Słucham? — Wytrzeszczyłem oczy ze zdumienia. — Co mam zrobić? — zapytałem raz jeszcze, ponieważ odniosłem wrażenie, że się przestyszałem.

— Masz się ożenić. To mój warunek na to, abym przepisał ci udziały w firmie i nie wydziedziczył cię w testamencie.

— A jeśli tego nie zrobię, to nie dostanę niczego, tak?

— Brawo, w końcu zaczynasz trzeźwieć i rozumieć, co do ciebie mówię.

— Żartujesz sobie ze mnie...

— Nie, jestem śmiertelnie poważny, Aaron. Mam po dziurki w nosie zajmowania się twoimi sprawami. A teraz zejdź mi z oczu. Za godzinę ma przyjechać Crystal. Zajeście! Jeszcze mi tu mojej siostry brakowało do kompletu.

Ojciec nigdy nie był tak poważny jak dzisiaj. Przyznaję, mogłem trochę przesadzić, ale żeby zaraz robić taką aferę z jakiegoś tam trójkąta pod klubem? To nie moja wina, że te laski się na mnie rzuciły, a ja jak na dżentelmena przystało nie mogłem im odmówić. To byłoby nieuprzejme z mojej strony.

Wkurzony po rozmowie z ojcem wyszedłem szybko z domu i skierowałem się w stronę zaparkowanego na podjeździe czarnego audi. Wyjąłem z kieszeni iPhone'a, po czym wybrałem numer do Maxa, mojego przyjaciela. Odebrał po kilku sygnałach.

— Carver, streszczaj się, nie mam czasu.

— Uprzejmy jak zawsze — stwierdziłem, zajmując miejsce za kierownicą.

— Stary, nie wkurwiał mnie nawet. Nie mam ani czasu, ani nastroju.

Przechodzisz do rzeczy, czy mam się rozłączyć? — zapytał naprawdę ostro.

Zdziwiłem się. Max nie był nigdy tak rozdrażniony jak dzisiaj. Zazwyczaj okazywał mnóstwo zainteresowania drugim człowiekiem, a także wykazywał ogrom spokoju. Coś było z nim mocno nie tak.

— Co jest, stary? — zapytałem.

— Dziadek zmarł na zawał serca jakąś godzinę temu, gdy byłem na ważnym spotkaniu — powiedział drżącym głosem.

— O, kurwa... Max, przykro mi.

— Jestem teraz z rodziną w jego posiadłości, zadzwonię do ciebie później — powiedział po chwili ciszy.

— Jasne, zadzwonimy się wieczorem, okej?

— Mhm — odparł, po czym się rozłączył.

Tego bym się nie spodziewał... Rodzina Maxa była dość blisko z moją, ale ojciec nie wspomniał o jego dziadku ani słowem.

Zapewne jeszcze go nie poinformowali.

Pokręciłem głowę z niedowierzaniem. Ten dzień zdecydowanie nie zapowiadał się na udany. Rzuciłem telefon na fotel pasażera, po czym przekręciłem kluczyk w stacyjce. Odjechałem spod domu z piskiem opon i ruszyłem przed siebie, w kierunku Manhattanu.



Rozdział 3. Poradnik dla samotnych...

Hailey

Jak mam zdobyć pół miliona w ciągu kilku dni? Przecież to graniczy z cudem. Przez mojego durnego brata wkrótce stracimy wszystko, co mamy. Pieniądze nie spadają z nieba. Czy on naprawdę myślał, że wystarczy, ot tak sobie, zadzwonić do mnie, a ja jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyczaruję mu walizkę zielonych banknotów?

Moja głowa wciąż z trudem przyjmowała do wiadomości to, że jesteśmy rodzeństwem. Na pewno musiała zajść jakaś pomyłka w szpitalu, bo to wręcz niemożliwe, że ktoś taki jak on mógł być ze mną spokrewniony.

Nie, żebym uważała się za idealną osobę, ale na pewno taką, która twardo stąpa po ziemi, myśląc o najbliższej przyszłości, w przeciwieństwie do Tylera. Miałam trochę oszczędności na czarną godzinę, około piętnastu tysięcy, ale to obecnie była kwota jak kropla w morzu. Pograżona we własnych myślach, odruchowo skręciłam w boczną uliczkę, która była skrótem prowadzącym do mojej kamienicy.

Gdy tylko znalazłam się w domu, wzięłam długie, odświeżający prysznic, a następnie przebrałam się w wygodniejsze ciuchy. Klasyczne, granatowe jeansy i białą koszulkę z dekoltem w kształcie litery V. Dochodziła już druga i miałam ogromną ochotę zamówić dobre jedzenie, ale szybko zmieniłam zdanie, gdy spojrzałam na ogromny worek, wypełniony po same brzegi kartonowymi i plastikowymi pudełkami po zamawianych posiłkach.

Westchnęłam. Założyłam trampki, wzięłam ciężki czarny worek, przerzuciłam przez ramię małą torebkę i wyszłam z mieszkania. Schodząc po schodach, spotkałam starszą panią, sąsiadkę z mojego piętra, która bacznie obserwowała każdy mój ruch. Zapewne w tamtym momencie wyglądałam, jak gdybym ciągnęła za sobą zwłoki.

Nawet nie wiesz, babciu, jaką miałabym ochotę zapakować do tego worka Tylera...

Uśmiechnęłam się delikatnie pod nosem i grzecznie się z nią przywitałam:

— Dzień dobry, pani Hennig.

— Powinnaś w końcu kogoś poznać, Hailey, nie możesz sama dźwigać wszystkiego — stwierdziła staruszka, powoli stawiając nogę na wyższym stopniu.

— Dam sobie radę, nie potrzebuję dodatkowego obciążenia — powiedziałam, lecz w moim głosie było słychać odrobinę goryczy.

— Na każdego przyjdzie pora, zapamiętaj moje słowa. I ty prędzej czy później się zakochasz, a wtedy... — Machnęła ręką w powietrze. — Zrozumiesz, że byłaś całe życie w błędzie.

— Dlaczego? — Przystanęłam na moment, chwytając się poręczy.

— Bo ciągle będziesz zadawać sobie pytanie, jak mogłaś żyć bez tej drugiej osoby.

Nie sądzę. Prędzej piekło zamarznie, niż się zakocham.

W głębi serca jednak czułam, że oszukuję samą siebie. Chciałabym się kiedyś zakochać, to oczywiste, ale życie nauczyło mnie ciągłej walki z przeciwnościami losu. Nikogo nie prosiłam o pomoc, sama uczyłam się rozwiązywać swoje problemy i zawsze jakoś dawałam sobie radę.

Moja praca polegała na współpracowaniu z mężczyznami, z którymi wchodziłam w prosty, dokładnie opisany w kontrakcie układ. Oczywiście zdarzały się przypadki, kiedy to oni oczekiwali czegoś więcej i starali się jakoś na mnie wpłynąć, ale nigdy im się to nie udawało.

Może po prostu nie spotkałam jeszcze kogoś, kto wywróciłby mój świat do góry nogami, albo może nikt taki nie istnieje.

— Przepraszam, pani Hennig, ale śpieszę się, na dodatek ten worek ze śmieciami nie jest lekki. — Westchnęłam, po czym pożegnałam się z sąsiadką.

Zeszłam na dół, czując, jak drętwieje mi ręka. To była kara za wybranie mieszkania na drugim piętrze. Mogłam wybrać to na parterze, ale nie, po co? Lepiej było zainwestować w ładne widoki z okna, a potem męczyć się za każdym razem z zakupami i śmieciami. W myślach przeklinałam samą siebie, gdy wyrzucałam worek do wielkiego czarnego kontenera obok kamienicy. Potarłam dłonie o siebie, rozmasowałam palce i wyjęłam telefon z torebki. Tyler zdążył mi już wysłać sześć wiadomości, które odczytałam jedną za drugą.

Tyler:

Hailey, masz już pomysł?

Tyler:

Siostra, błagam... pomóż mi.

Tyler:

Hailey, jeśli nie oddam im kasy, oni mnie... ZABIJA!!!

Tyler:

Czy ty, do jasnej cholery, czytasz moje wiadomości?

Tyler:

Wiedziałem! Na ciebie nigdy nie można liczyć!

Czyżby, braciszku?

Parsknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam jego ostatnią wiadomość.

Tyler:

Ej... ale weź się nie obrażaj za moją ostatnią wiadomość. Wiesz, że mam kłopoty i czasami działałam zbyt pochopnie. Sorry, siostra, nie chciałem... Ale pomożesz mi, hmm? ;-)

On się nigdy nie nauczy. Zastanawiałam się przez chwilę, kiedy mężczyźni zaczynają dojrzewać i stawać się odpowiedzialni, ale patrząc na to, z jakimi osobami pracuję i z jaką muszę na co dzień się użerać, doszłam do wniosku, że nieprędko. Może to wszystko przez nadmiar testosteronu w ich organizmach?

Pokręciłam głową i ruszyłam przed siebie do Green Food, marketu znajdującego się przy głównej ulicy. Kupiłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, jak mleko, masło, chleb, szynka, sałata, pomidory oraz jajka. Wzięłam też makaron, filet z kurczaka, szpinak i śmietanę, ponieważ dawno już nie jadłam domowego obiadu, a to było najszybsze, a zarazem najprostsze danie świata. Makaron w sosie szpinakowym z kurczakiem. Na samą myśl zaburczało mi w brzuchu. Szybko więc znalazłam się przy kasie, zapłaciłam za zakupy i wyszłam ze sklepu.

Gdy ruszyłam przed siebie, mocne promienie słońca oślepiły mnie na moment. Odruchowo zamknęłam oczy i wtedy poczułam, że zderzam się z czymś twardym. Całkowicie straciłam równowagę, a torba z zakupami wypadła mi z ręki. Już się szykowałam na mocne zderzenie z ziemią, ale ktoś szybko chwycił mnie za nadgarstek, przyciągając do siebie. Dopiero gdy usłyszałam ochrypnięty męski głos, uchyliłam powieki, spoglądając na mężczyznę, w którego ramionach obecnie się znajdowałam.

— Powinnaś uważać i patrzeć, gdzie idziesz — powiedział stanowczo, bacznie mi się przyglądając.

— Nie no, ten dzień nie może być już gorszy.

— Wszystko w porządku? — zapytał. — Wyglądasz na zdezorientowaną.

— Gdyby przydarzyło ci się dzisiaj to samo co mnie, też byś tak wyglądała — odparłam, wyrывая się z objęć nieznajomego.

Zaczęłam w popłochu rozglądać się za swoimi zakupami, które rozsypały się na chodniku. Na moje nieszczęście oczywiście śmietana musiała się rozwalić, a jajka rozbić. Kucnęłam, chwytając rozwalone opakowanie, z którego sączyła się biała, gęsta maź.

— Następnym razem skup się na drodze przed sobą, a nie na bujaniu w obłokach — upomniał mnie jak małe dziecko, kiedy starałam się zebrać resztę produktów z ziemi.

— Słucham?! — Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia, wstając gwałtownie. — Gdybyś nie wyrósł na środku chodnika jak jakieś pieprzone drzewo, to do niczego by nie doszło!

W ręku nadal trzymałam rozwalone opakowanie, którym zaczęłam wymachiwać. Kilka kropel śmietany wylądowało na czarnej koszulce nieznajomego. Przymknęłam usta, starając się zdusić śmiech.

— Coś ty, kurwa, zrobiła? — warknął głośno w moją stronę, chwytając brzegi ciemnego materiału. — Zniszczyłaś mi koszulkę!

— Jest tylko odrobinę poplamiona, nie musisz zaraz tak dramatyzować — odparłam niewzruszona.

— Jesteś nienormalna! — krzyknął. — Powinnaś mi raczej podziękować, a nie ochlapywać śmietaną! Dzięki mnie nie skręciłaś kostki, nie upadłaś na betonowy chodnik, uderzając o niego głową i doznając wstrząsu mózgu lub innego groźnego urazu — zaczął wyliczać, a okulary delikatnie zsunęły mu się z nosa.

Temu facetowi naprawdę brakowało piątej klepki i pewnie sobie myślał, że wszystko kręci się wokół niego. Gdyby nie stał tak na środku chodnika, nic by się nie stało.

— Gdyby nie ja, kto wie, jak byś skończyła. — Przerwał na chwilę, lustrując mnie od stóp do głów, po czym dodał: — Masz rozwiązane sznurówki, nic

dziwnego, że potykasz się o własne nogi.

Słucham?! Niemal czułam bużującą w żyłach adrenalinę. Ten facet przechodził wszelkie moje wyobrażenia. Nie dość, że był cholernie seksowny, to jeszcze mocno mnie irytował i na dodatek miał rację. Miałam rozwiązane sznurówki, przez które omal się nie zabiłam!

— Zapewne jeszcze powinnam ci podziękować, prawda? — fuknęłam.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, wkładając dłonie do kieszeni jeansów.

— Myślę, że tak. — Po raz pierwszy uśmiechnął się szeroko, eksponując rząd idealnie białych zębów. — Powinnaś mi podziękować.

— Nie mam najmniejszego zamiaru. Myślisz, że zawsze wszystko będzie po twojemu? Kim ty właściwie jesteś? — Zmarszczyłam brwi, bacznie mu się przyglądając. Promienie słoneczne padały teraz prosto na niego.

Mocno zarysowana szczeka, na której widniał kilkudniowy zarost i ciemne włosy ułożone w idealnym nietadzie sprawiały, że robiło mi się strasznie duszno. Wiedziałam, że mamy środek lata, ale żeby temperatura otoczenia nagle tak szybko poszybowała do góry?

Coś tu było naprawdę nie tak...

Mężczyzna zrobił kilka kroków do przodu i niespodziewanie znalazł się tuż przy mnie. Zaskoczona, zacisnęłam powieki, ponieważ bałam się tego, co chce zrobić. Wokół mnie zaczął unosić się mocny, korzenno-cytrusowy zapach. Nieznajomy był wyższy ode mnie, więc schylił głowę i szepnął mi do ucha, powodując nieprzyjemny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa.

— Kimś, kogo zapewne zapragniesz. Nawet w poplamionej śmietaną koszulce.

— Dobre sobie... — prychnęłam, krzyżując ramiona na piersi. — Skąd to wzięłeś? Z jakiegoś poradnika dla samotnych kretynów?

Mężczyzna uśmiechnął się i potarł kciukiem o koniuszek nosa. Przyjrzał mi się uważnie, a potem zrobił krok do tyłu, zszedł z chodnika i wsiadł za kierownicę czarnego audi zaparkowanego naprzeciwko sklepu. Podeszłam więc do auta i zapukałam w szybę. Opuścił ją niechętnie na parę centymetrów, a ja oparłam się o drzwi i zapytałam:

— Skąd masz taką pewność?

Nie wiedziałam, dlaczego go o to pytam, ale był zbyt pewny siebie.

Zignorował mój sarkazm, moją postawę i, ot tak, wsiadł sobie do samochodu.

— Ponieważ każda mnie pragnie, a ty nie będziesz żadnym wyjątkiem — odparł. — A teraz odsuń się od mojego samochodu, bo jeszcze i jego oblejesz tą śmietaną!

Odsunął moją rękę z szyby, po czym odjechał z piskiem opon.

Stałam jeszcze przez kilka minut, nie dowierzając w to, co się właśnie stało.

Kim on, do cholery, był?



Rozdział 4. Herbata z hibiskusem

Aaron

— Już jadę — warknąłem, kończąc tym samym rozmowę. Rzuciłem telefon na siedzenie obok i dodałem pod nosem: — Kurwa!

Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy, aż zbielały mi knykcie.

Ten dzień już gorszy być nie może.

Nie dość, że jakaś kobieta, którą mógłbym nazwać chodzącą katastrofą, wpadła na mnie pod sklepem i ochlapała śmietaną, to jeszcze ojciec musiał zadzwonić i poprosić, abym odebrał Crystal z lotniska.

Ktoś tam na górze musiał mieć ze mnie niezły ubaw...

Moja młodsza siostrzyczka wracała właśnie z wakacji, które spędziła z dwiema naszymi kuzynkami na Malediwach, a dokładniej na wyspie Maafushi. Dobrze, że nie musiałem ich nigdzie odwozić, bo trójki piszczących dziewczyn nawet święty by nie zdzierzył. Crystal obchodziła w tym roku osiemnaste urodziny. Ojciec pozwolił jej zatem lecieć na wymarzoną wyspę, o której opowiadała nieraz przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Całe szczęście, że przez większość tego czasu nie było mnie w domu, bo musiałbym obciąć sobie uszy, aby to przetrwać.

Droga z Manhattanu do portu lotniczego Johna F. Kennedy'ego dłużyła się horrendalnie. Zazwyczaj z centrum dojeżdżałem tam w około godzinę, ale przez jakąś pieprzoną paradę na skrzyżowaniu piątej i czwartej alei stworzył się korek. Ludzie ustawiali się w długich kolejkach, aby przejechać jedynym wolnym pasem po prawej stronie. Odruchowo przekręciłem nadgarstek i zerknąłem na zegarek.

Cudownie! Crystal na pewno zrobi z tego aferę!

Byłem już spóźniony, więc kiedy po kilku minutach stania w korku udało mi się opuścić skrzyżowanie, wcisnąłem gaz do końca i zjechałem na drogę szybkiego ruchu. Tam ku mojemu zdziwieniu nie było tłoku i dzięki temu udało mi się dojechać na lotnisko tylko z dwudziestominutowym opóźnieniem. Wjechałem na strzeżony parking. Gdy tylko znalazłem miejsce, pobiegłem w kierunku hali przylotów.

Wielkie, automatyczne drzwi rozsunęły się, a przede mną stanęła niska, mocno opalona brunetka w długiej białej sukience na ramiączkach i okularach przeciwsłonecznych. Miała skrzyżowane ramiona, a obok niej stała różowa walizka od Gucciego.

— Spóźniłeś się! — syknęła Crystal, zsuwając okulary z nosa. — I to całe dwadzieścia minut. Yasemin i Silver zdążyły już pojechać, a ja musiałam na ciebie czekać — dodała i wymierzyła we mnie palec wskazujący.

— Ciebie też miło widzieć, siostrzyczko. — Zaciśnięte usta i uśmiechnięte się sztucznie, mrużąc powieki. — Nie moja wina, że mieszkamy w mieście z takimi korkami.

— Więc trzeba było wyjechać szybciej, a nie jak zwykle na ostatnią chwilę — powiedziała, unosząc ręce ku górze. — I dlaczego masz brudną koszulkę? Czyżbyś osiągnął nowy poziom lenistwa i już nawet nie zmieniał ciuchów?

Boże, daj mi cierpliwość, bo przysięgam, że zostanę dzisiaj jedynakiem.

Mimo wszystko starałem się trzymać nerwy na wodzy. Wziąłem dwa głębokie wdechy, wolno wypuszczając powietrze z płuc. Chwyliłem za rączkę jej walizki i pociągnąłem do siebie.

— Idziemy? — zapytałem, odwracając się do siostry plecami. — Zaparkowałem samochód na bocznym parkingu. Nie będę na ciebie czekał — dodałem, gdy nie usłyszałem za sobą kroków.

— Tak, ale po drodze zatrzymamy się w Starbucksie — powiedziała po chwili namysłu.

— Po co? — wycodziłem.

— Wyobraź sobie, że przez dwa tygodnie nie pijesz, nie imprezujesz, nie spotykasz się z kumplami... — Crystal zaczęła wymieniać wszystko to, z czym trudno byłoby mi się rozstać. Starałem się ją ignorować, ale uczepiła się mojego ramienia i nawijała przy moim uchu jak jakaś pieprzona katarynka.

Za tym ani trochę nie tęskniłem.

— Nie muszę sobie wyobrażać, bo w moim przypadku nic się nie zmieniło — przerwałem jej w połowie zdania, zatrzymując się obok parkometru.

— Ale mogłoby, gdybyś na przykład spotkał w końcu jakąś fajną dziewczynę. — Przechyliła lekko głowę na bok. — Oczywiście nie taką jak twoje byłe, pokroju Britney czy Jennifer, ale normalną, ułożoną, ładną, która będzie wykazywała trochę większy poziom inteligencji niż nasz kot.

— Ta rozmowa zmierza w złym kierunku, siostruniu. — Zgromiłem ją spojrzeniem.

— Mówiłam czysto hipotetycznie... — Crystal uniosła ręce w geście poddania, lecz po chwili dodała: — Ale chodziło mi o to, że ja przez miesiąc nie piłam mrożonej herbaty z hibiskusem i umrę, jeśli jej nie wypiję, więc proszę, Aaron, pojedźmy do Starbucksa.

— Nie ma, kurwa, mowy — wycodziłem.

— Błagam, zgódź się. Zrób to dla swojej ukochanej młodszej siostrzyczki. Proszę! — Złożyła ręce jak do modlitwy. — Proszę! — dodała ponownie.

Przewróciłem oczami, starając się ją ignorować. Kiedy jednak usłyszałem, jak pociąga nosem i coś mruczy, wymiękłem. Niech mnie...

Czasami, ale tylko czasami, nie mogłem odmówić. Nic dziwnego, w końcu była moją młodszą siostrą.

— Jesteś niemożliwa — powiedziałem, wyraźnie poirytowany. — Ale zgoda. Ten jeden raz spełnię twoją prośbę. Pojedziemy do Starbucksa, ale potem odwiozę cię do domu, jasne?

— Jak słońce, braciszku. — Puściła mi oczko, a potem szczęśliwa, szybszym krokiem poszła w kierunku samochodu.

Gdy w końcu udało nam się opuścić parking, pojechaliśmy do najbliższego Starbucksa. Crystal wzięta od razu dwie herbaty, gdyż stwierdziła, że jedna nie

zaspokoi jej olbrzymiego pragnienia. Zdziwiłem się, w końcu miesięczne wakacje all inclusive powinny pozwolić na spełnienie wszelkich zachcianek, a ona po prostu tęskniła za zwykłą herbatą.

Choć w jej opinii była ona raczej niezwykła.



Rozdział 5. Oferta nie do odrzucenia

Hailey

Co za skończony kretyn! Gdybym mogła cofnąć czas i ponownie na niego wpaść, przysięgam, że nie tylko śmietana by na nim wylądowała. Niech tylko wpadnie w moje ręce, to zrobię z nim porządek! Za kogo on się w ogóle uważa? „Każda mnie pragnie, a ty nie będziesz żadnym wyjątkiem...”. Taaa, na pewno. Chyba w twoich snach...

Szłam do domu, tocząc w głowie wewnętrzny monolog. Wciąż miałam przed oczami tego wysokiego bruneta, przez którego mój obiad wylądował na chodniku. Większość rzeczy, które kupiłam, musiałam wyrzucić. Pozostałam znów bez możliwości ugotowania domowego posiłku, więc z konieczności zamówiłam pizzę przez aplikację.

Gdy po czterdziestu pięciu minutach przyjechał dostawca, zmierzyłam go ostrym spojrzeniem. Rozumiem, że popołudniami są korki, ale bez przesady. Biedny chłopak starał się wytłumaczyć jakąś paradą, która odbywała się kilka ulic dalej, ale byłam tak głodna, że nim zdążył opowiedzieć historię do końca, wcisnęłam mu dwadzieścia dolarów i zamknęłam drzwi. Od razu usiadłam na kanapie, a duży biały karton położyłam na stoliku. Miałam wrażenie, że w całym domu roznosi się zapach sera i pepperoni. Włączyłam telewizor i zabrałam się za długo wyczekiwany posiłek.

Po skończeniu jedzenia postanowiłam przejrzeć pocztę. Wyjęłam z torebki iPhone'a i uruchomiłam aplikację. Bardzo liczyłam na to, że Maxwell Sprayberr odpisze wcześniej na propozycję podpisania kontraktu, ale niestety nie dostałam od niego wiadomości. W końcu miał czas do wieczora, a było dopiero popołudnie. Jednak nawet współpraca z nim nie mogła mi przynieść takiego zysku, aby spłacić długi Tylera. Byłam załamana. Chciałam bratu pomóc, ale nie wiedziałam jak.

Kiedy myślałam już, że nic dobrego tego dnia nie może mnie spotkać, otrzymałam powiadomienie z forum, na którym byłam zarejestrowana jako Allison Roden. Szybko na nie weszłam z nadzieją na to, że otrzymałam kolejną propozycję. W prawym dolnym rogu pojawił się chat z nieznanym o nicku CEO06.

CEO06:

Witam! Chciałbym umówić z Panią spotkanie. Chodzi o podpisanie kontraktu, za który jestem w stanie zapłacić każdą kwotę.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. To niesamowity zbieg okoliczności, że akurat wtedy, gdy potrzebowałam pieniędzy, nagle napisał ktoś, kto był w stanie zapłacić każdą sumę, abym tylko pomogła mu zdobyć to, czego pragnie. Jednak mimo euforii nie zapominałam, że takie rzeczy nie przytrafiają się ot tak. Wiedziałam, że najpierw muszę wszystko dokładnie sprawdzić. Poza tym przed spotkaniem potencjalni klienci musieli napisać coś o sobie, a także wpłacić opłatę za dochowanie tajemnicy na czas trwania naszego spotkania oraz obowiązywania kontraktu.

AllisonRoden:

Dzień dobry. Jak mogę Panu pomóc?

Wcisnęłam przycisk „wyślij” i czekałam kilka minut, nim nieznajomy odpisał.

CEO06:

Wszelkie kwestie związane z podpisaniem kontraktu chciałbym omówić z Panią osobiście. Proszę przyjść dzisiaj o siódmej do restauracji Glow of the Night 199 W 37th.

CEO06:

P.S. Wpłaciłem już na pani konto 20 000 jako zabezpieczenie.

Ta wiadomość od CEO06 mocno mnie zdziwiła. Zazwyczaj klienci dopytywali o szczegóły kontraktu, a ja wyznaczałam datę i miejsce spotkania. Ten człowiek wydał mi się bardzo bezpośredni, bo od razu przeszedł do rzeczy. Wiedziałam, że wśród ludzi zarejestrowanych na forum moje ogłoszenie było swego rodzaju perełką, ponieważ nie co dzień można kupić fikcyjny związek.

Ucieszyłam się, że zaproponował restaurację Glow of the Night. Znałam ją bardzo dobrze, ponieważ było to jedno z najbardziej ekskluzywnych miejsc w pobliżu Times Square. Swoją stawę zdobyło dzięki dużej dbałości o zachowanie dyskrecji względem odwiedzających to miejsce zamożnych gości. Po krótkiej chwili namysłu zgodziłam się z nim zobaczyć. Niczym nie ryzykowałam, tym bardziej że wybrał na spotkanie miejsce publiczne oraz wpłacił zaliczkę.

AllisonRoden:

Dobrze. Będę punktualnie. Tylko jak Pana poznam, skoro nie wiem, kim Pan jest?

CEO06:

Znajdę Panią. Do zobaczenia.

AllisonRoden:

Dobrze. Do zobaczenia.

Po zakończeniu wymiany wiadomości z nieznajomym ogarnął mnie niepokój. Z jednej strony nie pierwszy raz umawiałam się na spotkanie z obcym facetem, jednak z drugiej — bałam się tego, kim on się okaże i co mi zaoferuje. Nigdy nie miałam specjalnych wymagań względem potencjalnych klientów, lecz przeważnie byli to młodzi, ambitni ludzie, którzy pragnęli władzy, a nie statych związków. A w tym przypadku nie wiedziałam nawet, o co chodzi. Sprawdziłam profil tego faceta, ale założył konto zaledwie kilka godzin temu i pominął w opisie większość informacji na swój temat.

Musiałam jednak odgonić strach ze swojej głowy. W końcu chodziło o to, aby pomóc mojemu durnemu braciszкови, który jak zwykle musiał wpakować nas w niezłe tarapaty. Gdyby nie jego uzależnienie od bezmyślnego inwestowania w co

popadnie, już dawno mogłabym kupić nam niewielki domek na obrzeżach miasta. Ale nie! Po co martwić się tym, co będzie, skoro kochana Hailey rozwiąże każdy problem? Mhm. O wilku mowa.

Uniosłam iPhone'a ku górze, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie tego niedojdy. Burza rozczochranych na wszystkie strony, ciemnych jak noc włosów zajęła niemal trzy czwarte wyświetlacza. Piwne oczy, wlepione centralnie we mnie, raczej zniechęcały do odebrania przychodzącego połączenia wideo. Po namyśle jednak przeciągnęłam zieloną słuchawkę w prawo i skierowałam telefon na swoją twarz.

— Lepiej się streszczaj, bo mam niedługo ważne spotkanie, na które muszę się przygotować — zaczęłam pierwsza.

— Hailey, ogarnęłaś jakieś pieniądze? Ci ludzie ciągle do mnie piszą i dzwonią... — Westchnęłam i zrobiłam smutną minę.

— Ooo, czyli jednak wiesz, co to jest nachalność. — Pokiwałam głową. — Lata edukacji zaczynają przynosić pierwsze efekty.

— Siostra, weź... — jęknęłam.

— Tyler, nie jestem bankiem ani kasą zapomogową, aby, ot tak, wyciągnąć ci pół miliona dolarów. Pora dorosnąć, nie sądzisz?

Wstałam z kanapy i skierowałam się do łazienki, gdzie chciałam zacząć przygotowania do wieczornego spotkania. Odstawiłam telefon na półeczkę pod lustrem, tak aby brat nadal mógł mnie widzieć.

— Skończyłem z inwestycjami. — Dla podkreślenia swoich słów uniosłam złączone palce ku górze. — Przysięgam.

— Ile dali ci czasu na spłacenie długu? — zapytałam dużo spokojniejszym tonem, zaczesując włosy do tyłu. Opadające krótsze kosmyki spięłam dwiema wsuwkami.

— Powiedzieli, że mam maksymalnie miesiąc, a później...

— Nie kończ! — przerwałam mu, unosząc ręce. Zaciśnęłam mocno powieki i policzyłam w myślach do dziesięciu. — Rozumiem. — Otworzyłam oczy i oparłam się o czarną umywalkę. — Damy sobie radę, tylko nie rób więcej takich głupot, Tyler. Wiesz, jak ciężko pracowałam na to, aby postać cię do szkoły, wynająć ci mieszkanie i abyś nie musiał się martwić rachunkami i jedzeniem.

— Jestem ci za to wdzięczny, Hailey. Po prostu to było silniejsze ode mnie.

— Musisz iść na terapię — postawiłam warunek.

— Tam chodzą tylko sami nienormalni ludzie, którzy nie potrafią skończyć z ćpaniem, piciem lub ruchaniem! Nigdzie nie pójdę!

W jego oczach dostrzegłam strach, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia.

— Tyler, idziesz na terapię. Musisz się leczyć. Ile razy mi obiecywałeś, że to ostatni raz? Nie pomogę ci ze spłatą tego długu, jeśli jutro nie zapiszesz się na profesjonalną terapię. Potrzebujesz tego — dodałam, wzdychając. — Straciliśmy rodziców, nie mogę stracić i ciebie.

— Hailey, ale ja się boję. Mam dwadzieścia lat, a zero perspektyw na przyszłość. Kim ja właściwie jestem?

— Kimś, kto nie znalazł jeszcze swojej drogi. Spokojnie, spłacimy ten dług, pójdziesz na terapię i wszystko się ułoży. Jeśli będzie trzeba, to wprowadzisz się do mnie, w ten sposób będę mieć cię na oku — wyszeptalam, a po policzku

splęnęła mi łza. — Kocham cię, kretynie, więc uwierz w siebie, w nas, że damy sobie z tym radę. Dobrze?

— Jak ty to robisz? Masz tyle siły, odwagi, pewności siebie, nigdy się nie poddajesz...

— Gdybym się poddała, to żadne z nas by się już nie podniosło. A przecież w życiu trzeba walczyć o siebie. Nikt za ciebie tego nie zrobi, dlatego musisz w końcu wziąć się w garść i przestać inwestować na giełdzie.

— Dobra, siostra, ogarnę się, chyba.

— Tyler! — skarciłam go.

— Dobra, dobra. — Uniósł ręce do góry w geście poddania. — Poprawię się, słowo.

— Mam nadzieję. — Wymierzyłam w kamerkę palec wskazujący. — Jutro dam ci znać, czy udało mi się coś wymyślić, a teraz wybaczone, muszę kończyć. O siódmej mam spotkanie.

— Czyżby kolejny kontrakt? — parsknął, a ja odruchowo zacisnęłam usta w wąską linię.

— Czyżbyś zapomniał, że dzięki temu masz na jedzenie i rachunki?

— Jezu... Już nawet pożartować się z tobą nie da. Nara.

— Pa — powiedziałam, kończąc połączenie.

Po rozmowie z bratem kontynuowałam przygotowania do wyjścia. Wyszczotkowałam włosy, oczyściłam twarz delikatną kokosową pianką, po czym nałożyłam olejek kojący. Później zabrałam się za makijaż. Nałożyłam w kącikach jasny, rozświetlający cień, po czym wklepałam ciemniejsze odcienie brązu i beżu na zakończeniach. Efekt kociego oka uzyskałam dzięki narysowanej eyelinerem grubej kresce wzdłuż rzęs, którą delikatnie rozstałam, aby nadać efekt przydymienia. Wytuszowałam rzęsy, twarz pokryłam kremem BB w odcieniu mojego koloru skóry, a całość wykończyłam pudrem transparentnym.

Kiedy skończyłam się malować, zabrałam się za włosy. Rozpuściłam je z powrotem i na rozgrzaną wcześniej lokówkę powoli nawijałam każde odseparowane pasmo. Uwielbiałam efekt naturalnych fal, więc całość loków przeczesałam palcami, a następnie spryskałam mgiełką z dodatkiem soli morskiej. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Byłam zachwycona efektem końcowym.

Nim się zorientowałam, dochodziła już szósta. Przygotowywanie do spotkań z potencjalnymi klientami wymagało ode mnie sporo czasu. W końcu pracowałam jako narzeczona na zamówienie, a co za tym idzie, musiałam dobrze się prezentować.

Pobiegłam do sypialni, w której obok wielkiego łóżka z zagłówkiem stała biała szafa. Przesunęłam na bok drzwi i wyjęłam czarną, klasyczną sukienkę na ramiączkach. Lubiłam czerń oraz biel, ponieważ były podstawą do każdej możliwej stylizacji. Satynowy materiał splotywał wzdłuż mojego ciała i kończył się na wysokości łydek, gdzie było niewielkie rozcięcie. Do kompletu brakowało małej torebki na srebrnym łańcuszku i delikatnego naszyjnika z diamentem.

— Dasz radę, Hailey — powiedziałam do swojego odbicia w lustrze. — To tylko kolejny klient.

Za każdym razem starałam się zmotywować i usprawiedliwić. Dla większości ludzi moja praca byłaby pewnie niezrozumiała. W końcu kto by chciał ciągle

prowadzić podwójne życie i udawać kogoś, kim nie jest? Płacono mi za oszustwa, za kłamanie w żywe oczy. Dziwiłam się, że po czterech latach w zawodzie, wciąż ilekroć wychodziłam na spotkanie, miałam dziwne uczucie, które powodowało nieprzyjemny, zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Potrząsnęłam głową, chcąc odpędzić od siebie złe myśli.

Wszystko będzie dobrze. To kolejne zlecenie, dzięki któremu będę mogła pomóc bratu.

Zarzuciłam torebkę na ramię i ruszyłam ku wyjściu. Zegarek w salonie wskazywał szóstą dwadzieścia, tak że spokojnie miałam jeszcze czas na dotarcie do restauracji. Zawsze wolałam być przed czasem, ponieważ uważałam punktualność za dobry wyznacznik manier i szacunku do drugiego człowieka.

Na szczęście obyło się bez spotkania sąsiadów. Na dole rozejrzałam się za wolną taksówką. Kierowcy często parkowali pod kamienicami, zwłaszcza wieczorami. Gdy dostrzegłam żółty samochód po drugiej stronie, rozejrzałam się na boki i przebiegłam przez ulicę. Mężczyzna w średnim wieku, z mnóstwem siwych włosów na głowie, kiwnął głową, dając znak, że jest wolny. Otworzyłam tylne drzwi i powiedziałam:

— Dobry wieczór, poproszę do Glow of the Night. — Uśmiechnęłam się do niego i zajęłam miejsce na kanapie.

— Oczywiście.

Droga minęła nam szybko, ponieważ obyło się bez korków. Po około piętnastu minutach stałam pod wielkim, szklanym wieżowcem, na dachu którego znajdowała się restauracja. Weszłam do środka i windą wjechałam na ostatnie piętro. Jeden z kelnerów zaprowadził mnie do wolnego stolika, po czym przyjął moje zamówienie. Na początek postanowiłam wypić espresso, informując przy okazji młodego pracownika, że czekam na swojego towarzysza.

Rozglądałam się chwilami po sali, która coraz bardziej wypełniła się ludźmi. Ilekroć słyszałam dźwięk otwieranych drzwi od windy, od razu patrzyłam w tamtym kierunku. Gdy jednak po kilkunastu minutach nikt nie zjawił się przy moim stoliku, wyjęłam telefon z torebki i uruchomiłam forum. Chciałam sprawdzić, czy tajemniczy mężczyzna coś do mnie napisał.

Skupiona na przeglądaniu forum nie zauważyłam, kiedy do mojego stolika dosiadł się mężczyzna w średnim wieku.

— Przepraszam za spóźnienie.

Gwałtownie uniosłam głowę, bacznie przyglądając się nieznanemu. Był ubrany w granatowy garnitur oraz białą koszulę. Do kompletu miał dopasowany szaroniebieski krawat. Na jego twarzy dostrzegłam kilka zmarszczek, a także lata ciężkiej pracy. Widać było, że to człowiek sukcesu, który przeszedł swoje. Jego ciemne oczy przewiercały mnie na wylot.

— Panno Reed... — zaczął powoli, kładąc rękę na stoliku. O cholera, skąd on zna moje prawdziwe nazwisko? — Zapewne nie będzie się pani gniewać, jeśli będę używał pani prawdziwego nazwiska. Zdecydowanie bardziej do pani pasuje.

Znieruchomiałam. Mężczyzna, który mógłby równie dobrze pełnić rolę mojego ojca, znał mnie. Co tu się dzieje? Czy to jakaś ukryta kamera? Byłam tak zszokowana, że mogłam tylko przytaknąć głową.

— Zapewne zastanawia się pani, skąd mam takie informacje. — Mężczyzna uśmiechnął się delikatnie i złączył obie dłonie. — Ale nim przejdziemy do sedna naszej rozmowy, może zamówimy coś do jedzenia i picia? W końcu zaprosiłem panią na spotkanie.

— Dobrze, możemy coś zamówić — odparłam niepewnie, nadal go obserwując.

Nie znałam go. Widziałam tego mężczyznę pierwszy raz w życiu, a on zachowywał się wobec mnie tak, jakby znał mnie od lat. Czułam się skrępowana, oszołomiona i zagubiona. Po co komuś takiemu jak on fałszywa narzeczona? Skanując go całego, rozpoznałam markę każdej rzeczy, jaką miał na sobie. Garnitur od Armaniego, srebrny roleks, a także najnowszy model iPhone'a, leżący tuż koło jego talerza. Miał pieniądze, zapewne miał dobrą pracę, po co mu w takim razie ktoś mojego pokroju?

Zacisnęłam mocno szczękę, starając się przeanalizować sytuację. W trakcie jedzenia risotta z orzechami oraz piżmowymi plackami postanowiłam w końcu zapytać:

— Może mi pan powiedzieć, o co chodzi? — Odłożyłam widelec na talerz i wytarłam usta w białą serwetkę. — Przepraszam za moją bezpośredniość, ale nie znam pana, nie wiem, po co panu fałszywa narzeczona, a tym bardziej nie wiem, skąd pan zna moje prawdziwe nazwisko.

Mężczyzna upił łyk szkockiej.

— Tak jak pisałem, chciałbym podpisać z panią kontrakt — odparł surowym tonem.

— Mam być pana narzeczoną? — Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia. — Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale nie wygląda pan na kogoś, kto by potrzebował pomocy od kogoś takiego jak ja.

— Dziękuję za miłe słowa i rzeczywiście nie chcę, aby była pani moją narzeczoną. Nazywam się Degory Carver i jestem prezesem Carver Corporation.

Moment. Znam tę firmę. Jeden z moich klientów pracował w Carver Corporation, chyba jako dyrektor ds. ochrony środowiska. Ostatnio również było o niej głośno w mediach społecznościowych, ponieważ podpisali miliardowy kontrakt z Chinami dotyczący wydobywania ropy naftowej. Byli jedną z czołowych firm w Nowym Jorku, która zajmowała się handlem ropą naftową, gazem ziemnym i płynnym. Ich roczne obroty przekraczały trzydzieści osiem miliardów, przez co zajęli jedno z czołowych miejsc w rankingu najlepiej prosperujących firm na świecie.

— Moja firma zapewne jest pani znana — stwierdził, kiedy zapatrzyłam się w jeden punkt przed siebie.

— Tak, kojarzę ją — odparłam, łączyąc dłonie. — Ale nadal nie rozumiem, po co to spotkanie.

— Mój dobry przyjaciel opowiedział mi o pani... — Mężczyzna podrapał się po skroni, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. — Profesji? — Zerknął na mnie pytająco, a ja delikatnie się uśmiechnęłam. — To kuzyn pani poprzedniego klienta, który pracuje u nas jako dyrektor ds. ochrony środowiska.

— Stąd właśnie kojarzę pana firmę.

— Dzięki niemu zarejestrowałem się na forum, o którym już słyszałem, ale nigdy nie miałem potrzeby, aby z niego korzystać, aż do czasu, gdy powiedział mi o ogłoszeniu niejakiej Allison Roden, która pracuje jako narzeczona na zamówienie.

— Zainteresował się pan mną zapewne z konkretnego powodu.

— Nie do końca. Przyznam szczerze, że nawet rozbawiła mnie ta sytuacja, ponieważ pierwszy raz spotkałem się z czymś takim. W moim wieku pewne rzeczy są trudne do pojęcia, dlatego wynająłem prywatnego detektywa, aby przeświecił panią oraz pani rodzinę.

— Słucham?! — krzyknęłam, wstając od stołu. — Co pan zrobił?

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

— Proszę usiąść i wysłuchać mnie do końca — oznajmił lodowatym tonem.

W jego spojrzeniu widziałam spokój, lecz miałam wrażenie, że w moim płonie ogień. Czułam, jak w moich żyłach buzuje krew. Serce zaczęło mi szybciej bić, niemal wyskakując z piersi. Ludzie zgromadzeni w restauracji ucichli na moment, przyglądając się naszej dwójce. Carver gestem ręki poprosił, abym usiadła. Wahalam się. Nie miałam ochoty go słuchać, ale nie chciałam też robić dodatkowego zamieszania.

— Wiem, że jest pani z bratem w trudnej sytuacji, dlatego proszę usiąść i wysłuchać mnie do końca.

Niechętnie zajęłam z powrotem swoje miejsce. Pokręciłam głową z niedowierzeniem. Przecież to było do przewidzenia, że taka oferta jak jego stanowiła tylko przynętę, abym się z nim spotkała.

Boże, jaka ja jestem głupia.

— Skoro wynajął pan prywatnego detektywa, zapewne wie pan o mnie wszystko.

— Wystarczająco dużo, aby wierzyć, że oboje możemy sobie pomóc.

— Mógłby pan mówić jaśniej? — zapytałam z irytacją w głosie.

— Mam dla pani ofertę nie do odrzucenia, wartą pół miliona dolarów.

Dokładnie tyle, ile potrzebuje pani na spłatę długu Tylera.

Świetnie. Nawet wiedział, ile dokładnie długów narobił mój braciszek. Byłam pewna, że nic już nie jest w stanie mnie zdziwić. Do czasu, aż usłyszałam jego propozycję.

— Oferuję pani natychmiastową spłatę długu pod warunkiem, że zostanie pani narzeczoną mojego syna.

Zamrugłam kilka razy z niedowierzaniem. Jednak mogłam się zdziwić jeszcze bardziej.



Rozdział 6. Nie „co”, a raczej „kto”

Aaron

Gdy Crystal udało się ugasić swoje pragnienie, oboje wróciliśmy do rodzinnego domu. Już na wejściu powitał nas ojciec, który od razu objął swoją córeczkę i zamknął ją w szczelnym uścisku. Przyznam szczerze, że nieraz zazdrościłem jej tak mocnej więzi z tatą. Wobec mnie Degory Carver zawsze był zimny, surowy i stanowczy. Uważał mnie za swojego następcę, ale ja nie byłem pewny, co chciałbym w życiu robić. Mimo ukończonego zarządzania w Kolegium Uniwersyteckim w Londynie, uważanym za jedną z najlepszych europejskich uczelni zaraz po Cambridge i Oxfordzie, wciąż miałem totalny mętlik w głowie.

Ten uniwersytet był spełnieniem marzeń Eleanor, mojej matki. Ukończyłem go dla niej. Brakowało mi jej, a także bijącego od niej wsparcia, zrozumienia oraz troski. W dużej mierze winiłem za to los. W końcu to on odebrał mi matkę, gdy miałem piętnaście lat. Czuję w tamtym okresie ogromną, wszechogarniającą mnie pustkę, która z roku na rok jedynie się pogłębiała. Starłem się ją wypełniać kumplami, imprezami, kobietami, ale nadal była w moim sercu. Ile bym się nie starał jej pozbyć lub czymś ją wypełnić, zawsze mi nie wychodziło.

Codziennie zakładałem więc maskę. Udawałem kogoś, kim nie jestem, tylko po to, aby zniechęcić do siebie ludzi. Tak było dużo łatwiej niż znowu przeżywać odejście kogoś, kogo mógłbym pokochać. Emocje to najstarszy punkt człowieka. Wystarczy tylko nimi zachwiać, a całe nasze życie może posypać się jak pieprzony domek z kart. Nie mogłem ich wpuszczać do swojego życia. Wystarczy, że raz to zrobiłem i spieprzyłem. Zawiodłem kobietę, która mnie urodziła i wychowywała. Opuściłem ją, gdy mnie najbardziej potrzebowała.

Z zamyślenia wyrwał mnie piskliwy głos Crystal:

— Aaron! Słuchasz mnie?

Poprawiłem się na fotelu, starając się powrócić do rzeczywistości. Ilekroć przypominałem sobie o mamie i o dniu, kiedy zmarła, pochłaniała mnie ta ciemna, ponura otchłań, w której po prostu przepadałem.

— Mówiłaś coś? — zapytałem ochryplym głosem.

— Już czwarty raz pytałam, co zamawiamy na kolację. Tato wyszedł na spotkanie biznesowe, zapomniałeś? — Przewróciła z irytacją oczami.

— Sorry, zamyśliłem się — wydukałem, odchylając głowę na oparcie miękkiego fotela. — A ty na co masz ochotę?

— Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak w miesiąc człowiek potrafi się zmienić, i to na korzyść. Coś ci się stało? Jesteś chory? — Crystal wstała z kanapy,

podeszła do mnie i położyła zimną jak lód dłoń na moim czole.

— O co ci chodzi? — syknąłem, unosząc oczy ku górze. — Życie ci niemiłe?

— Nie masz gorączki... nie... — przyznała, po czym ujęła moją twarz w dłoń, wbijając we mnie mocne spojrzenie. — Nie ćpałeś niczego, więc o co chodzi?

— Skończyłaś? — zapytałem zirytowany.

— Miałeś jakiś wypadek, gdy mnie nie było?

Crystal zaczynała charakterem bardzo przypominać mamę. Ciągłe zadawała mnóstwo pytań, czym nawet świętego wyprowadziłaby z równowagi. I chociaż potrafiła być irytująca, to ta cecha sprawiała, że dostrzegałem w niej siostrę, która martwi się o brata. Empatia była mi obca, ale dla niej była czymś naturalnym.

— Bardzo zabawne — mruknąłem, wstając z fotela.

Miałem dość tej rozmowy. Najchętniej wyszedłbym z domu i pojechał na miasto, ale obiecałem ojcu przed wyjściem, że posiedzę z Crystal do jego powrotu. I tak był na mnie dzisiaj niezłe wkurwiony, więc nie chciałem dolewać oliwy do ognia, wdając się z nim w kolejną niepotrzebną dyskusję. Wystarczyło, że ubzdurał sobie jakiś ślub, zapewne tylko po to, aby dać mi do myślenia. Chwilę to zajmie, nim ochłonie i odpuści, ale na razie najbezpieczniej było to przeczekać.

Musiałem też odetchnąć od siostry, więc postanowiłem, że odezwę się do przyjaciela.

— Wybierasz się dokądś? — Crystal wstała i ruszyła za mną.

— Tak. Muszę zadzwonić do Maxa — powiedziałem, wyjmując z kieszeni iPhone'a. Przeciągnąłem palcem wzdłuż wyświetlacza i wcisnąłem ikonkę ze słuchawką. Wybrałem numer do przyjaciela, ale nim przyłożyłem telefon do ucha, dodałem: — A co do jedzenia, to dla mnie zamów chińszczyznę.

— Do Maxa? — zapytała cieniutkim głosem, jakby w ogóle nie usłyszała mojej uwagi na temat jedzenia.

Przystanąłem na najwyższym stopniu i odwróciłem się do siostry, która stała na samym dole.

— Mhm — mruknąłem. — A co?

— Nie, nic, tak tylko zapytałam. — Crystal machnęła ręką. — Lepiej pójde zamówić jedzenie.

— Co jest? — Usłyszałem w słuchawce.

— Jak się trzymasz? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

Skierowałem się do swojego pokoju, pamiętając o tym, by zamknąć za sobą drzwi. Nie mogłem kusić losu. Zanim moja siostrzyczka wyjechała, kilka razy przytapałem ją na podstuchiwaniu naszych rozmów. Opadłem na niepościelone łóżko, położyłem się na boku i podparłem lewą ręką głowę.

— Jakoś daję radę, ale gorzej z matką. Wątpię, bym się dzisiaj wyrwał na miasto — odparł posępnie.

— Nie no, Max, jasne, rozumiem. Nawet nie zamierzam cię nigdzie wyciągać — przyznałem szczerze. — I tak jestem uziemiony z Crystal w domu, dopóki ojciec nie wróci ze spotkania.

— To już wróciła z wakacji? — zapytał, wyraźnie zainteresowany.

— Miesiąc spokoju minął nie wiadomo kiedy. — Parsknąłem śmiechem, lecz po chwili się zreflektowałem. — Wybacz, wiem, że nie jesteś w nastroju.

— Lepiej docień to, że masz siostrę. Nigdy nie wiadomo, co was spotka w przyszłości, więc lepiej mieć na kim polegać.

— Pamiętaj, że masz mnie. Ja cię doceniam — przypomniałem mu.

— Wiem, wiem — zapewnił, a po chwili milczenia zapytał: — Dlaczego właściwie jesteś uziemiony? Chodzi o te artykuły w szmatławcach?

— Mhm. — Uśmiechnąłem się pod nosem. — Wczorajsza impreza troszeczkę wymknęła się spod kontroli i te jebane hieny z aparatami cyknęły mi parę fotek pod lokalem. Ojciec się wkurzył, zresztą jak zwykle.

— Nic nowego. Twój ojciec to i tak święty człowiek, skoro do tej pory nie eksmitował cię z domu za nadszarpywanie wizerunku Carver Corporation — mruknął ledwo słyszalnie Max.

— Kazał mi znaleźć żonę — wyznałem nagle. — Inaczej nie otrzymam udziałów w firmie, a także mogę zapomnieć o majątku.

— W zasadzie nawet mnie to nie dziwi. Aaron, młodszy już nie będziesz. Czas najwyższy ustatkować się i pomyśleć o przyszłości.

— Nie praw mi kazać, bo to i tak nic ci nie da — wycedziłem, zaciskając szczękę.

Gwałtownie wstałem z łóżka i podszedłem do wielkiego okna, z którego rozpościerał się widok na ogród.

— W takim razie musisz znaleźć jakąś laskę, która będzie udawała twoją narzeczoną.

Potałem się po czole, analizując słowa przyjaciela. W zasadzie jego pomysł nie był taki głupi. Jeśli znalazłbym dziewczynę, która zgodziłaby się parę miesięcy poudawać związek, ojciec zobaczyłby, że zmądrzałem i się zaangażowałem.

— Chyba znalezienie kogoś takiego nie będzie łatwe — powiedziałem po chwili namysłu. — Laski, z którymi się umawiałem, raczej nie poszłyby na taki układ.

— Gorszej niż Britney już chyba nie znajdziesz — stwierdził Max, co spowodowało, że lekko się uśmiechnąłem. — Ale coś mi chodzi po głowie.

— Mianowicie?

— Narzeczoną na zamówienie — powiedział, a ja uniosłem brwi z zaskoczenia.

— Narzeczoną na zamówienie? — powtórzyłem, wyraźnie zaintrygowany. — Co to takiego?

— Nie „co”, a raczej „kto”. To dziewczyna, która oferuje fałszywe narzeczeństwo.

— Skąd o tym wiesz?

— Pamiętasz, jak pokazywałem ci to forum dla biznesmenów?

— Coś kojarzę, mów dalej...

— No więc dziewczyna o nicku AllisonRoden napisała na nim ogłoszenie o możliwości podpisania z nią kontraktu na fikcyjny związek.

— Brzmi naprawdę ciekawie — odpartem, pocierając podbródek. Pod opuszkami palców czułem kilkudniowy zarost. — Zarejestruję się na nim i sprawdzę to — dodałem po chwili namysłu.

— Myślę, że to dobre rozwiązanie, jeśli nie chcesz się angażować.

— Też tak myślę. — Kiwnąłem głową. — Po co się angażować w jakiś pieprzony związek, skoro mogę go po prostu kupić?

— Skoro tak mówisz... Aaron, muszę już kończyć. Mam jeszcze mnóstwo spraw do ogarnięcia.

— Jasne, jesteśmy w kontakcie — pożegnałem się.

Sugestia Maxa mocno utkwiała mi w głowie. Musiałem jak najszybciej sprawdzić, o co chodzi z tą narzeczoną na zamówienie. Pamiętałem, o jakim forum mówił mi przyjaciel, więc bez problemu odnalazłem je w sieci. Usiadłem na skraju łóżka i zarejestrowałem się na forum pod nickiem Grayson03. Dla niepoznaki użyłem w trakcie logowania swojego drugiego imienia.

Po kilku minutach przeglądania forum udało mi się znaleźć ogłoszenie, o którym mówił Max. Przeczytałem je uważnie, ale uznałem za zbędne pisanie, kim jestem. Mógłbym to omówić z nią bezpośrednio, a nie rozwijać się w jakimś pieprzonym eseju na temat swojego życia. Na samym dole ogłoszenia zobaczyłem niewielką gwiazdkę, która odnosiła się do wpłacenia kaucji w ramach zabezpieczenia. Dwadzieścia tysięcy dolarów? Pomyślałem, że dziewczyna mocno się ceni, ale bez problemu przelałem natychmiast podaną kwotę na jej konto z oznaczeniem „pilne”. Następnie kliknąłem na chat. Postanowiłem nie zwlekać, tylko od razu umówić się z nią na spotkanie.

Grayson03:

Cześć. Nazywam się Grayson i chciałbym umówić się z tobą na spotkanie, aby podpisać kontrakt na fałszywe narzeczeństwo. Potrzebuję go, by ojciec przekazał mi udziały w firmie.

Przeczytałem kilka razy to, co napisałem, i wcisnąłem „wyślij”.



Rozdział 7. Do tanga trzeba dwojga

Hailey

— To żart? — Parsknęłam śmiechem.

— Nie — odparł całkowicie poważnie. — Chcę, aby została pani narzeczoną mojego syna.

— Ale zdaje pan sobie sprawę z tego, że umowę podpisują obie strony chcące zawrzeć fałszywe narzeczeństwo?

— Domyślam się, jakie są procedury.

— A więc rozumie pan, że nie możemy tego zrobić — stwierdziłam. — Pana syn musiałby sam zgłosić się do mnie z propozycją zawarcia fikcyjnego związku, nie może pan zrobić tego za niego. Wie pan, jak to mówią: „Do tanga trzeba dwojga”.

— Myślę, że jednak wykaże się pani zaangażowaniem i determinacją — odparł niewzruszony. — Mój syn ma specyficzny charakter. Jest uparty, ambitny, ale również cholernie dziecinny. Ostatnimi czasy... Jak by to najdelikatniej ująć? Nadwyreżył moją cierpliwość, dlatego postanowiłem się z panią skontaktować — wytłumaczył.

Słowa Carvera dość mocno mnie zszokowały. On nie szukał narzeczonej, tylko kogoś, kto pomoże mu w wychowaniu syna. Szybko zrozumiałam, że mam odegrać rolę panny do zdobycia, a coś takiego nie wchodziło w grę. Nie miałam piętnastu lat, żeby uganiać się za jakimś rozkapryszonym bogaczem, którego ego zapewne jest większe niż jego męskość.

— Proszę mi wybaczyć. — Ułożyłam dłonie po obu stronach talerza. — Lecz pana propozycja wykracza poza mój zakres obowiązków.

Kiedy chciałam wstać od stołu, Carver dodał:

— A wydawało mi się, że pilnie potrzebuje pani pieniędzy. Proszę się zastanowić. Ta oferta może uratować pani brata. — Upił łyk szkockiej i odstawił kieliszek na stół.

Szlag. Niestety miał rację. Potrzebowałam tych pieniędzy dla Tylera, ale nie miałam pojęcia, jak miałyby wyglądać moja rola. Jak on sobie to w ogóle wyobrażał? Miałabym przyjść do jego syna, przedstawić się i oznajmić, że jego ojciec wybrał mnie na jego przyszłą żonę? To było istne szaleństwo.

— Jak pan to sobie wyobraża? — zapytałam.

— Na początek chciałbym, aby przyszła pani na mój bal charytatywny, który organizuję z okazji stulecia założenia firmy. Oczywiście mój syn również na nim będzie i tam chciałbym was sobie przedstawić.

— Uważa pan, że syn od razu zwróci na mnie uwagę i się mną zainteresuje?

— Znam Aarona bardzo dobrze i wiem, że na pewno go pani zainteresuje, a nawet zaintryguje. Inaczej nie rozmawiałbym z panią.

Aaron. Starłam się zapamiętać to imię, ponieważ po raz pierwszy padło ono w trakcie naszej rozmowy. Byłam ciekawa, jaki jest i co takiego zrobił, że ojciec postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

— Uznajmy, że być może tak się stanie. Co dalej?

— To już pani powinna wiedzieć najlepiej. Oczekuję, że zrobi pani wszystko, aby mój syn nie mógł przestać o pani myśleć i żeby zobaczył w pani potencjalną kandydatkę na narzeczoną — odparł.

— To nie jest kontrakt na fałszywe narzeczeństwo, lecz na tani podryw. Wnioskuje, że pana syn nie jest skory do zawarcia małżeństwa, dlatego muszę odmówić.

Wstałam gwałtownie z miejsca i chwyciłam torebkę. Carver wstał w tym samym momencie co ja i chwycił mnie mocno za nadgarstek.

— Dlatego oferuję pani aż pół miliona dolarów — szepnęła. — Nie jest to kwota, którą zwykle pobiera pani od swoich klientów, tak że proszę przemyśleć moją propozycję.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Nadgarstek, który przytrzymał ten mężczyzna, zaczął mi pulsować. Starłam się trzymać nerwy na wodzy, aby nie robić wokół nas niepotrzebnego zamieszania. Stanowczym, krótkim ruchem szarpnęłam ręką, aby wyswobodzić się z jego uścisku.

— Przemyślę ją i dam panu znać — syknęłam.

— Ma pani czas do jutrzejszego wieczoru. Potem moja oferta będzie nieaktualna. — Poprawił marynarkę i usiadł z powrotem na swoim miejscu.

— Do widzenia — odparłam.

Czułam, jak w moich żyłach zaczyna gotować się krew. Musiałam jak najszybciej opuścić to miejsce. Miałam wrażenie, jakbym zaczynała się dusić. Wbiegłam czym prędzej do windy, którą zjechałam na parter. Wybiegłam z budynku i stanęłam na środku chodnika, zerkając ku górze. Bezchmurne niebo z mnóstwem migoczących gwiazdek rozpościerało się pomiędzy szklanymi wieżowcami. Przymknęłam na chwilę powieki i zaczerpnęłam świeżego powietrza. Chłodne noce nawet latem bywały w Nowym Jorku normą. Bliskość oceanu sprawiała, że można było poczuć orzeźwiająca morską bryzę.

Westchnęłam, chowając twarz w dłoniach. Moja sytuacja była tragiczna. Ile jeszcze będę musiała znieść, aby mój głupi brat w końcu zmądrzał? Gdyby nie jego lekkomyślność, nie musiałabym nawet brać tej irracjonalnej propozycji pod uwagę. Zajmowałam się fałszywymi związkami, a nie agencją towarzyską. Narzeczoną na zamówienie miała pomagać moim klientom zdobyć to, czego pragną, a nie wychowywać rozpuszczone dzieciaki na prawdziwych mężczyzn.

Gdy powoli opadło ze mnie początkowe napięcie wywołane złożoną przed kilkudziesięcioma minutami propozycją, postanowiłam wrócić do domu i odpocząć. Pod wieżowcem stała taksówka, na szczęście wolna. W drodze powrotnej starałam się uporządkować myśli, jednak przychodziło mi to z wielkim trudem. Miałam ochotę uciec i schować się w najodleglejszym zakamarku świata, z dala od wszystkich problemów. Lecz ucieczka wcale nie była rozwiązaniem.

Może i pozwoliłaby na chwilę oddechu, ale prędzej czy później problemy dałyby o sobie znać.

Po kilkunastu minutach taksówka zatrzymała się pod moją kamienicą. Zapłaciłam starszemu panu za kurs i pożegnałam się z nim. Weszłam do środka budynku, a następnie wdrapałam się na drugie piętro. Szpilki, które miałam na sobie, mocno obtarły mi nogi. Miałam je na sobie dopiero trzeci raz, ale po tym wieczorze nabrałam pewności, że już nigdy więcej ich nie założę.

W mieszkaniu niemal natychmiast opadłam na miękką kanapę, głośno przy tym wzdychając. Kiedy tylko przymknęłam na chwilę powieki, aby odpocząć, poczułam rozprzestrzeniające się pod moim ciałem wibracje. Wyjęłam spod pleców niewielką torebkę, na której leżałam, a ze środka wyciągnęłam telefon. Przeciągnęłam palcem po wyświetlaczu, odblokowując ekran. Na moją skrzynkę mailową przyszło powiadomienie z forum. Ktoś musiał odpisać na ogłoszenie.

Czym prędzej się zalogowałam i zaczęłam przeglądać odpowiedzi. Wśród nich znalazłam jedną nową od Maxwella Sprayberra, który w wyniku problemów rodzinnych musiał zrezygnować z podpisania ze mną kontraktu. Cudownie. Nic, ale to nic nie mogło mi się dzisiaj utożyc. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Mocno zniechęcona miałam już odłożyć telefon, ale zauważyłam na samym dole jeszcze jedną wiadomość. Tym razem pisał niejaki Grayson03.

Grayson03:

Cześć. Nazywam się Grayson i chciałbym umówić się z tobą na spotkanie, aby podpisać kontrakt na fałszywe narzeczeństwo. Potrzebuję go, by ojciec przekazał mi udziały w firmie.

No proszę. Dzisiaj to chyba mam cały pakiet rodzinny. Najpierw wnuczek chcący podpisać kontrakt, aby zdobyć majątek dziadka, potem nadopiekuńczy ojciec, który próbuje zmusić syna do zmiany zachowania, a teraz jakiś chłopak usiłujący przejąć majątek ojca. Dzisiaj już nic nie jest w stanie mnie zdziwić.

Nie miałam najmniejszej ochoty odpisywać temu Graysonowi, ponieważ byłam zmęczona, ale po chwili namysłu postanowiłam się z nim spotkać. Sprayberr i tak zrezygnował z naszej współpracy, a o propozycji Carvera wolałabym raczej zapomnieć niż traktować ją na poważnie, więc nie miałam nic do stracenia i mogłam spotkać się z kolejnym potencjalnym klientem. W harmonogramie i tak miałam przez okres letni pustki, a musiałam jakoś zarabiać na życie.

AllisonRoden:

Dobrze. Spotkajmy się jutro o 12 we Franklin Coffee przy Wall Street.

Wysłałam Graysonowi wiadomość, mając nadzieję, że zdąży ją przeczytać przed spotkaniem. Planowałam tuż po nim pojechać do Tylera, który mieszkał niedaleko Wall Street, aby sprawdzić, co u niego. Co kilka minut sprawdzałam telefon, lecz nie przychodziło żadne nowe powiadomienie z forum. Postanowiłam więc pójść się wykapać i położyć spać. Miałam za sobą ciężki dzień i chciałam, by wreszcie dobiegł końca.

Wstałam dopiero po dziesiątej. Miałam dość czasu, aby przygotować się do spotkania. Zaraz po przebudzeniu sprawdziłam telefon, by mieć pewność, że klient potwierdzi nasze spotkanie. Ku mojemu zaskoczeniu Grayson03 odpisał o

pierwszej w nocy, że pojawi się w kafejce punktualnie o dwunastej. Byłam pełna nadziei, że to klient, który będzie w stanie zapłacić mi honorarium z góry, abym mogła cokolwiek wpłacić na konto dłużników.

Przesuwając wieszaki w szafie, zastanawiałam się, co powinnam na siebie założyć. Postawiłam na klasykę, w której czułam się bardzo komfortowo. Wybrałam spodnie garniturowe w kolorze butelkowej zieleni oraz marynarkę w tym samym odcieniu, białe body z koronkową górą oraz sandały na niewielkim obcasie wiązane na kostce. Wszystko leżało na mnie idealnie, a całości dopełniały drobne dodatki, takie jak bransoletka z pojedynczą zawieszka w kształcie czterolistnej koniczyny i małe kolczyki z diamencikami, które były jedyną pamiątką po mojej mamie.

Przygotowania dokończyłam w łazience. Makijaż i fryzura zajęły mi około trzydziestu minut, więc mogłam spokojnie przed wyjściem wypić kawę, która zastępowała mi śniadanie. Nienawidziłam jeść rano jakichkolwiek posiłków. Robiło mi się niedobrze, a na dodatek czułam się potem ociężała. Zdecydowanie wolałam tylko coś wypić.

Przed wyjściem spakowałam do torebki telefon i portfel, a także zamówiłam ubera, który czekał na mnie pod kamienicą, gdy zeszłam na dół. Nowy Jork tętnił życiem. Zakorkowane miasto w południe nie było czymś nadzwyczajnym, dlatego też ucieszyłam się, że wyszłam chwilę przed czasem, aby mieć pewność, że nie spóźnię się na spotkanie.

Kierowca ubera nawet nie szukał miejsca parkingowego pod lokalem, po prostu zatrzymał się na chwilę tuż przy nim, abym mogła wysiąść. Gdy odjechał, przeszłam na chodnik i udałam się do Franklin Coffee. Byłam ciekawa, kim okaże się mój klient. Zawsze się zastanawiałam, jak będą wyglądać, ponieważ nigdy nie wysyłali mi swoich zdjęć przed spotkaniem. Gdy docierali na umówione miejsce, zazwyczaj pisali, że już są, a ja ich informowałam, przy którym stoliku siedzę. Inaczej było jedynie w przypadku Carvera, który zaskoczył mnie nie tylko swoją ofertą, ale też tym, że wynajął prywatnego detektywa, by się o mnie wszystkiego dowiedzieć. To było niedorzeczne i dziwne. Kto robi coś takiego? Po co komu taka wiedza?

Starłam się odsunąć od siebie negatywne wspomnienia z ubiegłego wieczoru. Zajęłam wolne miejsce tuż pod oknem, bacznie obserwując wnętrze kafejki. Panował tam średni ruch, co chwilę ktoś wchodził, zamawiał tylko kawę na wynos i wychodził. W środku natomiast zajętych było raptem pięć na dziesięć stolików, licząc mój własny. Zerknęłam na telefon, by sprawdzić wiadomości, jednak otrzymałam tylko dwie od Tylera. Mój potencjalny klient się nie odezwał. Na zegarze wybiła dwunasta. Nadal nikt się nie zjawił, ani nawet nie zainteresował moją osobą. Postanowiłam poczekać piętnaście minut i dopiero po tym czasie opuścić to miejsce. Podeszłam do baru, przy którym można było składać zamówienia. Młody chłopak powitał mnie promiennym uśmiechem. Na niebiesko-białym uniformie miał przyklejoną plaketkę „Uczę się”. Oparł dłonie o marmurowy blat i zamrugnął wachlarzem gęstych, ciemnych rzęs, spod których przebijały się niebieskie tęczaśki.

— Dzień dobry! Co dla pani?

— Dzień dobry. — Odwzajemniłam uśmiech. — Poproszę dużą latte na mleku owsianym z syropem waniliowym — wyrecytowałam, wyjmując z torebki portfel.

— Już przygotowuję. Podać pani do stolika czy to kawa na wynos?

— Może pan przygotować na wynos. Nie wiem, jak długo tu jeszcze zostanę.

Gdy wzięłam od niego swój kubek, odwróciłam się plecami do wejścia i przechyliłam wieczko, by się napić kawy. Do baru podeszła starsza pani, więc cofnęłam się kilka kroków, chcąc zrobić jej miejsce. Wtedy poczułam, jak zderzam się z czymś twardym.

Odwróciłam się na pięcie, by skarcić człowieka, przez którego omal nie oparzyłam się kawą, i zdębiałam. Przedemną jak gdyby nigdy nic stał ten sam mężczyzna, na którego wpadłam wczoraj pod sklepem. Nie musiał mieć na sobie okularów przeciwsłonecznych. I tak bym poznała tę mocno zarysowaną szczękę, delikatny zarost oraz bujną, rozczochraną czuprynę.

— To chyba jakiś żart — wycedziłam, zaciskając zęby.

— Wyjętaś mi to z ust — odparł, a na jego twarzy pojawił się grymas. Zacisnął usta w wąską linię i zeskanował mnie od stóp aż po sam czubek głowy.



Rozdział 8. Przed przeznaczeniem nie uciekniesz

Aaron

Wiadomość zwrotna od Allison Roden nie nadchodziła. Czas mijał, a ja zaczynałem coraz bardziej panikować. Max dał mi odrobinę nadziei na to, że uda mi się w jakiś sposób zmienić decyzję ojca. Choć z początku zakładałem, że ojciec nie mówi tego na poważnie, jego powrót do domu po wieczornym spotkaniu biznesowym rozwiął wszelkie moje wątpliwości. Mówił całkowicie poważnie. Jego nastrój zmieniał się jak w jakimś pierdolonym kalejdoskopie, aż czasami trudno było mi nadążyć za tym, czego on tak naprawdę ode mnie oczekuje. Przez głowę przechodziło mi wiele myśli, lecz najtrafniejszą była jedna: kryzys wieku średniego. Tak. To na pewno wiele by tłumaczyło. Może gdyby sam ułożył sobie życie na nowo, przestałby się wpięprzać w moje. Ale nie. Po co? Przecież można mnie szantażować, byle tylko spełnić swoje chore ambicje.

— Jeśli do końca tego miesiąca nie znajdziesz sobie przyzwoitej narzeczonej, przysięgam, że wyrzucę cię z tego domu — powiedział od razu na wejściu, po czym udał się do gabinetu, z którego nie wyszedł przez następne kilka godzin.

Crystal była w szoku. Wciąż pytała, co się stało i dlaczego ojciec tak nagle postanowił zmusić mnie do ślubu, ale wolałem przemilczeć ten temat, bo im mniej ta ćwierkająca papużka wiedziała, tym lepiej. Oczywiście miałem świadomość, że to kwestia czasu, nim się dowie, ale wolałem odwlekać ten moment jak najdłużej. Nie chciałem dawać jej kolejnego powodu do nabijania się ze mnie, bo na pewno by go wykorzystwała w najmniej odpowiednim dla mnie momencie.

— Aaron, powiedz wreszcie, o co chodzi. — Siostra kroczyła za mną jak cień i ciągle zadawała to samo pytanie, niczym zdarta i zacięta płyta.

— Ode mnie się tego nie dowiesz, ale jak chcesz, to śmiało idź to tatusia i jego zapytaj — warknąłem, wyjmując sok z lodówki i nalewając go do wysokiej szklanki.

— Mowy nie ma. Jeszcze całkowicie nie zwariowałam. — Uniósła ręce do góry w geście obrony i odwróciła się na pięcie. Słyszałem, jak oddala się od kuchni i zmierza w kierunku salonu.

Zuch dziewczyna. Jednak czasami wie, że nie należy wściubiać nosa tam, gdzie nie trzeba.

Robiło się późno. Nerwowo sprawdzałem telefon w oczekiwaniu na wiadomość zwrotną, ale żadna nie przychodziła. Postanowiłem oczyścić trochę umysł i poszedłem pod prysznic. Gorąca woda spływała wzdłuż mojego ciała,

rozluźniając spięte mięśnie. Czuję, że po ciężkim dniu tego właśnie potrzebowałem.

Owinąłem sobie biały ręcznik wokół bioder i z wodą kąpiącą z włosów przeszedłem przez korytarz do swojego pokoju. Zrzuciłem ręcznik, wytarłem się dokładnie i założyłem szare spodnie dresowe i koszulkę w tym samym kolorze. Przeczesałem dłonią mokre włosy, mierzwiąc je przy okazji.

Położyłem się na łóżku i zerknąłem na telefon. Kiedy na wyświetlaczu zobaczyłem nowe powiadomienie, od razu się uśmiechnąłem. To ta dziewczyna od fałszywych związków.

Odpisała. Naprawdę. Jezu. Jednak jestem uratowany.

AllisonRoden:

Dobrze. Spotkajmy się jutro o 12 w Franklin Coffe przy Wall Street.

Szybko odpisałem, że zjawię się punktualnie o dwunastej. Miałem ogromną nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie po mojej myśli i że uda mi się przekonać ojca do zmiany decyzji, gdy pozna moją „idealną narzeczoną”. Nieważne, ile będę musiał zapłacić. Wolność ma swoją cenę, a ja ceniłem wolność ponad wszystko i nie zamierzałem jej oddać. Stałe związki mnie nie interesowały, dlatego nigdy się w takie nie angażowałem. Dużo łatwiej przychodziło mi poznawanie nowych dziewczyn niż spotkanie się z jedną i tą samą. Ojciec mógł mieć odmienne zdanie, ale nie miał prawa mi go narzucać. Zamiast odpuścić, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, ale chyba zapomniał, że nie tylko on nosi nazwisko Carver.

Ze mną tak łatwo nie wygrasz, tato.

Z tą myślą ułożyłem się wygodnie na łóżku i zasnąłem.

Wyskoczyłem z łóżka, kiedy zerknąłem na telefon. Była jedenasta dwadzieścia, a to oznaczało, że jeśli za chwilę nie wyjadę z domu, to mogę się spóźnić na spotkanie. Nie wiedziałem, jak ta dziewczyna wygląda. W ogłoszeniu napisała, że gdy klient przyjedzie na umówione miejsce, powinien się z nią skontaktować poprzez napisanie wiadomości, a wtedy ona podejdzie do niego i się przedstawi. Musiałem jak najszybciej się ogarnąć i pojechać do kafejki. Od tego spotkania zależała moja przyszłość.

Wygrzebałem z szafki luźne szare spodnie, a do tego koszulkę w podobnym odcieniu. Rozpiąłem trzy górne guziki, aby odstąpić klatkę piersiową, a na nadgarstek założyłem srebrny zegarek. Spojrzałem w lustro i ręką ułożyłem włosy. Zazwyczaj wystarczyło parę ruchów, by doprowadzić je do porządku. Zgarnąłem z półki telefon i wybiegłem z pokoju jak poparzony.

W kuchni siedziała Crystal. Jadła właśnie śniadanie, a gdy mnie zobaczyła, omal nie zakrztusiła się cheeriosami.

— Co ty masz na sobie? — zapytała. — Nie masz w szafie niczego normalnego?

— Ja nie krytykuję twojego stylu, więc ty się odczep od mojego — ostrzegłem ją.

Wyjąłem z lodówki karton soku pomarańczowego. Właśnie nalewałem go do szklanki, gdy nagle na blat wskoczył kot brytyjski mojej siostry, na którego wołała

Brytyjczyk. Był rudy, krótkowłosy, miał szeroko rozstawione oczy i gęste futro. Niestety, jego skok skończył się tym, że przewrócił szklankę, a jej zawartość wylała się na mojego iPhone'a, który położyłem wcześniej tuż obok. Na domiar złego wystraszony kot, zeskakując z blatu, strącił telefon, który upadł wyświetlaczem do dołu na kafelki.

— Ile razy ci mówiłem, żebyś trzymała tego sierściucha w swoim pokoju?! — wrzasnąłem i chwyciłem telefon. Kapał z niego sok, a popękany ekran nie zwiastował niczego dobrego. — Jeśli mój telefon się za chwilę nie uruchomi, to przysięgam, że ty i ten kot...

— Aaron? — Do kuchni wszedł ojciec, który popijał właśnie swoją ulubioną, czarną jak noc kawę. — Co chcesz zrobić swojej siostrze i Brytyjczykowi?

— Sam zobacz! — Machnąłem mu przed oczami telefonem, którego wyświetlacz nie działał. — Ten rudy futrzak zniszczył mój telefon.

— W takim razie kup sobie nowy. Jeszcze nie zablokowałem ci dostępu do konta, tak że nie rozumiem, skąd te nerwy.

— Ten telefon jest mi potrzebny na teraz — powiedziałem ze złością.

— No cóż. Będiesz musiał poradzić sobie bez niego — odparł ojciec, wzruszając ramionami i odwracając się na pięcie. — I nie waż się tknąć tego kota, Aaron.

Burknąłem coś pod nosem i skierowałem się do korytarza. Zgarnąłem kluczyki od auta i wyszedłem z domu cały w nerwach. Nie byłem negatywnie nastawiony do zwierząt, po prostu nie przepadałem za kotami. Sierść była dosłownie wszędzie, a pozbycie się jej z ubrań graniczyło z cudem.

Wsiadłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Miałem nadzieję, że uda mi się namierzyć „narzeczoną na zamówienie” bez telefonu. Trudno. Najwyżej będę improwizował, a jeśli zajdzie taka potrzeba, będę pytać każdą obecną w lokalu kobietę o to, czy przypadkiem nie umówiła się tutaj na spotkanie z Graysonem03. Wyobrażałem ją sobie jako wysoką, szczupłą blondynkę z niebieskimi oczami i pełnymi ustami. Nie wiem czemu, ale to była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy. Może dlatego, że przeważnie na takie kobiety zwracałem uwagę, chociaż nie powiem, brunetki też były niczego sobie.

Pędziłem ulicami Nowego Jorku, byle tylko się nie spóźnić, jednak tuż przy skrócie na Wall Street był wypadek z udziałem rowerzysty, przez który straciłem cenne minuty.

Ten dzień nie zapowiadał się najlepiej od samego początku, tak że czego innego mogłem się spodziewać?

Na miejsce dojechałem po czasie i miałem obawy co do tego, czy uda mi się spotkać z nieznajomą. Przed lokalem wszystkie miejsca były zajęte, więc zaparkowałem przy wysokim krawężniku nieopodal. Przeszedłem przez ulicę i podbiegłem do Franklin Coffe, mając nadzieję, że nieznajoma wciąż tam jest.

Wszedłem do środka, gdzie powoli zaczęli gromadzić się ludzie. Przy barze stała jakaś kobieta w zielonym garniturze.

Boże, a to mnie Crystal krytykowała za strój.

Zamierzałem zapytać barmana, czy przypadkiem jakaś kobieta nie czeka tu na kogoś od kilkunastu minut. Liczyłem na to, że coś zauważył. Oparłem się o blat i czekałem, aż skończy przygotowywać kawę. Gdy wreszcie podał kubek klientce

stojącej plecami do wejścia, zamierzałem chrząknąć, by zwrócić na siebie jego uwagę, ale wtedy właśnie do baru podeszła starsza pani, którą natychmiast podbiegł obsłużyć. Kobieta w zielonym garniturze zrobiła kilka kroków do tyłu i poczułem, jak uderza plecami o moje ciało.

Przysięgam, jeśli znowu coś na mnie zostanie wylane, to chyba rozniosę pół tego miasta.

Napiąłem się ze złością. Po wczorajszej akcji miałem serdecznie dosyć kobiet z etykietką „Uważaj, bo czymś w ciebie rzucę” lub „Uważaj, bo coś na ciebie wyleję”.

Kobieta niemal natychmiast odwróciła się na pięcie, by spojrzeć mi w twarz. I dobrze. Powinna mnie przeprosić za to, że na mnie wpadła, lecz wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja poczułem, jak mocno się spinam.

Wystarczyło pięć sekund. Pięć. Pięć jebanych sekund, abym rozpoznał tę twarz.

Ciemne włosy, piwne oczy, które mieniły się w promieniach słonecznych wpadających do kafejki. Piękne, pełne usta, zgrabny nosek i zaróżowione policzki. W normalnych okolicznościach zapewne uznałbym się za szczęściarza, któremu po prostu sprzyja los, ale niestety dzisiejszy dzień był chyba jebanym piątkiem trzynastego, bo to, kogo ujrzałem, nie zwiastowało niczego dobrego.

Stała przede mną ta chodząca katastrofa z wczoraj.

Cholernie seksowna katastrofa.

Przyjrzałem się jej w wielkim skupieniu. Niestety, byłem tylko facetem, dlatego mój wzrok prosto z jej oczu przeniósł się ciut niżej. Pod marynarką miała coś białego, mocno przylegającego do ciała. Materiał z koronkowymi wstawkami wokół biustu idealnie go podkreślał. Momentalnie poczułem przyptyw gorąca, a także napięcie, które rosło pomiędzy moimi nogami.

Szlag! Ogarnij się, Carver. Przecież ona nie może ci się podobać.

— To chyba jakiś żart — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

— Wyjęłaś mi to z ust — odpartem z krzywą miną.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu. Z jej postawy mogłem wywnioskować, że jest zaskoczona i wkurzona.

Zajebicie. To jest nas dwoje.

— Śledzisz mnie czy co? — zapytała wściekle, robiąc jakiś dziwny ruch ręką z kubkiem.

Nawet nie waż się mnie, kurwa, ochlapać.

— Zaczynam myśleć, że to ty się mnie uczepliłaś i obrataś za cel życiowy wpadanie na mnie — odpowiedziałem.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i wbiłem w nią mocne spojrzenie, uśmiechając się złośliwie. Dziewczyna stała przede mną z rozchylonymi wargami.

— Chyba w twoich snach.

— Jeszcze cię w nich nie było, ale podejrzewam, że po naszym dzisiejszym spotkaniu może to ulec zmianie — oznajmiłem pewny siebie.

— Chciałbyś.

— Nie zaprzeczam i nie potwierdzam.

Zacząłem się z nią droczyć, ponieważ widziałem, jak ją to cholernie denerwuje. Na jej policzkach pojawiały się coraz to mocniejsze odcienie

różowego koloru. Wyglądała nawet uroczo, gdy się tak wkurzała, a mnie to cholernie kręciło. Rzadko kiedy byłem tak traktowany przez kobiety. A właściwie to nigdy się to nie zdarzyło. Zazwyczaj ubiegały się o moje względy, a nie darty ze mną koty. Oczywiście z wyjątkiem Crystal, ale to moja siostra i miała ku temu inne powody. Ona z natury była irytująca.

— Wybacz, ale nie mam czasu na użeranie się z dziećmi. Spieszę się — powiedziała nagle i przeszła obok mnie, szturchając mnie delikatnie w ramię.

— Moment.

Chwyciłem ją za przedramię i schyliłem się do niej. Poczutem przyjemny, kwiatowy zapach, którym niemal się zachłysnąłem.

Kurwa, nie lubię jej, ale i tak na mnie działa, zwłaszcza gdy jest tak blisko.

— Co ty robisz?! — syknęła, rozglądając się na boki. — Mam zacząć krzyczeć czy o co ci chodzi?

— Powiedzmy, że testuję twoją cierpliwość.

— Kpisz sobie ze mnie? Czy raczej znowu wyjedziesz z tanim tekstem na podryw, który na nikim prócz ciebie nie robi wrażenia?

Parsknęła śmiechem, a ja poczułem delikatne ukłucie.

Auć. Wyszczekana i odważna. Kobiety z charakterem zawsze bardziej mnie pociągały.

— Skoro los tak bardzo lubi nas ze sobą stykać, to może kiedy spotkamy się za trzecim razem, zdradzisz mi swoje imię?

— Słucham? — zapytała, kilka razy mrugając. — Żartujesz, prawda?

Patrzyłem na jej gęste, ciemne rzęsy i przepiękne piwne oczy, którym dopiero teraz uważniej się przyjrzałem. Łączyły w sobie odcienie brązu i zieleni. Było w nich coś magicznego, od czego ciężko było oderwać wzrok.

— Chyba na tyle możesz się zgodzić? — zapytałem znowu i uśmiechnąłem się delikatnie.

— Zapomnij. Nie będzie żadnego trzeciego razu — syknęła, szarpiąc ręką.

— Przed przeznaczeniem nie uciekniesz.

— To się jeszcze, kurwa, okaże, dupku — dodała na koniec, nim opuściła kafejkę.

To się przekonamy, panno nieznajoma.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Byłem naprawdę zaintrygowany jej osobą, mimo że cholernie mnie wkurzała i wyprowadzała z równowagi. To było nasze drugie „przypadkowe” spotkanie, które w zupełności wystarczyło, by namieszać mi lekko w głowie. Byłem przyzwyczajony do tego, że laski lgną do mnie same. Nigdy żadna mnie nie odtrąciła. Prócz niej. Ona była pierwsza. Miała ostry temperament, a ja oczyma wyobraźni już widziałem, co mógłbym z nią zrobić, gdyby tylko nie była taka wyszczekana. Przed chwilą znowu namieszała mi w głowie i zniknęła, ale coś mi podpowiadało, że jeszcze ją spotkam.

Rozejrzałem się dookoła. W kafejce były tylko trzy pary rozmawiające przy stolikach i starsza pani przy barze. Najwyraźniej dziewczyna, z którą miałem się spotkać, nie tolerowała spóźnień, bo nikt na mnie nie czekał. Wszedłem rozczarowany na zewnątrz. Nowy Jork był tłocznym miastem, zwłaszcza w godzinach południowych, w czasie przerw na lunch. Zewsząd wyłazili ludzie

zmierzający do pobliskich restauracji lub przydrożnych stoisk oferujących fast foody.

W pierwszej chwili chciałem odruchowo wyjąć telefon z kieszeni i napisać do Maxa, bo tylko on mógł mi coś powiedzieć na temat narzeczonej na zamówienie, ale przypomniałem sobie, że przecież mój telefon został zniszczony przez futrzaka zamieszkującego pokój mojej irytującej młodszej siostrzyczki.

Bądź przeklęty, rudy pchlarzu.

No nic. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko kupić nowy telefon. Na szczęście znajdowałem się nieopodal sklepu Apple, gdzie bez problemu dostałem najnowszy model iPhone'a.

Po powrocie do domu zdziwiłem się na widok Crystal, która wciąż siedziała w kuchni, wpatrując się w jeden punkt za oknem. Nigdy zbyt nie interesowałem się życiem swojej siostry, jednak od wczoraj chodziła jakaś dziwnie rozkojarzona. Zapewne w normalnych okolicznościach miałbym to w dupie, bo nie byłem fanem pogaduszek, ale gdy głośno westchnęła, postanowiłem jednak podpytać, o co chodzi.

— Co ci się dzieje? — zapytałem.

— Nic takiego — odparła.

Na jej twarzy pojawił się grymas. Chociaż nie. To było chyba coś na kształt smutku, chociaż byłem chyba nie najlepszym ekspertem, aby to jednoznacznie określić.

— Na pewno?

— Mhm. — Kiwnęła głową od niechcenia.

Czyli jednak coś było na rzeczy. Crystal powinna mi odpyskować lub wymyślić co najmniej jedną zgryźliwą anegdotkę na mój temat. Co jak co, ale gdy moja siostra kiwa beznamiętnie głową, ciężko przy tym wzdycha, a na dodatek robi maślane oczy, to już wiadomo, że to nie będzie lekka przeprawa.

— Crystal, mów, o co chodzi. Ktoś ci coś powiedział? A może zrobił?! Jakiś fagas, tak?

— Dlaczego od razu zakładasz, że ktoś mi coś zrobił? — Westchnęła i znów na chwilę zamilkła. — Mam problem z tym, aby ktoś mnie zauważył — wyznała w końcu.

Uff. Kamień z serca. Jeśli moja siostra miałaby przez kogoś cierpieć, przysięgam, że doprowadziłbym takiego delikwenta do takiego stanu, że żaden chirurg w całych pieprzonych Stanach Zjednoczonych nie byłby w stanie go przywrócić do pierwotnej wersji.

— Bo się martwię? Jesteś moją siostrą, i to na dodatek młodszą. Możemy się kłócić, droczyć i wyzywać, ale to jest magia rodzeństwa. Nieważne, ile razy będziemy walczyć. Ważne, by w momencie, kiedy druga strona tego potrzebuje, stanąć za nią murem i bronić do utraty sił.

Powiedziałem to w taki sposób, jakbym sam do końca w to nie wierzył i pytał o to samego siebie. Ograniczałem się z wyznawaniem uczuć, bo pieprzenie o całej tej miłości, zrozumieniu, zakochaniu i innych bzdetach nie było w moim stylu. Jednak patrząc na to, jak bardzo przejęta była Crystal, przełknąłem smak gorzkości w ustach i wykrztusiłem z siebie parę miłych słów. Miałem nadzieję, że ją w jakiś sposób pocieszę.

— Mówisz to tylko po to, żebym dała ci spokój. — Skrzyżowała ręce pod piersiami i wydeła usta. — W rzeczywistości nawet tak nie myślisz.

— Wcale, że nie — odparłem. — To, że tego nie mówię, nie znaczy, że tak nie jest. Wiesz, że nie należę do najbardziej wylewnych osób na świecie. Gadanie o całych tych uczuciach — przerwałem na chwilę, robiąc cudzysłów w powietrzu — przyprawia mnie o mdłości.

— Ale jak przychodzi do bajerowania lasek, to jakoś ćwierkasz przy nich jak wróbelek. — Zmrużyła oczy z wściekłości.

— Młoda, to się nazywa p-o-d-r-y-w — przeliterowałem. — Zapamiętaj sobie, że dobra bajera to połowa sukcesu. Ej, a ty nie powinnaś się uczyć czy coś w tym stylu? — zapytałem celowo, chcąc jak najszybciej zmienić temat naszej rozmowy, która ewidentnie zmierzała w bardzo złym kierunku.

— To w takim razie pomóż mi — powiedziała cicho.

— Słucham?

Crystal przewróciła oczami i oparła dłonie o blat wyspy kuchennej. Siedziała naprzeciwko mnie i obserwowała każdy mój ruch niczym jastrzęb. Na jej policzkach pojawiły się różowe plamki.

— Proszę, pomóż mi — powtórzyła. — Jak mam zwrócić uwagę chłopaka?

— W jakim sensie? — zapytałem podejrzliwie.

— No w takim, że chciałabym, aby mnie zauważył. Dostrzegł to, że istnieję, jestem i że... no... interesuję się nim.

— Czyżby moja mała, uroczą siostrzyczka się zakochała? — zażartowałem. — Nie wystarczają ci już boys bandy i wzdychanie do plakatów Justina Biebera w twoim pokoiku?

— Bardzo zabawne. — Crystal zrobiła minę urażonego małego dziecka. — A plakat mam tylko jeden i nie jest na nim Justin Bieber, tylko Harry Styles.

— Daj spokój, wiesz, że tylko się z tobą drocę.

— To co w takim razie mi radzisz?

— Ty serio pytasz o to mnie? — Wskazałem kciukiem na siebie.

— No a kogo mam zapytać? Ojca? Chcesz, żeby dostał zawału?

W sumie racja. Ojca lepiej nie denerwować takimi sprawami, bo on wciąż uważa Crystal za sześciolatkę żyjącą w krainie różowych jednoroźców. Ledwo zgodził się na wyjazd, więc jakby teraz poszła do niego z czymś takim, różnie mogłoby się to skończyć. Był wobec niej bardzo nadopiekuńczy. Chociaż ja sam miałem obawy, czy Crystal nie jest za młoda na randkowanie.

— Masz na myśli kogoś konkretnego? — spytałem. — To jakiś kolega z liceum?

— Samobójcą nie jestem i w życiu ci tego nie powiem. Zapytałam tylko o radę.

— Wybacz, jak nie wiem, o kogo chodzi, to ciężko mi coś doradzić.

— Wiedziałam, że mi nie pomożesz. — Westchnęła głośno, opadając na blat.

Starałem się jednak coś wymyślić, by cokolwiek jej doradzić, ale było to cholernie trudne. Rozmowy na temat miłości, randek i tego wszystkiego, o czym zwykle gadają kobiety, były mi obce. Tutaj zdałaby się mama, której brak najbardziej odczuwała właśnie Crystal. O czym ja miałem z nią rozmawiać? Wszystko, co wiedziałem na temat bajerowania lasek, kręciło się wokół tego, jak je wyrwać, ale na jedną noc. Młodszej siostrze w życiu o tym nie będę opowiadał. Postanowiłem zrobić to, co umiem najlepiej, czyli improwizować.

— Postuchaj, wszystko zależy od tego, jaki to facet. Każdego z nas kręci w lask... — Urwałem na chwilę, a siostra uniosła głowę z zainteresowaniem. — W dziewczynach — poprawiłem się momentalnie — zupełnie coś innego.

— Chodzi ci o ubiór?

— Też, ale również... Powiem ci szczerze, że nie jestem specem od spraw damsko-męskich.

— I mówi to facet, który co tydzień ma inną dziewczynę.

— To nie były związki, tylko luźne relacje.

— Przez które teraz grunt ci się pali pod stopami — zripostowała, a ja się skrzywiłem. — Sorry — dodała.

— Może zamiast szukać jakiegoś sposobu na podejście do niego, po prostu powiesz mu, co czujesz?

— Boże, widzisz to i nie grzmisz.

— No, ale o co ci chodzi? Przecież to wy zawsze podkreślacie, że najważniejsza jest szczerść.

— Bo jest, ale czasami ona nie wystarczy, matole. Przecież ty nie podbijasz do pierwszej lepszej dziewczyny na imprezie i nie proponujesz jej spotkania.

— Nie? — zapytałem ze zdziwieniem.

— Jednak jesteś kretynem.

— Powtórzę to, bo być może nie zrozumiałaś za pierwszym razem. To były luźne relacje, nie jakieś tam poważne związki.

Chciałem, aby siostra w końcu pojęła, że nie jestem typem romantyka. Było mi do niego bardzo daleko.

— Ech, czyli będę musiała sama coś wymyślić.

— Nie rozumiem, dlaczego się tak spinasz. Moim zdaniem rozmowa by wystarczyła.

— A co, jeśli mnie odrzuci? Chcesz, żebym miała uraz i złamane serce? Najpierw trzeba sprawdzić, czy dana osoba się tobą interesuje.

Jak ci złamie serce, to ja mu złamię nos.

— No to nie wiem, zaprosz go może na bal firmowy. Ubierz się ładnie i wtedy spróbuj wywnioskować, czy zwrócił jego uwagę.

— Może — odparła, jednak bez większego entuzjazmu.

Westchnąłem głośno, odkładając nowy telefon na blat. Obszedłem wyspę kuchenną i podszedłem do siostry, która siedziała na hokerze. Niechętnie, bo nie jest to coś, co chciałbym robić każdego dnia, zarzuciłem rękę na ramiona Crystal i przyciągnąłem ją do swojej klatki piersiowej.

— Co ty robisz?! Aaron! — Piskliwy głosik Crystal rozszedł się po całym domu. — Przysięgam, jeśli chcesz mnie udusić...

— Przytulam cię — przerwałem jej.

Odsunąłem ją nieco od siebie i przyjrzałem jej się uważnie. W jej oczach dostrzegłem wyraźne zdziwienie. Po chwili namysłu sama też do mnie przyłgnęła i mocno objęła w pasie.

— Masz dzisiaj jakiś wyjątkowo dobry humor — stwierdziła, uśmiechając się delikatnie.

— Bo chociaż jesteś upierdliwa, to i tak... No wiesz... No kocham cię.

— No ja ciebie też.



Rozdział 9. Do trzech razy sztuka

Hailey

Do jasnej cholery, czy nade mną wisi jakieś pieprzone fatum?

Niemal wybiegłam z kafejki po rozmowie z tym nadętym pajacem, któremu wydawało się, że wszystko mu wolno.

Skąd on się, kurwa, urwał? Myślałam, że tacy prymitywni neandertalczykcy już dawno wyginęli, ale najwidoczniej ostatecznie na tym świecie pojedyncze przypadki.

Od samego początku czułam do niego niechęć. Jednak mimo to musiałam się przyznać przed samą sobą, że jak na kogoś tak irytującego, często o nim myślałam. Dobra, był przystojny, ale to nie dawało mu prawa do zgrywania takiego buraka. Chciałam go jak najszybciej wykasować z pamięci i skupić się na ważniejszych sprawach.

Jak się wali, to się wali wszystko. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Byłam przygnębiona z powodu spotkania, do którego nie doszło. Najwidoczniej Grayson03, mój potencjalny klient, postanowił mnie wystawić, skoro nie dał nawet znaku, że nie przyjdzie. W ciągu czterech lat kilka razy zdarzyło mi się coś takiego, ale i tak przeżywałam to tak, jakby był to mój pierwszy raz. Czułam się zawiedziona i rozczarowana i nic nie mogłam z tym zrobić.

Musiałam się skupić na wymyśleniu rozwiązania problemów Tylera. Obiecałam sobie kiedyś, że nie zawiodę rodziców i dam z siebie wszystko w jego wychowaniu, ale na razie nie widziałam zbytnich rezultatów. Nie pocieszała mnie nawet myśl, że zgodził się pójść na terapię. W głębi serca czułam, że to będzie dla niego bardzo trudna droga do przebycia. Charakter Tylera pozostawiał wiele do życzenia. Był cholernie uparty, a odpuszczał tylko wtedy, gdy zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie rozwiąże swoich problemów. Powiedzenie „Jak trwoga, to do siostry” było idealnym opisem jego osobowości.

Martwiłam się też o naszą przyszłość. Praca jako narzeczona na zamówienie nie należała do najstabilniejszych, a właśnie teraz, gdy najbardziej potrzebowałam pieniędzy, mój kalendarz świecił pustkami. Ostatnimi czasy nie pisało do mnie zbyt wielu klientów, a co za tym szło, nie zarabiałam. Istniało jedno zlecenie, które mogłoby wszystko zmienić, ale na myśl o nim aż się wzdrygnęłam. Wciąż miałam sporo wątpliwości. Propozycja Degory'ego Carvera była niedorzeczna. Jak miałabym sprawić, aby obcy facet zwrócił na mnie uwagę do tego stopnia, by po kilku spotkaniach stwierdził, że chce mnie poślubić? To nie na tym polegała moja praca. Oszukiwałam, to prawda, ale wraz z klientami. Oni

wymyślali historię, którą chcieli wcisnąć swoim rodzinom. Ja im tylko pomagałam ją uwiarygodnić.

Odsunęłam od siebie te myśli i ruszyłam prosto do mieszkania młodszego brata, które znajdowało się niedaleko Wall Street. Przeszłam trzy skrzyżowania i zatrzymałam się przed wielką, starą kamienicą, w której mieściło się osiem mieszkań. Weszłam do środka i schodami wdrapałam się na drugie piętro. Przez to, że to ja opłacałam czynsz i pozostałe rachunki, miałam zapasowy komplet kluczy, jednak gdy wsadziłam klucz do zamka, drzwi same uchyliły się do wewnątrz. Niepewnie przeszłam przez próg, rozglądając się dookoła.

To, co zobaczyłam, omal nie zważyło mnie z nóg. W mieszkaniu panował chaos. Dostownie jakby przeszło przez nie tornado. Wszędzie były porozwalane rzeczy, ubrania, a także potłuczone naczynia. Mój brat nie należał do osób szczególnie dbających o porządek, ale tym razem byłam pewna, że to nie on jest odpowiedzialny za ten rozgardiasz.

— Tyler? — wymamrotałam, zamykając za sobą drzwi. — Tyler? — powtórzyłam głośniejszym głosem, jednak w dole brzucha poczułam nieprzyjemne uktucie.

Weszłam w głąb salonu, starając się omijać większe kawałki szkła.

— Tyler? — powtórzyłam raz jeszcze, przechodząc tym razem do sypialni.

Na podłodze tuż obok łóżka dostrzegłam wystającą stopę. Po cichu podeszłam bliżej.

— O Boże... — Do oczu napłynęły mi łzy, których nie byłam w stanie powstrzymać. — Tyler! — krzyknęłam, opadając na kolana obok nieprzytomnego brata.

Kiedy uniosłam jego głowę do góry, moje serce omal nie pękło. Patrzyłam na jego zakrwawioną i posiniaczoną twarz i czułam, jak po policzkach zaczynają mi spływać strome łzy. Musnęłam dłońią jego policzek, w myślach błagając Boga o to, aby nie zabierał mi jedynej osoby na świecie, która mi pozostała.

— Tyler, słyszysz mnie? Braciszku, ocknij się, proszę — błagałam, głaszcząc go po włosach drżącą ręką. — Nie możesz mnie zostawić samej — dodałam, podciągając go delikatnie wyżej.

Wtedy, jak gdyby wysłuchał mojej prośby, powieki Tylera drgnęły i powoli uniosły się ku górze.

— Hailey... — wychrypiał.

— Nic nie mów, spokojnie. Jestem tutaj. — Schyliłam się do jego czoła i delikatnie musnęłam je ustami.

Kamień spadł mi z serca, gdy Tyler się ocknął. Poczułam wielką ulgę, ale także strach, ponieważ nie wiedziałam, co tu się stało ani kto doprowadził mojego brata do takiego stanu. Chciałam wezwać pogotowie i policję, lecz Tyler zaprotestował.

— Musimy zadzwonić po pomoc. Jesteś ranny, ktoś musi cię zobaczyć, opatrzeć — starałam się go przekonać, ale tylko kręcił przecząco głową.

Ostrożnie pomogłam mu wstać z podłogi i położyć się na łóżku. Następnie poszłam po apteczkę oraz mokry ręcznik. Opatrzyłam kilka powierzchownych ran, jednak bałam się, że mógł doznać jakichś obrażeń wewnętrznych, jak chociażby wstrząśnienie mózgu.

— Moim zdaniem powinien to zobaczyć lekarz — stwierdziłam, zaciskając bandaż na jego nadgarstku.

— Mówiłem ci, że nigdzie nie jadę, a ty masz po nikogo nie dzwonić — odparł, mimo że krzywił się z bólu.

Skończyłam opatrywać ostatnią ranę, po czym wbiłam w niego tępe spojrzenie. Odłożyłam na bok apteczkę oraz zakrwawiony ręcznik.

— W takim razie powiedz mi chociaż, co tutaj się stało.

— A jak myślisz... — mruknął.

— To ci ludzie, od których pożyczyłeś pieniądze, prawda?

— Mhm — przytaknął. — Chcieli mnie tylko „kulturalnie” ostrzec.

— Nawet nie chcę wiedzieć, jak wygląda w ich wykonaniu niekulturalne ostrzeżenie.

— Oni mnie zabiją, Hailey, jeśli nie oddam im tych pieniędzy.

Tyler mocno zacisnął powieki. Wiedziałam, że w ten sposób stara się powstrzymać łzy. Robił tak od dziecka, ale nigdy mu to nie wychodziło.

— Ejj... — Przynęłam się do brata, ostrożnie go przytulając. — Damy sobie radę. Zdobędę te pieniądze, zobaczysz.

— Hailey, to pół miliona, w życiu tyle nie uzbieramy.

— Coś wymyślę, a ty na razie przeprowadzisz się do mnie. Nie zostaniesz w tym mieszkaniu ani minuty dłużej.

— Ci ludzie wiedzą wszystko i nie cofną się przed niczym. O tobie też już pewnie się dowiedzieli i zdobyli twój adres zamieszkania.

— Może i jest tak, jak mówisz, ale nie zostawię cię tutaj samego. Będziemy trzymać się razem.

Nie zamierałam z nim negocjować. Wyjęłam z szafy wielką czarną walizkę, do której zapakowałam jego ubrania, kosmetyki oraz laptopa. Miałam nadzieję, że to tylko chwilowe rozwiązanie, lecz ile by to nie trwało, nie mogłam zostawić tutaj brata.

Niechętnie opuścił swoje mieszkanie i pojechaliśmy do mnie. Ludzie, z którymi wdał się w interesy, ewidentnie mu grozili, że jeśli nie odda im długu, posuną się dużo dalej. Bałam się myśleć o tym, co może się wydarzyć, gdyby tak było. Musiałam coś zrobić. Musiałam za wszelką cenę zdobyć te pieniądze, by uratować Tylera. Miałam tylko jego. Głupi czy mądry, był moim bratem. Mogliśmy się nie zgadzać, kłócić i wytykać palcami, ale musieliśmy chronić siebie nawzajem. Tego przynajmniej nauczyli nas rodzice, aby nigdy nie odwracać się do siebie plecami. Może przez te lata faktycznie traktowałam go zbyt oschle i poświęcałam mu za mało czasu, ale chciałam, by choć trochę się usamodzielniał i zmądrzał. Ciężko pracowałam na jego studia i życie. Starłam się mu zastąpić jednocześnie i matkę, i ojca, ale najwidoczniej nawet nie potrafiłam być dobrą siostrą, skoro doprowadził do takiej sytuacji.

Nie pozostało mi nic innego, jak przyjąć ofertę Degory'ego Carvera. To była nasza jedyna szansa, aby wyjść z tego gówna.

Gdy Tyler zasnął na kanapie w salonie, poszłam do sypialni. Usiadłam na łóżku i uruchomiłam telefon. Nie byłam pewna co do słuszności podjętej decyzji, ale nie widziałam innego wyjścia.

Po cichu podeszłam do przejścia pomiędzy sypialnią a salonem. Opartam się o framugę i spojrzałam na śpiącego młodszego brata.

Nie dla siebie, tylko dla niego.

Tyler to jedyna osoba, dla której byłam w stanie aż tak się poświęcić. Dla nikogo innego nie wpakowałabym się w tak niedorzeczny układ.

Szybko wystukałam wiadomość do Carvera.

Hailey:

Dzień dobry. Z tej strony Hailey Reed. Przemyślałam pana propozycję i zgadzam się. Pomogę panu.

Po godzinie czekania na wiadomość zwrotną myślałam, że oszaleję. Co jeśli on już kogoś znalazł? Co jeśli się rozmyślił i stwierdził, że jednak mnie nie potrzebuje? Co zrobię, jeśli nie uda mi się zdobyć tych pieniędzy? Czy ci ludzie zabiją Tylera?

W głowie kołatały mi się różne myśli i dopiero wibracje w kieszeni spodni wyrwały mnie z tego stanu. Gdy na wyświetlaczu zobaczyłam nieznany numer, szybko zamknęłam drzwi od sypialni i odebrałam.

— Dzień dobry, panno Reed, z tej strony Degory Carver.

— Dzień dobry — odpowiedziałam niemal szeptem.

— Chciałbym pani bardzo podziękować, że zgodziła się pani przyjąć moją propozycję. Nie będę zatem tracił czasu i od razu przejdę do rzeczy.

— Oczywiście — odparłam.

Czułam się zmieszana, ponieważ po raz pierwszy ktoś wydawał mi polecenia co do wykonywanego przeze mnie zadania. Zazwyczaj to ja układałam plan działania do historii, którą wybierali sobie klienci. Często pomagałam im ją dopracowywać, aby była idealna.

— Jutro wieczorem organizowana jest gala, o której wspominałem podczas kolacji. Tam pozna pani Aarona, mojego syna. Przedstawię mu panią, a następnie... no cóż... zobaczymy, jak potoczą się dalsze sprawy.

— Mam nadzieję, że wie pan, co robi. Ingerowanie w ten sposób w cudze życie może przynieść nieoczekiwane rezultaty.

— Dlatego pozwoliłem sobie skontaktować się z ekspertką od fałszywych związków. Kto jak kto, ale pani powinna wiedzieć, jak radzić sobie z mężczyznami.

Wiem, jak sobie radzić z takimi, którzy sami do mnie przychodzą. Ale co innego, gdy ma się do czynienia z rozpuszczonymi dzieciakami, którzy nie widzą niczego poza czubkiem własnego nosa.

— Dobrze, w takim razie proszę wysłać mi szczegółowe dane odnośnie do gali, abym mogła się odpowiednio przygotować.

— Jutro z samego rana mój asystent przywiezie do pani komplet potrzebnych rzeczy oraz umowę. Po jej podpisaniu otrzyma pani pierwszą transzę pieniędzy. Połowa przed zadaniem, połowa po wykonaniu zadania.

— Czy pana asystent mógłby mnie poinformować, gdy będzie pod moją kamienicą? Mój brat mieszka u mnie od dzisiaj i wolęabym, aby nikt obcy nie przychodził.

— Oczywiście, otrzyma pani wiadomość, gdy tylko zjawi się na miejscu.

— Dziękuję.

— Do widzenia, panno Reed, a raczej do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

Wiedziałam, że ta propozycja wykracza poza wszelkie moje kompetencje, ale musiałam chociaż spróbować to zrobić. Oferta Carvera mogła ocalić i mnie, i Tylera.

Następnego dnia rano zgodnie z ustaleniami przyjechał asystent Carvera. Starszy mężczyzna w eleganckim czarnym garniturze wysiadł z czarnego mercedesa tuż pod moją kamienicą. Przekazał mi teczkę z podpisaną umową oraz poprosił o mój podpis pod swoim egzemplarzem. Po zapoznaniu się z jej treścią oraz podpisaniu oddałam ją asystentowi, po czym otrzymałam od niego pudełko z interesującą zawartością. W środku znajdował się iPhone, do którego wpisano potrzebne numery, między innymi bezpośredni do Carvera oraz jego asystenta, Roya. Dodatkowo umieszczono w nim laptopa, kartę kredytową oraz kluczyki.

— A to co? — Wskazałam na srebrny kluczyk z czarną zawieszka.

— To klucz do pani samochodu. Podstawimy go za godzinę. Pan Carver sprawdził, że posiada pani prawo jazdy, jednak nie jeździ pani własnym samochodem.

— Postanowił podarować mi auto? — Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia. — Czy to nie przesada?

— Musi pani wyglądać wiarygodnie — oznajmił chłodno, po czym uniósł klapę bagażnika i wyjął pokrowiec na odzież. — Uprzedzając pani pytanie: w środku znajdzie pani cztery sukienki. W jednej z nich proszę przyjść na dzisiejszą galę. Z racji tego, że to bardzo ważna uroczystość, przyjadę po panią o siódmej i zawiozę panią na miejsce.

— Nie było to konieczne. Mam sukienki.

— Proszę mi wierzyć, te są dużo lepsze — stwierdził, zamykając bagażnik. — Jeśli nie ma pani żadnych pytań, ja już pojadę. W razie problemów jestem do pani dyspozycji.

— Dziękuję — odparłam, z trudem utrzymując karton i pokrowiec.

Mężczyzna odjechał, a ja wzięłam głęboki wdech i wróciłam do swojego mieszkania. Na szczęście Tyler jeszcze spał, więc nie widział, jak wchodzę do środka obładowana nowymi rzeczami. Pudełko z elektroniką odstawiłam obok łóżka. Wyjęłam z niego tylko telefon, na który po kilku minutach przyszła wiadomość.

Degory Carver:

Pierwsza transza została przelana na pani konto. Proszę mnie nie zawieść.

Uśmiechnęłam się delikatnie pod nosem, bo poczułam, że w końcu los też zaczyna się do nas uśmiechać. Całą noc myślałam o tym, czy dobrze zrobiłam, decydując się na współpracę z Carverem, jednak ostatecznie doszłam do wniosku, że powinnam to potraktować jak każde dotychczasowe zlecenie. Różnica polegała tylko na tym, że miałam zdobyć serce jego syna. Było to trudne, ale nie niemożliwe do wykonania.

Gdy weszłam na konto i zobaczyłam przelew na dwieście pięćdziesiąt tysięcy, oniemiałam. Chwyciłam za nowego iPhone'a i wysłałam wiadomość do swojego zleceniodawcy.

Hailey:

Dam z siebie wszystko. Dziękuję za przelew.

Odłożyłam ostrożnie telefon na szafkę i poszłam do kuchni, aby przygotować sobie kawę. Tyler obudził się i zaczął niemiłosiernie stękać z bólu. Wiedziałam, że teraz przed nim najgorsze dni.

— Masz coś przeciwbólowego? — zapytał, unosząc się na kanapie.

— Poszukam. Jak się czujesz?

Zabrałam się do przewracania opakowań z lekami w szarym koszyczku.

— Tragicznie. Boli mnie dosłownie każdy mięsień i każda kość.

— Patrząc na to, w jakim stanie cię wczoraj znalazłam, i tak jestem w szoku, że możesz wstać — stwierdziłam, gdy brat do mnie doczłapał. Oparł się o blat kuchenny i bacznie mnie obserwował. — Masz, to powinno ci pomóc. — Podałam mu opakowanie tabletek przeciwbólowych. — Tylko nie przekraczaj dziennej dawki — upomniałam go jak małe dziecko.

— Dobrze, mamusiu — parsknął.

Wyjął tabletkę z opakowania i wrzucił prosto do ust. Podałam mu z lodówki butelkę wody, aby miał czym popić.

— Gdybyś nie zachowywał się jak dziecko, to nie musiałabym cię niańczyć.

— Tak, wiem, jestem skończonym kretynem, ale powiedz mi coś, czego nie wiem. — Upił łyk wody i skierował się w stronę kanapy.

— Zdobyłam połowę pieniędzy na twój dług, Tyler — wypaliłam nagle, ponieważ nie zamierałam czekać do następnej wizyty tych bandziorów.

— Co?! Jakim cudem? — Obrócił się na pięcie i patrzył na mnie zszokowany.

— Otrzymałam ciekawą propozycję, którą przyjąłam.

— Trafił ci się jakiś nowy klient?

— Powiedzmy. — Pokręciłam głową. — Ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć, obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

— Hailey, nawet nie wiem, co mam powiedzieć. Dziękuję ci bardzo.

— Wiesz, że co by się nie działo, to zawsze ci pomogę, ale nie pakuj się w nic więcej. Pamiętaj, że obiecałeś mi rozpocząć terapię. — Wymierzyłam w niego palec wskazujący, a drugą rękę oparłam na biodrze.

— Pójdę tam, przecież dałem ci słowo. — Usiadł na kanapie i przyjrzał mi się uważnie. — Ale, siostra, czy ty się nie wpakowałaś w nic podejrzanego?

— Na pewno nie pożyczyłam od nikogo pieniędzy. W przeciwieństwie do ciebie, ja pracuję — oburzyłam się.

Jak on mógł w ogóle posądzić mnie o coś takiego? Mało mieliśmy problemów, abym dodatkowo ja się w jakieś pakowała? To było tylko kolejne zlecenie. Trudniejsze, bardziej skomplikowane, ale nie całkowicie nierealne do zrealizowania.

— Sorry, wolałem zapytać. — Uniósł dłonie w geście obrony.

— Lepiej nie zadawaj głupich pytań, tylko napisz do tych ludzi, że masz już połowę kasy na spłatę długu i że możesz im ją przelać czy tam dać. A resztę otrzymają w najbliższym czasie — poinstruowałam go, co ma zrobić, i poszłam do łazienki wziąć prysznic.

Ciepła woda powoli spływała wzdłuż mojego ciała. Spędziłam tak pół godziny, ponieważ pozwoliłam sobie na chwilę relaksu tylko dla siebie. Stres z ostatnich dwóch dni mocno dał mi w kość, a wiedziałam, że najtrudniejsze

dopiero przede mną. Po kąpeli owinęłam się bawełnianym ręcznikiem, a mokre włosy spięłam klamrą. Nałożyłam odrobinę kremu na twarz i dokładnie go wtarłam.

Wychodząc z łazienki, niemal krzyknęłam z przerażenia, gdy w salonie zobaczyłam obcego mężczyznę rozmawiającego z moim bratem. Tyler natychmiast zastonił ręką oczy nieznanemu, który bezczelnie wpatrywał się we mnie z delikatnie rozchylonymi ustami.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — wrzasnęłam na całe gardło, mocno przytrzymując ręcznik.

— Hailey, mogłabyś się ubrać? — zapytał Tyler.

— Kto to jest? — Wskazałam palcem na ciemnego blondyna.

— To jest Josh, mój kolega z uczelni. Przyniósł mi zadania potrzebne do projektu — wytłumaczył, nadal trzymając rękę na oczach kumpla.

— Cześć. — Chłopak machnął ręką w powietrzu.

Uniosłam wzrok ku górze, bo to wszystko zaczynało mnie przerastać. Moje idealnie poukładane życie wywróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, a to wszystko przez Tylera.

— Cześć — odparłam naburmuszona.

Nie mówiąc nic więcej, odwróciłam się na pięcie i poszłam do sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Szybko wyjęłam z szafy klasyczne jeansy, białą koszulkę na ramiączkach oraz kardigan w tym samym odcieniu.

Tyler burzył mój spokój, który długo budowałam. Miałam już swoje lata oraz wypracowane nawyki, których nie da się wyzbyć w ciągu jednego dnia. Ale w końcu sama go tu zaprosiłam, więc nie mogłam go winić za to, że przyszedł do niego kolega z uczelni. Co nie zmienia faktu, że mogłby chociaż mnie uprzedzić, abym nie musiała się wstydzić przed jakimiś matolatami.

Ogarnęłam się, wysuszyłam włosy, nałożyłam delikatny makijaż i postanowiłam pójść na małe zakupy, ponieważ moja lodówka świeciła pustkami. Przy okazji chciałam dać chłopakom odrobinę prywatności, a sobie możliwość przeanalizowania na spokojnie, co może się wydarzyć na wieczornym przyjęciu.

Postanowiłam tym razem udać się do większego supermarketu parę ulic od mojej kamienicy. Gdy zesłam na dół, moim oczom ukazał się czerwony mercedes, zaparkowany idealnie pod samym wejściem do budynku. Zapewne to auto, o którym mówił Roy. Nie zważając na to, ruszyłam przed siebie. Spacer dobrze mi robi, a pogoda w Nowym Jorku była wyjątkowo piękna. Słońce świeciło wysoko na niebie, a bezchmurne niebo zapowiadało bardzo dobry dzień.

Tak jak przypuszczałam, dzień upłynął nam spokojnie. Po zakupach wróciłam do domu i przygotowałam obiad. Nic specjalnego, zwykły makaron z sosem pomidorowym, ale nakarmiłam nim i Tylera, i jego kolegę, który został u nas niemalże do samego wieczora. Przynajmniej braciszek miał zajęcie i nie zwracał na mnie uwagi, ponieważ ciągle rozmawiał z Joshem.

Punktualnie o piątej zaczęłam przygotowania do gali. Włosy zakręciłam na lokówce, tworząc idealnie gładką tafłę loków opadających na plecy. Makijaż poprawiłam na dużo mocniejszy, stawiając przy tym na wyraźne ciemne kreski na

górną powieczę, natomiast usta podkreśliłam czerwoną pomadką. Dylemat pojawił się dopiero, gdy przyszło mi wybrać odpowiednią kreację.

Rozłożyłam na łóżku suknie od Carvera, przyglądając się uważnie każdej z nich. Pierwsza była w odcieniu butelkowej zieleni, z wysokim rozcięciem na nodze i delikatnymi ramiączkami. Druga była intensywnie czerwona, satynowa. Trzecia z kolei wydała mi się zbyt ekstrawagancka. Balowa, grafitowa suknia z ozdobami na górze zdecydowanie nie była w moim stylu. Czwarta sukienka była najbardziej klasyczna. Długa, czarna, z krótkimi rękawkami.

Spędziłam chyba z dwadzieścia minut, przykładając każdą z nich do siebie i spoglądając w lustro. Zastanawiałam się, w co powinnam się ubrać, aby przykuć uwagę nieznanego. Ostatecznie wybór padł na sukienkę w kolorze butelkowej zieleni.

Kiedy byłam już gotowa, wyszłam z sypialni. Brat na mój widok wstał gwałtownie z kanapy, a Josh znów otworzył szeroko usta, a potem zagwizdał.

— No, no... — powiedział, bacznie mnie obserwując. — Ej, za co to? — zapytał Tylera, który uderzył go z łokcia pod żebra.

— To moja siostra, matole! — warknęła, zaciskając zęby. — Tak zamierzasz wyjść z domu? — zwrócił się do mnie.

— Tak — odparłam.

— Przepraszam bardzo, a dokąd się wybierasz?

— Wybacz, braciszku, ale od dawna nie spowiadam ci się z tego, co robię ani z kim. Także i tym razem odpuszczę sobie tracenie czasu na zbędne wyjaśnienia.

Podeszłam do komody, z której zdjęłam srebrną torebkę. Włożyłam do niej nowy telefon, do którego wcześniej zdążyłam wpisać numer Tylera.

— Tu masz mój drugi numer, w razie problemów dzwoń lub pisz, ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz. — Wręczyłam nadal oszołomionemu bratu karteczkę, na której zapisałam nowy numer.

— A co z twoim poprzednim?

— Chwilowo niedostępny.

Według umowy z Carverem musiałam na jakiś czas odpuścić forum oraz spotkania z innymi klientami. Za kwotę, jaką mi zaoferował, miałam się w pełni poświęcić swojemu zadaniu. Uważał bowiem, że moja praca tylko i wyłącznie by mnie rozpraszała i nie byłabym w stanie pogodzić kilku zleceń naraz.

Tyler podszedł do mnie i chwycił mnie za ramię. Odsunął mnie na bok, tak aby Josh nas nie słyszał.

— Dlaczego? — szepnął. — Co się dzieje, Hailey?

— Nic. To nowe zlecenie. Takie wymogi ma mój nowy klient — odpowiedziałam również szeptem, zerkając przez ramię w kierunku Josha. — Nie uważasz, że to nie jest odpowiedni moment na takie rozmowy?

— Bądź ostrożna, dobrze? W razie problemów przyjadę.

— Potrafię o siebie zadbać, ale dziękuję za troskę, Tyler — odparłam, robiąc krok do tyłu. — Dobrze, panowie, muszę już was opuścić, bo za chwilę się spóźnię.

— Mówię serio, Hailey.

— Ja również, Tyler. Nie roznieście mi mieszkania ani nie zapraszajcie tu więcej osób — ostrzegłam go. — Zrozumiano?

— Mhm. — Kiwnął głową, po czym ponownie zasiadł na kanapie obok kolegi.

— W takim razie życzę miłego wieczoru.

— Tobie również.

— Baw się dobrze, Hailey — wtrącił Josh.

Machnęłam im na pożegnanie i wyszłam z mieszkania. Na dole zgodnie z ustaleniami czekał Roy. Otworzył mi tylne drzwi, bacznie obserwując, jak zmierzam w kierunku luksusowego czarnego mercedesa.

— Dobry wieczór, panienko Reed.

— Dobry wieczór — odparłam, wsiadając do samochodu.

Mężczyzna zamknął za mną drzwi, a następnie zajął miejsce za kierownicą. W czasie drogi panowała między nami chłodna cisza. Odnosiłam wrażenie, że ten człowiek poświęcił całe swoje życie pracy dla Carvera, ponieważ na jego dłoni nie zauważyłam nawet obrączki. Wydawał się oschły i skrupulatny. Skupiał się w pełni na wykonywaniu swoich zadań, chociaż mogłam się mylić. Widziałam go raptem drugi raz, a każda nasza wymiana zdań dotyczyła wyłącznie umowy, którą zawarłam.

Po kilkunastu minutach drogi dojechaliśmy na obrzeża miasta. Przez ciemne szyby dostrzegłam ogromną posiadłość. Dom, który wyglądał niczym pałac, oświetlony był ogromną ilością drobnych światełek. Dookoła niego zaparkowane były luksusowe samochody, z których co chwilę wysiadali ludzie ubrani w eleganckie stroje.

Gdy Roy zaparkował mercedesa, poprosił, abym nie wysiadła sama. Przez moment pomyślałam, że coś się stało, jednak on szybko obszedł samochód i otworzył mi drzwi. Wsiadłam powoli, czując rosnącą panikę. Nie pierwszy raz uczestniczyłam w prestiżowej uroczystości, jednak pierwszy raz miałam poderwać syna swojego klienta. Wszystko mogło się wydarzyć, a niewiedza doprowadzała mnie do szału. W swojej branży uważałam dobrą organizację za podstawę. Trzymałam się tego przez lata i zawsze wychodziło mi to na dobre.

— Powinam wejść do środka? — zapytałam cicho asystenta.

— Tak, pan Carver panią znajdzie — oznajmił szorstko.

Przy wejściu czekało dwóch kelnerów ubranych w białe smokingi. Goście zatrzymywali się przy nich, a oni sprawdzali nazwiska na tabletkach.

— Dobry wieczór — przywitał mnie jeden z nich. — Mogę prosić pani nazwisko?

— Oczywiście, Hailey Reed — odparłam pewnie.

Młody mężczyzna przeciągnął palcem wzdłuż ekranu i odznaczył moje nazwisko na liście.

— Zgadza się, proszę wejść. Życzymy udanego wieczoru.

— Dziękuję.

Uśmiechnęłam się delikatnie i przeszłam przez próg. Czułam ekscytację, ale również strach. Ku mojemu zdziwieniu wewnątrz panowała naprawdę przyjemna atmosfera. Większość gości była skupiona na trwającym właśnie przemówieniu, które w ogromnym salonie wygłaszał sam prezes Carver. Stał na podwyższeniu, które imitowało swego rodzaju scenę. Wśród gości nie widziałam zbyt wielu młodych osób. Większość z nich była dużo starsza, w wieku zbliżonym do prezesa.

Dom był elegancki, dobrze przygotowany na gale bądź bankiety. Wszędzie rozstawiono wielkie, przezroczyste wazony, w których znajdowały się wysokie,

białe lilie z delikatnymi złotymi zdobieniami. Przechodząc przez hol, rozglądałam się i podziwiałam wiszące na ścianach obrazy. Wszystkie przedstawiały martwą naturę i w jakiś sposób dopasowywały się do panującego w środku wystroju. Zupełnie jakby zostały powieszono specjalnie na tę okazję.

Moją uwagę zwrócił niewielki bar w prawej części salonu, przy którym goście mogli poczęstować się drinkami. Czułam, że to jest właśnie to, czego w tym momencie najbardziej potrzebuję. Jeden drink na pewno mi nie zaszkodzi, a bez niego ciężko będzie mi przetrwać ten wieczór. Ostrożnie przeszłam pomiędzy parami. Stałam przy barze i uniosłam delikatnie rękę, starając się wzbudzić zainteresowanie młodego, przystojnego barmana. Ubrany w czarny garnitur oraz koszulę w tym samym kolorze, wyglądał naprawdę seksownie. Charakteru dodawały mu tatuaże, które miał nawet na wierzchu dłoni.

— Co dla pani? — zapytał, zbliżając się do mnie.

— Poleca pan coś?

— Dla tak pięknej kobiety przygotuję coś specjalnego.

Mężczyzna spojrzał na mnie spod wachlarza gęstych, ciemnych rzęs, które idealnie komponowały się z jego ciemnymi tęczaówkami, a następnie odwrócił się i zaczął przygotowywać dla mnie drinka. Czekając, skupiłam się na przemówieniu prezesa Carvera. Opowiadał o powstaniu swojej firmy oraz o tym, jak wiele zawdzięcza rodzinie. Gdy wymienił imiona Aaron i Crystal, domyśliłam się, że chodzi o jego dzieci. Z zamyślenia wyrwał mnie głos barmana.

— Pani drink.

Odwróciłam się pośpiesznie. Na nogach miałam wysokie szpilki, więc omal nie straciłam równowagi. Przytrzymałam się drewnianego blatu i speszona uśmiechnęłam się do mężczyzny. Czułam, jak oblewam się rumieńcem.

— I pomyśleć, że jeszcze nic dzisiaj nie piłam — zażartowałam.

— Kobiety mają nie lada wyzwanie. Chodzenie w takich wysokich butach to naprawdę sztuka — odparł niewzruszony. — Proszę dać znać, jak smakuje pani drink — dodał i odszedł, ponieważ z drugiej strony baru zaczęli zbierać się ludzie.

Drink, który mi przygotował, był oszałamiający. Brzegi wysokiej szklanki pokrywały płatki kwiatów, a zawartość mieniła się różnymi odcieniami różu i fioletu. Łód w środku drinka miał kształt kuli. Całość wyglądała naprawdę niesamowicie, aż nabrałam ochoty, aby ją sfotografować. Sięgnęłam do małej srebrnej kopertówki, wyjęłam iPhone'a i przystąpiłam do uwieczniania tego małego dzieła sztuki. Zrobiłam kilka zdjęć, schowałam telefon, po czym chwyciłam szklankę i upiłam niewielki łyk fioletowego trunku. Smakował nieziemsko. Czułam nutę cierpkiego alkoholu, ale również słodczy soku malinowego.

— To Smak Raju — usłyszałam za sobą przyjemny damski głos.

Zerknęłam przez ramię. W moją stronę zmierzała piękna brunetka w różowej sukni do ziemi. Miała rozpuszczone włosy, uczesane na jedną stronę. Moją uwagę przykuła okazała diamentowa kolia, która podkreślała jej długą szyję.

— To nazwa drinka — oparła się o blat baru i wskazała palcem na moją szklankę.

— Muszę zapamiętać. — Uśmiechnęłam się szeroko. — Jest naprawdę bardzo dobry.

— Wiem, bo sama go wymyśliłam — odparła, odstawiając szereg białych zębów. — Poprosiłam tatę, aby umieścił go w menu dzisiejszej gali, więc mam nadzieję, że goście będą zadowoleni. Piłam go razem z kuzynkami, będąc na Malediwach. Tam przynajmniej, mając skończone osiemnaście lat, można legalnie pić alkohol.

— Na pewno będą zadowoleni. Jest nie tylko pyszny, ale przyciąga uwagę samym wyglądem. Musiałam go sfotografować na pamiątkę, bo nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będę miała okazję coś takiego zobaczyć — odparłam szczerze, upijając niewielki tyk. Dopiero po chwili dotarło do mnie to, co powiedziała brunetka. — Chwileczkę, powiedziałaś „tatę”?

— Mhm. To gala mojego ojca — odparła niewzruszona, a na jej twarzy zagościł smutek.

— Więc nazywasz się...

— Crystal Carver. — Wyciągnęła w moim kierunku rękę.

— Hailey Reed. — Odwzajemniłam uścisk.

— Widzę cię tu pierwszy raz. Jesteś nowa w firmie? — zapytała nagle.

— Można tak powiedzieć — powiedziałam szybko. — Ale widzę, że ty chyba nie bawisz się zbyt dobrze. Skąd ta smutna mina? — Starłam się zmienić temat, aby odwieść Crystal od dalszych pytań.

— Ech, szkoda słów.

— Pamiętaj, że czasami lepiej zwierzyć się obcej osobie, ponieważ ona może spojrzeć na twoją sytuację obiektywnie.

Zawahała się na chwilę, ale najwyraźniej chęć opowiedzenia swojej historii przeważyła.

— Wiesz co? Może masz rację, Hailey — zaczęła. — No więc miałam zamiar spotkać się tutaj z chłopakiem, który od zawsze bardzo mi się podobał, jednak ze względów rodzinnych musiał zrezygnować z przybycia na galę. Zależało mi na jego obecności, ponieważ...

— Ponieważ coś do niego czujesz, prawda?

Za naszymi plecami rozległy się gromkie brawa. Carver przestał przemawiać, a po chwili rozbrzmiała spokojna, klasyczna muzyka.

— Mhm. — Kiwnęła głową. — Nie jestem pewna, jak on by zareagował na moje wyznanie.

— Każdy mężczyzna reaguje inaczej. Długo się znacie?

— Można powiedzieć, że całe życie.

— Czyli to bliski przyjaciel?

— To najlepszy przyjaciel mojego głupiego starszego brata. Ilekroć się spotykali w naszym domu, to ja kręciłam się w pobliżu. Zagadywałam, starałam się wzbudzić jego zainteresowanie. — Dziewczyna raptownie wychyliła się przez moje ramię i zacisnęła dłoń w pięści. — A skoro mowa o moim bracie, to...

— Znowu plotkujesz za moimi plecami? — usłyszałam za sobą męski głos.

Zamartam. Mogłabym przysiąc, że słyszałam go już wcześniej. Odwróciłam się raptownie, by spojrzeć, kto za mną stoi, i wykluczyć to, czego obawiałam się najbardziej. Niestety, zapomniałam, że trzymam w dłoni drinka. Moja szklanka zderzyła się z klatką piersiową mężczyzny, który — jak się okazało — stał tuż za

mną. Był wyższy ode mnie, a na dodatek miał białą koszulę, która w jednej chwili zrobiła się różowa.

— Jezu, bardzo pana przepraszam... — powiedziałam spanikowana.

Uniosłam głowę, by spojrzeć na twarz mężczyzny, którego oblałam drinkiem. Patrzył na mnie z niedowierzaniem. Równie wielkim, co ja na niego.

— To są chyba, kurwa, jakieś jaja — stwierdził, zerkając to na siebie, to na koszulę, a przy okazji na rozbawioną Crystal. Ludzie, którzy stali nieopodal nas, nagle przycichli, a wraz z nimi również muzyka grana na żywo. Wszyscy bacznie nas obserwowali, ponieważ doniosły głos nieznajomego skupił na nas całą uwagę. — Rozumiem, że niszczenie moich ubrań to jakaś twoja specjalność? — zapytał półgłosem, a na jego twarzy wymalowana była wściekłość.

— W takim razie twoja to uprzykrzanie mi życia? — syknęłam, zaciskając zęby.

— Hailey, poznaj, proszę, mojego głupiego starszego brata, Aarona Carvera — powiedziała Crystal.

— My się już poznaliśmy — odparłam.

Szumiało mi w głowie i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. W środku cała aż chodziłam, z trudem powstrzymując się przed wybuchem złości. Facet, którego miałam nadzieję nigdy więcej nie spotkać, okazał się synem prezesa Carvera.

To nie może być prawda. Nie... To jakaś kpina. Mam zawalczyć o serce idioty, którego od samego początku nie znoszę. Nie, to jest wręcz nierealne, żebyśmy się dogadali, a co dopiero, aby on cokolwiek do mnie poczuł.

Aaron, który przyglądał mi się uważnie, chwycił mnie nagle za nadgarstek i pociągnął w stronę holu. Wciąż nie byłam w stanie otrząsnąć się z szoku, jakiego doznałam, gdy poznałam cel swojego zlecenia. Wokół nas ponownie zaczęła grać muzyka, jednak tym razem dużo cichsza. Zdezorientowana całą tą sytuacją, miałam ochotę krzyknąć, jednak zśliśmy tak szybko, że z trudem stawiałam każdy kolejny krok.

— Wiesz, że mam na nogach kilkunastocentymetrowe szpilki? — syknęłam, jednak nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

Przystanął dopiero przy schodach prowadzących na piętro. Wokół nas nikogo nie było.

— Widzisz, mówiłem ci, że zapewne znowu się spotkamy — stwierdził. — Na dodatek poznałem twoje imię, a ty moje.

— Brawo. Mam ci za to wręczyć medal czy co? — zapytałam z ironią.

— Jak widać, nie uciekaś przed przeznaczeniem. — Zbliżył się do mnie, a ja poczułam znajomy cytrusowo-korzenny zapach. — A na dodatek znowu pobrudziłaś moje ubranie.

Miałam ochotę rzucić ciętą ripostę, ale jego pewność siebie mnie onieśmiała. Gdy moje ciało wyczuło jego obecność, przymknęłam na chwilę powieki, zapominając o zleceniu i o tym, po co przyszedłam na galę. Czułam, jak zachłystuję się jego zapachem, tracąc trzeźwość umysłu. Dlaczego ten facet wkurzał mnie i pociągał jednocześnie? Przecież to nie miało najmniejszego sensu. Między nami nigdy, ale to nigdy nic się nie wydarzy. To zarozumiały, rozpuszczony kretyń, który myśli, że swoimi gierkami coś osiągnie.

— Przeprosiłam.

— To zdecydowanie za mało.

— Aaron, do jasnej cholery, możesz mi powiedzieć, co się tutaj dzieje?! — rozległ się za nami głos prezesa Carvera, nadchodzącego korytarzem od strony salonu.

Rozchyliłam powieki, a na twarzy Aarona ujrzałam diabelski uśmiezek. Ten facet coś kombinował, a ja za cholerę nie wiedziałam co. To raczej nie wróżyło niczego dobrego, a znając jego niewyparzony język oraz wrogie nastawienie do ojca, o którym wcześniej już słyszałam, mogłam spodziewać się wszystkiego.

Na widok ojca szybko owinął ramię wokół mojej talii, przysuwając mnie do swojego ciała tak, że czułam przez materiał szybkie bicie jego serca. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów ode mnie i gdyby miał ochotę, bez problemu mógłby mnie pocałować.

Hailey, dlaczego ty w ogóle o tym pomyślałaś?

— Dobrze, że jesteś, tato — odparł głośno, po czym szepnął mi do ucha: — Masz okazję się zrehabilitować, ale pod warunkiem że nie zrobisz niczego głupiego.

Aż zadrżałam w środku, czując wibracje jego głosu na swojej skórze.

— Ale co takiego... — zaczęłam, ale on gwałtownie się wyprostował, ujął moją dłoń i splótł nasze palce.

Skotowana, zerknęłam w dół na nasze dłonie, potem na Aarona, a następnie na jego ojca, który uważnie nam się przyglądał. Czułam się tak, jakbym znajdowała się w centrum wielkiego przedstawienia. Aaron zrobił kilka kroków w stronę ojca, ciągnąc mnie za sobą. Starłam się iść pewnie za nim, gryząc się co chwilę w wewnętrzną stronę policzka, by nie zrobić nic głupiego.

— Tato, pozwól, proszę, że przedstawię ci moją dziewczynę, a być może, jeśli Hailey się zgodzi, moją narzeczoną.



Rozdział 10. Tu nawet cud nie pomoże

Aaron

Wstając rano z łóżka, nie sądziłem, że ten dzień — a zwłaszcza wieczór — tak się potoczy. To miała być kolejna nudna impreza firmowa, podczas której ojciec jak zwykle wygłosi jedno ze swoich wyniosłych przemówień, porozmawia z pracownikami, kontrahentami, a także całą śmietanką towarzyską Nowego Jorku. Jednak wszystko obróciło zupełnie inny kierunek, gdy moim oczom ukazała się ta niezdara spod sklepu.

To była ona.

Od naszego poprzedniego spotkania wszędzie bym ją już rozpoznał, ponieważ dokładnie zapadła mi w pamięć. Miała w sobie coś, co wręcz mnie do niej przyciągało, chociaż resztki zdrowego rozsądku podpowiadały, że powinienem na nią uważać.

A jednak tego nie zrobiłem.

Mało tego. Gdy tylko Hailey oblała mnie drinkiem, natychmiast chciałem z nią porozmawiać. To nie mógł być przypadek, że spotykamy się już trzeci raz. Coś nas do siebie przyciągało, ale ciężko mi było powiedzieć, co to takiego. Przypadek, przeznaczenie? A może zwykły zbieg okoliczności? To było cholernie dziwne, ale prawdziwe.

Musiąłem z nią o tym porozmawiać. Miałem gdzieś, że właśnie narobiliśmy zamieszania i na nas skupiła się cała uwaga towarzystwa. W zasadzie byłem do tego przyzwyczajony. Jeśli coś się działo, to przeważnie z moim udziałem. Pociągnąłem ją za rękę, kierując do holu.

— Widzisz, mówiłem ci, że zapewne znowu się spotkamy — stwierdziłem. — Na dodatek poznałem twoje imię, a ty moje.

— Brawo. Mam ci za to wręczyć medal czy co? — zapytała z ironią.

Wolałbym co innego.

Jej piękne ciemne oczy przyciągały mnie do siebie jak magnes. Nie mogłem też oderwać spojrzenia od pełnych, wilgotnych ust, które aż prosiły się o to, aby ich posmakować. Chciałem wiedzieć, jak smakuje.

— Jak widać, nie uciekłaś przed przeznaczeniem. — Zbliżyłem się do niej na tyle blisko, że nie była w stanie ode mnie uciec. — A na dodatek znowu pobrudziłaś moje ubranie.

Wzdrygnęła się na sam dźwięk moich słów, przymykając na chwilę powieki. Widziałem, że działam na nią równie mocno, co ona na mnie. Świadczyła o tym mowa jej ciała.

— Przeprosiłam.

— To zdecydowanie za mało — szepnąłem, a w gardle poczułem suchość. Byłem dość blisko Hailey, aby chwycić ją w tali i...

— Aaron, do jasnej cholery, możesz mi powiedzieć, co się tutaj dzieje?! — Usłyszałem głos ojca, nadchodzącego od strony salonu, skąd dochodziła cicha muzyka.

Hailey momentalnie otworzyła oczy, a jej pełne usta delikatnie się rozchyliły.

Boże, oddałbym wszystko, nawet zacząłbym w ciebie wierzyć, żeby tylko poczuć, jak smakuje, i usłyszeć, jak skowyczy pode mną, wykrzykując moje imię.

Ogarnij się, Carver! — skarciłem się w myślach, bo to nie był dobry moment na fantazjowanie o kobiecie, która wciąż na mnie wpadała, za każdym razem powodując katastrofę.

— Dobrze, że jesteś, tato — odparłem głośno, po czym objąłem dziewczynę w tali, przyciągając ją do siebie. Czuję bicie jej serca, które pracowało na najwyższych obrotach. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, a do głowy wpadł mi pewien pomysł. — Masz okazję się zrehabilitować, ale pod warunkiem że nie zrobisz niczego głupiego — szepnąłem jej do ucha.

W głębi serca miałem nadzieję, że Hailey mi pomoże. W ten sposób ojciec w końcu się ode mnie odczepi i da mi święty spokój, a panna katastrofa zagości w moim życiu na dłużej. Chociaż po niej mogłem spodziewać się tak naprawdę wszystkiego.

— Ale co takiego... — jęknęła, lecz szybko się wyprostowałem i chwyciłem jej dłoń, splatając nasze palce.

Pociągnąłem ją w kierunku ojca. Starata się dotrzymać mi kroku, a wokół nas rozbrzmiewał stukot jej obcasów.

— Tato, pozwól, proszę, że przedstawię ci moją dziewczynę, a być może, jeśli Hailey się zgodzi, moją narzeczoną — oświadczyłem.

— Słucham? — zapytała, wyraźnie zaskoczona.

Odruchowo przyciągnąłem ją do siebie, aż nasze ciała ponownie się zderzyły. Teraz pozostawała w moim szczelnym uścisku. Podobało mi się to. I to cholernie. Czuję jej niesamowity owocowy zapach, który przyjemnie drażnił nozdrza. Zaciągnąłem się głęboko, chcąc utrwalić w pamięci ten cudowny, orzeźwiający aromat. Ona też musiała coś poczuć, bo ewidentnie na jej policzkach pojawiły się urocze rumieńce.

— Naprawdę? — zapytał ojciec z zaskoczeniem, wpatrując się w zakłopotaną dziewczynę.

Hailey starata się uciec od jego badawczego wzroku i skupiła się w pełni na mnie, jakby szukała podpowiedzi, co powinna zrobić i powiedzieć. Chociaż równie dobrze mogła się zastanawiać, czy mnie zaraz nie odepchnąć lub całkowicie nie pogrążyć. Ta dziewczyna była jedną wielką zagadką. Jednak ku mojemu zaskoczeniu zaczęła grać razem ze mną.

— To miała być niespodzianka, panie Carver — skwitowała, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Szach i mat, tato.

Byłem zaskoczony jej postawą i tym, jak pewnie zaczęła odgrywać swoją rolę. Zupełnie jakby robiła to na co dzień. Cień wątpliwości, który wcześniej malował

się na jej twarzy, nagle zniknął. Jeszcze kilka minut temu znowu się droczyliśmy i dogryzaliśmy sobie, a teraz jak gdyby nigdy nic położyła rękę na mojej klatce piersiowej i dodała:

— Chcieliśmy podejść do pana w odpowiednim momencie, ale niestety wylałam drinka na koszulę pańskiego syna i troszeczkę się posprzeczailiśmy. Prawda, kochanie? — zapytała, a w ostatnim słowie wyczułem wyraźną ironię.

Hailey uniosła brew. Przybrała postawę pewnej siebie kobiety, która wie, co robi. Nie mogłem wyjść z podziwu dla niej. Pierwszego dnia, gdy ochlapała mnie śmietaną pod sklepem, dałbym sobie rękę uciąć, że to jakaś wariatka, która nie wie, jak zapanować nad emocjami. Najwidoczniej za szybko ją oceniłem.

— Prawda, kochanie — potwierdziłem, muskając czubkiem nosa jej policzek. Starąłem się być jak najbardziej wiarygodny w tym, co robię, aby ojciec nie nabrał podejrzeń.

— Mhm. — Ojciec mruknął coś pod nosem, a po chwili wyciągnął dłoń w kierunku Hailey. — Degory Carver.

Dziewczyna się zawahała i przez moment panowała krępująca cisza. Dopiero gdy delikatnie musnąłem jej ramię chłodnymi palcami, wzdrygnęła się. Chyba poczuła dokładnie to samo co ja. Prąd, który przeszedł między nami, zmobilizował ją do działania. Wyciągnęła dłoń w kierunku mojego ojca, przedstawiając się:

— Hailey Reed.

— Mam nadzieję, że podoba się pani gala? — zapytał, wciąż trzymając jej rękę.

Nie mogłem oderwać wzroku od ich złączonych dłoni. Patrzyłem na ten obrazek niczym drapieжник, ponieważ ta chwila trwała zbyt długo. Zdecydowanie, kurwa, zbyt długo.

— Tak. Wszystko tutaj jest przepiękne. Zadbaj pan o najmniejsze detale.

— Mam od tego najlepszych specjalistów. Wiedzą, co robią, i szanuję ich pracę oraz wytrwałość.

— Mógłbyś w końcu puścić rękę mojej dziewczyny, tato? — warknąłem przez zaciśnięte zęby.

— Jesteś zazdrosny, synu? — zapytał, puszczał dłoń Hailey.

— Może. — Wzruszyłem ramionami.

— W takim razie to chyba dobrze wróży temu związkowi — rzucił uszczypliwie i dodał: — Nie będę wam w takim razie dłużej przeszkadzał. Muszę wracać do swoich obowiązków. Za chwilę odbędzie się licytacja, na którą serdecznie zapraszam, panno Reed.

— Dziękuję bardzo za zaproszenie.

Hailey założyła opadający kosmyk włosów za ucho. Zerknęła na mnie pytająco, a ja włożyłem ręce do kieszeni spodni.

— A ty, synu, idź i zrób ze sobą porządek, bo wyglądasz jak chodzące nieszczęście — dodał ojciec, gdy oddalał się od nas w stronę salonu.

Ciekawy jestem dlaczego?

Kiedy tylko zostaliśmy sami, Hailey odsunęła się na pół metra ode mnie i wymierzyła we mnie palec wskazujący.

— Ty! Co ty w ogóle sobie myślałeś?! — krzyknęła, a ja szybko zmniejszyłem dystans między nami. Przyłożyłem rękę do jej ust, a drugą objąłem ją w talii.

— Możesz tak nie krzyczeć, Hailey? To nie jest ani odpowiednie miejsce, ani czas na takie rozmowy. Jeszcze ktoś nas usłyszy, a wtedy ojciec znowu się zjawi i zacznie nas przepytawać — powiedziałem cicho.

Kiwnęła głową, a ja powoli odstąpiłem jej usta. Jej ciemne oczy patrzyły prosto na mnie spod wachlarza gęstych, czarnych rzęs.

— Ale według ciebie to był odpowiedni moment i odpowiednie miejsce na to, aby przedstawić mnie jako swoją dziewczynę, tak? — zapytała ciszej.

Wiedziałem, że nie odpuści, dopóki jej tego nie wytłumaczę. Chciałem jej powiedzieć prawdę, ale bałem się, że ktoś nas podsłucha lub będzie przechodził i zaraz doniesie ojcu o moim malutkim kłamstwie. Nie miałem ochoty znów się przed nim płaszczyć. Potrafił być naprawdę irytującym człowiekiem, kiedy chciał mi uprzykrzyć życie, a na pierwszy rzut oka było widać, że zainteresował się Hailey. Gdybyśmy znowu zaczęli się kłócić, zapewne wzięłby nas na dłuższą rozmowę. A póki nie przekonam jej do tego, by mi pomogła, nie mogłem ryzykować, że to się wyda. Wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze. Chwyciłem ją znowu za nadgarstek i pociągnąłem wzdłuż korytarza w stronę tylnego wyjścia tarasowego.

— Znowu mnie ciągniesz — jęknęła.

— A ty znowu marudzisz.

Zatrzymałem się dopiero, gdy zamknąłem za nami drzwi. Staliśmy na tarasie, z którego rozpościerał się widok na wielki ogród. Na drzewach i żywopłocie świeciły się drobne lampki, więc widok był niczego sobie. Odwróciłem się w kierunku dziewczyny, na której twarzy malowała się wściekłość.

— Więc? — zapytała Hailey, przestępując z nogi na nogę.

Myśl, Carver, bo znowu cię czymś obleje albo zrzuci z tarasu.

— No więc... — Starłem się znaleźć odpowiednie słowa. — Sorry za to, że wmieszałem cię w swoje sprawy, ale nie miałem innego wyjścia.

— Wow! — krzyknęła. — Tylko sorry? Wykorzystałeś mnie, i to bez pytania o zgodę. Po prostu to zrobisz. Przedstawisz mnie ojcu jako swoją dziewczynę!

— Powiedzmy, że wykorzystałem cię tylko trochę. Przecież nic takiego się nie stało — dodałem na swoją obronę, wzruszając ramionami.

Jak dla mnie zbyt dramatyzowała. To było tylko niewinne kłamstwo, które pomogło mi chwilowo zminimalizować napięcie pomiędzy mną a ojcem.

— Ty naprawdę jesteś chory — westchnęła rozgoryczona. — Nie myślałeś przypadkiem o jakichś podstawowych badaniach? Może niedawno upadłeś lub uderzyłeś się w głowę? Takie objawy mogą wskazywać na uraz mózgu lub nawet, co gorsza, jego wstrząśnienie.

— Jeśli tak bardzo interesuje cię mój stan zdrowia, mogę śmiało rzec, że wszystko jest ze mną w najlepszym porządku — odparłem pewnie, zmniejszając dystans między nami. — I to w każdym aspekcie — dodałem z uśmiechem.

— Chyba nie chcę tego sprawdzać. — Uśmiechnęła się ironicznie.

Zauważyłem, że dziewczyna zadrżała. Wtedy zaświeciła mi się czerwona lampka w głowie. Na zewnątrz faktycznie było dość chłodno, a jej zaróżowione

policzki i lekko sine usta były tego najlepszym dowodem. Szybko zdjętem z siebie marynarkę i nakrytem jej ramiona.

— Co ty robisz? — zapytała zaskoczona Hailey.

Sam do końca nie byłem pewny, dlaczego nagle zacząłem się interesować tym, czy zmarznie. Po prostu musiałem to zrobić, ponieważ byłem jej coś winien. Może to wyrzuty sumienia?

Nie. To tylko oznaka dobrych manier, Carver. Uspokój się. Nie zależy ci na niej.

— Zawsze zadajesz tyle pytań?

— A czy ty kiedykolwiek na nie odpowiadasz?

— Odpowiadanie pytaniem na pytanie to nie odpowiedź — skwitowałem.

Przyjemnie było mi się z nią droczyć.

— Jesteś złośliwy.

— Cóż poradzisz, taki się urodziłem.

Uniosłem dłoń, cofając się do barierki. Oparłem się tyłem o metalowe drążki i skupiłem uwagę na dziewczynie, która mogła wiele zmienić w moim życiu, gdyby tylko nie była taka opryskliwa. Na wszystko miała przygotowaną odpowiedź.

Naręczona na zamówienie, którą polecił mi przyjaciel, okazała się niewypałem. Dobrze, że chociaż zwracała pieniądze za anulowane spotkanie. Miałem teraz jednak niesamowitą okazję wykorzystać Hailey, aby przekonać ojca o mojej wielkiej zmianie. Oczywiście na niby. Stałe związki nie były dla mnie. Każdy, kto twierdził inaczej, naprawdę chyba stracił resztki zdrowego rozsądku.

— Coś ci powiem. Zaczynaj lepiej myśleć nad tym, jak rozwiążesz tę sytuację. — Zrobiła palcami w powietrzu cudzysłów.

— A musimy to rozwiązywać? Tylko pomyśl, moglibyśmy sobie nawzajem pomóc.

— Co masz na myśli? — Wywróciła oczami.

Zrób to jeszcze raz, a zwariuję!

Hailey była dla mnie wyzwaniem. Nie rzucała się na mnie tak jak inne kobiety, gdy słyszały moje nazwisko, co było dla mnie nawet miłą odmianą. W końcu dla kogoś nie liczyły się moje pieniądze. Ona była wyzwaniem, którego chciałem się podjąć. Lubilem rywalizację słowną z nią. Przekomarzenie się, droczenie. To było zabawne i intrygujące. Zwłaszcza że była piękną kobietą, która robiła na mnie spore wrażenie.

— Powiedzmy, że pomogłabyś mi przekonać ojca, że się zmieniłem — starałem się jej wytłumaczyć swoje położenie. — Uparł się, że powinienem ożenić się z odpowiednią kobietą, abym wydorósł i zmądrzał.

— Życzę powodzenia. Ciebie nikt ani nic nie jest w stanie zmienić. — Prychnęła rozbawiona.

— Wydaje mi się, że ty możesz mi pomóc — stwierdziłem.

— Niby jak? Tu nawet cud nie pomoże.

Cud nie. Ale ty na pewno.

— Zostań moją naręczoną — wypaliłem nagle.



Rozdział 11. Wszystko bowiem zależy od ceny

Hailey

Co tu się, do jasnej cholery, wyprawia? Czy przypadkiem nie zostałam umieszczona w jakimś pieprzonym reality show?

W głowie miałam totalny mętlik. Niby powinnam być przygotowana na różne sytuacje dotyczące fałszywych związków, ale nikt nigdy nie zrobił czegoś takiego jak on. Nie postawił mnie przed faktem dokonanym, wcześniej mnie nie wtajemniczając. W tamtym momencie byłam całkowicie zszokowana.

Mój zleceniodawca okazał się ojcem nadętego buraka, którego poznałam pod sklepem. Podpisałam z nim umowę, że pomogę jego synowi się zmienić, ale nie brałam pod uwagę, że to właśnie ten syn pierwszy przedstawi mnie jako swoją dziewczynę.

Przecież on mnie nie zna! Skąd w ogóle przyszedł mu do głowy taki pomysł? Czy każdej przypadkowo spotkanej kobiecie proponuje coś takiego?

— Zostań moją narzeczoną — wypalił nagle.

Zamrugłam kilka razy z niedowierzaniem, gdy w końcu dotarły do mnie jego słowa. Co powinnam zrobić? Komu właściwie będę w ten sposób pomagać? Jego ojcu czy jemu? Zostałam postawiona — i to na własne życzenie — w tak niezręcznej sytuacji, że nie miałam zielonego pojęcia, jak się zachować. Powinnam być na niego zła. W końcu mnie wykorzystał, i to bez pytania o zgodę. Ale z drugiej strony, tego właśnie oczekiwał od niego jego ojciec. Miał się ustatkować. Zakochać. A ja miałam mu w tym pomóc. Tylko czy oni mają świadomość, że obaj oszukują samych siebie?

Nie odpowiedziałam mu od razu, tak jak tego oczekiwał. Kompletnie nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Rozsądnie byłoby najpierw omówić zaistniałą sytuację z jego ojcem. W końcu to z nim podpisałam umowę, a na dodatek miał mnie przedstawić jako córkę przyjaciółki jego żony, która wróciła do Nowego Jorku. Teraz nie wiedziałam, jak miałabym wytłumaczyć Aaronowi, co tu robię. Na szczęście na razie nie padło to pytanie. I dobrze. Przecież nawet jeśli zgodzę się na jego propozycję, to nie mam obowiązku opowiadać mu o sobie.

Aaron zauważył moje zdziwienie i uśmiechnął się w ten cholerny seksowny sposób. Boże, muszę przestać gapić się na jego usta, bo źle skończę. Przewrócił oczami i rzucił krótkie:

— No co?

Szlag! Zauważył, że na niego patrzę. Ale moment... Chyba miałam do tego prawo, skoro to on myślał, że mnie wykorzystuje.

— Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby się ustatkować, a na dodatek miał problem ze znalezieniem partnerki. Skąd więc tak irracjonalny pomysł? Przecież nawet mnie nie znasz. — Wzruszyłam ramionami.

— Bez przesady. Trochę miałem okazję cię poznać, ale swoją drogą... Na kogo wyglądam? — zapytał, krzyżując ramiona na piersi i patrząc na mnie wyzywająco.

— Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co o tobie myślę. Mogłoby to urazić twoje wielkie ego.

Zrobił kilka kroków w moją stronę. Znowu. Zupełnie jakby chciał podkreślić, że ma nade mną przewagę, ponieważ jest na swoim terytorium. Albo jakby próbował sprawić, żebym nie była w stanie przed nim uciec. Zlustrował mnie uważnie od stóp aż po sam czubek głowy. Instynktownie znieruchomiałam, czując jedynie mocne uderzenia serca w klatkę piersiową.

Dlaczego akurat przy nim muszę się tak czuć?

— Myślę, że chcę.

Aaron zbliżył się do mnie, ocierając się swoim ramieniem o moje. Ten niewielki gest sprawił, że poczułam w tym miejscu przyjemne mrowienie. Podniosłam na niego wzrok.

— Wątpię.

Usiłowałam odgonić od siebie myśl, że coś mogłoby mnie łączyć z tym facetem. Nachylił się i odgarnął mi z twarzy zbłąkany kosmyk włosów, który wsunął mi za płatek ucha.

— No dalej, powiedz to.

— Jesteś dupkiem — wypaliłam nagle, robiąc krok do tyłu.

— Skąd takie wnioski? — zapytał ze zmarszczonym czołem.

— Bogaty, narcystyczny, myślisz, że wystarczy kiwnąć palcem, a wszyscy będą na twoje zawołanie... — zaczęłam wyliczać, jednak Aaron mi przerwał:

— Szybko oceniasz ludzi, których kompletnie nie znasz — stwierdził.

— Niestety, dałeś się poznać od najgorszej strony. Już zapomniałeś, jak mnie potraktowałeś przy pierwszym spotkaniu?

— Mam ci przypomnieć, że to ty mnie ochlapałeś śmietaną?

Na samą myśl o tym wydarzeniu odruchowo uniosłam kąciki ust do góry.

— Gdybyś nie zachowywał się jak skończony kretyń, mógłbyś tego uniknąć.

— Kretyń? Byłem zły. A ty postanowiłaś wyrobić sobie o mnie zdanie wyłącznie na podstawie tego jednego wydarzenia? — zapytał, wyraźnie rozbawiony.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Dałam się wciągnąć w jakąś dziecinną dyskusję, która do niczego nie prowadziła. Wkurzały mnie jego pewność siebie oraz sposób, w jaki na mnie patrzył. Jego ciemne włosy idealnie komponowały się z błękitnymi tęczęwkami, które mieniły się w świetle migoczących światełek. Były niemal drogowskazem pośród otaczającego nas mroku. Przyciągał mnie do siebie i hipnotyzował.

Hailey, ty go nienawidzisz. Uspokój się.

— Hailey? — Aaron pstryknął palcami tuż przed moją twarzą.

Wzdrygnęłam się na sam dźwięk i odruchowo mocno naciągnęłam marynarkę, którą postanowił mnie wcześniej okryć.

— Trzy spotkania w zupełności wystarczyły, bym wyrobiła sobie takie zdanie — stwierdziłam.

— Masz więc okazję osobiście się przekonać, że się mylisz.

— Nie widzę takiej potrzeby — powiedziałam, chociaż tak naprawdę miałam pewne wątpliwości.

Powinłam się zgodzić. To wiele by zmieniło w umowie zawartej pomiędzy mną a jego ojcem. Ale co dalej? Musiałam porozmawiać z panem Carverem na temat pomysłu Aarona. W końcu wiedział, że syn go okłamał, ponieważ mnie znał. Dlaczego więc nie zareagował? Czy to miał być dla mnie sygnał do działania? Jezu... Nigdy nie czułam się bardziej skołowana niż teraz. Powinłam być od razu odrzucić jego propozycję i znaleźć inny sposób na rozwiązanie problemów Tylera. W co ja się wpakowałam?!

— Co więc mogę zrobić, abyś mi pomogła? — zapytał z wyczuwalną nutką nadziei.

Zapadła chwila ciszy. Rozsądek podpowiadał mi, że powinłam od razu się wycofać i nie brnąć w to dalej. Sytuacja, w której byśmy się znaleźli, byłaby co najmniej dwuznaczna i niekomfortowa. Nie tylko ja oszukałabym Aarona, ale również jego ojciec. Ale może to być jedyny sposób, aby trochę dać mu do myślenia? Nie wyglądał na kogoś, kto zbytnio przejmowałby się konsekwencjami podjętych decyzji. Taka lekcja od życia dałaby mu naukę, a jeśli nie, to chociaż sprawiłaby, że zacząłby myśleć, co robi i mówi. A przede wszystkim zmieniłby swoje nastawienie. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest typem kolesia, który szuka wrażeń na jedną noc, a nie na stałe.

Już miałam odpowiedzieć, kiedy usłyszałam za plecami kobiecy głos. Natychmiast się odwróciłam, a moim oczom ukazała się Crystal.

— Wszędzie was szukałam! Jak mogliście mi nie powiedzieć, że jesteście parą?! — zawołała.

Wyglądała na przejętą, ale też zadowoloną.

— Chcieliśmy zrobić wszystkim niespodziankę — stwierdził Aaron.

Objął mnie w tali i pewnym ruchem przyciągnął do siebie. Kiedy ponownie otulił mnie jego zapach, poczułam przyjemne mrowienie na skórze.

— Myślałam, że się nie znacie. Hailey tak nerwowo zareagowała, gdy cię zobaczyła. Nawet was sobie przedstawiłam — mówiła Crystal, baczenie nas przy tym obserwując, jakby doszukiwała się potwierdzenia swoich przypuszczeń.

Zaczęłam się trząść, a wtedy poczułam, jak Aaron mocniej przytrzymuje mnie w tali. Zupełnie jakby chciał mi pomóc przewyciężyć rosnący we mnie niepokój.

— Aaron mnie po prostu zaskoczył. Nie spodziewałam się, że postanowi zakraść się od tyłu — wydukałam, zerkając na niego ukradkiem. Uśmiechnęłam się delikatnie, aby nie wzbudzić podejrzeń Crystal. — Właśnie o tym przed chwilą rozmawialiśmy, aby więcej tak nie robił.

— Mój brat uwielbia żartować, tak że musisz do tego przywyknąć. — Pokiwała głową ze zrozumieniem, po czym dodała pośpiesznie: — Tata prosił, abym was zawołała. Za chwilę rozpocznie się licytacja.

— Jasne, zaraz przyjdziemy, tylko się przebiorę — zapewnił Aaron. — A ty wracaj do środka, bo zmarzniesz.

— Dobrze, już dobrze.

Crystal machnęła ręką i wróciła do środka.

Urzekło mnie to, jak brat troszczył się o młodszą siostrę. Trudno było mi się do tego przyznać, ale w jego zachowaniu dostrzegłam odrobinę siebie. Mimo że lubiłam dogryzać Tylerowi, kłócić się z nim i go drażnić, to zawsze, ale to zawsze starałam się go wspierać, okazywać mu zainteresowanie, a także troszczyć się o niego.

— Rozumiem, że twoja dyskrecja oznacza odpowiedź pozytywną? — zapytał nagle Aaron, nachylając się w moją stronę.

Patrzyliśmy teraz na siebie z tak bliskiej odległości, że ciężko byłoby włożyć między nas chociażby kartkę papieru. Na pierwszy rzut oka było widać, że to kobieciarz, flirtujący z każdą napotkaną kobietą. Poczułam na policzku jego gorący oddech. Aromat mięty, whisky, cytrusów... Wszystko przenikało się nawzajem, a we mnie aż krew się gotowała, ponieważ pierwszy raz w swojej karierze nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Ten mężczyzna był intrygujący, ale również przez to cholernie niebezpieczny. Ludzka głupota nie zna granic. Wiedziałam, że godząc się na jego propozycję, popełnię ogromny błąd, za który prędzej czy później będę musiała słono zapłacić.

On na pewno się tylko mną bawi i mnie wykorzystuje.

— Muszę to przemyśleć — wyszeptałam.

— Brzmi lepiej, niż gdybyś miała mi odmówić.

— Jeszcze nie powiedziałam „tak”.

Zmrużyłam oczy, odchylając głowę na bok. Starałam się uniknąć kontaktu wzrokowego z nim, lecz chwycił mnie delikatnie za podbródek i obrócił w swoją stronę.

— Ale nie powiedziałaś też „nie”.

— Zawsze wszystko tak przeciągasz? — zapytałam, czując narastającą suchość w gardle, gdy wpatrywał się we mnie tymi błękitnymi oczami.

— Tylko jeśli trzymam w ramionach tak niesamowitą kobietę jak ty.

No, no. Ciekawa jestem, ile tych kobiet trzymałeś w ramionach, Aaron.

— Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że takie teksty nie robią na mnie wrażenia.

— Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, odpychając się do tyłu. — I radzę ci na przyszłość, żebyś wymyślił coś nowego, bo to już jest mocno przereklamowane.

— W takim razie co robi na tobie wrażenie, Hailey? — zapytał, jakby naprawdę go to interesowało. — Skoro nie mój urok osobisty, to co? Pieniądze? Władza? Na pewno jest coś, co mogę dla ciebie zrobić w zamian za twoją pomoc.

— Myślisz, że wszystko można kupić? — prychnęłam rozbawiona.

Wzruszył ramionami, opierając się o barierki tarasowe.

— Ludzie zrobią wszystko dla pieniędzy. Wszystko bowiem zależy od ceny.

— Naprawdę? W takim razie ile jesteś w stanie zapłacić za to, abym została twoją narzeczoną? — zapytałam, udając, że naprawdę rozważam jego propozycję.

Prawda była jednak zupełnie inna, tylko że on nie miał o niej pojęcia. A moim zadaniem było, aby się o niej nie dowiedział.

— Mam wycenić twoje usługi?

— Mhm. — Kiwnęłam głową, dając mu sygnał, że czekam na jego odpowiedź.

Nim jednak zdążyłam ją usłyszeć, na tarasie ponownie zjawiała się Crystal. Trzymała w rękach moją srebrną torebkę, a jej wzrok wędrował ode mnie do Aarona. Była chyba zdezorientowana tym, że nadal tkwimy na tarasie, mimo że prosiła nas o pośpiech.

— Przepraszam, że wam znowu przeszkadzam, ale twoja torebka, Hailey, ciągle wibruje. Chyba ktoś próbuje się z tobą skontaktować. — Podana mi moją własność.

Serce omal mi nie stanęło, gdy na wyświetlaczu iPhone'a zobaczyłam imię „Tyler”.

— Przepraszam, ale muszę odebrać.

Weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi od tarasu. Przeciągnęłam palcem po ekranie i odebrałam.

— Tyler, wszystko w porządku? — zapytałam natychmiast, mocno zestresowana.

— Hailey, z tej strony Josh.

Zamartłam, gdy usłyszałam jego łamiący się głos. Przeczynałam, że za chwilę usłyszę coś niedobrego.

— Josh? — wychrypiałam. — Dlaczego do mnie dzwonicz? Gdzie jest Tyler?

— Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, ale...

— Josh?! — krzyknęłam do telefonu.

Poczułam ucisk na ramieniu. Wzdrygnęłam się i nerwowo odwróciłam. Jak zwykle za moimi plecami czaił się Aaron. To było do przewidzenia, że nawet gdy wyjdę, nie zostawi mnie w spokoju. Zaciśnęłam usta w wąską linię, czekając na odpowiedź kolegi mojego brata. Starłam się ignorować Aarona, ale on ciągle stał przy mnie i czekał na to, co się wydarzy.

— Przyszli tu — zaczął bełkotać Josh, przerywając co chwilę. — Krzyczeli coś o jakiejś kasie. Machali przy tym pistoletami... — Znowu przerwał, a moje oczy napełniły się łzami. Zastoniłam usta ręką, chcąc powstrzymać głośny krzyk. — Chciałem ich powstrzymać, ale... Ale oni... zabrali Tylera. Powiedzieli, że jeśli zawiadomię policję, to go zabiją.

— Zabiją — powtórzyłam szeptem.

Zabiją.

Zabiją.

Zabiją.

W głowie jak mantrę powtarzałam sobie to słowo.

Zabiją. Zabiją. Zabiją mojego brata. Skrzywdzą każdego, kto im stanie na drodze.

Całe moje ciało zeszytniało. Upuściłam telefon na podłogę, a z moich oczu popłynęły łzy. Wpatrywałam się w jeden punkt przed sobą, nie widząc nic poza nim. Czułam tylko, jak Aaron chwyta mnie za obie ręce, a marynarka bezwładnie zsuwa się z moich ramion. Chyba coś mówił, ale jego słowa nie miały dźwięku.



Rozdział 12. Wierzyciel

Hailey

Ogarniający mnie strach sprawił, że omal nie zemdlałam. Traciłam resztki zdrowego rozsądku i nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Tyler.

To była jedyna towarzysząca mi myśl.

— Tyler — z trudem wypowiedziałam na głos imię brata, starając się wyrwać z transu.

— Hailey, co się stało? — zapytał Aaron, ściskając mocno moje dłonie.

Zerknęłam na niego, lecz obraz był niewyraźny. Wciąż miałam w oczach łzy, które bezustannie spływały po moich policzkach, niszcząc przy okazji makijaż, jednak nie miało to dla mnie teraz znaczenia. Wciąż starałam się poukładać w głowie to, co usłyszałam kilka minut temu. Niestety, świadkiem tego zdarzenia był Aaron, a ja nie byłam pewna, czy mogę mu o wszystkim powiedzieć. Nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać. W końcu chodziło o życie mojego brata.

— Mój brat... — wydukałam.

— Coś mu się stało?

Pociągnęłam nosem, starając się opanować potok łez. Pokiwałam twierdząco głową.

— Przyjechałaś tu samochodem? — zapytał, puszczając moje dłonie.

Szybko schylił się po leżący obok mnie telefon, a także marynarkę. Okrył mnie ponownie czarnym materiałem, zapewniając swego rodzaju schronienie. Pierwszy raz od dawna poczułam, że ktoś się mną interesuje. Ciągle to na mnie spoczywała opieka nad młodszym bratem. Zawsze stawiałam jego dobro na pierwszym miejscu, aby wynagrodzić mu brak rodziców. A teraz? Teraz chłopak, którego znienawidziłam od pierwszego spotkania, okazywał mi więcej zainteresowania niż ktokolwiek inny wcześniej. To był niewielki gest, ale niósł ze sobą wielkie przesłanie. Mógł w końcu zignorować to, że marznę i że coś się wydarzyło w moim życiu. Ale nie zrobił tego.

— Nie. — Zacisnęłam dłonie na końcach marynarki. — To znaczy tak — poprawiłam się, mrugając powiekami. Niestety, odrobinki tuszu dostały mi się do oczu i nieprzyjemnie szczyptały. Odruchowo chciałam je przetrzeć, jednak wiedziałam, że wtedy pogorszę sytuację i będę wyglądać jak panda. — To było zamówione auto.

— Chodź. — Aaron objął mnie w talii i pociągnął wzdłuż korytarza. — Najpierw umyjesz sobie twarz, a potem pojedziemy, gdziekolwiek zechcesz.

Gdy zatrzymaliśmy się przed wielkimi brązowymi drzwiami, odsunął się pod ścianę i skrzyżował ręce.

— Poczekam tu na ciebie — oznajmił.

Obróciłam się w jego stronę, wciąż mając łzy w oczach.

— Nawet nie wiesz, o co chodzi... — Ścisnęłam mocniej telefon w dłoni. — A jednak chcesz mi pomóc?

— W końcu jesteśmy razem. — Wzruszył ramionami, tak jakby to, co powiedział, było czymś oczywistym.

— To fałszywy związek — wyszeptałam.

— Czy to oznacza, że nie mogę ci pomóc? — zapytał z urazą.

Uniosłam delikatnie kąciki ust w czymś na kształt uśmiechu. W łazience zsunęłam z siebie marynarkę Aarona i odłożyłam telefon na umywalkę. Chciałam jak najszybciej obmyć twarz. Odkręciłam zimną wodę, a z szafki stojącej obok wyjęłam puchaty czarny ręcznik. Zwilżyłam część materiału, przyjrzałam się odbiciu w lustrze, po czym dokładnie przetarłam rozmazane miejsca pod oczami i na powiekach. Zajęło mi to kilka minut, ale na szczęście większość udało mi się zmyć. Miejsca, które mocniej pocierałam, momentalnie stały się czerwone. Miałam dość wrażliwą skórę, a to był jeden z efektów, jakie towarzyszyły mi na co dzień.

Wychodząc z łazienki, zgarnęłam telefon i marynarkę. Czułam się dużo lepiej. W końcu udało mi się opanować oddech, a także towarzyszące mi emocje. Moje spojrzenie od razu powędrowało w kierunku Aarona, który nadal stał oparty o ścianę. Przeglądał coś w swoim telefonie, ale gdy usłyszał, że wychodzę, natychmiast włożył go do kieszeni spodni i ponownie skrzyżował ramiona na piersi.

— Nie musisz ze mną jechać, dam sobie radę sama — powiedziałam od razu, zamykając za sobą drzwi. — Lepiej będzie, jak wrócisz na przyjęcie.

— Odwiozę cię — stwierdził zdecydowanie, a moje ciało przeszedł dreszcz.

Aaron odepchnął się delikatnie od ściany i wyprostował, wkładając obie ręce do kieszeni. Zrobił kilka kroków do przodu, zmniejszając dystans między nami.

— Nie kłopotz się — odparłam zgryźliwie. — Jestem dorosła, powinnam sama rozwiązywać swoje problemy — dodałam pewnie, ściskając w dłoni telefon i materiał czarnej marynarki.

— Z tego, co bełkotałaś do słuchawki, zrozumiałem, że to nie są „zwyczajne problemy” — nalegał. — Odwiozę cię, ponieważ jeśli coś ci się stanie, będę miał cholerne poczucie winy, a tego nie znoszę.

Nie chciałam tracić czasu na kłócenie się i przekomarzenie z Aaronem Carverem. Widać, taki miał charakter, że nie potrafił odpuścić, nawet jeśli ludzie go o to prosili. Poza tym i tak nie miałam jak wrócić. Czekanie na taksówkę lub ubera mogłoby potrwać, ponieważ w weekend o tej godzinie ruch na ulicach mógł być wzmożony, dlatego też przystałam na jego propozycję. Zdziwił mnie tylko fakt, że ktoś taki jak on martwił się o zupełnie obcą mu osobę. Wcześniej nie powiedziałabym o nim żadnego dobrego słowa.

— W takim razie możemy? — ponagliłam go.

— Panie przodem. — Odchrząknął, wskazując ręką, bym szła pierwsza. — Dokąd mam cię zabrać? — zapytał, gdy przyspieszył kroku, aby mi dorównać.

Dobre pytanie. Gdzie powinnam najpierw pojechać? Do swojego mieszkania? A może do Tylera? Nie... To było głupie.

— Mógłbyś podrzucić mnie do mojego mieszkania? — rzuciłam szybko.

Nawet nie spojrzałam na Aarona, ponieważ byłam zajęta pisaniem SMS-a do Josha. Chciałam go poinformować, że jestem już w drodze, i poprosić, aby poczekał do mojego powrotu.

— A ty mogłabyś patrzeć przed siebie, a nie na wyświetlacz? Uważaj, Hailey! — krzyknął, chwytając mnie mocno za łokieć.

Poczułam gwałtowne szarpnięcie do tyłu, które spowodowało, że niemal odbiłam się od twardej klatki piersiowej Aarona niczym piłeczka pingpongowa. Uratował mnie przed zderzeniem z drzwiami wyjściowymi. Odchyliłam delikatnie głowę na bok, patrząc mu prosto w oczy. Jego spojrzenie było wściekłe, a usta zaciśnięte w wąską linię.

— Jesteś niezdarna — wydusił w końcu z siebie, gdy wyswobodziłam się z jego uścisku.

— A ty nieokrzesany. — Przewiesiłam marynarkę na przedramieniu i wymierzyłam w niego wskazujący palec.

— Chcesz się kłócić czy jedziemy? — zapytał, ignorując całkowicie to, co powiedziałam.

— Zdecydowanie wolę drugą opcję. — Przetknęłam z trudem ślinę.

Gdy w końcu udało nam się wyjść z domu, poczułam zimny powiew powietrza. Na dworze było dość chłodno. Chciałam oddać Aaronowi marynarkę, jednak on pokręcił głową. Wciąż miał na sobie ubrudzoną koszulę, co w normalnych okolicznościach byłoby zabawne, jednak teraz zrobiło mi się go szkoda. Posłał jednego z ochroniarzy po swoje auto, a następnie przejął ode mnie czarny materiał i rozłożył go przede mną.

— Załóż ją. Przeiębisz się. — Przeniósł wzrok na moje trzęsące się ręce. — Nie będę dwa razy powtarzał — powiedział rozkazującym tonem.

Posłusznie wsunęłam ręce w rękawy, ale to mu nie wystarczyło. Szarpnął za krawędzie materiału, przyciągając mnie do siebie. Nasze spojrzenia się spotkały, a blask światła sprawił, że jego tęczyówki mieniły się różnymi odcieniami błękitu. Pewnie chwycił środkowy guzik marynarki i go zapiął. Odchrząknął, przerywając panującą między nami ciszę, dopiero gdy nadszedł ochroniarz i poinformował go, że auto jest gotowe.

Przeszliśmy przez podjazd, a Aaron otworzył mi drzwi od strony pasażera czarnego audi, które doskonale pamiętałam. To w nieomal nie rzuciłam pudełkiem ze śmietaną, gdy odjeżdżał spod sklepu. Zasiadł na miejscu kierowcy, podałam mu swój adres i ruszyliśmy.

Całe moje ciało drżało. Nie pomogło nawet włączone przez Aarona ogrzewanie. Cholernie się bałam o Tylera. Miałam nadzieję, że Josh mi odpisze, jednak przy każdym sprawdzeniu telefonu doznawałam rozczarowania. Żadne wiadomości nie nadchodziły.

— Powiesz mi, o co chodzi? — zapytał w końcu Aaron, gdy przejeżdżaliśmy przez kolejne skrzyżowanie.

I tak byłam w szoku, że tak długo wytrwał. Patrzyłam na swoje palce zaciśnięte wokół iPhone'a. Zaciskałam je tak mocno, aż pobladły mi knykcie.

— Mówiłaś coś o bracie — zagadnął znów, gdy z moich ust nie padło żadne słowo.

— Tak. Mam młodszego brata, nazywa się Tyler. — Pociągnęłam nosem, ponieważ znowu poczułam gromadzące się łzy. — Znowu wpakował się w problemy, a ja staram się pomóc mu je rozwiązać.

— Co zrobił, że aż tak bardzo się o niego martwisz? — zapytał, a w jego głosie słyszałam przejęcie. Zerknęłam w jego kierunku, ale był w pełni skupiony na drodze.

— Zaprzyjaźnił się z kimś, z kim nie powinien.

Starłam się omijać większość szczegółów, ponieważ ostatnie, czego bym chciała, to wmieszanie się Aarona w sprawy moje i Tylera. On nie musiał wszystkiego wiedzieć. Nie chciałam, aby ludzie, z którymi zadął mój brat, sprawiali problemy również Aaronowi i jego rodzinie. Ich to nie dotyczyło, ale jeśli ci ludzie mieli czelność wejść do mojego mieszkania i wyciągnąć z niego Tylera siłą, oznaczało to, że byli zdolni do wszystkiego. Na dodatek zrobili to na oczach Josha, więc nie mogłam aż tak ryzykować.

— Nie chcesz mi powiedzieć całej prawdy — stwierdził, zaciskając dłonie na kierownicy.

Zatrzymaliśmy się niedaleko mojej kamienicy, na czerwonym świetle. Aaron odwrócił głowę w moją stronę i dodał.

— Ale pomogę ci, jeśli będziesz chciała.

— Wolalabym cię w to nie mieszać. To rodzinne sprawy, które rozwiążemy sami. — Starłam się, by mój głos brzmiał pewnie, ale raczej nie brzmiał przekonująco.

Głośne westchnienie Aarona wypełniło ciszę. Ruszył z piskiem opon, skręcił w prawo i po minucie jazdy zatrzymał się pod kamienicą.

— Dziękuję za pomoc i za podwiezienie. — Uśmiechnęłam się sztucznie, odpinając pas. — Teraz już sobie poradzę.

— Jesteś pewna? Może wejdę z tobą dla pewności?

— Jestem. — Kiwnęłam głową. — I przepraszam za koszulę.

— Na pewno?

— Tak, na pewno Aaron — oznajmiłam stanowczo, ponieważ nie chciałam, żeby wchodził ze mną na górę. — Dziękuję jeszcze raz za pomoc.

Położyłam dłoń na klamce od drzwi, chcąc je otworzyć.

— Hailey. — Aaron zatrzymał mnie, nim zdążyłam wysiąść.

— Tak? — Odwróciłam głowę.

— Zadzwoń do mnie, gdybyś... no wiesz... zmieniła zdanie bądź potrzebowała pomocy. — Ze spodni wyjął kawałek białej, zgniecionej kartki. — Tu masz mój numer. Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

— Zawsze nosisz przy sobie swój numer telefonu? — Zerknęłam na niego pytająco, rozkładając kawałek papieru.

— Ej, nigdy nie wiesz, kiedy spotkasz jakąś dziewczynę. Lepiej być przygotowanym na każdą ewentualność. — Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— Zgaduję, że ty zawsze jesteś. — Uniósłam brwi, baczenie mu się przyglądając.

— W końcu nazywam się Aaron Carver, a to zobowiązujące nazwisko.

— Taaa... Nie wątpię — odparłam niewzruszona i nacisnęłam klamkę. — Muszę już iść. Na razie.

Wchodząc na górę, czułam dziwny ucisk w brzuchu. Robiło mi się niedobrze i znowu kręciło mi się w głowie. Strach ponownie ogarniał całe moje ciało, sprawiając, że z trudem stawiałam każdy następny krok. Gdy tylko udało mi się wejść po schodach, szybko podbiegłam pod drzwi mieszkania. Chwyciłam niepewnie za klamkę, policzyłam w myślach do pięciu i weszłam do środka.

— Josh... — zawołałam.

— Hailey! — odkrzyknął, wyłaniając się z sypialni.

Na twarzy miał kilka zadrapań. Popatrzyłam na rzeczy rozwalone na podłodze.

— Co tu się stało?

— Wpadli do środka, zaczęli coś krzyczeć, że chcą z powrotem swoją kasę. Tyler próbował im powiedzieć, że udało mu się zdobyć połowę, ale od razu zaczęli go bić i kopać.

Przyłożyłam dłoń do ust. Chciało mi się płakać na myśl, że znowu to zrobili. Jakby nie wystarczyło pierwsze ostrzeżenie.

— Mówili, dokąd idą? Przypomnij sobie, może wspomnieli o czymś istotnym. — Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem i dodałam: — Musimy go znaleźć.

— Nie. Nie przypominam sobie niczego. To działo się tak szybko. Wpadli tu we dwóch, machali pistoletami. Pierwszy raz widziałem coś takiego.

— Tyler ci pewnie nie mówił o swoich problemach, prawda? — zapytałam, gdy dotarło do mnie to, jak bardzo Josh był przerażony.

— Nie. — Pokręcił głową. — Myślałem, że już nie inwestuje. Mówił, że z tym skończył.

— Niestety, to wciąż trwa. No nic, gdzie jest jego telefon? Może tam coś znajdziemy. — Zaczęłam się rozglądać po pokoju.

— Tutaj. — Wyjął z kieszeni iPhone'a i mi go podał. — Hailey, jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić...

— Lepiej będzie, jak już pójdiesz. Dość miateś wrażeń jak na jeden dzień — oznajmiłam chłodnym tonem. Rozumiałam, że chciał mi jakoś pomóc, ale nie był w stanie.

Josh wahał się przez chwilę, ale w końcu zebrał swoje rzeczy i wyszedł. Gdy zostałam sama, zaczęłam nerwowo przeglądać telefon Tylera. Jego wiadomości, połączenia, aplikacje. Starłam się wszystko dokładnie sprawdzić, jednak nic istotnego nie znalazłam. W spisie połączeń miał zapisane dziwne ksywki, imiona, o których wcześniej nigdy nie słyszałam. Każda z tych osób mogła być tą, której wisił kasę. Czas płynął, a ja wciąż siedziałam beczynnym w miejscu, pogrążona w smutku.

Tyler, gdzie ty jesteś?

Musiłam zacząć działać, robić cokolwiek, bo inaczej doprowadziłabym się do szaleństwa. Postanowiłam, że obdzwonię wszystkich z jego spisu połączeń.

Po około trzydziestu minutach wciąż nie pojawiły się żadne wieści. Kilka razy przeszło mi przez myśl, że powinnam zadzwonić na policję. Jednak za każdym razem, gdy już miałam zamiar to zrobić, nachodziły mnie wątpliwości. Ci ludzie

jasno przekazali, że jeśli to zrobimy, to go zabiją. Czy powinnam aż tak bardzo ryzykować życiem jedynej osoby, która mi pozostała?

Oparłam łokcie o kolana i schowałam twarz w dłonie. Marynarka, którą wciąż miałam na sobie, sprawiała, że czułam obecność Aarona. Zupełnie jakby tutaj był i mnie wspierał. Jego zapach unosił się wokół mnie, działając uspokajająco.

Przymknęłam na chwilę powieki, a wtedy usłyszałam walenie do drzwi. Zerwałam się z kanapy jak poparzona i ruszyłam w ich kierunku. Nim jednak dotarłam, do środka wszedł obcy, tysi, wysoki mężczyzna, ubrany w skózaną czarną kurtkę oraz spodnie w tym samym kolorze. Ciągnął za kark na wpół zgiętego Tylera. Ścisnęłam mocno telefon w dłoni i przetknęłam ślinę. Mężczyzna zlustrował mnie wzrokiem.

— Kim... pan... jest? — wydukałam z trudem, przenosząc wzrok na Tylera.

— Hailey, uciekaj, proszę! — krzyknął z całej piersi brat ze schyloną głową. — Uciekaj! — powtórzył, rzucając się na boki w uścisku potężnego mężczyzny.

— Wierzyicielem twojego brata. Spóźnia się z zapłatą, więc pogadaliśmy sobie raz jeszcze, aby zapamiętał dokładnie warunki spłaty — oznajmił szorstko, nawet nie zwracając uwagi na to, że Tyler stara się wyswobodzić.

Był bardzo dobrze zbudowany. Napięte mięśnie z trudem utrzymywały się pod sztywnym skózanym materiałem. Przysięgam, gdybym miała spotkać kogoś takiego w ciemnej uliczce, na pewno uciekałabym gdzie pieprz rośnie.

— Przecież mamy połowę pieniędzy na spłatę długu. — Pokręciłam głową przez łzy. — Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Mogę je przelać w każdej chwili — dodałam, starając się jakoś ratować sytuację, ponieważ mężczyzna niespodziewanie sięgnął za siebie i wyciągnął pistolet.

— Nie interesuje mnie to — warknął, spluwając na bok. — Kasa ma być w całości, inaczej będziesz musiała odwiedzać go na cmentarzu.

Szarpnął mocno do tyłu głową Tylera, a wtedy dostrzegłam wyraźnie jego zakrwawioną, posiniaczoną twarz. Z trudem łapał każdy następny oddech, a w ustach miał pełno krwi. Wiedziałam, że jeśli nic nie zrobię, to zginiemy.

— Proszę, niech pan to odłoży, nie chcę, aby sąsiedzi zrobili niepotrzebne zamieszanie. — Zerknęłam za niego, ponieważ zostawił otwarte drzwi. — Pan chyba również.

Mężczyzna zamilkł. Schował broń za siebie, a następnie rzucił Tylerem, dosłownie jakby mój brat nic nie ważył. Jego ciało huknęło o podłogę, aż podskoczyłam w miejscu i wypuściłam telefon z dłoni.

— Tyler! — krzyknęłam na całe gardło, jednak brat leżał sztywno na podłodze.

— Teraz ty zachowujesz się tak, jakbyś chciała zwrócić czyjąś uwagę — wycedził rozdrażniony mężczyzna.

Zrobił kilka kroków naprzód i stanął naprzeciw mnie. Odruchowo zacisnęłam powieki, by na niego nie patrzeć. Bałam się, co ten facet jest w stanie jeszcze zrobić. Ujął mój podbródek i uniósł do góry. Zacisnął palce na mojej szczęce, sprawiając mi tym ból.

— Tyler nie wspominał, że ma taką śliczną siostrzyczkę — mruknął.

Na sam dźwięk jego głosu wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł nieprzyjemny, zimny dreszcz. Wzdrygnęłam się, co spowodowało, że mężczyzna nasilił ucisk. Tym razem skierował palce do moich ust. Byłam przerażona. Poczułam, że z oczu

płyną mi łzy. Uchyliłam powieki, a wtedy zobaczyłam najbardziej odrażający widok, jaki dane było mi ujrzeć. Śliniący się, obleśny typ wpatrywał się we mnie jak w swoją zdobycz.

— Nawet nie wiesz, jak seksownie wyglądasz w tej sukience, mała — wybełkotał, zbliżając usta do mojego mokrego policzka.

— Puść mnie — powiedziałam z trudem, ale on objął mnie w talii, coraz bardziej ograniczając moje ruchy.

— Może anulujemy jakąś część długu za jeden szybki numer? Ile jesteś warta? — zapytał, muskając wargami mój policzek. Czułam jego zapach, od którego dostałam mdłości. — Dziesięć procent, piętnaście?

Łkałam. Wiłam się, starając się uciec. Bałam się tego, co się stanie, a najbardziej tego, co on jest mi w stanie zrobić. Spróbował mnie pocałować, ale moja odpowiedź była natychmiastowa. Ugryzłam go w wargi, aby wyswobodzić się z jego objęć. Cofnął się o krok, łapiąc za bolące miejsce. Przejechał palcem po dolnej wardze, z której sączyła się krew.

— Ty mała dziwko! — krzyknął i zamachnął się ręką.

Mocne uderzenie w policzek sprawiło, że momentalnie zrobiło mi się ciemno przed oczami, ale z całych sił starałam się nie zemdleć.

— Nikt, ale to nikt nie będzie obrażał mojej kobiety — usłyszałam nagle. — Zwłaszcza ktoś taki jak ty, sukinsynie.

Wszystko działo się tak szybko. Tuż za wierzycielem znikąd pojawił się Aaron. Chwyił go od tyłu za szyję, odcinając mu dopływ powietrza. Mężczyzna starał się uwolnić, jednak Aaron za każdym razem dociskał mu mocniej tchawicę. Po kilku sekundach intruz zgiął kolana i upadł na podłogę do przodu.

— Obyś, kurwa, to zrozumiał — wysapał Aaron, przechodząc obok leżącego nieprzytomnego mężczyzny.

Zrobiło mi się duszno. Przymknęłam powieki, bo czułam, że sama zaraz stracę przytomność. Na szczęście Aaron podbiegł do mnie i przytrzymał mnie za talię, pozwalając oprzeć głowę o jego klatkę piersiową.

— Hailey!

— Miałeś wracać do domu — wydusiłam z trudem.

— Nie mogłem wrócić. Czułem, że coś jest nie tak — odparł i przytulił mnie mocno. — Martwiłem się o ciebie.

— Jak to? — zapytałam.

Odsunął mnie od siebie, aby przyrzeć się moim obrażeniom. Jego ciepłe palce musnęły mój policzek, aż przeszedł mnie dreszcz. Tak bardzo cieszyłam się z jego obecności. Uratował mnie. Nas.

Oprzytomniałam. Musiałam przecież zająć się Tylerem. Podeszłam do nieprzytomnego brata i uklękłam obok niego.

— Zadzwoń po karetkę — poinformował mnie Aaron. — Na policję również.

Przytaknęłam, układając zakrwawioną głowę Tylera na swoich kolanach.

Chciałam, aby to wszystko okazało się tylko złym snem. Jednak gdy do mieszkania przyjechali ratownicy oraz uzbrojeni funkcjonariusze, dotarło do mnie, że to prawda.



Rozdział 13. O Rh-

Aaron

Przez dłuższą chwilę siedziałem beczynnie w samochodzie, wpatrując się w kamienicę, do której weszła Hailey. Chyba z dziesięć razy miałem ochotę wysiąść i pobiec za nią, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Lecz ilekroć przyciskałem dłoń do klamki, nachodziły mnie wątpliwości.

Nie potrafiłem tego zrobić. Lub nie chciałem. A może po prostu się bałem.

Wciąż miałem ją przed oczami.

Długie, ciemne włosy, idealnie pasujące do ciemnowych tęczywek, które jedynie w blasku światła mieniły się różnymi odcieniami brązu i zieleni. To niesamowite połączenie sprawiało, że chciałem na nią patrzeć nieustannie. Przy niej czułem się jak zahipnotyzowany.

Było w niej coś, co nie pozwalało o sobie zapomnieć, a to mogło stanowić problem, ponieważ nie szukałem kobiety na stałe. Związki mnie kompletnie nie interesowały.

Chyba traciłem powoli rozum. Inaczej nie mogłem wytłumaczyć tego, co się ze mną działo. Normalnie tak się nie zachowywałem. Odpuszczałem lub wcale nie wchodziłem w takie relacje.

Co więc takiego ona w sobie ma, że nie potrafię jej odpuścić? W końcu jasno dała mi do zrozumienia, że nie potrzebuje mojej pomocy, więc co ja tu, do chuja, robię? Co się ze mną, kurwa, dzieje?

W mojej głowie pojawiało się więcej pytań niż odpowiedzi.

Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy, aż zbieleły mi knykcie.

Co mi, do jasnej cholery, odbiło, aby prosić obcą dziewczynę o pomoc? I dlaczego aż tak bardzo się przejąłem, gdy zaniepokojona odebrała telefon?

W głowie wciąż odtwarzałem tamtą sytuację. Gdy Crystal zjawiała się z informacją, że ktoś próbuje się skontaktować z Hailey, pomyślałem, że zapewne ma chłopaka. Widząc jej zdenerwowanie i wzburzenie, pomyślałem jednak, że musi chodzić o coś innego. Wierzyłem w swoją intuicję. Wyszedłem za dziewczyną, a wtedy potwierdziłem swoje przypuszczenia. Przerazenie w jej oczach rosło z każdą sekundą. Zamarta, powtarzając szeptem jedno słowo: „zabijaj”.

— Cholera! — Walnąłem ręką o kierownicę, a następnie przeczesalem nerwowo włosy.

Dlaczego ta dziewczyna ciągle powtarzała, że da sobie radę sama? Musi być taka uparta?

W innych okolicznościach odpuściłbym, ale jakaś niewidzialna siła nie pozwalała mi zostawić jej samej. Wolałem już koczować w tym pieprzonym samochodzie do rana niż potem do końca życia mieć wyrzuty sumienia związane z kimś innym niż moja mama.

Tylko co zrobić, gdy ktoś nie chce twojej pomocy?

Normalnie zadzwoniłbym do Maxa i zapytał o radę, ale akurat dzisiaj rano musiał polecieć do Chicago w sprawach służbowych. I tak miał dość na głowie, więc bez sensu było go dodatkowo obarczać moimi problemami, a raczej wątpliwościami co do pomocy obcej dziewczynie.

Trudno było mi się oprzeć pokusie zajrzenia do środka i sprawdzenia, czy z Hailey wszystko w porządku. Po kilku nieudanych próbach odjechania spod jej domu w końcu uległem. Kiedy miałem zamiar wysiąść z auta, zauważyłem, jak zza rogu wyłania się ciemna postać ciągnąca coś za sobą. Z początku myślałem, że to jakiś przedmiot, lecz po chwili zauważyłem, że to „coś” stara się stawiać własne kroki.

Szybko zsunąłem się na fotelu, aby przypadkiem mnie nie zauważono. Obserwowałem wszystko z ukrycia i dopiero gdy światło latarni oświetliło ich twarze, zobaczyłem potężnego mężczyznę ubranego na czarno, którego rysy twarzy ewidentnie świadczyły o wątpliwej przeszłości, oraz drobnego chłopaka, całego zakrwawionego. Ledwo trzymał się na nogach, przez co ten drugi musiał go przytrzymywać oraz ciągnąć za sobą. Nie wyglądali na przyjaciół ani na dobrych znajomych.

Weszli do domu, w którym mieszkała Hailey. Mógłbym pomyśleć, że to zwykły zbieg okoliczności, ale coś mi tu śmierdziało. Przeczucie, które nie pozwalało mi odjechać spod kamienicy, znów dało o sobie znać i tym razem wyraźnie podpowiadało, że powinienem wejść do środka. Nie czekając dłużej, aż poukładał swoje myśli, wysiadłem z samochodu i ruszyłem w kierunku drzwi wejściowych.

Wbiegłem na górę po schodach, kierując się śladami krwi, które zostawił zapewne tamten chłopak. Zatrzymałem się dopiero na drugim piętrze, gdzie usłyszałem trzask oraz ochrypty męski głos. Wydawało się, że w środku trwa awantura. Podszedłem bliżej uchylonych drzwi i ostrożnie wyjrzałem zza futryny. Moje serce zamarło, a wielka gula utkwiała mi w gardle, gdy dostrzegłem Hailey trzymającą się za zaczerwieniony policzek. Płakała i trzęsa się z przerażenia. Nie mogłem pozwolić na to, aby ten skurwiel się do niej zbliżył.

Zakradłem się od tyłu, zanim mnie dostrzegł, i założyłem mu ramię na szyję.

— Nikt, ale to nikt nie będzie obrażał mojej kobiety. Zwłaszcza ktoś taki jak ty, sukinsynie — warknąłem.

Wszystko działo się szybko. Chwyciłem tego skurwiela od tyłu za szyję, odcinając mu dopływ powietrza. Wiedziałem, że w ten sposób szybko straci przytomność. Mimo jego starań nie udało mu się uwolnić, ponieważ za każdym razem dociskałem mu mocniej tchawicę. Padł jak kłoda po kilku sekundach.

— Obyś, kurwa, to zrozumiał — wysapałem, przechodząc obok leżącego nieprzytomnego mężczyzny.

Musiałem jak najszybciej znaleźć się przy Hailey, ponieważ wyglądała, jakby zaraz miała stracić przytomność.

— Hailey! — Przycisnąłem ją do siebie, a jej głowa mimowolnie oparła się o moją klatkę piersiową.

— Miałaś wracać do domu... — wydusiła z trudem.

— Nie mogłem wrócić. Czułem, że coś jest nie tak — odparłem i przytuliłem ją mocno. — Martwiłem się o ciebie.

— Jak to? — zapytała.

Odsunąłem ją od siebie, aby sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Przyjrzałem się dokładnie zaczerwienionemu policzkowi, który ewidentnie trochę spuchł.

Kurwa! Mogłem przyjść tu szybciej. Gdybym nie zwlekał i nie zastanawiał się nad tym, czy warto, do niczego by nie doszło.

Musnąłem opuszkami palców jej delikatną skórę, lecz wtedy Hailey wzdrygnęła się i odwróciła się do mnie plecami. Podeszła do nieprzytomnego brata i uklękła obok niego.

— Zadzwońę po karetkę — poinformowałem ją, rozglądając się dookoła. — Na policję również.

Hailey ostrożnie ułożyła głowę brata na swoich kolanach, głaszcząc go po włosach. Chłopak naprawdę potrzebował pomocy. Obrażenia, których doznał, nie wyglądały na powierzchowne. Wiedziałem, że koleś leżący na podłodze może lada chwila się ocknąć, dlatego postanowiłem jak najszybciej wezwać pomoc.

Funkcjonariusze oraz ratownicy, którzy po kilkunastu minutach przybyli na miejsce zdarzenia, natychmiast przystąpili do działania. Dwóch policjantów zajęło się obezwładnionym przeze mnie skurwysynem, który ośmielił się podnieść rękę na Hailey. Mężczyzna zaczął powoli odzyskiwać świadomość, jednak nie był w stanie sam się podnieść. Patrzyłem, jak z trudem łąpie każdy oddech

Zasługiwaleś na dużo więcej, sukinsynie.

Policjanci pomogli mu wstać, a następnie skuli go w kajdanki. Hailey stała w tym czasie plecami do nas, obserwując, jak lekarz oraz sanitariusze zajmują się jej bratem. Podeszedłem do niej i położyłem dłoń na ramieniu.

Gdy ratownicy przystąpili do intubacji, Hailey odwróciła się i schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi. Była taka krucha i bezbronna. Zraniona i samotna. A ja oddałbym wszystko, aby tylko znów móc się z nią podroczyć i zobaczyć pełen pasji i determinacji uśmiech.

Kątem oka dostrzegłem, jak sanitariusze przekładają Tylera na deskę. Podniosłem wzrok, głaszcząc czule Hailey po włosach.

— Jedziemy do szpitala The Mount Sinai — poinformował nas młody ratownik o brązowych włosach.

— Henderson! Ciśnienie leci! Idziemy! — krzyknął drugi.

Ratownicy w pośpiechu opuścili mieszkanie, a Hailey nawet nie odwróciła głowy. Zamiast tego oplótła mnie mocno w pasie ramionami, a ja odwzajemniłem jej uścisk.

Tylko tyle mogłem dla niej wtedy zrobić, aby w jakiś sposób ją wesprzeć. Reszta zależała już od Boga, w którego istnienie dawno temu przestałem wierzyć. Miałem jednak nadzieję, że nie odbierze jej ukochanego brata, jak mi odebrał matkę.

Mijała kolejna godzina w szpitalu. Hailey krążyła po korytarzu jak duch, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Nim tu przyjechalśmy, zdążyła się przebrać w szary komplet dresowy oraz czarne conversy za kostkę, natomiast włosy spięta w wysokiego kucyka.

Patrzyłem na jej cierpienie i czułem się bezradny. Wydawało mi się to cholernie dziwne, ponieważ nie znałem jej zbyt dobrze. Mało tego, od pierwszego spotkania wzbudzała we mnie szereg najskrajniejszych uczuć, począwszy od złości aż po zachwyty. A jednak czułem, że jestem tu, gdzie powinienem.

Tyler przebywał na sali operacyjnej, a z nami mało kto chciał rozmawiać. Wszyscy byli zajęci pacjentem. Doskonale to rozumiałem, w końcu wykonywali swoją pracę, ale ta niepewność i obawa przed utratą brata sprawiały, że dziewczyna była w totalnej rozsypce.

Właśnie robiła piętnaste okrążenie wokół drzwi wejściowych na blok operacyjny. Dłonie trzymała złączone jak do modlitwy. Podeszedłem do niej i chwyciłem ją za nadgarstki, zmuszając ją tym samym, aby na mnie spojrzała. Miała spuchnięte, podkrążone od płaczu oczy, zaczerwienione policzki oraz spierzchnięte usta.

— Hailey, musisz się uspokoić. Usiądź, proszę. Opowiedz mi o tym, co się dzisiaj stało — powiedziałem najspokojniej, jak tylko potrafiłem.

Wzięta głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Widziałem, jak bardzo stara się nie rozplakać po raz kolejny.

— Myślisz, że w tej sytuacji jestem w stanie choć trochę się uspokoić lub opowiadać o tym, co było? — zapytała z irytacją. — Tam leży mój brat! — krzyknęła, wyszarpując ręce. Wskazała palcem na jasne, przeszklone drzwi z wielkim czerwonym napisem STOP. — Walczy w tej chwili o życie, a ty każesz mi się uspokoić?!

Przetarłem usta wierzchem dłoni.

— Cokolwiek powiesz, masz rację, ale...

— Nie ma żadnego „ale”! — przerwała mi. — Lepiej będzie, jak już pójdiesz, Aaron — dodała i odwróciła wzrok.

W jej głosie nie słyszałem przekonania.

— Wyrzucasz mnie? — Uniostem brwi. — Po tym, co dla ciebie zrobiłem?

— Nie prosiłam cię o pomoc... — wymamrotała, nie patrząc mi w oczy. — Nie znasz mnie, a ja nie znam ciebie.

— Ale to jednak ja obroniłem cię przed tym sukinsynem, który próbował się do ciebie dobrać — warknąłem i podeszedłem bliżej. — Gdybym nie wszedł do mieszkania... — Raptownie przerwałem, ponieważ głos mi zadrżał, a Hailey zacisnęła mocniej powieki. — Nawet nie chcę myśleć, co by ci zrobił.

— Idź już, proszę — wydusiła, szarpiąc ręką. — Idź.

Wiedziałem, że przegiąłem. Nie musiałem jej tego wypominać, nie znając żadnych szczegółów, ale to było silniejsze ode mnie. Wkurzyłem się, gdy po tym wszystkim postanowiła tak po prostu mnie odesłać, ponieważ byłem gotowy zrobić dla niej dużo więcej tylko po to, aby już nie płakała.

Westchnąłem głośno i zgarnąłem z krzesła marynarkę, którą Hailey oddała mi w mieszkaniu. Musiałem ochłonąć oraz przemyśleć to, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. Tego było zbyt wiele.

Ale może tak powinno być? Może w moim życiu jest miejsce wyłącznie na cierpienie? Może tylko na to zasługuję po tym, jak nie zdążyłem uratować jedynej kobiety, którą w swoim życiu kochałem bezwarunkowo?

Rozdrażniony i rozgoryczony, kierowałem się ku wyjściu, gdy tuż przed nim usłyszałem kobiecy głos. Przystanąłem w miejscu i obróciłem się na pięcie.

— Przepraszam! — zawołała jedna z pielęgniarek. — Proszę pana! Proszę zaczekać.

— Tak? — Zmarszczyłem brwi.

Przyjrzałem się uważnie młodej, pięknej pielęgnowarce, która lustrowała mnie od stóp po czubek głowy. Uśmiechnąłem się delikatnie, a dziewczyna chrząknęła i przycisnęła mocniej brzegi fioletowej podkładki, do której przypięte były dokumenty.

— Przyjechał pan razem z siostrą poszkodowanego, Tylera Reeda, zgadza się? — zapytała, zerkając w papiery.

— Tak, a o co chodzi?

— Pilnie musimy znaleźć kogoś, kto mógłby oddać mu krew. Może to być oczywiście ktoś z rodziny, ale nie musi. Niestety, Tyler ma bardzo rzadką grupę, której nie posiadamy w banku krwi — poinformowała mnie pielęgniarka. — Od tego zależy jego życie — dodała przejętym tonem.

Przełknąłem ślinę, która zgęstniała w moich ustach. Gniew, który we mnie rósł, nagle odszedł w zapomnienie, ponieważ jego miejsce zastąpiła obawa o to, jak potoczą się losy tego młodego chłopaka.

— Hailey nie może zostać dawcą? — zapytałem ochryplym głosem.

— Niestety, ma inną grupę krwi. Osoby, które mają grupę 0 Rh-, mogą oddać krew każdemu, jednak same mogą ją przyjąć jedynie od...

— ...od osoby z tą samą grupą krwi — skończyłem za pielęgniarkę i zarzuciłem marynarkę na ramię.

W ciągu ułamka sekundy pozbyłem się wszelkich wątpliwości i rozgoryczenia związanego z tym, jak potraktowała mnie Hailey. Wiedziałem, co powinienem zrobić. Ojciec od zawsze oczekiwał ode mnie odpowiedzialnego zachowania, godnego następcy, ale ciągle udowaśniałem mu, że nim nie jestem. Lecz tym razem nie chodziło o niego i firmę. Chodziło o nią i o to, co czułem jeszcze kilka minut wcześniej.

O to, że zrobiłbym wszystko, aby więcej nie uroniła ani jednej łzy.

— Gdzie mogę oddać krew? — zapytałem.



Rozdział 14. Ranking kobiet

Hailey

Czas mijał.

Tyler nadal przebywał na bloku operacyjnym, a ja wpatrywałam się w białą ścianę przed sobą. W myślach wciąż odtwarzałam kłótnię z Aaronem. Byłam rozgoryczona i wściekła, lecz nie na niego, a na siebie i całą tę sytuację. Oparłam łokcie o kolana, chowając twarz w dłoniach. Całą złość i żal wylałam na niego, ponieważ tu był. Nie zrobił nic złego, wręcz przeciwnie — pomógł mi, kiedy najbardziej tego potrzebowałam, a ja go po prostu wyrzuciłam ze szpitala. To było złe.

Dodatkowo sprawy nie ułatwiła umowa, którą podpisałam z jego ojcem.

Jak miałabym go rozkochać po tym, co się wydarzyło? Jak miałabym go oszukać po tym, jak przybiegł do mojego mieszkania i pomógł mi, gdy ten facet próbował się do mnie dobrać?

Na dźwięk otwieranych drzwi odpędziłam od siebie wszelkie myśli, poderwałam się z miejsca i spojrzałam na lekarza wychodzącego z bloku operacyjnego. Miał na sobie zielony uniform oraz maseczkę ochronną, którą ostrożnie zdjął z twarzy. Stanął przede mną, a na jego twarzy dostrzegłam skupienie.

— Co z moim bratem? — zapytałam. — W jakim jest stanie?

Lekarz westchnął.

— Jego stan jest bardzo ciężki — powiedział. — Pani brat ma liczne urazy wewnętrzne. Udało nam się zatamować krwawienie wewnętrzne wynikające z pękniętej śledziony, a także usunąć krwiaka podtwardówkowego. Dodatkowo musieliśmy przeprowadzić transfuzję krwi, ponieważ stracił sporo własnej. W tej chwili przewozimy go na salę intensywnej terapii.

Całe moje ciało przeszedł zimny dreszcz. Czuję, jak drętwieją mi palce, a wielka gęź staje w gardle.

— Co teraz z nim będzie? — zapytałam po chwili ciszy drżącym głosem.

— Obecnie wprowadzony jest w stan śpiączki farmakologicznej, aby jego organizm był w stanie dojść do siebie, ale więcej będę mógł pani powiedzieć po pierwszych dwudziestu czterech godzinach, które będą kluczowe.

— Czy mogę do niego wejść?

— Niestety, nie może pani go teraz odwiedzić — odpowiedział ze smutkiem.

Przymknęłam na chwilę powieki i zagryzłam dolną wargę. Policzyłam w myślach do dziesięciu, ale to nie spowodowało, że poczułam się lepiej. Cholernie

się bałam o Tylera i o to, co z nim będzie.

— Proszę być dobrej myśli. Wierzę w niego. To młody, silny chłopak — powiedział lekarz, ściskając moje ramię.

Wiedziałam, że czuje się zobowiązany, by mnie pocieszyć, ale mimo wszystko jego słowa dały mi odrobinę nadziei na to, że Tyler się z tego wyliże.

— Dziękuję — odparłam.

Odsunęłam się na bok, aby przepuścić lekarza, który powędrował wzdłuż białego korytarza. Po kilku minutach namysłu zdałam sobie sprawę, że nic tutaj więcej nie wskóram. I chociaż kierowałam się do wyjścia z ogromnym poczuciem winy, ponieważ zostawiałam Tylera samego, wiedziałam, że jest w najlepszych rękach. Tutaj nic mu nie groziło, a dla mnie było to najważniejsze.

Postanowiłam wrócić do domu.

W drodze ciągle myślałam o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Czy jeśli miałabym możliwość cofnięcia się w czasie, to zrobiłabym coś inaczej? Czy nie poszłabym na galę i została w domu? Wszystko sprowadzało się do tego, że zgodziłam się przyjąć propozycję Carvera, ale z drugiej strony, gdybym tego nie zrobiła, to z czego oddałabym pieniądze, które pożyczył Tyler?

Tego wszystkiego było za dużo.

Miałam dość. Dość.

Byłam strasznie zmęczona. Powieki mimowolnie mi opadały, a ja ciągle walczyłam z samą sobą, aby nie zasnąć w taksówce. Z trudem udało mi się wysiedzieć te piętnaście minut jazdy.

Gdy otworzyłam drzwi mieszkania, zamarłam, trzymając dłoń na klamce. W salonie, jak gdyby nigdy nic, na kanapie siedział obcy mężczyzna w czarnym garniturze. W prawej dłoni trzymał szklankę z bursztynowym trunkiem, zapewne whisky. Siedział bokiem, więc światło z niewielkiej lampki stojącej obok telewizora oświetlało tylko połowę jego twarzy.

— Zamknij za sobą drzwi, Hailey — polecił, stukając palcami o szklankę.

— Kim... pan... jest? — zapytałam drżącym głosem, nie ruszając się z miejsca.

— Powiedziałem, zamknij te pieprzone drzwi — powiedział głośniejszym, odwracając w moim kierunku głowę. — Nie lubię się powtarzać — dodał, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Z nogami jak z waty i ze łzami w oczach posłusznie wykonałam jego polecenie.

— Kim pan jest i co pan robi w moim mieszkaniu? — wydukałam.

— Hunter Vinton. — Gdy dotarł do mnie niski, gardłowy głos, poczułam zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. — Jestem synem prezesa Vinton Company. Przyszedłem rozwiązać nasz wspólny problem.

— Nie bardzo rozumiem. My mamy ze sobą coś wspólnego? — Pokręciłam głową i wskazałam ręką na siebie, a potem na niego.

Vinton prychnął i rozbawiony dokończył swojego drinka, odstawiając pustą szklankę na stolik. Wstał z kanapy, lewą ręką zgarniając jakiś przedmiot, który leżał koło niego. Dopiero gdy odwrócił się w moją stronę, zobaczyłam, że trzyma w dłoni pistolet.

Jak gdyby nigdy nic zapiął marynarkę na środkowy guzik i schował prawą dłoń do kieszeni spodni. Jego postawa budziła podziw. Szerokie ramiona, do

których miał dopasowany garnitur. Idealnie zawiązany granatowy krawat, dobrze ułożone włosy, a na dodatek spojrzenie godne zawodowego zabójcy.

— Owszem, a jest nim Tyler — przeliterował imię mojego brata. — Mój dłużnik.

— Tyler?

— Może na początek, droga Hailey, powiesz mi, co wiesz na temat problemów swojego brata? — zapytał. — Związanych oczywiście z jego długami na kwotę pół miliona dolarów, ponieważ żadne inne mnie nie interesują.

Przełknęłam ślinę, czując suchość w gardle.

— Nie za wiele. Wiem tylko tyle, że pożyczył je od jakichś ludzi i ma miesiąc na spłatę.

— Przyznam szczerze, że Tyler ma wyjątkowy dar do koloryzowania pewnych wydarzeń. — Machnął ręką, w której trzymał broń. — Nawet ośmieliłbym się rzec, że byłby z niego niezły pisarz, ponieważ ma niesamowicie wybujałą wyobraźnię.

— Nie bardzo rozumiem. Sugeruje pan, że mój brat mnie okłamał?

— Wątpię, by zrobił to tylko raz — odparł z pewnością siebie, prostując się. — Zapewne wcisnął ci jakąś kolejną bajeczkę o szybkiej pożyczce, którą musi spłacić.

Wygiął kąćki ust w delikatnym uśmiechu, gdy zobaczył moje zdziwienie. Wiedział, że trafił idealnie, choć starałam się to przed nim ukryć.

— Dlaczego miałabym panu wierzyć? Skąd mam wiedzieć, że pan mnie nie okłamuje? — Staralam się udawać pewną siebie. — Niech zgadnę... To pana ludzie doprowadzili Tylera do takiego stanu?! — krzyknęłam, czując rosnącą we mnie frustrację. — Przecież powiedział, że odda pieniądze. Nie rozumiem, po co w takim razie go pobiliście! I to dwa razy!

Mężczyzna pokręcił głową, a jego zimne spojrzenie przewierciło mnie na wylot.

— Gdyby chodziło tylko o pieniądze... — powiedział, zaciskając usta w wąską linię. — Zapamiętaj sobie jedno: twój brat nie jest taki święty, jak ci się wydaje. Ale skoro bronisz go tak dzielnie, to zapewne jesteś gotowa usłyszeć prawdę na jego temat. — Przerwał na chwilę, lustrując uważnie moją twarz. Serce mi spowolniło, gdy czekałam na to, co za chwilę usłyszę. — Twój brat nie pożyczył od nas pieniędzy. On je ukradł, gdy dla nas pracował, a więc musiał również zostać ukarany za to, co zrobił.

Tyler? Tyler i praca? Te dwa słowa ze sobą nie współgrają.

— Słucham? To niemożliwe. Mój brat się uczy, nie ma żadnej pracy.

To nie miało najmniejszego sensu. Mężczyzna wysunął rękę z bronią tuż nade mną i oparł ją o drzwi, jakby chciał zablokować mi drogę ewentualnej ucieczki.

— Tyler zgłosił się na staż, który firma organizowała pół roku temu — ciągnął dalej. — Zaintrygował mnie swoimi umiejętnościami. Nie zatrudniam pierwszych lepszych z ulicy, a jedynie tych, którzy coś potrafią. Z pełnym przekonaniem poleciłem go ojcu.

Z trudem przyswajałam kolejne wiadomości, ponieważ kompletnie nie pasowały mi one do Tylera. Zawsze uważałam go za lekkomyślnego i zarozumiałego, dlatego mocno się zdziwiłam, gdy oznajmił mi, że chce uczęszczać do szkoły informatycznej. Fakt, że miał smykałkę do elektroniki, ale nawet ona nie pomagała mu w doborze inwestycji na giełdzie.

— W trakcie stażu okazało się, że świetnie sobie radzi z zabezpieczaniem i kodowaniem plików. Tak duże firmy nie mogą sobie pozwolić na ataki hakerów, więc Tyler odpowiadał za bezpieczeństwo wrażliwych danych. — Vinton zacisnął mocniej szczękę, a potem zabrał rękę, cofając się. — Miał dostęp do wszystkich kont, aż w końcu pewnego dnia mój asystent poinformował mnie o wyciekach danych naszych najważniejszych klientów — wyjaśnił, a następnie stanął obok stolika. Podniósł z niego pustą szklankę i mocno ścisnął ją w dłoni, aż zbieła mu knykcie. — Kiedy w końcu udało nam się dojść, z czyjego komputera wyciekły dane, okazało się, że twój pierdolony braciszek regularnie wyprowadzał z mojej rodzinnej, kurwa, firmy dane ludzi, z którymi nie chciałybyś mieć nic wspólnego, i sprzedawał je mojej konkurencji!

Nagle rzucił szklanką o ścianę. Odruchowo zastoniłam twarz dłońmi, gdy usłyszałam huk rozbijanego szkła. Niewielkie kawałki musnęły moją skórę, przecinając jej cieką warstwę. Poczułam nieprzyjemne szczypanie oraz pieczenie.

— Spójrz na mnie! — krzyknął Vinton, chwytając mnie mocno za nadgarstek.

Powoli rozchyliłam powieki. W jego oczach szalała wściekłość, od której zrobiło mi się słabo.

— Masz teraz dwa wyjścia, Hailey — warknął. — Albo, kurwa, jakimś cudem uzbierasz tę kasę i mi ją oddasz, albo twój brat skończy dużo, ale to dużo gorzej, a tobie niestety, przyjdzie odwiedzać już trzecią bliską osobę na cmentarzu.

Puścił mnie, powodując, że na moment straciłam równowagę. Szybko jednak podparłam się o szafkę i poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy.

— Ile mam czasu? — zapytałam ochrypłym głosem.

— Równo dwa tygodnie. I nie próbuj niczego kombinować, bo jak już zdążyłaś się przekonać, moi ludzie nie lubią się z nikim pieścić — syknął. — Niech stan twojego brata zmobilizuje cię do działania.

Ominął mnie i chwycił za klamkę, dodając na odchodne:

— Zapomniałbym. Dobrze ci radzę, abyś przemyślała swoją wizytę na komisariacie. Wypadki chodzą po ludziach. A szkoda by było, gdyby tak pięknej dziewczynie jak ty coś się stało.

Gdy zostałam sama w mieszkaniu, usiadłam na podłodze, podciągając kolana pod brodę. Byłam kłębkim nerwów. W głowie mi szumiało od nadmiaru informacji.

Nic. Nic a nic w moim pieprzonym życiu mi nie wychodziło. Na dodatek Tyler okazał się kłamcą, a ja bezgranicznie wierzyłam we wszystko, co mówił. Mój rodzony brat oszukiwał mnie przez cały czas.

W co on się, kurwa, wpakował? Jakież kradzieże? Nielegalna sprzedaż danych jakichś szemranych ludzi? Jak on mógł to zrobić!?

Mieliśmy tylko siebie na tym świecie, a on mnie okłamał. I to w tak poważnej sprawie! Jak on mógł mi nie zaufać? Jak mógł to przede mną zataić?

Po raz kolejny wylewałam przez niego wiadro łez i czułam się odpowiedzialna za to, kim się stał. Miałam się nim opiekować, zadbać o jego przyszłość, a wiecznie odsuwałam go na bok. Klienci, praca, zawsze to było dla mnie ważniejsze. Tak mocno skupiałam się na tym, aby utrzymać nas oboje, że całkiem

straciłam z nim kontakt. Nic dziwnego, że dzwonił wyłącznie wtedy, gdy miał kłopoty.

Gdy przeminęła fala złości, rozgoryczenia i rozczarowania, znów poczułam skruchę i żal do samej siebie. Tyler może i zrobił źle, może i wpakował nas w problemy i na pewno za nie odpowie, kiedy do siebie dojdzie. Ale nasze życie było zagrożone i wobec tego przestałam się zastanawiać nad tym, co jest dobre, a co złe.

Musiłam podjąć decyzję. Musiałam zrealizować zlecenie Carvera, aby zdobyć pieniądze. Teraz byłam tego pewna. Nie miałam innego wyjścia, ponieważ czas mi się kończył. Wszelkie argumenty etyczne przestały mieć dla mnie znaczenie. Jedyne, co mi pozostało, to nadzieja, że jest jeszcze jakieś rozwiązanie.

Prawda była taka, że dla Tylera gotowa byłam zrobić wszystko, bez względu na to, ile mnie to będzie kosztować. Byłam gotowa nawet oszukać kogoś, kto mi pomoże. Kogoś, kto irytował mnie od pierwszego spotkania.

W końcu to tylko gra. Nic nie może pójść nie tak, jeśli rozegram to w odpowiedni sposób. To tylko gra.

Gra, w której stawką jest życie Tylera.

Z nadmiaru emocji udało mi się zasnąć dopiero po trzeciej, więc nic dziwnego, że obudziłam się grubo po jedenastej. O dziesiątej miałam stawić się na komisariacie, ale i tak bym tego nie zrobiła z obawy przed Vintonem i jego ludźmi. Nawet nie podłączyłam żadnego z dwóch telefonów do ładowania, by nastawić budzik, więc padły w nich baterie. Dopiero gdy dotarło do mnie, która jest godzina, wstałam czym prędzej z kanapy, omal nie upadając na stolik kawowy.

Szlag! Tyler!

Czułam pulsowanie wzdłuż całego czoła, przez co ciężko było mi zebrać myśli. Szybko pobiegłam do łazienki, po drodze zrzucając z siebie brudne dresy. Odkręciłam wodę, a gdy nabrała odpowiedniej temperatury, wskoczyłam pod gorący strumień, pozwalając wszystkim mięśniom w końcu się odprężyć. Byłam cholernie spięta, zestresowana i obolała, a nic tak nie kołło moich nerwów i zmartwień jak gorący prysznic.

Po kilkunastu minutach zakręciłam wodę i owinęłam się szczelnie puchatym białym ręcznikiem. Cała łazienka była zaparowana, więc nawet nie zobaczyłam swojego odbicia w lustrze. Wiedziałam, że chwilę to potrwa, nim wszystko odparuje, więc postanowiłam w tym czasie ubrać się i wypić kawę.

W drodze do sypialni szerokim łukiem omijałam porozwalane przedmioty, których nie uprzątnęłam po powrocie. Przesuwałam wieszaki w szafie, chcąc znaleźć swój koronkowy top, gdy nagle usłyszałam pukanie. Podeszłam do drzwi i je otworzyłam.

Nie kryłam zdziwienia, gdy w progu ujrzałam Aarona. Miał na sobie szarą koszulę z rękawem trzy czwarte, ciemne jeansy oraz trampki.

— Aaron, co ty tu robisz? — zapytałam z uniesionymi brwiami.

Zlustrował mnie z góry na dół, delikatnie rozchylając usta. Jego spojrzenie wystarczyło, by moje policzki od razu zapłonęły.

— Zawsze otwierasz drzwi w samym ręczniku?

— A ty zawsze przychodzisz bez zapowiedzi?

— Gdybym miał twój numer telefonu, na pewno bym zadzwonił. — Oparł się o framugę drzwi. — Nie przyjechałaś na komisariat, więc postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

— Jak widzisz, żyję — odpowiedziałam, podtrzymując ręcznik.

— Dlaczego nie przyszłaś złożyć zeznań? Musisz to zrobić, by ten skurwiel odpowiedział za to, co zrobił.

— Aaron, mój brat leży w szpitalu, właśnie chciałam do niego pojechać. — Starłam się jakoś logicznie wytłumaczyć, chociaż wcale mi się to nie podobało. W głowie wciąż odtwarzałam rozmowę z Vintonem, przez którego tam się nie stawiałam. — Złożę zeznania, gdy dojdę do siebie po tym, co tu się wydarzyło.

— Kurwa, Hailey! — krzyknął. — Człowiek, który wczoraj was zaatakował, siedzi w areszcie. Musisz złożyć zeznania, aby nie wyszedł za kaucją! — Zaciśnął zęby, piorunując mnie wzrokiem.

— Jestem ci wdzięczna za pomoc, za to, co wczoraj dla mnie zrobiłeś, ale nie muszę ci się tłumaczyć ze swoich decyzji.

Starłam się uciec od niego wzrokiem, jednak Aaron ominął mnie i wszedł do mieszkania.

— Kpisz sobie ze mnie? — zapytał ze złością.

Zamknęłam za nim drzwi i stanęłam naprzeciwko niego.

— Mówię poważnie, Aaron. Nie powinieneś się w to mieszać, tym bardziej że sama nie wiem za wiele — skłamałam, chcąc go powstrzymać przed zadawaniem dalszych pytań związanych z tą sprawą. — Poza tym ta doba jest kluczowa dla Tylera i powinnam być teraz przy nim. Teraz to jest dla mnie najważniejsze.

Aaron pokręcił głową, przecierając lewą dłońią podbródek. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na mnie uważnie, czym wprawiał mnie w zakłopotanie. Stałam w samym ręczniku, półnaga, z mokrymi włosami, które zdążyły mi się przykleić do pleców.

— Ale pójdziesz złożyć zeznania?

Westchnęłam ciężko i przyknięłam na chwilę powieki.

— Tak, pójdę, gdy będę miała pewność, że stan Tylera się poprawił — zapewniłam go, wiedząc, że to nigdy nie nastąpi.

— A co powiedział lekarz?

— Tyler miał liczne urazy wewnętrzne, krwiaka. Jego stan jest ciężki, bardzo ciężki. — Przełknęłam ślinę, ponieważ z trudem przechodziły mi te słowa. — Ta doba jest dla niego kluczowa — dodałam drżącym głosem.

Mówiąc to, czułam, jak do oczu napływają mi łzy, które starałam się zdusić w zarodku. Ilekroć pomyślałam o tym, że mój brat jest podpięty do aparatury, a o jego losie decyduje czas...

To było niesprawiedliwe.

Tak cholernie bolało.

— Hailey ...

Aaron objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego bliskość była czymś nowym, czymś niesamowitym. Sprawiała, że choć na moment zapomniałam o swoich problemach i skupiałam się na samym jego dotyku, ponieważ on nie tylko

dotykał mojego ciała, on niemal dotykał mojej duszy. Potrzebowałam tego. Bliskości i poczucia, że nie jestem sama. Mogłam się kłócić sama ze sobą. Odpychać go i zapewniać, że nie potrzebuję jego pomocy, jednak w głębi serca wiedziałam, że bez niego mogłoby mnie tu dzisiaj nie być.

— Będziesz miał mokrą koszulę.

— Mam to gdzieś. — Parsknął śmiechem. — Powinnaś choć na moment zapomnieć o zmartwieniach. W takim stanie nie możesz jechać do Tylera.

Otworzyłam szeroko oczy, ponieważ dotarło do mnie, że wciąż jestem przy nim półnaga.

— Masz rację, powinnam się ubrać. — Wyszwoleżyłam się z jego objęć i przycisnęłam mocniej rękę do ciała.

— Nie żebym miał coś przeciwko twojemu wyglądowi. — Uniósł ręce w geście obrony. — Nawet w samym rękawiku wyglądasz świetnie, ale chodziło mi o to, że powinnaś najpierw zadbać o siebie, by mieć siłę wspierać brata.

— Powinnam jechać do szpitala.

— A kiedy ostatni raz jadłaś? — zapytał, wbijając we mnie spojrzenie.

Zagryzłam dolną wargę i uniosłam wzrok do góry. Usiłowałam przypomnieć sobie swój ostatni posiłek.

— Chyba wczoraj jakoś w południe. — Wzruszyłam ramionami.

— Chyba?

— Prawdopodobnie — poprawiłam się. — Tyle się działo, że mam prawo nie pamiętać.

— W takim razie nim pojedziesz do szpitala, pójdziemy coś zjeść.

— Ale, Aaron... Muszę jeszcze ogarnąć mieszkanie. — Pokazałam ręką na panującego wokół nas bałagan.

— Idź się ubrać, bo sam ci w tym pomogę — powiedział, czym sprawił, że w środku zrobiło mi się gorąco.

— Dobrze, już dobrze. Idę już.

Aaron naprawdę mnie zaskoczył. W czasie, gdy ja przygotowywałam się w łazience do wyjścia, posprzątał połowę mojego mieszkania. Pozbierał do worków na śmieci wszystkie potłuczone rzeczy, a także poustawiał na półkach te, które nie uległy zniszczeniu.

— Nie musiałeś sprzątać — powiedziałam, wychodząc z łazienki.

— Ale chciałem. Jesteś gotowa?

— Tak. — Kiwnęłam głową. — Tu niedaleko jest fajna knajpka, gdzie serwują pyszne kanapki. Może tam pójdziemy? — zaproponowałam, zaczesując palcami włosy do tyłu.

— Pozwól, że zabiorę cię w wybrane przeze mnie miejsce.

Uśmiechnęłam się delikatnie, ściągając z wieszaka przewiewny biały kardigan, który idealnie komponował się z klasycznymi jeansami i koronkowym topem.

— Co? Nie ufasz mi? — Zaśmiał się, gdy nie usłyszał ode mnie odpowiedzi.

— Mam nadzieję, że nie będę żałowała, jeśli powiem, że ci ufam.

— Jeszcze mi podziękujesz. Sama zobaczysz. — Otworzył drzwi, gestem ręki przepuszczając mnie przodem.

Szybko zgarnęłam z szafki torebkę i wyszliśmy z mieszkania. Na dworze poczułam na twarzy gorące, wilgotne powietrze.

— Może jednak zdradzisz mi, dokąd jedziemy? — spróbowałam wyciągnąć z Aarona, dokąd mnie zabiera, ale on tylko otworzył mi drzwi do swojego samochodu i wskazał miejsce pasażera.

Obserwowałam uważnie, jak obchodzi samochód, wsiada za kierownicę sportowego audi i zakłada czarne przeciwsłoneczne okulary, które wyjął ze schowka w bocznej kieszeni drzwi.

— Zobacz w schowku, może Crystal zostawiła swoje okulary. — Wskazał na miejsce tuż nad moimi kolanami, po czym ruszył z piskiem opon.

Otworzyłam skrytkę, a moim oczom ukazały się trzy pary damskich okularów przeciwsłonecznych. Wzięłam pierwsze z brzegu, w kształcie kociego oka ze złotą oprawką. Tuż obok nich leżała kartka, na której wypisane były cyfry przy imionach kobiet.

— Co to jest, jakiś ranking? — zapytałam.

— O nie, nie, nie... Zostaw to, Hailey — powiedział Aaron, na moment odrywając wzrok od jezdni.

Jedną ręką starał mi się zabrać kartkę, jednak szybko przykleiłam się do drzwi, chowając ją za siebie.

— Ty się lepiej skup na drodze. — Zaśmiałam się i zaczęłam przeglądać jego notatki. — Britney: siedem, Jennifer: pięć... — zaczęłam czytać. Kątem oka widziałam, jak Aaron się czerwieni i irytuje, jednak starał się zachować pozory, że kompletnie go to nie rusza. — Kimberly tylko trzy?! — fuknęłam, niemal urażona.

— Skończyłaś? — zapytał obrażony.

— No i czemu się dąsasz? To ty oceniasz kobiety, nie ja. — Odłożyłam kartkę z powrotem na miejsce i poprawiłam pas bezpieczeństwa. — Interesuje mnie tylko, czy bierzesz pod uwagę coś innego niż sam wygląd.

— Oceniam wyłącznie te kobiety, które mnie interesują. Dla zaspokojenia twojej ciekawości, nie zawsze dotyczy to tylko wyglądu — starał się wytłumaczyć, jednak nie chciało mi się wierzyć w to, co mówił.

— A czego jeszcze?

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy, a wszystkie jego mięśnie momentalnie się napięły.

— Tego, jak bardzo zadowolony mnie w łóżku — oświadczył, po czym odwrócił głowę w moją stronę i delikatnie zsunął z nosa czarne okulary, uwodzicielsko się uśmiechając.



Rozdział 15. Pierwszy pocałunek

Hailey

— Nie zrobisz tego. Nie... — Pokręciłam głową, wciąż oszołomiona tym, co przed chwilą padło z jego ust. — Nie mógłbyś — dodałam, klepiąc go delikatnie w ramię.

Aaron zaśmiał się głośno, a na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiezek. Pewny siebie, całą uwagę skupił na drodze, a mnie zignorował.

On ze mną pogrywał! Na pewno powiedział to specjalnie, żeby mnie zdenerwować! Wkręcał mnie! Ten uśmiezek nie wziął się znikąd.

— No więc? — ponowiłam pytanie.

— Nie oceniam kobiet wyłącznie na podstawie wyglądu lub tego, jak zaspokoją mnie w łóżku, chociaż nie ukrywam, że każda z tych kwestii ma jakieś minimalne znaczenie.

— To o co chodzi z tymi punktami?

— Nie musisz wszystkiego wiedzieć, gwiazdeczko. — Uśmiechnął się szeroko.

— Gwiazdeczko? — Zamrugałam kilka razy.

— W końcu jesteś ostatnio w centrum mojego wszechświata i za nic nie chcesz z niego zniknąć, stąd takie zdrobienie.

— Żartujesz sobie ze mnie, tak?

— Czasami bywam poważnym człowiekiem, gwiazdeczko. A jeśli musisz tak bardzo wiedzieć, to nie punkty, tylko liczba spotkań. Kiedyś notowałem, ile razy z którą dziewczyną się spotykałem, ale to stare dzieje — wyjaśnił.

— Czyli już tego nie robisz?

— Nie.

— Od razu można stwierdzić, że coś z tobą nie tak — skwitowałam.

— Dlaczego? — Zmarszczył brwi. — Bo spotykam się z wieloma kobietami?

— Chociażby dlatego.

— Po prostu uważam, że każda kobieta zasługuje na moją uwagę. Popatrz, ile samotnych młodych i pięknych kobiet mieszka w samym Nowym Jorku. To wielki grzech nie poświęcać im uwagi.

— Wow. — Klasnęłam w dłonie. — Powinieneś otrzymać specjalne wyróżnienie za to, że tak dbasz o dobro wszystkich kobiet. — Parsknęłam śmiechem i przewróciłam oczami. — Ale są dwa racjonalne wytłumaczenia takiego podejścia do życia.

— Oooo... Będzie jakaś ciekawa anegdota w wykonaniu panny Reed. Zapewne już przeprowadziłaś w tej swojej pięknej główce ciekawą psychoanalizę

mojej osobowości, tak że zamieniam się w słuch — powiedział z rozbawieniem, opierając się lewym łokciem o okno.

Poczułam, że na ramionach pojawiła mi się gęsia skórka. Aaron co chwilę zerkał na mnie ukradkiem, ja również nie pozostawałam mu dłużna. O dziwo, obserwowanie go sprawiało mi dużą przyjemność. Był głupkowaty, ale jednocześnie zabawny. Przystojny, ale równie cholernie arogancki. To było niewiarygodne, jak szybko zmieniał swoje osobowości. Z jednej strony mi pomagał, ale z drugiej wyglądało to tak, jakby bronił się przed wpuszczeniem kogoś do swojego życia.

— To tylko moje przypuszczenia co do pańskiej osoby, nie stwierdzenia, panie Carver. Psychologiem nie jestem, ale postaram się opisać podłoże pana problemów. — Teatralnie machnęłam rękami, obrysowując jego sylwetkę. Aaron nie ukrywał, że ta rozmowa go bawi, i z zapartym tchem czekał na to, co mu powiem. — Pierwsze jest takie, że po prostu taki się urodziłeś, czego niestety nie da się zmienić. Chyba że zdarzy się jakiś cud, ale... No, czasami warto w to wierzyć. — Chociaż ręki bym sobie nie dała uciąć, aż taką optymistką nie jestem. Wyciągnęłam do góry palec wskazujący, a następnie dodałam środkowy. — Druga opcja, która wydaje mi się najbardziej prawdopodobna, to że zostałeś zraniony przez swoją poprzednią dziewczynę. — Podkreśliłam ostatnie słowo, a następnie niemal ze współczuciem w głosie powiedziałam: — Byłeś bardzo zakochany, ale ta, którą potraktowałeś jako tę jedyną, skrzywdziła cię i złamała ci serce. — Przerwałam na chwilę, aby wyłapać każdy jego najmniejszy ruch. Ściągnięcie brwi, zaciśnięcie dłoni na kierownicy, przetknięcie, które spowodowało, że jego jabłko Adama się poruszyło. — Dlatego postanowiłeś zachowywać się jak skończony palant, myśląc, że w ten sposób nie zostaniesz więcej zraniony. Krótko mówiąc, wolisz ranić niż zostać zraniony. Niestety większość mężczyzn po pierwszym odrzuceniu boi się zaangażować w kolejny związek, więc naturalnie przychodzi wam odgrywanie roli playboya, któremu wydaje się, że wszystko może.

— Słucham? Zakochany? — spytał z niedowierzaniem, ale z uśmiechem. — Przecież mówiłem ci, że stałe związki mnie nie interesują.

— Nie musisz kręcić.

— Żeby się zakochać, najpierw trzeba otworzyć przed kimś serce. A moje od zawsze było zamknięte na siedem spustów. Jeszcze nie znalazła się taka, która miałaby do niego kluczyk, gwiazdeczko.

Skręciliśmy w prawo, wjeżdżając na autostradę. Nie spędziliśmy na niej dużo czasu, ponieważ po około pięciu minutach Aaron zjechał na pierwszym zjeździe. Jechaliśmy teraz piaszczystą drogą, a ja, pochłonięta rozmową, w ogóle nie zwracałam uwagi na znaki informacyjne.

— Więc boisz się zranienia. — Wystąpiłam w jego stronę podejrzliwe spojrzenie.

— Nie boję się zranienia — odparł markotnie.

— A czego? — nie dawałam za wygraną.

— Niczego. — Westchnął. — Zostańmy przy stwierdzeniu, że taki się urodziłem, dobrze? Przystojny, charyzmatyczny, inteligentny... — Puścił do mnie oczko, zsuwając z nosa okulary.

— Ooo, błagam cię! Nie masz w sobie za grosz skromności, ale skoro migasz się od odpowiedzi, to na bank stoi za tym jakaś kobieta — podsumowałam.

Aaron zatrzymał samochód, a ja rozejrzałam się dookoła, by określić dokładnie, gdzie dojechalśmy. Widok, który ujrzałam, zapierał dech w piersiach. Przede mną rozpościerały się ogromna plaża oraz nieskończony ocean.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytałam, odpinając pas bezpieczeństwa. — Mieliliśmy jechać na śniadanie, a nie na plażę Breezy Points w Queens.

Wysiedliśmy z samochodu. Ocean był niewyobrażalnie piękny. Jego zapach przyjemnie drażnił moje nozdrza. Wciągnęłam głęboko powietrze, napawając się chwilą. Delikatny wiatr muskał moją skórę, sprawiając, że choć na moment rozluźniłam spięte mięśnie i zapomniałam o tym, co było.

— Po pierwsze, nie migam się od odpowiedzi, tylko uważam temat za zakończony, a po drugie, kto powiedział, że tutaj nie serwują najlepszych śniadań? Voilà! — Wyjął z bagażnika reklamówkę, a z niej dwie zawinięte kanapki z Subwaya, dwa opakowania jogurtów naturalnych z posypaną na wierzchu granolą oraz świeżymi owocami i dwie butelki wody niegazowanej. — Nie wiedziałem, czy wolisz śniadania na słodko czy słono, więc zaopatrzyłem się w dwie wersje.

Uśmiechnął się szeroko, a ja oparłam dłonie na biodrach, kręcąc z niedowierzaniem głową. Spojrzenie, którym obdarowałam Aarona, wykazywało sporo wdzięczności. Poczułam w sercu przyjemne ciepło, które rozlało się po całym moim ciele. Pierwszy raz ktoś się tak dla mnie postarał. Nie spodziewałabym się, że chłopak, którego wyzywałam i krytykowałam, okaże się kimś, kogo docenię. Miał dobre serce, ale zastaniał się maską rozpuszczonego dzieciaka, któremu wszystko się należy.

Tylko po co to robił? Czy ktoś go skrzywdził w przeszłości?

— Idziemy? — Machnął głową w kierunku plaży.

— Mówisz serio? — zapytałam, wyraźnie podekscytowana.

Ostatni raz byłam na plaży, gdy miałam dziesięć lat, a rodzice postanowili zabrać nas na wycieczkę za miasto. Bardzo tęskniłam za takimi miejscami, bo w nich można choć na chwilę zapomnieć. Oczyścić umysł.

— Chyba nie sądziłaś, że przywiozłem cię tu tylko po to, abyś popatrzyła na plażę. — Zaśmiał się tak radośnie, aż trudno było mi oderwać od niego wzrok. — W bagażniku leży koc. Mogłabyś go wziąć?

— Jasne, już po niego idę.

Wzięłam z auta różowy koc z diamentkami wyszytymi srebrną nitką, po czym podeszłam do Aarona i szturchnęłam go lekko w ramię.

— Tylko mi nie mów, że różowy to twój ulubiony kolor — zażartowałam.

Z zażenowaniem opuścił głowę i ściągnął okulary przeciwsłoneczne.

— Przysięgam, zamorduję ją któregoś dnia — wymamrotał pod nosem, ledwo słyszalnie.

— Masz na myśli Crystal? — zapytałam dla pewności, ponieważ diamentki wyszyte na kocu skojarzyły mi się z jego młodszą siostrą.

— Wciąż podtrzymuję swoje zdanie, że podmieniono ją w szpitalu, ale niestety nikt prócz mnie w to nie wierzy — wypalił nagle. — No nic, mam nadzieję, że to nie problem. — Jego wzrok padł na koc, który trzymałam w rękach.

— Dla mnie? Żaden. — Zaśmiałam się, mocniej ściskając przyjemny, mięciutki materiał. — Bardziej martwiłam się o ciebie, bo nie wyglądasz na fana neonowych kolorów. Chociaż jakby przyjrzeć się twojej twarzy, nawet przybrała podobne odcienie co koc.

— Zemsta będzie słodka, to ci mogę zagwarantować — stwierdził. — No nic, chodźmy. Cała plaża jest do naszej dyspozycji.

Centrum Breeze Point to urocze miejsce, gdzie zazwyczaj roi się od turystów i mieszkańców Nowego Jorku, jednak ta część plaży była schowana oraz opustoszała. Pamiętałam, że po zjeździe z autostrady jechaliśmy przez las, a dopiero potem ukazała się piaszczysta droga. Byłam tutaj pierwszy raz.

— To nie jest główna plaża. Jak znalazłeś to odludzie?

— Kiedy byłem mały, rodzice przywozili nas tutaj z Crystal. Chcieli znaleźć miejsce, gdzie choć na moment będą tylko rodzicami, a my będziemy tylko dziećmi. Z dala od miasta, rezydencji i całego tego bogactwa. Mama uwielbiała przebywać na świeżym powietrzu, a także kochała ocean. Do Nowego Jorku przeprowadziła się w trakcie studiów, wcześniej mieszkała na Florydzie. Jej rodzice mieli piękny domek przy plaży, więc wychowywała się z dala od miasta. Wydaje mi się, że w ten sposób chciała przekazać nam część siebie, a zarazem odzyskać to, co straciła po wyprowadzce.

— To trochę taka wasza bezpieczna przystań, hmm? — Rozejrzałam się dookoła, napawając się beztroskimi widokami błękitnego oceanu.

— Coś w tym rodzaju. Poczekaj, pomogę ci — powiedział, gdy zatrzymaliśmy się przy wydmie.

Wspiął się na nią pierwszy, po czym wyciągnął rękę w moim kierunku. Pomógł mi się wdrapać, a potem ruszyliśmy w stronę oceanu. Zatrzymaliśmy się dopiero tuż przy brzegu. Sprawnie rozłożyłam koc na piasku i starannie wygładziłam jego brzegi. Rozwiązałam sznurówki białych trampek, zdjęłam buty i odstawiłam je na bok. Usiadłam na środku, a Aaron podał mi reklamówki z jedzeniem. Rozpakowałam wszystko i ułożyłam na białej foli, aby nie ubrudzić koca. W tym czasie mój towarzysz zdjął buty i zajął miejsce obok mnie, spoglądając w dal przed siebie.

W milczeniu jadłam kanapkę. Po dłuższej chwili Aaron w końcu się odezwał:

— Mam nadzieję, że choć na chwilę zapomniałaś tutaj o swoich zmartwieniach.

Poczułam przyjemne ciepło.

— Tak — odparłam. — Dziękuję za to, że pokazałeś mi to miejsce. Zapewne przywozisz tutaj większość swoich dziewczyn, ale i tak...

— Nie — przerwał mi. — Nigdy nie przywożłem tutaj żadnej dziewczyny, aż do teraz. Ty jesteś pierwsza.

— Dlaczego?

— Bo to jest dla mnie wyjątkowe miejsce, które przypomina mi mamę. Patrząc na ocean, mam wrażenie, że ona tu jest. — Zawahał się na moment, a na jego twarzy pojawił się smutek, który szybko przemienił w sztuczny uśmiech.

— Aaron... — zaczęłam powoli, jednak nie pozwolił mi skończyć.

— Daj spokój, Hailey, nie musisz mi współczuć. To najgorsze, co mogłabyś zrobić. Przywożłem cię tutaj, bo uznałem, że ty również potrzebujesz przestrzeni i

wytchnienia od tego wszystkiego.

Oboje jednocześnie sięgnęliśmy po butelkę wody. Nasze dłonie spotkały się na ułamek sekundy. Odruchowo szybko cofnęłam rękę, a Aaron bez zawahania chwycił szklaną butelkę i podał mi ją. Zaczesałam za ucho kosmyki włosów, które przez wiatr ciągle opadały mi na twarz. Odkręciłam nakrętkę i upiłam łyk zimnej wody.

— Mogę cię o coś zapytać? — odezwałam się po dłuższej chwili milczenia.

— Jasne. — Zmierzył spojrzeniem moją twarz.

— Po co ci fałszywa dziewczyna? Co chcesz tym osiągnąć? Nie chce mi się wierzyć, że chodzi tylko o wkurzenie twojego ojca — zapytałam wprost, chcąc poznać jego prawdziwe intencje.

Aaron w zabawny sposób wygiął brwi.

— W dużej mierze chodzi właśnie o to. Jak już wiesz, mój ojciec jest prezesem wielkiej firmy, która zajmuje się ropą naftową, gazem płynnym i ziemnym. Wydobywają je, transportują, handlują nimi. Jeśli chodzi o rynek petrochemiczny, to nie ma sobie równych, ale jeśli chodzi o ojcostwo... — Pokręcił głową z pochmurną miną.

— Imponujące, jak wiele osiągnął — przyznałam.

— Sam tego nie dokonał. To dzieło, które przejął od swojego ojca, a dziadek z kolei od swojego.

— Więc to firma budowana przez pokolenia — podsumowałam.

— Tak. I w związku z tym ojciec ciągle oczekuje ode mnie więcej, niż jestem w stanie z siebie dać. Dąży do tego, żebym był taki jak on. Nie rozumie, że czasy się zmieniły i że każdy inaczej postrzega ten świat — mówił ostrym tonem, jakby chciał podkreślić, że mu to ciąży.

Wciągnęłam głęboko powietrze do płuc, przysuwając się bliżej niego na kocu. Drżącą lewą dłoń położyłam na jego plecach, delikatnie masując wzdłuż kręgosłupa. Nie wiedziałam, dlaczego to robię. Był to impuls, który poczułam, gdy go słuchałam. Utożsamiałam się z jego bólem, bo przypomniotało mi to, jak sama żyłam pod wielką presją, a w zasadzie ciągle pod nią żyję. Tak bardzo chciałam udowodnić rodzicom, że dam sobie radę, że uda mi się wychować Tylera na porządnego człowieka... Ale czasami mnie to przerastało. Właśnie w takich kryzysowych sytuacjach brakowało mi kogoś, kto by mnie po prostu pocieszył i wspierał.

— Czasami rodzice stawiają przed swoimi dziećmi zbyt duże oczekiwania i nie jesteśmy w stanie im sprostać — starałam się mu wytłumaczyć zachowanie jego ojca, ale chyba przyniosło to marny skutek, ponieważ na twarzy Aarona nie zobaczyłam uśmiechu, a rozczarowanie.

— No cóż... Być może jest tak, jak mówisz, ale mój ojciec potrzebuje dowodu na to, że jestem godnym następcą.

— Nawet jeśli będzie kazał ci się ożenić?

— Jeśli w ten sposób mu to udowodnię, to tak, ożenię się. Nie mogę stracić firmy, która jest w naszej rodzinie od pokoleń, a tym bardziej nie mogę ryzykować utraty całego majątku.

— Wiesz... Po tym wszystkim, co usłyszałam, ciężko mi uwierzyć, że chodzi tylko o firmę i pieniądze. Sam mówisz, że to jego oczekiwania wobec ciebie. A jakie są

twoje? Jest coś jeszcze, prawda? — Skupiłam spojrzenie na jego zmieszanej twarzy, utwierdzając się w przekonaniu, że trafiłam w sedno. — Czyli jest — dodałam.

— Dobra, dobra. Nie doszukuj się w tym drugiego dna. Pozostańmy przy wersji, że nie chcę stracić swojego dotychczasowego wygodnego życia, do którego tak bardzo przywykłam. — Szybko wycofał się z tematu związanego z jego ojcem, jakby starał się ukryć prawdziwy powód swojego postępowania. — Lepiej opowiedz coś o sobie. Co z twoją rodziną? Wiem, że masz brata, a co z rodzicami?

Gdy padło pytanie o rodziców, poczułam ucisk w klatce piersiowej.

— Rodzice zginęli pięć lat temu w wypadku samochodowym. — Spuściłam wzrok, czując pod powiekami szczypanie. — Od tego momentu byliśmy zdani na siebie. Obiecałam sobie wtedy, że zajmę się Tylerem najlepiej, jak potrafię, aby rodzice byli ze mnie dumni, ale patrząc na to, ile mamy problemów, to chyba niezbyt dobrze sobie radzę. — Przerwałam na chwilę, by przetknąć ślinę i powstrzymać zbliżające się łzy.

Aaron zauważył moją reakcję i zrobił coś niespodziewanego. Wsunął dłoń pod mój podbródek i poprosił, abym spojrzała w jego kierunku. Nasze spojrzenia się spotkały, moje serce mocniej zabiło, a w brzuchu pojawiło się stado motyli. Chyba pierwszy raz w życiu poczułam coś tak niesamowitego. Było to zupełnie nowe doświadczenie. Wcześniej żaden mężczyzna nie wywołał u mnie podobnej reakcji jak to jego jedno pieprzone spojrzenie.

Co się ze mną dzieje? Przecież nienawidzę Aarona, więc co to było?

— Nie możesz brać odpowiedzialności za cudze błędy. Każdy popełnia własne. Swoją drogą, podziwiam cię, Hailey, naprawdę. Jesteś niesamowicie odważną kobietą, skoro wzięłaś na swoje barki tak wiele, i to w tak młodym wieku. Chciałbym ci pomóc, ale nie dajesz sobie szansy — wyznał, unosząc brwi. — Nie jesteś sama, pamiętaj o tym, gdybyś zmieniła zdanie.

Te kilka zdań sprawiło, że zaschło mi w gardle. Uśmiechnęłam się do niego słabo, bo chciałam choć trochę mu podziękować. To, co powiedział, było dla mnie bardzo ważne, ponieważ odkąd straciłam rodziców, nikt nie przejmował się tym, że wszystko muszę robić sama. Codziennosc nieraz mnie przytłaczała. Często zamykałam się w łazience, siadałam na podłodze i płakałam, byle Tyler nie zobaczył mnie w takim stanie. Ciągle musiałam udawać silną, mimo że w środku byłam złamana.

— Dość tych wyznań, bo odnoszę wrażenie, że od tego twój nastrój się pogorszył, a nie polepszył. Miałaś się zrelaksować, a nie zamartwiać. — Aaron odsunął się ode mnie i wstał z koca, wyciągając rękę w moim kierunku. — Chodź, musimy to naprawić — ponaglił mnie.

— Aaron, proszę... — wymamrotałam, nie chcąc ruszać się z koca.

— Hailey. — Oczy Aarona zaiskrzyły, gdy wymówił moje imię.

Przymknęłam na chwilę powieki i uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Miał mnie. Naprawdę nie potrafiłam mu odmówić. Biła od niego spontaniczność, której w moim życiu zdecydowanie brakowało. Podałam mu dłoń, wstałam z koca, a następnie poszłam za Aaronem, który nie puścił mojej dłoni ani na sekundę. Zamiast tego splótł nasze palce, od których trudno było mi oderwać wzrok.

Szliśmy przed siebie w kierunku oceanu. Przez coraz mocniejsze poddmuchy wiatru powstawały na nim niewielkie fale, które rozbijały się o brzeg. Na szczęście oboje zdjeliśmy wcześniej buty, więc mogliśmy skorzystać z uroków lata i zamoczyć nogi w chłodnej wodzie.

— Chyba nie sądziłaś, że tylko pomoczysz stópki? — Aaron parsknął śmiechem, kucnął i ochlapał mnie wodą, która rozprysła się na mojej koszulce.

Odruchowo wyciągnęłam dłonie przed siebie, chcąc w ten sposób się ochronić, ale nie przyniosło to większego efektu, ponieważ nagle Aaron chwycił mnie tuż pod kolanami i przerzucił sobie przez ramię.

— Nawet o tym nie myśl! Nie! Nie! Nie! — krzyczałam rozbawiona, gdy szedł dalej w kierunku głębszej wody, nie zważając na to, że oboje byliśmy ciągle w ubraniach. — Co ty robisz?! Aaron! Puść mnie, proszę! Woda jest na pewno bardzo zimna! — Pisnęłam jak mała dziewczynka, wierzgając na jego ramieniu i okładając go pięściami po plecach, jednak najwidoczniej nie zrobiło to na nim większego wrażenia, bo tylko ostrożnie mnie podrzucił i wzmocnił uścisk. — Zwariowałaś? Nie mam nawet ubrań na zmianę! — dodałam, licząc na to, że ten argument go przekona.

— Jest ponad dwadzieścia pięć stopni, wyschniesz. — Zignorował moją prośbę i szedł dalej.

— Aaron, mówię serio. Puść mnie. Ja nie potrafię... — Nim zdążyłam dokończyć zdanie, wrzucił mnie do wody.

Ogarnęła mnie fala strachu i paniki, ponieważ nie byłam najlepsza w pływaniu. Pewniej czułam się na basenach, gdzie miałam grunt pod nogami. Wcześniej nie pływałam w oceanie, a przez to nie wiedziałam, co robić. Woda pociągnęła mnie w dół. Starłam się machać rękami, ale niezbyt to pomogło. Dopiero gdy poczułam, jak ktoś ciągnie mnie do góry, przestałam nerwowo wykonywać bezsensowne ruchy. Po prostu dałam się ponieść tej sile, dzięki której unosiłam się ku górze.

Pierwsze, co zrobiłam po wypłynięciu na powierzchnię, to wzięłam głęboki oddech. Brakowało mi tlenu w płucach i omal nie straciłam przytomności, dlatego łapczywie łapałam powietrze.

— W porządku? — zapytał Aaron, odgarniając mokre włosy z mojej twarzy.

— Jak mogłeś mi to zrobić?! — nakrzyczałam na niego, gdy tylko wzięłam kilka głębokich wdechów. — Postradałeś rozum??!

Walnęłam go ręką w ramię, jednak szybko tego pożałowałam. Było niesamowicie twarde, a ból w palcach sprawił, że syknęłam.

Boże, to prawdziwe mięśnie.

Nie mogłam przestać skanować wzrokiem fragmentu jego ramienia i przedramienia, które były widoczne nad powierzchnią wody przez przemoczony materiał koszuli. Dostrzegłam na jego piersi tatuaż przedstawiający kompas.

— Nawet nie zapytałeś, czy potrafię pływać. Co by się stało, gdybym się utopiła? — dodałam, gdy udało mi się oderwać wzrok od jego klatki piersiowej.

— Naprawdę uważasz, że celowo chciałem cię skrzywdzić?

Zacisnął mocniej dłoń wokół mojej talii. Czułam przez materiał koronkowego topu, jak jego palce wbijają się w moją skórę pod żebrami.

— Ja... nie... — Chciałam coś powiedzieć, jednak on ujął moją twarz, skanując każdy jej element. Zupełnie jakby utrwał ją w pamięci.

To było magiczne, gdy pod skórą poczułam tłący się ogień, rozgrzewający od wewnątrz moje zimne serce. Hipnotyzujące. Jego oczy niemal wtapiały się w błękit oceanu, który pochłaniał mnie kawałek po kawałku. Nie chciałam tego kończyć. Chciałam, aby trzymał mnie tak do końca świata i jeden dzień dłużej. Chciałam zostać w tym transie i nigdy z niego nie wychodzić.

Kiedy zbliżył swoją twarz do mojej, otoczył mnie jego cudowny zapach. Musnął koniuszkiem nosa mój i wyznał z wyraźnym przejęciem:

— Hailey, nie pozwoliłbym na to, aby coś ci się stało. — Przycisnął swoje wargi do moich. — Nigdy na to nie pozwolę. Już raz ci to udowodniłem, a teraz zrobiłem to po raz kolejny — dodał, na moment odrywając swoje usta od moich, aby ponownie je ze sobą złączyć.



Rozdział 16.

Zasada pierwsza: Żadnych uczuć

Aaron

Chciałem ją pocałować.

To było silniejsze ode mnie.

Musiałem to zrobić, chociaż wiedziałem, że nie będę dla niej kimś, kogo by chciała. Mogłem ją tym zranić, ale chęć bycia bliżej niej i posmakowania jej ust zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem.

Moje ciało instynktownie ożyło pod wpływem bliskości Hailey, która oplótła mnie nogami w pasie, nie powstrzymując mnie przed przyciśnięciem swoich ust do jej. Nie zaprotestowała również, gdy rozchyliłem jej wargi, a nasze języki zetknęły się ze sobą. Jej dłonie sunęły wzdłuż napiętych mięśni kręgosłupa, sprawiając, że krew szybciej krążyła w moich żyłach. Smakowałem jej z każdym następnym pocałunkiem, ale ciągle było mi mało.

Wcześniej myślałem, że to tylko cholerne zauroczenie i że gdy ją pocałuję, w końcu mi przejdzie. Dostanę to, czego chciałem, i będzie po „problemie”. Jednak, kurwa, z trudem powstrzymałem się, aby nie zrobić niczego więcej przez napierające na sztywny materiał jeansów podniecenie. Jej zapach, smak, dotyk potęgowały tylko doznania, których nigdy wcześniej nie doświadczałem przy żadnej kobiecie.

Pragnąłem ją posiąść... Pragnąłem sprawdzić każdy centymetr jej ciała i zaznaczyć, że on należy do mnie.

Byłem od niej wyższy, więc z łatwością udało mi się dosięgnąć stopami gruntu, jednak przy niej czułem się tak, jakbym nad nim dryfował. Czułem, jak zatracam

się w niej bez końca, jak świat usuwa mi się spod stóp, a wystraszone serce bije jak szalone.

Wiedziałem, że to jest złe. Ja byłem zły. Nieodpowiedni dla niej.

Jej obecność budziła we mnie nieznanę dotąd uczucia, których nie potrafiłem zinterpretować. Wszystkie kobiety, z którymi do tej pory się umawiałem, wiedziały, czego chcę. Nie zadawały zbędnych pytań, tylko od razu przechodziły do rzeczy. Tak było łatwiej uniknąć niepotrzebnych nikomu rozczarowań, ale Hailey...

Hailey sprawiała, że chciałem mówić o sobie. Chciałem, aby w jakiś sposób mi pomogła. Ale czy to w ogóle było możliwe?

To, że traktowałem kobiety przedmiotowo, miało swoje powody. Głównym z nich było to, że nie chciałem wchodzić w żadne głębsze relacje. Bałem się ich, a tak było dużo prościej. Nie chciałem nigdy więcej cierpieć.

Co ja jej powiem? Mam ją przeprosić? A może prosić, aby zapomniała o tym, co się wydarzyło?

— Hailey... — zacząłem powoli między pocałunkami, wciąż trzymając ją pewnie w objęciach. — Prze...

— Aaron. — Jej głos niemal drżał, gdy wtrąciła mi się w słowo. Oderwała się gwałtownie od mojego torsu, patrząc mi głęboko w oczy. Policzki miała cudnie zaróżowione, a spierzchnięte od pocałunków usta aż się prosiły o więcej czułości. — Powinniśmy już wracać.

Wydawała się zadowolona, jednak jej oczy... W nich mogłem dostrzec pustkę. Hailey błędziła gdzieś myślami, zupełnie jakby starała się wytłumaczyć przed samą sobą to, co się przed chwilą stało.

Czyżby żałowała tego, że pozwoliła mi się pocałować? Gdyby tego nie chciała, spokojnie mogłaby to przerwać, ale nie zrobiła tego.

Zacisnąłem szczękę z nerwów, powstrzymując się od powiedzenia czegokolwiek. Chciałem, abyśmy o tym porozmawiali, ale może powinniśmy najpierw sami ustalić, co się z nami dzieje. Ruszyłem powoli w stronę brzegu, a gdy nabrałem pewności, że Hailey poradzi sobie sama, ostrożnie odstawiłem ją na ziemię. Dziewczyna szybko pozbierała wszystkie nasze rzeczy i ruszyła w kierunku samochodu. Ledwo wdrapała się po wydmie, na którą godzinę wcześniej pomagałem jej wejść. Gdy z niej schodziła, zniknęła mi na chwilę z pola widzenia. Wtedy usłyszałem plask i głośny jęk, od którego aż się wzdrygnąłem. Przebiegłem przez piaszczyste wzniesienie, aby zobaczyć, co się stało.

— Boże, daj mi siły — wymamrotała sama do siebie, podnosząc się do półprzysiadu na piasku. Z trudem powstrzymywałem się, by nie wybuchnąć śmiechem, ponieważ wyglądała przeuroczo, gdy się na mnie wkurzała. — Wiesz, Aaron, odnoszę wrażenie, że odkąd pojawiłeś się w moim życiu, to ciągle mam pecha! — wykrzyczała, wymierzając w moją stronę palec wskazujący, ale kąciki jej ust ewidentnie kierowały się ku górze. — Ała! — dodała, łapiąc się za kostkę i pochmurniejąc w jednej sekundzie.

— Kto by pomyślał, że mógłbym powiedzieć o tobie dokładnie to samo, gwiazdeczko. — Przewróciłem oczami ze zniecierpliwienia, ale z wyraźnym rozbawieniem. — Przyciągasz nieszczęścia jak magnes. — Wyciągnąłem w jej kierunku rękę, aby pomóc jej wstać.

— Więc dlatego postanowiłeś mnie pocałować? — Chwyciła pewnie moją dłoń, a ja mocnym szarpnięciem pociągnąłem ją do góry.

— Jakoś nie wyglądałaś na niezadowoloną — odpowiedziałem z nutką rozbawienia.

Hailey znalazła się w moich objęciach. Po kręgosłupie przebiegł mi przyjemny dreszcz. Zadrżałem, gdy poczułem, jak działa na mnie jej bliskość.

Ta kobieta potrafi za sprawą dotyku wprowadzić mnie w zakłopotanie. Ciekawe, czy ja również na nią tak działam?

Lustrowałem jej twarz, aby zauważyć jakąkolwiek reakcję. Jej kształtne, pełne usta rozchyliły się delikatnie. Nerwowo zagryzła dolną wargę i zerknęła na bok, jakby szukała ucieczki od tego, co jej powiedziałem.

— Skąd wiesz, że nie byłem? — wyszeptła, a na jej policzkach znowu pojawił się ten sam znajomy, uroczy różowy kolor.

— Stąd, że odwzajemniłaś ten pocałunek — oznajmiłem stanowczym tonem, patrząc jej głęboko w oczy.

I cholernie ci się to podobało.

Ona chyba czytała mnie jak otwartą księgę, ponieważ uśmiechnęła się delikatnie, marszcząc przy tym brwi.

— Nie był najgorszy — wymamrotała, uwodzicielsko spoglądając spod gęstych, ciemnych rzęs, tworzących piękną otoczkę dla jej brązowo-zielonych tęczówek.

— Czyżby? — zacząłem się z nią droczyć. — To może będę musiał go powtórzyć, aby lepiej zapadł ci w pamięć.

— Może, ale nie powiedziałam, że go nie zapamiętam — odparła, kręcąc głową.

Kurwa, dlaczego nawet jak się ze mną droczy i irytuje mnie w ten sposób, to i tak mi się podoba? I to do tego stopnia, że mam ochotę znów ją pocałować?

— Jedźmy już. Muszę sprawdzić, co z Tylerem — powiedziała po chwili ciszy. Głos znów miała poważny, zupełnie jakby celowo starała się nie rozwijać tego tematu.

Hailey ani trochę nie przypominała żadnej kobiety, z którą się spotykałem. Tamte były na każde moje skinienie, zrobiłyby wszystko, o co bym je poprosił, a potem byłyby wdzięczne za poświęcony im czas, natomiast Hailey... Ona tworzyła granice, własne zasady. Zawieszała wysoko poprzeczkę, a ja uwielbiałem takie wyzwania.

Albo udawała trudną do zdobycia, albo chroniła się przed tym, co czuje, zupełnie tak jak ja.

Może ona również była... zraniona.

Na pewno była skryta, ale ta tajemnicza aura, która tworzyła się wokół niej... To właśnie ona mnie do niej przyciągała. Chciałem ją poznać. Może to, że na siebie wpadliśmy, wcale nie było przypadkiem, a przeznaczeniem, aby nawzajem sobie pomóc. W końcu nic nie dzieje się bez przyczyny.

— A jak twoja kostka? Dasz radę sama iść?

Popatrzyłem z przejęciem na jej stopę, bo nie założyła nawet butów. Trzymała je w drugiej ręce.

— Tak. Trochę boli, ale wydaje mi się, że jej nie skręciłam, chyba tylko źle stanęłam — oznajmiła, zerkając w dół.

— Na pewno?

— Na pewno.

— W aucie powinienem mieć coś na przebranie — dodałam, gdy odwróciła się i ruszyła powoli przed siebie.

Szedłem za nią, bacznie obserwując każdy jej krok. Woląłem się upewnić, że nic jej się więcej nie stanie. Czułem się w pewien sposób za nią odpowiedzialny, ponieważ to ja ją tu przywiozłem.

Gdy dotarliśmy do samochodu, wyjąłem z bagażnika czarną torbę, do której wsadziłem ciuchy na zmianę. Planowałem po przestuchaniu pojechać na siłownię, ale gdy Hailey nie zjawiała się na komisariacie, plany uległy zmianie. Wyjąłem czarną bluzę zapinaną na suwak oraz białą koszulkę z krótkim rękawem.

— Co wolisz? — Zerknąłem na nią pytająco.

Wzięta ode mnie rozpinaną bluzę i zarzuciła ją sobie na ramiona, odgarniając do tyłu mokre włosy.

— Przebiorę się w domu, zanim pojedę do Tylera.

Rozpiąłem mokrą koszulę, zdjąłem ją i wrzuciłem na tylne siedzenie. Gdy zakładałem koszulkę, czułem na sobie przeszywające spojrzenie Hailey. Zerknąłem na nią ukradkiem, a ona speszona postąpiła mi delikatny uśmiech.

— Zdecydowanie lepiej wygląda na tobie niż na mnie — skomentowałem jej wizerunek.

— Dziękuję, chociaż to twoja bluza.

— Dlatego wiem, co mówię.

— Twój tatuaż... Ma jakieś specjalne znaczenie? — Wskazała palcem na mój kompas.

— Ma — wyznałem z trudem. — Wyjątkowe.

— Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz, po prostu... jest piękny — powiedziała, nie odrywając od niego wzroku.

Wziąłem głęboki wdech, a moja klatka piersiowa uniosta się do góry. Zerknąłem na kompas, który wytatuowałem sobie, gdy skończyłem osiemnaście lat. Miał dla mnie ogromne znaczenie.

— To żadna tajemnica. — Pokręciłem głową. — Zrobiłem go, aby mieć pewność, że gdziekolwiek będę, cokolwiek zrobię, zawsze odnajdę drogę do domu.

— I co, udało ci się ją znaleźć?

— Najpierw musiałbym stworzyć swój własny dom, aby mieć do czego i do kogo wracać, Hailey.

Przez chwilę w milczeniu patrzyliśmy sobie w oczy. Gdy zajęliśmy nasze miejsca w samochodzie, zawróciłem sprawnie na piaszczystej ścieżce, a następnie ruszyłem w drogę powrotną do centrum Nowego Jorku. W czasie jazdy Hailey nie wypowiedziała ani słowa. Dopiero gdy dojechaliśmy pod jej kamienicę, obróciła się w moją stronę i powiedziała:

— No cóż, dziękuję.

Potarła dłonie o siebie, zbierając się zapewne do pożegnania. Wiedziałem, że chce wysiąść, ale nie mogłem stracić szansy na to, aby ponownie ją zobaczyć.

Już samo przebywanie z nią sprawiało, że czułem się lepiej.

— Masz jakieś plany na sobotę?

— To pojutrze... — Hailey popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami, jakby szukała w głowie odpowiedzi.

— Wiem, że sytuacja z twoim bratem nie pozwala ci teraz myśleć o niczym innym, ale Crystal organizuje kolację z okazji moich urodzin, a ojciec uparł się, abym przyprzewodził swoją dziewczynę. To znaczy... — Przerwałem na chwilę, przecierając wewnętrzną stronę dłoni brodę. — Od czasu gali myśli, że spotykam się z tobą, i głupio byłoby teraz, gdybym...

— Gdybyś przyszedł sam — dokończyła za mnie.

— W zasadzie to nie zgodziłaś się udawać mojej dziewczyny, ale po dzisiejszym pocał...

— Zgoda — powiedziała nagle, wprawiając mnie w osłupienie.

— Zgoda? — Zamrugalem z niedowierzaniem. — Mówisz poważnie?

— Zostanę twoją fałszywą dziewczyną czy tam narzeczoną i pójdę z tobą na tę kolację — oznajmiła, ale po chwili wycelowała we mnie palec wskazujący, a jej oczy zaiskrzyły. — Lecz pod pewnymi warunkami.

— Co takiego? — Spojrzałem na nią z zaciekawieniem.

— Zasady, których nie złamiemy, aby potem nie cierpieć — wyjaśniła. — Pierwsza: żadnych uczuć — podkreśliła stanowczym tonem.

— Mam nadzieję, że nie wpłynie to na jakość naszego fałszywego związku. — Zaśmiałem się, jednak szybko spowaźniałem, widząc jej minę. — Żadnych — zapewniłem ją, przykładając dłoń do piersi.

— I druga zasada, o której musisz pamiętać: to tylko gra. — Wyciągnęła do mnie rękę, jakbyśmy za chwilę mieli przypieczętować jakąś umowę. — Fałszywy związek, nic więcej.

— Tylko gra — potwierdziłem, ściskając delikatnie jej dłoń.

Gdy ustaliliśmy zasady naszej współpracy, w końcu zostawiła mi swój numer telefonu, abym wysłał jej szczegóły dotyczące kolacji i abyśmy mogli przygotować wspólną wersję tego, jak się poznaliśmy.

Szybko wpisałem jej numer do telefonu, a następnie wróciłem do domu. Po szybkim prysznicu i ogarnięciu się podszedłem do barku, w którym ojciec trzymał swoją kolekcję whisky. Wziąłem szkocką i nalałem do połowy szklanki. Rozsiadłem się wygodnie na kanapie, korzystając z wolnej chaty. Wedle tego, co napisała mi Crystal, pojechali z ojcem na zakupy, ale na pewno miało to związek z moimi urodzinami, które siostrzyczka chciała nad wyraz przesadnie świętować.

Nie interesowały mnie tego typu imprezy. Sztywna rodzinna kolacja, w trakcie której znowu będę musiał wysłuchiwać, jakim jestem nieudacznikiem i ile przeze mnie tym razem musieli najeść się wstydu. Naprawdę żałowałem, że urodziłem się w tej rodzinie, a jeszcze bardziej tego, że nikt nie starał się mnie zrozumieć. Przed każdym musiałem zgrywać kogoś, kim nie byłem. Tylko przy Hailey, na której wspomnienie poczułem rosnące napięcie, starałem się nie grać. Z nerwów upiłem porządny łyk bursztynowego trunku. Cierpki, korzenny smak rozlał się na języku, pozostawiając po sobie przyjemne szczypanie w gardle.

Wyjąłem telefon i wybrałem numer do Maxa, który od paru dni był w Chicago. Musiał domknąć rozpoczęte interesy dziadka, a także zająć się jego

pochówkiem. Podziwiałem go za to, jak wiele wziął na swoje barki. Oczywiście proponowałem mu pomoc, ale jak zwykle odmówił.

Jego rodzice byli bardzo religijni i ze względu na nich, a także na to, że od śmierci dziadka przejął jego spuściznę, zaangażował się w rolę jego następcy. Dobrze, że ci ludzie nie wiedzieli, co ich syn wyprawiał na studiach, bo dawno wykreśliliby bezbożnika z testamentu. Nikt nie wiedział o nim tyle co ja. Niemal do perfekcji opanowaliśmy zakładanie różnych masek, byle tylko dopasować się do otaczającej nas rzeczywistości.

Jednak Max nie odebrał, tylko odrzucił połączenie, po czym wysłał mi SMS:

Max:

Sorry. Nie mogę teraz rozmawiać. Oddzwonię.



Rozdział 17. Lubię łamać zasady

Hailey

To nie było w porządku.

Nie powinnam była odwzajemniać jego pocałunku, mimo że cholernie mi się... podobało.

Nie powinnam była zaczynać z nim relacji, z której ciężko będzie mi się wycofać.

Cokolwiek sprawiało, że przy nim moje serce zalewało się przyjemnym ciepłem, a także biło szybciej, powinno zniknąć. To byłoby nieprofesjonalne z mojej strony jako narzeczonej na zamówienie. Chociaż w tym wypadku raczej jako dziewczyny na zamówienie.

Ja się nie zakochuję. Nie robię tego. Nie popełniam takich błędów. Zwłaszcza z klientami.

Jednak teoretycznie Aaron nie był moim klientem. A może jednak był?

Nie. Moim klientem był Degory Carver, a ja tylko wykonywałam jego polecenia. Aaronowi chciałam pomóc. Nie oczekiwałam od niego niczego w zamian.

Wychodząc z samochodu Aarona, wspólnie uzgodniliśmy, że na razie będę odgrywać rolę jego ukochanej, której — tak jak wspomniał na gali — dopiero planuje się oświadczyć. Wiązało się to z mniejszą liczbą obowiązków niż zwykle, jednak presja była dużo większa.

Kogo właściwie chciałam oszukać, godząc się na podpisanie kontraktu z jego ojcem, jeśli on w gruncie rzeczy chciał tego samego? Problem tkwił w relacji między nimi i powinni rozwiązać go rozmową, a nie wzajemnym wciskaniem sobie kitu. Balansowałam pomiędzy jednym kłamstwem a drugim. Chociaż wściekałam się na samą myśl, że będę pośredniczką w ich relacji, to jednocześnie rozumiałam Degory'ego Carvera, a także, niestety, Aarona.

Ojciec chciał, aby jego syn się zmienił. Aby dojrzał i się ustatkował. Jednak nie mógł zrobić niczego na siłę, nawet podstawiając mu fałszywą dziewczynę. Natomiast Aaron... Z nim miałam dużo większy problem. W trakcie naszej wczorajszej rozmowy zrozumiałam, że nie potrafi zapomnieć o przeszłości i że to ona kształtuje go na człowieka, który co rusz zakłada maskę i udaje kogoś, kim nie jest.

Aaron spotykał się z wieloma kobietami. Wciąż miałam przed oczami jego listę, znaną zaledwie w schowku w samochodzie. Było tam zapisanych co najmniej dwadzieścia imion. On nie szukał związku, a jedynie rozrywki. Potrzebował

sposobu na rozładowanie napięcia, dlatego szybko zmieniał temat lub szukał odpowiedniej dla siebie wymówki. Łatwiej było mu się zabawić i odejść niż później cierpieć. Miałam dziwne przeczucie, że jego serce jest podzielone na pół. Chce się zakochać, ale się boi. Chce z kimś dzielić dobre i złe dni, ale ma problem z przyznaniem się do tego, co go trapi. Mimo że cholernie mnie irytował, to czasami potrafił zachowywać się jak troskliwy, odpowiedzialny mężczyzna.

Była też dobra strona naszej relacji. Ilekroć przypominałam sobie o tym, jak na niego wpadałam, na mojej twarzy pojawiał się delikatny uśmiech. Zawsze kończyło się to kąśliwymi komentarzami, ale jednak było w tym coś niezwykłego. To nie mógł być przypadek, że ciągle się na siebie natykaliśmy. Przeznaczenie? No cóż... Może Aaron miał trochę racji, mówiąc, że nie da się przed nim uciec.

Mogłam w końcu zdecydować o tym, które zlecenia realizuję, a które nie. To był mój świadomy wybór. Przyjmując propozycję jego ojca, wiedziałam, na co się piszę, ale zrobiłam to wyłącznie ze względu na Tylera. Tylko wtedy nie wiedziałam jeszcze, że nie będę w stanie uwolnić się od konsekwencji związanych z tym kontraktem. Krótko mówiąc, uwolnić się od Aarona.

Nasza relacja była skomplikowana. Wolalabym pozostać przy tym, że oboje się nienawidzimy, a jedyne, co nas łączy, to umowa, lecz w moim wnętrzu rozgrywała się wojna. Serce walczyło z rozumem i gdy tylko on się pojawiał, przegrywałam.

Od dziesięciu minut krążyłam po szpitalnym korytarzu. Byłam kłębkim nerwów. Ostatnie dwa dni spędziłam na patrzeniu przez szklaną szybę na Tylera, który ku mojemu rozczarowaniu nie odzyskał przytomności. Wciąż przebywał na oddziale intensywnej terapii, a jego stan uległ jedynie delikatnej poprawie. Lekarz prowadzący wyjaśnił mi, że powinnam dać mu czas.

— Tyler obudzi się w swoim czasie. Na razie jego stan jest stabilny, rokowania są dobre — powtarzał. — Musi się pani uzbroić w cierpliwość. Są pewne rzeczy, na które nie mamy wpływu.

Czas. Tak. Zdecydowanie miałam go za mało.

Organizm mojego brata był silny i chciał walczyć, więc powinno być tylko kwestią czasu, aż wróci do normy. Tak więc musiałam czekać.

Tyler wybudzi się w swoim czasie, kiedy będzie na to gotowy. Najważniejsze, że najgorsze już za nami.

Z wielkim żalem opuszczałam szpital, ale wiedziałam, że mam wiele do zrobienia przed przyjazdem Aarona. Uzgodniliśmy wczoraj w trakcie krótkiej rozmowy telefonicznej, że przyjedzie po mnie koło szóstej. Musiałam jeszcze kupić dla niego jakiś prezent, co było dla mnie nie lada wyzwaniem.

W końcu co można kupić komuś, kto ma już wszystko?

Zdenerwowana wsiałam do samochodu, który otrzymałam w ramach kontraktu, i ruszyłam przed siebie, wciąż zastanawiając się, gdzie powinnam się udać na zakupy. Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to że powinnam kupić mu jakiś drobiazg, coś skromnego, a zarazem subtelnego i z klasą. Nie pochodziłam z zamożnej rodziny, a całą kwotę od Carvera przekazałam wierzycielom, aby dostrzegli moje starania. Wiedziałam, że Vinton nie tego ode mnie oczekiwał, ale i tak zrobiłam to, co uważałam za słuszne. Pozostałe pieniądze zdążyłam wydać

na bieżące rachunki, jedzenie, a także na studia Tylera. Pomimo tego, że nie uczęszczał na zajęcia, trzeba było płacić za szkołę, by uniknąć skreślenia go z listy.

Ostatecznie udałam się do centrum handlowego Ridge Hill, znajdującego się pół godziny drogi od Manhattanu na obrzeżach Yonkersu. Czasami lubiłam tam jeździć ze względu na dużo mniejszy tłok. Pomimo korków udało mi się tam dotrzeć w miarę szybko, a po godzinie byłam już po zakupach. Udało mi się kupić małą czarną na kolację, a także prezent dla Aarona. Miałam nadzieję, że się z niego ucieszy.

Po powrocie do domu od razu wskoczyłam pod prysznic. Szybko się wykąpałam i umyłam włosy. Owinięta jedynie w biały bawełniany ręcznik, stanęłam przed lustrem i starannie, bez pośpiechu zajęłam się makijażem. Skupiłam się na podkreśleniu oka za pomocą eyelinera, beżowych cieni i maskary oraz ust, używając krwistoczerwonej szminki. Włosy wysuszyłam i zakręciłam na lokówce, a następnie poszłam do sypialni, by przebrać się w nowo zakupioną sukienkę.

— Najlepiej wydane pięćdziesiąt dolarów — zachichotałam, gładząc satynowy materiał krótkiej sukienki z głębokim dekoltem.

Miałam ogromne szczęście, że w Macy's trwała wyprzedaż, a ostatnie sukienki, które zostały, miały akurat mój rozmiar. W ten sposób zaoszczędziłam trochę pieniędzy.

Gdy w końcu byłam gotowa, przejrzałam się raz jeszcze w lustrze, a następnie poszłam do łazienki, zgarniając po drodze ze stolika małe opakowanie z prezentem. Zerknęłam na zegarek, który wskazywał równo szóstą, a wtedy usłyszałam pukanie. Moje serce zabiło szybciej, a ręce zaczęły się pocić. Czym prędzej wrzuciłam pudełko do czarnej torebki i podeszłam do drzwi. Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

Tylko spokojnie. Oddychaj. Pamiętaj o oddychaniu, Hailey. Dasz sobie radę. Jak zawsze.

Otworzyłam drzwi, a wtedy ujrzałam jego.

Stał oparty o framugę, w idealnie skrojonym czarnym garniturze, białej, rozpiętej pod szyją koszuli, z jedną ręką w kieszeni spodni. Przełknęłam ślinę, lustrując go całego. Czułam, jak moje ciało przestaje mnie słuchać i samoistnie poddaje się jego urokowi. Miał w sobie coś, przed czym każda kobieta powinna się strzec. Nie dało się ukryć, że jest przystojny. I to cholernie. A na dodatek on robił dokładnie to samo. Przyglądał mi się uważnie, w pełnym skupieniu. Chyba odruchowo wyjął rękę z kieszeni i pogładził się po idealnym, ciemnym zarostcie.

— Dobry wieczór, panno Reed — powiedział niskim, gardłowym głosem, od którego aż dostałam gęsiej skórki, a w moim sercu rozlało się przyjemne ciepło.

O mój Boże... Zdecydowanie wolę, jak mówi do mnie „panno Reed”. To jest cholernie podniecające.

— Dobry wieczór, panie Carver — odparłam, zapraszając go do środka. — Wejść, proszę.

— Powtórzyłaś odpowiedzi, gwiazdeczko? — Zerknął na mnie pytająco, gdy przechodził obok mnie.

Pozostawił po sobie przyjemny korzenny zapach, od którego omal nie zakręciło mi się w głowie. Przypomniało mi to, jak ostatnimi wieczorami zakładałam jego bluzę, by poczuć się bezpieczniej, będąc sama w domu. Nawet zdążyłam się już przyzwyczać do tego, że nazywa mnie gwiazdeczką.

— Tak, nauczyłam się ich na pamięć. — Przewróciłam oczami i zamknęłam drzwi. — A ty?

— Oczywiście — powiedział, wkładając ręce do kieszeni. — Pamiętam każdy szczegół, o którym napisała moja dziewczyna.

— Fałszywa dziewczyna — poprawiłam go. — W takim razie powinno pójść gładko — skwitowałam.

Rozejrzałam się po salonie. Starłam się z całych sił unikać kontaktu wzrokowego z Aaronem, ponieważ był niezwykle hipnotyzujący. Wiedziałam, że gdybym tego nie zrobiła, różnie mogłoby to się skończyć. Toczyłam w tym momencie najgorszą walkę w swoim życiu. Między tym, co wiedziałam, a tym, co czułam.

— Szukasz czegoś?

Podszedł do mnie od tyłu i położył dłoń na moim ramieniu. Dokładnie w tym miejscu, gdzie jego opuszki palców musnęły skórę, poczułam delikatne mrowienie.

— Nie, bo już to znalazłam — odpowiedziałam pewnym głosem, robiąc dwa kroki do przodu. Schyliłam się koło kanapy i chwytając za czarny pasek parę sandałków na obcasie. — Widzisz, nie pójdę boso na twoją kolację urodzinową.

— Nawet nie zwróciłem uwagi, że czegoś tu brakuje. — Przyjrzał mi się uważnie, gdy wkładałam but.

Gdy chciałam włożyć drugi, Aaron kucnął koło mnie i przyłożył go do mojej stopy.

— Nie musisz tego robić — szepnęłam. — Poradzę sobie sama.

— Chociaż raz ze mną nie dyskutuj.

Uniosłam nogę i lekko się zachwiałam. Nerwowo przytrzymałam się ramienia Aarona. On nawet na to nie zareagował, tylko skupił się na zapięciu wokół mojej kostki. Zacisnął mocno pasek, aby mieć pewność, że but trzyma się stabilnie, po czym wstał i ujął moją dłoń.

— Nie powinnaś była zakładać tej sukienki — stwierdził, obejmując mnie w talii i przyciągając do siebie.

— Dlaczego? — wyszeptałam niemal w jego policzek, gdy on odsunął z mojego ramienia pasmo włosów.

— Bo nie wiem, czy będę teraz w stanie zapanować nad sobą, a tym bardziej, czy nie złamię złożonej ci obietnicy. — Musnął delikatnie mój policzek kciukiem, powodując kolejne przyjemne dreszcze.

— Wiesz, że nie możemy łamać zasad. To zniszczyłoby naszą umowę. — Starłam się przed nim bronić, gdy jego kciuk zatrzymał się na kąciku moich ust.

— Chyba nie zdziwi cię fakt, że lubię łamać zasady — wychrypiął, gdy patrzyłam na niego spod wachlarza ciemnych rzęs.

— I co byś wtedy zrobił? — zapytałam, wiedząc, że stąпам po cienkim lodzie.

Sama wyznaczyłam zasady. Chciałam mieć pewność, że będziemy ich przestrzegać, jednak ilekroć się do siebie zbliżaliśmy, zapominałam o tym, co

powinnam robić. Jak zachowałaby się ta racjonalna Hailey? Na pewno już dawno by to zakończyła i postawiła tego playboya do pionu, ale ta zauroczona Hailey mąciła mi w głowie i chciała dalej się z nim drażnić.

— Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele niegrzecznych pomysłów chodzi mi teraz po głowie. — Spojrzał na mnie z powagą, a ja omal nie splotęłam pod dotykiem jego palców, które badały granice mojej krótkiej sukienki.

— Na przykład? — Posłałam mu badawcze spojrzenie.

Wtedy Aaron odgarnął kolejne pasemko z mojej twarzy i założył je za ucho. Nachylił się do mojej szyi, a następnie szepnął mi do ucha:

— Jeśli go podam, to w trakcie tej pieprzonej kolacji nie będę w stanie myśleć o niczym innym, a wolałbym jednak nie nadwyręzać cierpliwości swojego ojca. — Zamilkł na chwilę i odsunął się na dwa kroki ode mnie. — Gotowa? — Zerknął na mnie pytająco.

— Tak, wezmę tylko torebkę i możemy wychodzić — oznajmiłam.

Na moment odwróciłam się do niego plecami i zgarnęłam ze stolika czarną torebeczkę. Czułam, jak moje policzki płoną. Gdy Aaron jedną ręką otworzył przede mną drzwi, a drugą wyciągnął w moją stronę, na mojej twarzy pojawił się niekontrolowany uśmiech, nad którym nie mogłam zapanować.

— W takim razie chodźmy — powiedział.

Miałam obawy, czy dobrze robię. W zasadzie opanowałam do perfekcji podstawowe informacje o swoim fałszywym chłopaku, jednak zawsze mogła pojawić się jakaś niewiadoma, jakieś pytanie, na które nie będę znała odpowiedzi. Albo, co gorsza, Aaron nie będzie czegoś wiedział. Jeszcze jego ojciec mógł przymknąć na to oko, bo w końcu wiedział, kim jestem, ale jego siostra mogła nabrać podejrzeń. Tak samo jak ich kuzynki Silver i Yasemin, o których wspomniał w wymienianych przez nas SMS-ach.

Zatrzymałam się przy otwartych drzwiach samochodu, które Aaron dla mnie przytrzymał.

— Poczekaj.

Zerknął na mnie podejrzliwie.

— Jeśli teraz zwątpiłaś i chcesz się wycofać... — Pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się smutek.

— Nie, nie. Nie o to chodzi. Mam dla ciebie prezent.

Otworzyłam czarną kopertówkę i wyjęłam z niej niewielkie srebrne pudełeczko, oplecione wstążką w tym samym kolorze.

Aaron odsunął się od drzwi i wziął ode mnie pudełeczko. Spojrzał na nie, a potem na mnie.

— Mam je otworzyć teraz?

— Jak chcesz. Po prostu głupio bym się czuła, gdybym nic ci nie dała. — Uśmiechnęłam się delikatnie, obserwując jego reakcję. — Nie jest to może najdroższy, najlepszy i najbardziej wyszukany prezent, jaki dostałeś w swoim życiu, ale po naszej rozmowie na plaży uznałam, że powinieneś to mieć.

— W takim razie usiądźmy w samochodzie. Otworzę prezent przy tobie — oznajmił, zapraszając mnie gestem do środka.

Obróciłam się na fotelu, aby sprawdzić, jak Aaron zareaguje na zawartość pudełeczka. Ostrożnie rozwinął wstążkę i podniósł wieczko do góry.

— Hailey... — wydukał z trudem, wyjmując czarną bransoletkę na sznurku ze srebrnym kompasem.

— Pomyślałam, że powinieneś mieć jeszcze jeden, lecz taki, na który spojrzysz, gdy nie będziesz wiedział, w którą stronę iść.

— Myślę, że on wskaże mi drogę — oznajmił, zakładając ozdobę na nadgarstek. — Chyba już to zrobił — dodał i przysunął rękę w moją stronę.

— Jak to?

Oparłam łokieć o podłokietnik i spojrzałam w dół na jego rękę. Delikatnie rozchyliłam usta, gdy zobaczyłam, że strzałka na kompasie wskazuje na mnie.



Rozdział 18. Zazdrość

Hailey

Byłam dobra w odgrywaniu roli takiej dziewczyny, jakiej pragnęli moi klienci. Zgodnie z ich wytycznymi dopasowywałam się pod wieloma względami do ich preferencji, takich jak wygląd, wykształcenie, wyznanie czy pochodzenie. Niestety Aaron nie był jednym z nich, więc nie narzucał mi, jak powinnam się zachowywać bądź wyglądać. Sama musiałam ułożyć swój życiorys, który w jakiś sposób mógłby stanowić prawdę o mnie. Trudno było to zrobić bez poznania preferencji mojego „chłopaka”. Na dodatek nie mogłam użyć podsuniętego przez jego ojca pomysłu dotyczącego rzekomej znajomości naszych matek, ponieważ nie sprawdziło się nic z tego, co zakładaliśmy. Sprawy przyjęły własny obrót i musiałam teraz sama wykombinować, jak bezpiecznie wybrnąć z tej sytuacji.

— Hailey! — zawołała Crystal, kiedy otworzyła nam drzwi. — Jak dobrze znowu cię widzieć! Wejdźcie, wszystko jest już gotowe, a goście czekają na naszego solenizanta! — Klasnęła radośnie w ręce, po czym przepuściła nas do przodu.

Siostra Aarona wyglądała zjawiskowo. Długie, kręcone brązowe włosy opadały jej na plecy, a na sobie miała cekinową beżową sukienkę z odkrytymi plecami i głębokim dekoltem oraz ozdobnym paskiem w talii. Całości dopełniały długi naszyjnik zrobiony ze złotych gwiazdek, wiszące kolczyki z serduszkami oraz czarne sandały na obcasie.

— Ciebie również miło widzieć, Crystal! Przepiękna sukienka. — Uśmiechnęłam się łagodnie, a następnie weszłam wraz z Aaronem do środka.

— Tylko jej nie zamęcz, Crystal — jęknął Aaron.

Mój fałszywy chłopak bardzo wczuł się w swoją rolę. Jego ręka spoczywała na mojej talii, odkąd wysiedliśmy z samochodu, nawet gdy przechodziliśmy przez podjazd i ścieżkę prowadzącą do ich rezydencji. Nie czułam wobec niego skrępowania, w końcu nie pierwszy raz udawałam, że jestem z kimś w związku, ale to było zupełnie nowe doświadczenie. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się, aby przy kimś, tak jak przy Aaronie, serce waliło mi tak mocno.

— Dziękuję! Jest z najnowszej kolekcji Sherri Hill! — pisnęła radośnie Crystal, rumieniąc się na policzkach. Odwróciła się w kierunku brata, wymierzając w niego palec wskazujący. — Ej! To, że jesteście razem, nie oznacza, że Hailey jest wyłącznie twoja. Ja też bym chciała móc ją lepiej poznać.

— Zapowiada się niezapomniany wieczór. — Pokręcił z niedowierzaniem głową i delikatnie musnął palcami moją talię, abym ruszyła dalej przed siebie.

— To na pewno! — powiedziała z radością, a potem chwyciła mnie pod ramię, odrywając w ten sposób od swojego starszego brata. — Musisz poznać Yasemin i Silver, no i Brytyjczyka!

— Brytyjczyka? — Zmrużyłam oczy, spoglądając na nią.

— Mhm. — Kiwnęła głową. — To mój kot rasy brytyjskiej, cały rudy! Dokładnie jak ten z filmu Garfield. On — wychyliła się do przodu, zerkając na Aarona — szczerze go nienawidzi i każe mi go zamykać w pokoju.

— Co?! — Wytrzeszczyłam oczy i przystanęłam w holu. — Jak można nie lubić kotów? Przecież to takie urocze zwierzęta.

— Prawda? — Wyprostowała się. — On jest z zupełnie innego świata. — Pokręciła głową.

— Nie popisuj się tak, młoda, bo to będą ostatnie urodziny, które pozwoliłem ci zorganizować — ostrzegł ją Aaron, przystając blisko mnie.

— Taaa... bo na pewno bym ciebie posłuchała. — Przewróciła oczami, a następnie dodała: — Swoją drogą, nadal w to nie wierzę, że jesteście razem. Wydajesz się zupełnie inna niż mój brat.

— Inna? — zapytałam.

— Może to właśnie ta różnorodność nas do siebie zbliżyła, nie pomyślałaś? — wtrącił Aaron.

— Tak — odpowiedziała mi, ignorując wtrącenie brata. — Zupełnie odbiegasz od normy, do której przyzwyczaił nas Aaron.

Po krótkiej wymianie zdań Crystal poprowadziła nas do salonu, udekorowanego złotymi, czarnymi oraz srebrnymi balonami. Nie zabrakło również girland, wstążek oraz serpentyn. Wnętrze wyglądało zupełnie inaczej niż podczas gali i byłam pod wielkim wrażeniem tego, jak się zmieniło. Na ścianie tuż przed nami wywieszono wielki napis „Happy Birthday”, a zaraz obok niego znajdował się nakryty stół, przy którym dostrzegłam dwie dziewczyny oraz ojca Aarona. Gdy tylko nas zobaczyli, od razu wstali i podeszli się przywitać.

Jako pierwsza podbiegła do mnie jasna blondynka uczesana w wysokiego kucyka. Miała na sobie krótką turkusową sukienkę. Na widok jej dość ciemnej opalenizny przypomniałam sobie, że Aaron pisał mi w SMS-ie, że jego kuzynki były z Crystal na wakacjach.

— Ty zapewne jesteś Hailey! Jestem Yasemin. — Wyciągnęła w moim kierunku rękę, którą z przyjemnością uścisnęłam.

— Hailey. — Uśmiechnęłam się szeroko.

— Miło nam cię poznać. Naprawdę jesteś piękna, Crystal nie kłamała na twój temat — wtrąciła druga dziewczyna, tym razem o kruczoczarnych włosach, ubrana w srebrną sukienkę do kolan. — Jestem Silver. — Podała mi rękę, którą również uścisnęłam.

— Ciekawe, co jeszcze Crystal mówiła na temat mojej dziewczyny — wtrącił Aaron, wbijając w siostrę przenikliwe spojrzenie.

— Na pewno nie powiedziała za dużo, skoro dopiero się poznają — dobiegł nas ochrypty, ale rozbawiony głos Degory'ego Carvera.

Dziewczyny rozsunęły się na boki, przepuszczając ojca Aarona. Wyglądał bardzo elegancko. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, składający się z marynarki, spodni oraz kamizelki. Dopelnieniem tego zestawu były biała koszula i jasnoniebieski krawat. Jednak na twarzy mężczyzny malował się niepokój. Trudno mi było stwierdzić, czy był on związany z moją osobą, czy też wydarzyło się coś, o czym nam nie powiedział.

— Wszystkiego najlepszego, synu! — Podszedł do Aarona, który wyciągnął w jego kierunku rękę.

Ojciec odwzajemnił uścisk dłoni, jednak po kilku sekundach pociągnął syna do przodu i mocno uścisnął, klepiąc go po plecach.

— Dzięki, tato — odparł Aaron.

— Dobrze, że jesteś — dodała Crystal, podchodząc do nich. — Wszystkiego najlepszego, braciszku. — Dotoczyła do nich, wtulając się pomiędzy tę dwójkę.

— Wszystkiego najlepszego, Aaron! — zawołały chórkami Yasemin i Silver.

— Wszystkiego najlepszego, Aaron! — dotoczyłam do nich, a wtedy wszyscy zaczęli bić brawo, wyprowadzając solenizanta na środek.

— Dobra, wystarczy, wiecie, że nie lubię takich przedstawień. — Uniósł ręce do góry, a na jego twarzy malowało się zmieszanie. Wyglądał na rozczulonego, ale jednocześnie speszzonego. — Lepiej siadajmy do stołu i miejmy to za sobą.

— Mógłbyś choć raz docenić starania Crystal — skomentował jego ojciec, którego twarz spochmurniała.

— Doceniam, ale każdy tu obecny wie, że nie lubię świętować swoich urodzin — odparł, odsuwając krzesło dla mnie. — Usiądź, Hailey — wydał niemal polecenie, które bez marudzenia wykonałam.

Wolałam tego wieczoru zachować powściągliwość w słowach, bo obiecałam sobie, a także jemu, że dam z siebie wszystko.

— Dziękuję — odparłam, gdy Aaron zajmował miejsce obok mnie.

— W takim razie częstujcie się. Sama ustalałam menu — ponagliła Crystal, siadając naprzeciwko nas.

Stół był przepięknie nakryty. Znajdowały się na nim świeżo cięte białe róże oraz pięknie pachnące potrawy, takie jak mule w białym winie, kotleciki jagnięce, grillowane warzywa, purée ziemniaczane, sos pietruszkowy oraz krewetki z sosem słodko-kwaśnym. Każdy mógł skomponować własny posiłek, spróbować po trochę każdego z dań.

— Zatem jak się poznaliście? — zapytała nagle Yasemin.

— Przypadkiem — powiedział Aaron. — Wchodziłem do sklepu, a Hailey z niego wychodziła. Wpadliśmy na siebie, a potem...

— A potem Aaron pomógł mi pozbierać rozsypane zakupy. Był taki uprzejmy, że zaproponował mi w ramach rekompensaty kawę i następnego dnia spotkaliśmy się w kawiarni — dokończyłam za niego.

— Można powiedzieć, że to w takim razie miłość od pierwszego wejrzenia — podsumowała Silver.

— Od razu wiedziałem, że to ta jedyna.

Aaron musnął moją dłoń, a następnie splótł nasze palce pod stołem. Wpatrywałam się przez chwilę w nasze ręce, czując, że przecież jesteśmy w tym razem. Teraz nie grałam dla jego ojca, tylko dla niego.

— A ja wiedziałam, że to ten jedyny — odparłam, odwracając głowę w jego stronę.

— Jejku! To takie urocze! — Crystal wpatrywała się w nas jak w obrazek.

— Tworzyacie całkiem niezłą parę — dodał Carver. — Aaron, trzymaj się tej dziewczyny, bo dobrze na ciebie wpływa. Od kilku dni, czytając gazety, oddycham z niespodziewanie wielką ulgą i zakładam, że to jej zasługa.

— Miateś rację, tato. — Wbił we mnie spojrzenie. — Gdy się spotka odpowiednią kobietę, można się zmienić.

— Mam nadzieję, że nie jest to chwilowe zauroczenie, tylko coś poważnego.

— Mówiłem, że planuję oświadczyć.

— Póki co nie widzę efektów. — Zerknął na moje dłonie, na których zapewne szukał pierścionka.

— Nie będę robił tego na odczepnego, to powinno być coś wyjątkowego. Poza tym nadal się poznajemy.

— To, że się zaręczycie, nie oznacza, że od razu każę wam stawać na ślubnym kobiercu, synu.

— Z tobą nigdy nic nie wiadomo, tato. — Aaron parsknął śmiechem.

— Masz mi coś do zarzucenia? — fuknął ojciec, odkładając widelec na talerz.

— Mogłoby się znaleźć parę kwestii, ale...

— Możecie skończyć? — przerwała im Crystal. — Jesteście gorsi niż dzieci. Dzisiaj są jego urodziny, tato. — Wskazała palcem na brata. — A na dodatek pierwszy raz od niepamiętnych czasów przyprowadził do tego domu swoją dziewczynę. Uszanujcie to, proszę, i nie kłóćcie się. Jutro będziecie rozwiązywać swoje problemy, a teraz skupmy się na tym, co ważne.

— Wybacz, króliczku. — Degory spojrzął na córkę ze skrucą.

Przełknęłam wielką gulę, która utkwiała mi w gardle, i powróciłam do swojego talerza. W trakcie jedzenia panowała cisza. Co jakiś czas zaglądała do nas kelnerka, która dbała o porządek na stole oraz uzupełniała napoje.

Ku mojemu zdziwieniu obyło się bez pytań odnośnie do rodziny, pracy, studiów. Bardziej interesowała ich nasza relacja, którą Aaron starał się podkreślać przy każdej okazji. Nawet gdy chciałam nalać sobie wody, on sięgał pierwszy po dzbanek i uzupełniał moją szklankę. Było to naprawdę bardzo miłe z jego strony.

Po kolacji kelnerka uprzątnęła stół i przyniosła tort. Aaron zdmuchnął wszystkie świece, prosząc, abyśmy nie śpiewali mu żadnej piosenki. Zastanawiałam się, o co mu chodziło z tymi urodzinami i dlaczego tak się wzbraniał przed ich świętowaniem. Następnie każdy wręczył mu prezent, a gdy spojrzenia dziewczyn

powędrowały do mnie, Aaron wyjaśnił, że już otrzymał ode mnie najlepszy prezent, jaki mógł dostać.

— Pokażesz nam go? — zapytała podekscytowana Crystal.

— Nie, bo jest dla mnie na tyle wyjątkowy, że wolę, aby pozostał moją słodką tajemnicą. — Ujął moją dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek, wywołując rumieńce na moich policzkach.

— To drobiazg — szepnęłam.

— A dla mnie coś bezcennego — odpowiedział.

Kiedy kuzynki Aarona już wyszły, również zamierzałam pojechać do domu. Robiło się późno, a ja chciałam się wyspać, by z samego rana pojechać do szpitala i sprawdzić, co z Tylerem.

— Błagam, Hailey, zgódź się! Ten klub jest jednym z najlepszych w Nowym Jorku! — jęknęła Crystal, gdy zbierałam się do wyjścia.

— Sama nie wiem. Powinnam wracać do domu, jutro muszę zajrzeć do swojego brata. — Pokręciłam głową.

— Aaron w życiu mnie tam samej nie puści, ale gdy pójdziemy we trójkę, nie będzie miał nic do gadania! Są w końcu jego urodziny, zabawmy się, proszę!

Miałam wątpliwości, co powinnam zrobić. Nie chciało mi się iść do żadnego klubu, ponieważ nigdy nie przepadałam za takimi miejscami, ale głupio mi było odmówić Crystal. Widać po niej było, że brakuje jej wychodzenia do ludzi.

— No już dobrze, niech ci będzie. — Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam oczy do góry. — Ale tylko na chwilę — dodałam po chwili, gdy Aaron wracał z łazienki.

— Coś mnie ominęło? Crystal wygląda na zbyt podekscytowaną. — Bacznie przyjrzał się młodszej siostrze, a następnie jego spojrzenie spoczęło na mnie. — Aż boję się zapytać, o co cię poprosiła.

Uniosłam delikatnie prawy kącik ust, zmrużyłam oczy i wzruszyłam ramionami.

— To nic takiego — zapewniłam, uciekając od jego podejrzliwego spojrzenia.

— To znaczy?

— Zgodziłam się tylko na to, że pójdziemy we trójkę do klubu.

Klubem, do którego tak bardzo chciała pojechać Crystal, okazał się dobrze mi znany The Sun w centrum Nowego Jorku. Był to najpopularniejszy lokal w mieście, z najlepszym DJ-em oraz drinkami. Aaron uparł się, że zaparkuje od tyłu lokalu, aby zapewnić nam bezpieczeństwo. Nie chciał przypadkiem trafić na jakiegoś fotografa, który mógłby pojawić się przed wejściem.

Znał dokładnie rozkład klubu. Crystal zdradziła mi w aucie, że to było najczęściej odwiedzane przez niego miejsce, nim mnie poznał. Nawet mnie to specjalnie nie zdziwiło. Wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy do tylnego wejścia dla pracowników. Aaron zapukał trzy razy, a potem się odsunął. Po paru sekundach drzwi otworzyła młoda blondynka w krótkiej czerwonej sukience, ledwo zastaniającej jej pupę. Z wewnątrz dobiegała głośna muzyka.

— No, no. Któż to do nas zawitał? — zapytała kobieta ze zdziwieniem, bacznie obserwując mojego fałszywego chłopaka.

— Cześć, Lexy. — Aaron objął ją ramieniem i przytulił na powitanie. — Dawno się nie widzieliśmy.

— To prawda. Chyba o nas zapomniałeś — powiedziała i odwzajemniła uścisk. Poczulałam w środku dziwne ukłucie. Bałam się przyznać sama przed sobą, że to zazdrość, którą tłamsiłam w sobie, gdy ta blond landryneczka przykleiła się do mojego faceta.

Mojego fałszywego faceta.

— Przyszliśmy tylko wypić parę drinków, wpuścisz nas? — zapytał, zerkając na nas.

— Zdziwiłabym się, gdybyś przyszedł sam. Wchodźcie — odparła, odsuwając się na bok. — Łoża VIP numer sześć wciąż na ciebie czeka.

— Dziękuję. — Aaron delikatnie się do niej uśmiechnął i przepuścił nas przodem, dodając po cichu: — Chodźcie za mną.

Obie z Crystal kiwnęłyśmy głowami i powędrowałyśmy za Aaronem. Ciemny korytarz rozświetliło na końcu mnóstwo drobnych światełek, które przeplatały się z kolorowymi światłami z projektora ustawionego na samym szczycie sceny, gdzie umiejscowiona była konsola DJ-a oraz sam artysta. Muzyka grała dość głośno, a tańczący wokół sceny ludzie rozpychali się na wszystkie strony, dlatego poszliśmy wzdłuż ściany prosto do wyznaczonego miejsca.

Usiedliśmy na miękkich czarnych fotelach wokół szklanego stolika, skąd mieliśmy bezpośredni widok na zebranych ludzi. Wszyscy świetnie się bawili, a popowe nuty znanych artystów aż się prosiły, by do nich zatańczyć.

— Czego się napijecie? — zapytał Aaron, schylając się do nas, by móc usłyszeć odpowiedź.

— Dla mnie mojito! — krzyknęła Crystal.

— Zapomnij! Nie masz skończonych dwudziestu jeden lat, tak że dla ciebie sok pomarańczowy — warknął Aaron.

— Ale... no... — zająknęła się, opadając plecami na oparcie fotela.

— Może chociaż... — starałam się wtrącić, ale na nic się zdało.

— Nie, Hailey. W tej kwestii mnie nie przekonasz. Jest za młoda na picie alkoholu — odparł stanowczo.

— Kto by pomyślał, że nagle zaczniesz się mną tak interesować — burknęła Crystal.

— Zawsze się tobą interesuję, ale gdybyś wróciła do domu chociaż po jednym drinku, to ojciec by mnie własnoręcznie zabił. Nie zapominaj, że w jego oczach nadal jesteś małą, niewinną dziewczynką.

— Na wakacjach piłam mnóstwo drinków i jakoś nikt tam nie robił z tego tytułu takich problemów jak ty.

— Wiedziałem, że przyjdzie z nią tutaj to fatalny pomysł — mruknął pod nosem tak cicho, że ledwie to usłyszałam, mimo że siedziałam obok niego. — Nie wpięprzam się w to, co robisz, gdy mnie nie ma, ale kiedy jesteś ze mną, musisz stosować się do moich zasad. Tak że możesz zapomnieć o tym, że kupię ci jakikolwiek alkohol — powiedział już głośniej.

W zasadzie zgadzałam się z Aaronem. Crystal według amerykańskiego prawa nie mogła jeszcze pić legalnie alkoholu, ale każdy wiedział, że na domówkach czy innych imprezach dzieją się dużo gorsze rzeczy niż jeden drink. Cieszyłam się

jednak, że zachował się odpowiedzialnie. Troszczył się o Crystal, mimo że okazywał to w sposób, który ona odbierała jako chłodny.

— Zamów jej bezalkoholowe mojito — zaproponowałam, zaczesując opadające kosmyki włosów za ucho. — Zawsze to jakiś rodzaj kompromisu. Prawda, Crystal? — zwróciłam się w kierunku towarzyszki, której obrażona mina zniechęcała do dalszego siedzenia w klubie.

— Niech będzie. — Machnęła rękami i schyliła się do przodu, bliżej nas.

— Dobrze, a dla ciebie? — zwrócił się Aaron do mnie, a w jego oczach odbijały się światła oświetlające naszą łóżę.

— Niech pomyślę... — Zamrugłam kilka razy, analizując, czego bym się napiła. — Może być whisky z colą i lodem.

— Zaraz wracam. — Musnął moją dłoń, a następnie oddalił się od nas.

W trakcie nieobecności Aarona Crystal pokazała mi zdjęcia z wakacji. Przy kolacji nie miała okazji tego zrobić, a teraz była wyraźnie podekscytowana faktem, że nie musi spędzać czasu w domu. Zastanawiałam się, o co chodzi z ich rodziną. Wydawali się całkiem normalni. Po prostu mieli swoje problemy — jak każda rodzina.

— Koniecznie musimy kiedyś polecieć razem na Malediwy. Tylko pomyśl: plaża, błękitny ocean, leżaki, drinki z palemką. Czego chcesz więcej od życia? — Westchnęła, wpatrując się w jedno ze zdjęć, na których stała w wodzie na tle zachodu słońca.

— Mam nadzieję, że kiedyś nam się uda. — Uśmiechnęłam się, chociaż wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie, ponieważ prędzej czy później moja umowa z jej ojcem dobiegnie końca i nie będę dłużej udawała dziewczyny Aarona.

Zdążyłyśmy z Crystal przejrzeć większość jej zdjęć, gdy wrócił Aaron z moim drinkiem oraz bezalkoholowym mojito dla siostry. Odstawił tacę na stolik i zajął miejsce obok mnie.

— Ty nie pijesz? — zapytałam, unosząc zimną, ociekającą wodą szklankę.

— Ktoś musi was pilnować, a także odwieźć do domu.

— Normalnie zapiszę ten dzień w kalendarzu, braciszku — stwierdziła Crystal, upijając łyk swojego napoju.

— Ja również, bo nie przypominam sobie, abym kiedyś spędził tyle czasu z własną siostrą, co dziś. Wykorzystałaś limit na cały rok — skwitował, obejmując mnie ramieniem.

Czas w klubie zdecydowanie nam się przedłużył. Z godziny nagle zrobiły się dwie, a zaraz po nich leciała kolejna. Mimo ciągłych docinków pomiędzy rodzeństwem miło spędzaliśmy czas. Aaron co jakiś czas znikał nam z oczu pod pretekstem uzupełnienia naszych szklanek, a tak naprawdę chichotał przy barze z tą... blondynką sprzed wyjścia, Lexy. Wkurzyło mnie to, nie powiem, i po raz pierwszy w życiu poczułam dziwne ukłucie w sercu. Starłam się to zignorować, ale nie potrafiłam zrobić tego na trzeźwo.

Po czterech drinkach dałam się w końcu namówić Crystal na wyjście na parkiet. Chciałam zrobić Aaronowi na złość. W końcu skoro on mógł dobrze

spędzać czas ze swoją koleżaneczką, to czemu ja nie mogłabym iść się bawić z innymi?

— Potrzebuję kolejnego. — Wręczyłam Aaronowi pustą szklankę.

— Jesteś pewna? Może wyst...

— Drogi braciszku, Hailey potrafi sama decydować o sobie — przerwała mi siostra, a ja na znak solidarności przybiłam z nią piątkę.

— Nikt cię nie pytał o zdanie, Crystal — warknął do niej, a potem na powrót zwrócił się do mnie: — Hailey, na pewno?

Niemal oniemiałam, gdy otoczył mnie swoim zapachem. Moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz, od którego dostałam gęsiej skórki. Miałam ochotę zatonąć w jego objęciach.

Szlag! Dlaczego nawet gdy jestem na niego zła, on wciąż tak na mnie działa?

— Taaa... — Parsknęłam śmiechem. Czułam niesamowitą swobodę w tym, co robię i mówię, zapewne za sprawą krążącego w moich żyłach alkoholu. — Jestem. — Pokiwałam głową.

Kiedy Aaron wstał od stolika i poszedł w kierunku baru, obie z Crystal szybko podeszłyśmy bliżej sceny, by lepiej zobaczyć, co robi. Z przykrością musiałam stwierdzić, że przy nim nie potrafiłam usiedzieć na miejscu. Zżerała mnie ciekawość. Ku naszemu zdziwieniu usiadł na jednym ze stołków i śmiał się z tego, co opowiadała mu jego znajoma. Nie przeszkadzało mu, kiedy muskała jego ramię, a nawet puściła oczko.

— Ona niemal pożera go wzrokiem — wypaliła nagle Crystal, a w jej głosie słychać było wyraźną irytację.

Patrzyłam dokładnie w tym samym kierunku co ona, ale nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

— Co za małpa! — krzyknęła, gdy dłoń Lexy spoczęła na ramieniu Aarona.

— O nie! Tak to nie będzie wyglądało! — Machnęłam ręką w powietrzu, kierując się na parkiet.

— Hailey, ale co ty chcesz zrobić? — Crystal podbiegła do mnie i chwyciła mnie za nadgarstek.

— Dokładnie to samo co on! Przyszedł tu z nami, a więc to nam powinien poświęcać uwagę, a nie tej blond dzidzi! Niech poczuje na własnej skórze, co to znaczy! — starałam się przekrzyknąć dudniącą muzykę.

DJ właśnie zmieniał repertuar, a gdy z głośników popłynął klubowy hit Belly Dancer, od razu weszłam na parkiet, zostawiając Crystal w tyle. Czułam się niesamowicie, mogąc swobodnie poruszać biodrami oraz wyrzuconymi w powietrze rękami. Wczuwałam się w rytm płynącej muzyki, a gdy w końcu przyszedł czas na refren, zmysłowo przesunęłam rękami po włosach.

Wtedy też zorientowałam się, że tuż obok mnie tańczy samotnie obcy mężczyzna. Przyłączył się do mnie, oplatając mnie ramionami w tali. Był nawet przystojny, a dobrze rozbudowana sylwetka wskazywała na to, że spędza dużo czasu na siłowni. Rozpięta do połowy biała koszula komponowała się z ciemnymi jeansami.

Tańczyliśmy razem do tej piosenki, a Crystal obserwowała nas uważnie z miejsca, gdzie ją zostawiłam. Starałam się ignorować myśl o Aaronie, a także o jego koleżance, z którą zapewne ćwierkał sobie przy barze. Przymknęłam na

chwilę powieki, całkowicie poddając się rytmowi muzyki. Był to błąd, ponieważ wtedy poczułam silny ucisk na ramieniu i niesamowitą siłę, która pociągnęła mnie do tyłu.

Natychmiast rozchyliłam powieki, a wtedy moim oczom ukazał się nieźle wkurzony mój fałszywy chłopak. W jego oczach dostrzegłam istną furię. Nawet nie starał się utrzymać ze mną kontaktu wzrokowego. Po prostu odsunął mnie na bok i podszedł do mężczyzny, z którym tańczyłam.

Nim cokolwiek zdążyłam mu powiedzieć, chwycił go za kołnierz koszuli i mocno pociągnął do siebie, sprawiając, że nieznajomy przechylił się w jego stronę. Przez głośną muzykę nie byłam w stanie usłyszeć, co mu mówi, ale po minucie mężczyzna uniósł ręce w geście obrony, skinął w moim kierunku głową i wycofał się do bawiącego się tłumu.

— Co mu powiedziałaś? — zapytałam obrażona, gdy Aaron wrócił do mnie.

— Ponieważ miałem dylemat, dałem mu wybór.

— To znaczy?

— Zapytałem, czy chce zostać zabity, czy tylko woli przestać oddychać za to, że tańczył z moją dziewczyną.

— Fałszywą dziewczyną — poprawiłam go.

— Dość tego, Hailey. Jedziemy do domu — warknął.

Skrzyżowałam ramiona i odchyliłam głowę na bok.

— Nigdzie nie jadę. Zostaję tutaj.

— Czyżby? — zapytał, zmniejszając odległość między nami.

— Tak — odparłam niewzruszona.

— Jesteś tego pewna?

— Tak. Jestem tego pewna — potwierdziłam ponownie.

— W takim razie, skoro nie chcesz po dobroci, to zrobimy to po mojemu.

Pogładził kciukiem mój rozgrzany do czerwoności policzek. Następnie zdjął marynarkę i zarzucił mi ją na ramiona. Długi materiał sięgał aż za sukienkę.

— Po twojemu? — Zamrugałam kilka razy. — Co ty...

Nie zdążyłam dokończyć, bo Aaron cofnął się o krok, schylił się i chwycił mnie pod kolanami. Przerzucił mnie sobie przez ramię, lewą ręką przytrzymując mnie, a także marynarkę, która mnie zastaniała od tyłu.

— Och! Nie! Puszczaj mnie! — zaczęłam krzyczeć, jednak mój głos mieszał się z głośną muzyką.

Jedynie ludzie, którzy stali koło nas, zerkali na nas podejrzliwie, gdy Aaron kierował się ze mną przerzuconą przez ramię w kierunku wyjścia. Wierzgałam nogami i wymachiwałam rękami, jednak to go nie ruszało.

— Aaron! Puszczaj mnie! — wrzasnęłam znowu, delikatnie unosząc głowę do góry. — Puszczaj!

— Nigdy w życiu — odparł, niewzruszony moimi krzykami.



Rozdział 19. Jestem przy tobie

Aaron

Czekając przy barze na zamówienie, znowu wdałem się w pogawędkę z Lexy. Nic mnie z nią nie łączyło oprócz tego, że od czasu do czasu, gdy bywałem tu stałym klientem, potrafiliśmy sobie nawzajem zaspokoić. Była to jedna z tych dziewczyn, które nie oczekiwały niczego w zamian, więc taki niezobowiązujący układ odpowiadał nam obojgu.

Byłem cholernie zły na Hailey za to, że zgodziła się przyjechać tu z Crystal, ale też cieszyłem się, że mamy kolejną okazję do wspólnego spędzenia czasu. Co parę minut zerkąłem na nadgarstek, na którym widniała bransoletka od niej. Wciąż miałem przed oczami jej słodką, zakłopotaną minę, gdy dotarło do niej, że strzałka na kompasie wskazuje na nią. Myślę, że zaskoczyło to ją, tak samo jak mnie.

Z początku to miał być układ. Chciałem, aby pomogła mi przekonać ojca, że się zmienię, ale w pewnym momencie sam straciłem kontrolę nad tym, co robię i mówię. Wcześniej nigdy tak się nie zachowywałem. Wolałem się bawić, szaleć, korzystać z beztroskiego życia, które nie wiązało się z żadnym poczuciem odpowiedzialności.

Jednak wciąż się zastanawiałem, dlaczego Hailey zgodziła mi się pomóc. Dlaczego zaoferowała mi swoją pomoc bez wskazania czegokolwiek, co chciałyby otrzymać w zamian? Ludzie, którymi się otaczałem, byli cyniczni, zawsze chcieli czegoś za wyświadczoną przysługę. Tutaj nie padło nic konkretnego, po prostu zgodziła mi się pomóc.

— Chyba twoja dziewczyna nieźle się bawi. — Z natłoku myśli wyrwał mnie słodki głos Lexy. Uniósłem wzrok i spojrzałem na nią, a wtedy jej palec wskazujący powędrował w kierunku roztańczonego tłumu.

— Co takiego? — pokręciłem głową ze zdziwieniem.

O czym ona, do cholery, pieprzy?

Odwróciłem się na taborecie w stronę parkietu. Szybko odnalazłem w tłumie Hailey. Tańczyła, śmiała się, a na dodatek obściskiwiała się z jakimś fagasem. Mimowolnie zacisnąłem nerwowo szczękę oraz dłoń w pięści, aż poczułem palący ból w knykciach, gdy obserwowałem każdy ich ruch niczym drapieźnik na polowaniu.

— Jak on, kurwa, śmie tańczyć z moją dziewczyną. — Walnąłem pięścią w drewniany blat baru, wzbudzając zainteresowanie siedzących przy nim obok

gości. — Kurwa, zabiję go — dodałem, gdy zobaczyłem, jak obcy facet zsuwa rękę niżej, niż powinien.

Ruszyłem w kierunku tańczącej Hailey, która na chwilę przymknęła powieki. Wtedy wykorzystałem moment. Chwyciłem ją w tali, odsunąłem na bok, a następnie złapałem za kołnierz koszuli tego jebanego fagasa, który miał problem z utrzymaniem rąk przy sobie.

— Kurwa, co ty odpierdalasz, koleś?! — krzyknął niemal natychmiast nieznajomy, gdy go odepchnąłem.

— Ja?! Raczej, powinienes się zastanowić, co ty, kurwa, zrobies! Tańczyłeś z moją dziewczyną! — warknąłem, szarpiąc go za koszulę. — Z moją, rozumiesz?! — powtórzyłem, czując bużującą w żyłach adrenalinę. — Wciąż się waham, co powinienem z tobą zrobić. Czy cię, kurwa, zabić, czy tylko sprawić, że przestaniesz oddychać za to, że z nią tańczyłeś.

— Nie wiedziałem, że ma chłopaka! — Mężczyzna uniósł ręce. — Przysięgam! Tańczyła sama, a potem...

— A potem, kurwa, co?! — zapytałem, wbijając w niego tępe spojrzenie.

— Nic! Przysięgam! Do niczego nie doszło! — starał się bronić.

Pokręciłem głową z rozczarowaniem, zerkając kątem oka w kierunku Crystal, która obserwowała całe zdarzenie. Puściłem faceta, a on delikatnie się zachwiał.

— Człowieku, nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile masz, kurwa, szczęścia. Wynoś się stąd, nim zmienię zdanie, bo przysięgam na pamięć mojej matki, że nie wyjdiesz stąd na własnych nogach! — warknąłem, a gość skinął głową w kierunku Hailey i odszedł.

— Co mu powiedziałeś? — zapytała obrażona, gdy do niej wróciłem.

— Ponieważ miałem dylemat, dałem mu wybór — powiedziałem na pozór spokojnie.

— To znaczy? — Wbiła we mnie podejrzliwe spojrzenie.

— Zapytałem, czy chce zostać zabity, czy woli tylko przestać oddychać za to, że tańczył z moją dziewczyną. — Zerknąłem na nią, a potem na Crystal, która obserwowała nas z niewielkiej odległości.

— Fałszywą dziewczyną — poprawiła mnie.

— Dość tego, Hailey. Jedziemy do domu — warknąłem.

Skrzyżowała ramiona i odchyliła głowę na bok.

— Nigdzie nie jadę. Zostaję tutaj.

— Czyżby? — zapytałem, zmniejszając odległość między nami.

— Tak — odparła niewzruszona.

— Jesteś tego pewna?

— Tak. Jestem tego pewna — potwierdziła ponownie.

— W takim razie, skoro nie chcesz po dobroci, to zrobimy to po mojemu.

Pogładziłem kciukiem jej rozgrzany do czerwoności policzek. Następnie zdjąłem marynarkę i zarzuciłem ją na jej ramiona. Długi materiał sięgał aż za sukienkę. Właśnie o to mi chodziło.

— Po twojemu? — Zamrugowała kilka razy. — Co ty...

Nie zdążyła dokończyć, bo cofnąłem się o krok, schyliłem się i chwyciłem ją pod kolanami. Przerzuciłem ją sobie przez ramię, lewą ręką przytrzymując jej

jedny tyłeczek, a także marynarkę, by mieć pewność, że wszystko dobrze zakrywa.

— Och! Nie! Puszczaj mnie! — zaczęła krzyczeć, jednak ledwo ją słyszałem przez głośną muzykę.

Kierowałem się do wyjścia. Chciałem z nią na spokojnie porozmawiać i poprosić o wyjaśnienie, dlaczego tańczyła z obcym facetem i co tu, do jasnej cholery, się działo. Wiergąta nogami i wymachiwała rękami, jednak nic sobie z tego nie robiłem. Pewnym krokiem szedłem wciąż przed siebie.

— Aaron! Puszczaj mnie! — wrzasnęła znowu. — Puszczaj!

— Nigdy w życiu — odparłem niewzruszony.

— Puszczaj mnie, Aaron! Mówię poważnie! — Hailey ponownie poruszyła nogami, gdy wyszedłem z klubu z nią na ramieniu.

Znajdowaliśmy się na tyle, dokładnie tam, gdzie zaparkowałem wcześniej samochód. Ostrożnie odstawiłem Hailey na ziemię, a wtedy ona zaczęła krzyczeć i machać rękami.

— Co ty robisz?! Jesteś nienormalny!?

— Ja? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie. — To raczej z tobą coś jest nie tak! Co ty sobie, do jasnej cholery, myślałaś, tańcząc z jakimś obcym kolesiem?!

— Ooo... Czyżbyś był zazdrosny? Twoja Lexy ci nie wystarcza? — zapytała, opierając dłonie na biodrach.

— Lexy? Nie bądź śmieszna. Nic mnie z nią nie łączy — odparłem, sfrustrowany całą tą sytuacją.

— Wyglądało to zupełnie inaczej. Zresztą nie musisz mi się tłumaczyć. To twoja sprawa, co i z kim robisz, w końcu nie jesteśmy prawdziwi...

Nie mogłem dać jej dalej mówić. Mogliśmy się kłócić i walczyć ze sobą, ale nie potrafiłem przestać na nią patrzeć. Nawet gdy się na mnie złościła, a ja ciągle robiłem jej na przekór, to i tak działała na mnie z większą intensywnością niż inne kobiety. W całym tym pieprzonym klubie nie było ani jednej, na którą mógłbym patrzeć tak jak na nią. A zwłaszcza na jej cholernie seksowne usta. Chciałem znów poczuć ich smak.

— Pieprzyć twoje głupie zasady — mruknąłem pod nosem. — To chyba jedyny sposób na to, abyś przestała się ze mną kłócić i mi uwierzyła.

— Aaron, co ty...

Nie dokończyła pytania, bo gwałtownie zrobiłem krok w jej stronę, objąłem jej twarz dłońmi i przycisnąłem wargi do jej ponętnych ust. Hailey nie odtrąciła mnie. Wręcz przeciwnie, znowu dała mi się poprowadzić i dotoczyła do wspólnego pocałunku, który był pełen żywiołu, pasji, namiętności.

Chłonałem każdy jej oddech, tak jakby od niego zależało moje życie. Od naszego pierwszego pocałunku byłem już pewien, że nie chcę nigdy całować żadnej innej kobiety. Jej cudowny zapach unosił się wokół mnie, a gorzko-słodki smak przyjemnie drażnił mój język, którym wdarłem się do jej wnętrza. Bez najmniejszego problemu odnaleźliśmy wspólny rytm. Chciałem ją tylko dla siebie, ale bałem się cholernie tego, że kiedyś ją stracę.

Za naszymi plecami rozległo się chrząknięcie. Crystal oczywiście jak zawsze wiedziała, kiedy się pojawić.

— Mhm. Wiem, że nie jesteście w stanie wytrzymać bez siebie paru godzin, ale jest już późno, więc może moglibyście chociaż odwiedzić mnie do domu? Jestem już zmęczona.

Stałem jeszcze chwilę przy Hailey, aby uspokoić oddech i bijące jak szalone serce. Gdy się odsunąłem, nerwowo poprawiła włosy i delikatnie się uśmiechnęła, uciekając wzrokiem ode mnie w kierunku Crystal.

— Tak. Powinniśmy już jechać — przyznała rację mojej siostrze, a ta podeszła bliżej i wręczyła jej torebkę.

— Cudownie. Prawie o niej zapomniałaś.

— Masz rację! Dziękuję ci bardzo. — Obdarowała ją szczerym uśmiechem.

Gdy wsiedliśmy do samochodu, Hailey zaproponowała, aby najpierw odwiedzić Crystal. Nie wyjaśniła dlaczego, ale przystałem na jej propozycję, gdy w lusterku wstecznym zobaczyłem przysypiającą na tylnym siedzeniu młodszą siostrę. Pod domem obudziłem ją ostrożnie, a ona zaspianym głosem pożegnała się z nami i ruszyła do środka. Odjeżdżając z mocno oświetlonego podjazdu, zerknąłem kątem oka na swoją towarzyszkę, która robiła wszystko, byle na mnie nie spojrzeć. Głowę miała obróconą w stronę okna, a nogi złączone razem.

— Zamierzasz milczeć całą drogę? — zapytałem w końcu, przerywając tę bezsensowną ciszę.

— Złamałeś naszą umowę — oznajmiła oschle, odwracając głowę w moją stronę. — Pocałowałeś mnie, chociaż nie powinieneś być tego robić.

— Nic na to nie poradzę, że postanowiłaś mnie prowokować cały wieczór — starałem się bronić, jednak nie potrafiłem ukryć mojego diabelskiego uśmiešku. Świadczył o tym, że nie żałowałem tego, co zrobiłem.

Wręcz przeciwnie, chętnie bym to powtórzył.

Hailey szybko poczerwieniła.

— Słucham?! — krzyknęła poirytowana. — Więc to moja wina?

— Tak. To ty tańczyłaś z obcym facetem, który się do ciebie kleił.

— Tylko tańczyliśmy — podkreśliła.

— A ja tylko rozmawiałem z Lexy. Nie wiem, w czym ty widzisz problem.

— Więc po co w takim razie wynosiłeś mnie z klubu?

— Żałuję, że tylko to zrobiłem. — Uniostem prawy kącik ust. — Za ten prowokujący taniec powinnaś dostać ode mnie niezłego klapsa. Nikt oprócz mnie nie ma prawa cię dotknąć.

— Nie jestem twoją własnością.

— Jesteś moją dziewczyną — odparłem niewzruszony.

— Powtórzę po raz kolejny. My tylko UDAJEMY — przeliterowała ostatnie słowo, jakbym nie wiedział o naszej umowie.

Zatrzymałem samochód na czerwonym świetle przy głównej ulicy i obróciłem się w jej kierunku.

— Posłuchaj, nic mnie z nią nie łączy, okej?

— Tak jak powiedziałam, nie interesuje mnie to. — Udała, że nie wie, o czym mówię, chociaż zapewne rozumiała, że mam na myśli zazdrość. — Tylko udajemy parę, tak że nie będę ci mówić, co masz robić ani z kim.

— Powtarzasz się, jednak z twojego zachowania mogę wysnuć jeden oczywisty wniosek.

— Niby jaki?

— Taki, że wmawiasz sobie, że to udawany związek, ale zaczyna ci na mnie zależeć, przez co zachowujesz się tak, a nie inaczej.

Hailey zamilkła. Obróciła się w drugą stronę i oparła głowę o szybę.

Przymknęła powieki, zapewne ze zmęczenia. Droga ode mnie do niej chwilę nam zajęła, zwłaszcza że na ulicach Nowego Jorku pojawiło się sporo taksówek.

Gdy po niespełna półgodzinnej jeździe zatrzymałem się pod kamienicą, zgasilem silnik, odpiąłem pas i zerknąłem na śpiącą Hailey. Miała tak spokojny, równomierny oddech, a na dodatek wyglądała tak uroczo podczas snu, że nie miałem serca jej budzić.

Zgarnąłem z jej kolan torebkę, w której coś zabręczało. Wyjąłem z niej ostrożnie klucze od mieszkania, po czym wysiadłem, powoli otworzyłem drzwi od strony pasażera i schyliłem się nad Hailey, by odpiąć jej pas. Przez moment zawisłem nad nią, skanując dokładnie jej przepiękną twarz. Miała zaróżowione policzki, lekko rozchylone usta, a także zgrabny nos.

— Chyba naprawdę zawróciłaś mi w głowie, gwiazdeczko — wyszeptałem ledwie słyszalnie.

Objąłem ją pod kolanami i pod ramionami, po czym uniosłem ją ostrożnie do góry. Chociaż była dla mnie lekka jak piórko, woląłem zadbać, by nic się jej nie stało. Zamknąłem nogą drzwi od samochodu i ruszyłem w kierunku bramy. Gdy wchodziłem po schodach, Hailey co jakiś czas mamrotała coś pod nosem. Wtedy zatrzymywałem się na chwilę i czekałem, aby przypadkiem się nie obudziła. Po kilku nieudanych próbach wycelowania kluczem do zamka udało mi się w końcu wejść do mieszkania i położyć Hailey do łóżka. Zdjąłem jej buty, które wcześniej pomagałem jej wiązać, i rzuciłem je obok szafki. Wsunąłem jej nogi pod kołdrę, naciągając ją aż po samą górę.

Zaczynałem tracić resztki swojego cholernego rozumu. Nie potrafiłem inaczej wyjaśnić tego, co ta dziewczyna ze mną robiła. Ilekroć znajdowałem się w jej zasięgu, traciłem kontrolę nad sobą i zastanawiałem się, co powinienem ze sobą zrobić. Cholernie mnie to irytowało, bo wcześniej żadna dziewczyna nie robiła na mnie takiego wrażenia.

Starąłem się zawsze, ale to zawsze, trzymać swoje emocje na wodzy, ale przy niej ciężko było mi to robić. Hailey sprawiała, że chciałem jej dotykać, mówić do niej, opiekować się nią. Nawet jeśli się kłóciliśmy i irytowaliśmy się na siebie, to i tak zapominałem o tym, by tylko móc znowu znaleźć się koło niej.

Przez kilka minut siedziałem obok niej na łóżku, patrząc na to, jak spokojnie śpi. Mógłbym robić to każdego wieczora, a i tak ciągle bym się zastanawiał, jak to jest możliwe, że ktoś taki jak ona tak po prostu wparował do mojego świata i wyrócił wszystko do góry nogami. Nie dość, że zrobiła to w oryginalnym stylu, to na dodatek nie pozwoliła o sobie zapomnieć.

Uśmiechnąłem się na wspomnienie naszego pierwszego spotkania.

Chciałbym wiedzieć o niej wszystko. Chciałbym wiedzieć, jakie lubi kwiaty. Chciałbym wiedzieć, czy woli spacerować, czy kino. Czy ma może marzenia odnośnie do przyszłości?

— Chciałbym, abyś w końcu mi zaufała, Hailey — wyszeptałem, gładząc wierzch jej dłoni.

Wtedy niespodziewanie jej dłoń mocniej zacisnęła się na mojej, a na twarzy pojawiło się przerażenie. Zaczęła kręcić nerwowo głową, zmarszczyła czoło, na którym pojawiło się kilka kropelek potu, a z ust wydobył się głośny pomruk.

— Nie! Nie! Nie umieraj! — Wypowiedziała te słowa w taki sposób, jakby zaraz miała się rozplakać.

Usiadłem głębiej na łóżku, przysuwając się do niej bliżej. Pogładziłem jej ramię i mocno ścisnąłem drugą rękę, którą wciąż trzymała.

— Hailey, spokojnie. Jestem przy tobie, gwiazdeczko.

— Tyler, nie umieraj, proszę! — wymamrotała znowu, a wtedy spod zamkniętych powiek spłynęły trzy samotne łzy.

— Hailey! — Potrząsnąłem delikatnie jej ramieniem, starając się ją obudzić. — Obudź się, proszę.

— Nie! Błagam! Zostań tu ze mną, mam tylko ciebie.

— Hailey! — Podniosłem głos, ponieważ nie mogłem dłużej patrzeć na to, jak cierpi.

Hailey gwałtownie się wybudziła z koszmaru i otworzyła szeroko oczy, patrząc na mnie ze zdziwieniem. Musnąłem opuszkami palców jej zaróżowiony policzek, wycierając kolejne łzy.

— Już dobrze, to tylko zły sen — wyszeptałem dużo spokojniejszym tonem. — Miałaś zły sen, ale on już minął.

— Aaron? Co ty tu robisz? — zapytała zaspanym głosem, podciągając się wyżej na łóżku.

— Zasnęłaś w samochodzie, więc przyniosłem cię do mieszkania — wyjaśniłem.

Pokręciła głową i wyswobodziła rękę z mojego uścisku. Podciągnęła wyżej kolana, dociskając je do klatki piersiowej. W oczach wciąż miała łzy, a jej oddech gwałtownie przyspieszył.

— On umierał. Umierał na moich oczach, a ja nie mogłam mu pomóc. Chciałam, ale nie wiedziałam, co mam zrobić — zaczęła opowiadać swój koszmara, patrząc w róg ściany. — Umierał za każdym razem, gdy do niego podchodziłam.

— Z twoim bratem na pewno wszystko w porządku, Hailey. To był tylko zły sen — starałem się ją uspokoić, a wtedy ona niespodziewanie przysunęła się bliżej mnie i oplótła ręce wokół mojej szyi.

— On nie może umrzeć, mam tylko jego.

— Nie umrze. Na pewno wie, jak bardzo ci na nim zależy, i się nie podda. Będzie walczył i wyjdzie z tego, jestem tego pewien.

— Boję się, Aaron. Boję się tego, że go stracę, bo nie byłam dla niego zbyt dobra. To wszystko moja wina. Gdybym tylko poświęcała mu więcej czasu... — wyznała w końcu, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Objąłem ją w szczelnym uścisku, powoli gładząc długie włosy, rozsypane na plecach. Czułem jej zapach, bicie serca, a także gorącą, miękką skórę pod opuszkami palców. Pierwszy raz Hailey choć na moment otworzyła się przede mną, mówiąc, co czuje. Pierwszy raz sprawiała wrażenie kogoś, kim naprawdę jest. Zupełnie jakby na co dzień zakładała maskę i odgrywała rolę. Była

autentyczna dopiero w skrajnych sytuacjach, gdy się denerwowała, złościła, bała lub autentycznie cieszyła.

Była taka jak ja.

Złamana w środku, skrzywdzona przez los. Bała się zaangażowania, a także straty.

Doskonale wiedziałem, co czuje i myśli. Niemal utożsamiałem się z jej bólem i cierpieniem, bo sam ich w życiu doświadczyłem. Strata najbliższej osoby boli. Wyżera duszę pozostawionego na tym świecie człowieka kawałek po kawałku, aż nic w końcu z niej nie zostanie. Latami szukałem sposobu na pozbycie się tego cholernego ciężaru, przez który z trudem zasypiałem. Odnalazłem go dopiero, gdy odpuściłem wszelkie starania.

Musiałem wyzbyć się wszelkich uczuć, aby nikogo więcej nie zranić.

Byłem po prostu kimś, kto nie zasługuje na miłość, ale dla niej chciałem zmienić swój los, a także jej, bo oboje byliśmy niemal tacy sami. Zagubieni, skrzywdzeni, pełni żalu i cierpienia. Tylko — czy będąc razem nie pogorszymy swojej sytuacji?

Chciałem się opamiętać. Chciałem się trzymać z dala od niej, ale to było silniejsze ode mnie. Nie potrafiłem zapomnieć o jej skórze, którą uwielbiałem czuć pod opuszkami palców. Nie potrafiłem kontrolować tego, że chciałem ją chronić przed całym światem. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym niż o smaku jej ust, który pozostawał ze mną na długo po tym, jak się pocałowaliśmy.

— Zrobię wszystko, abyś więcej się nie bała, bo nie jesteś niczemu winna.

Przełknąłem ślinę, gdy dotarło do mnie to, co powiedziałem. Wiedziałem, że wiąże się z tym wielka odpowiedzialność. Takich słów nie można rzucać na wiatr.

— Nie zachowuj się tak, proszę... — wyszeptwała, odrywając ode mnie głowę.

— Jak? — Patrzyłem w jej brązowo-zielone oczy, które mieniły się w świetle padającym z lampki stojącej na szafce nocnej.

— Jakby ci zależało. — Potrząsnęła głową i spuściła wzrok. — W końcu to, co jest między nami, nie jest prawdziwe.

— Wiesz, nie jestem w stanie zmienić tego, jak się poznaliśmy, ani tego, do czego nas to zaprowadziło, ale to, co powiedziałem, było prawdziwe. Jesteś najbardziej zdeteterminowaną osobą, jaką znam, i za nic nie pozwolę ci tak źle o sobie myśleć. A jeśli wciąż będziesz to robić, to sam wybiję ci te głupoty z głowy.

— Nikt nigdy wcześniej nie powiedział mi, że zrobiłam coś dobrze, że dałam sobie radę pomimo wielu przeciwności losu. Ty jesteś pierwszy. — Spuściła wzrok i spłóła ze sobą ręce.

— W takim razie cieszę się, że jestem tym pierwszym. — Uśmiechnąłem się delikatnie.

Hailey wciągnęła powietrze i rozejrzała się na boki. Wciąż wyglądała na roztrzęsioną i zmartwioną. Wierzchem dłoni przetarła czoło.

— Powinam iść pod prysznic — oznajmiła, wstając z łóżka.

Wstałem tuż za nią, przeczesując ręką włosy. Patrzyłem, jak wyciąga z szafki ręcznik oraz szare spodnie i białą koszulkę.

— W takim razie lepiej będzie, jak już pojedę — stwierdziłem.

Zmierzałem w stronę korytarza, kiedy usłyszałem jej słodki głos:

— Aaron, czy mógłbyś dzisiaj ze mną zostać? Nie chcę być sama. Boję się kolejnego koszmaru.

— Jeśli ty tego chcesz, to zostanę, ale pod jednym warunkiem.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, po czym uniosłam delikatnie kącki ust. Miałam nadzieję, że chociaż na ułamek sekundy zobaczę na jej twarzy uśmiech albo jakąkolwiek inną emocję niż smutek.

— Jakim?

Podszedłam do niej bliżej, a ona zacisnęła mocniej dłoń na ręczniku. Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie. Schyliłam się do jej ucha i musnęłam je delikatnie wargami.

— Przyznaj, że byłaś o mnie zazdrosna — szepnąłam.

— Jesteś niemożliwy! — Parsknęła śmiechem, po czym szybko mnie wyminęła.

— A ty ewidentnie unikasz jednoznacznej odpowiedzi! — wciąż drążyłam temat, gdy wchodziła do łazienki. — I tak się dowiem! Pamiętaj, że moja młodsza siostra uwielbia dzielić się ze mną swoimi przemyśleniami. Prędzej czy później puści farbę, a wtedy nie będziesz miała wyjścia, jak tylko przyznać się do tego, że jednak byłaś zazdrosna o Lexy — dodałam, siadając na kanapie.

Gdy dotarły do niej moje słowa, ostrożnie wychyliła się zza drzwi łazienki.

— Może odrobinę — powiedziała, po czym szybko zniknęła wewnątrz.

— Wiedziałam — wychrypiąłem, rozsiadając się wygodnie.

Jednak ci zależy.

I dla ciebie też to coś więcej niż tylko umowa.



Rozdział 20.

Cłopak, który przegonił mrok

Hailey

Pierwszy raz od bardzo dawna zasnąłam w spokoju. W poczuciu bezpieczeństwa i wewnętrznego komfortu, że ktoś nade mną czuwa. Choć z początku miałam obawy, czy postępuję słusznie, prosząc Aarona o to, by został ze mną na noc, postanowiłam zaryzykować i posłuchać swojej wewnętrznej intuicji, która podpowiadała: „Nie bój się, możesz mu zaufać”.

Koszmar, który mi się przyśnił, był zbyt prawdziwy. Odniosłam na początku wrażenie, że to dzieje się tu i teraz i że lada moment otrzymam telefon ze szpitala o pogarszającym się stanie młodszego brata. Jednak w całym tym mroku, który powoli otulał mnie do snu, pojawił się on. Cłopak, którego oczy rozświetliły i przegoniły tę ciemność.

Ostatkiem sił próbowałam zagłuszyć wyrzuty sumienia. Starłam się w jakikolwiek sposób przestać o tym myśleć. Wiedziałam, że robię źle, okłamując go, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam ratować Tylera, nawet ze

świadomością, że prędzej czy później będę musiała wyjawić Aaronowi całą prawdę.

Odpędziłam od siebie te myśli, pragnąc skupić się na tym, co tu i teraz. Chociaż kategorycznie zabroniłam Aaronowi się rozbierać, on jak na złość zdjął koszulę, odstaniając klatkę piersiową. Oczywiście nie powinno mnie to onieśmielać, bo raz już miałam okazję widzieć go w takim wydaniu, jednak tym razem było inaczej.

Tym razem mieliśmy spać razem, w moim łóżku.

Z trudem przetłknęłam ślinę, gdy Aaron położył się obok mnie. Jego zapach rozniósł się po całej sypialni, drażniąc przyjemnie moje wszystkie zmysły. Spotęgował to, przysuwając się do mnie bliżej. Dodatkowo ciepło, które poczułam, gdy tylko się do mnie zbliżył, sprawiło, że niemal natychmiast całe moje ciało pokryło się gęsią skórką. Obróciłam się do niego plecami, wciskając mocno głowę w poduszkę, a wtedy jego ramię wylądowało na mojej talii.

— Jeśli chcesz, aby te koszmary nie wróciły, lepiej nie protestuj.

Pewnym ruchem przyciągnął mnie do siebie, aż poczułam za plecami jego twardą klatkę piersiową. Oddech miał równomierny, spokojny, lecz serce biło szybko i mocno, niemal tak samo jak moje.

— Nawet nie zamierzam.

Odchrząknęłam po chwili, przyciskając lewą rękę do ust. Wodziłam kciukiem wzdłuż warg, obrysowując ich kształt. Zastanawiałam się, co myśli w tej chwili Aaron. Co chodzi mu po głowie? Czy tak samo jak ja nie może teraz zasnąć? Tak bardzo obawiałam się, że to wszystko okaże się snem albo wytworem mojej wyobraźni, spowodowanym kilkoma drinkami.

Pragnęłam, aby ta chwila trwała najdłużej, jak tylko się da, a najlepiej nigdy się nie skończyła. Uwielbiałam ten czas, gdy poznawaliśmy się wzajemnie, nawet jeśli to, co mówiłam, nie do końca było prawdą. A może właśnie to powstrzymywało mnie przed zbliżeniem się do niego.

To, że Aaron nigdy nie poznał prawdziwej Hailey.

Z tą myślą zamknęłam powieki, wsłuchując się w bicie jego serca, a także otulając się jego ciepłem. Nie byłam pewna, jak on to zrobił, ale udało mu się tego wieczora przegonić mrok, zakradający się do mojego życia od paru dni.

Zamiast koszmaru śnił mi się on. Uśmiechnięty, błękitnooki chłopak z rozczochranymi, ciemnymi włosami, który rozświetlił moje życie, wpadając w nie wtedy, gdy najmniej się tego spodziewałam.

Uporczywe szumienie w głowie zmusiło mnie do uchylenia powiek.

Z przyzwyczajenia, jak co rano, rozciągnęłam się na łóżku. Wpierw wyciągnęłam przed siebie ramiona, odpychając się biodrami do tyłu. Wtedy poczułam, że coś twardego wpija mi się w pupę. Otworzyłam szeroko oczy, przypominając sobie, że przecież w nocy poprosiłam Aarona, by został tu ze mną.

— Chyba nie muszę ci tłumaczyć, że to, co właśnie robisz, w żaden sposób mi nie pomaga? — usłyszałam za plecami niski pomruk.

Chryste... Nawet jego głos tuż po przebudzeniu sprawiał, że w dole brzucha czułam trzepotanie motyli, a na dodatek sprawy nie ułatwiało to, co właśnie czułam za sobą. Odwróciłam się szybko na bok, chcąc zapewnić sobie

bezpieczną odległość, lecz wtedy Aaron przytrzymał mnie mocniej w talii, zatapiając głowę w zagłębieniu mojej szyi.

— Wiesz, że im bardziej się kręcisz, tym bardziej pogarszasz moją sytuację? — zapytał ochrypłym głosem.

Naciągnęłam skrawek pościeli aż po same usta, chcąc ukryć to, jak bardzo się przez niego zarumieniłam, chociaż wciąż leżałam do niego plecami.

— To ty jesteś w podbramkowej sytuacji, nie ja — odparłam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

Mój fałszywy chłopak obrócił mnie sprawnie o sto osiemdziesiąt stopni, tak że nasze twarze dzieliły teraz centymetry. Jego powieki powoli się rozchyliły, odstawiając błękit oceanu, zintensyfikowany do maksimum przez wpadające do sypialni promienie słoneczne. Patrzył na mnie, przewiercając mnie na wylot. Mimo że byłam ubrana, przy nim czułam się zupełnie naga.

— W takim razie może wspólnie rozwiążemy ten „problem”. — Podkreślił ostatnie słowo, szepcząc mi prosto w usta.

— Muszę jechać do szpitala — starałam się znaleźć wymówkę, aby nie zabrnąć za daleko.

— Pojedziemy za godzinę — zaczął ze mną negocjować, muskając moją dolną wargę.

— Nie musisz wracać do domu? — zapytałam, przejeżdżając dłonią po jego brzuchu, który spiął się pod wpływem mojego dotyku. Opuszkami palców rysowałam krawędzie odznaczających się mięśni.

— Nie — wymruczał, wsuwając dłoń pod moją koszulkę.

— Nie mieszaj mi w głowie, proszę — szepnęłam.

— Zdecydowanie to ty, Hailey, mieszasz mi w głowie. Nigdy nie zachowywałam się w ten sposób co teraz.

— Co więc się zmieniło?

— Ty mnie zmieniłaś, a raczej ciągle zmieniasz, do tego stopnia, że sam siebie nie poznaję — wyznał.

Zacisnęłam mocno powieki, ciarki przeszły wzdłuż mojego kręgosłupa, a oddech przyspieszył, gdy dłoń Aarona przesuwano się wyżej, badając każdy centymetr mojej skóry. Jego usta sunęły z kolei wzdłuż mojej szyi, szukając najbardziej wrażliwych miejsc.

— Wiesz, że możesz to w każdej chwili przerwać, Hailey — powiedział, odsuwając się odrobinę.

Otworzyłam oczy, bacznie mu się przyglądając.

— Gdybym chciała, już dawno bym to zrobiła.

Przyłożyłam dłoń do jego policzka, uśmiechając się delikatnie. Aaron przyjął to jako moją aprobatę tego, co zamierzaliśmy za chwilę zrobić. Ujął moją twarz w obie dłonie i przycisnął swoje wargi do moich, nadgryzając dolną z nich. Zmusił mnie w ten sposób do wydania z siebie cichego jęku. Pragnęłam go równie mocno, co on mnie. Chciałam mu się oddać. Zapomnieć o tym, że podpisałam ten pieprzony kontrakt z jego ojcem. Chciałam, aby to trwało i się nie kończyło, bo przy nim czułam się bezpieczna.

Jednak gdy Aaron chwycił za krawędzie mojej koszulki, chcąc się jej pozbyć, drzwi do mieszkania nagle się otworzyły.

— Niespodzianka!!! — usłyszałam znajomy kobiecy głos, który zmierzał w naszym kierunku.

Odsunęłam się od Aarona, przerywając nasz pocałunek. Odwróciłam głowę, gdy kobieta stanęła w drzwiach.

— Hope? — zapytałam ze zdumieniem, przyglądając się ciemnowłosej koleżance.

— Hailey! — krzyknęła, a potem przystanęła, rozchylając delikatnie wargi. — O kurwa... — dodała, lustrując Aarona, który opadł na poduszkę z rozbawieniem. — Przepraszam, myślałam, że jesteś sama.

Wyciągnęła w moją stronę kciuk skierowany w górę i wyszeptła bezgłośnie „wow”.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem na myśl o tym, co tu się przed chwilą wydarzyło, ale na mojej twarzy i tak pojawił się szeroki uśmiech. Na szczęście moje ubrania pozostały na swoim miejscu, więc wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do przyjaciółki, której nie widziałam od trzech lat. Mocno ją przytuliłam do siebie, starając się w jakimś stopniu zrekompensować rozłąkę.

To właśnie z Hope pracowałam w kawiarni i to ona poleciła mi zarejestrowanie się na forum, gdzie widniało ogłoszenie o fałszywej narzeczonej. Nasze drogi rozeszły się rok później, gdy postanowiła diametralnie zmienić swoje życie i wyjechać na Madagaskar, gdzie pracowała jako wolontariuszka. Prowadziła zajęcia z języka angielskiego w ośrodku dla dziewcząt.

— Co ty tu robisz? Kiedy przyleciałaś? — zaczęłam zasypywać ją pytaniami, wciąż trzymając ją w objęciach.

— Dzisiaj rano — wydusiła, starając się złapać oddech, przez co rozluźniłam trochę uścisk. — Najpierw pojechałam do rodziców, zjadłam z nimi śniadanie, a potem przyjechałam tutaj, jednak sądziłam, że będziesz sama.

Wychyliła głowę za moje ramię, a potem wbiła we mnie spojrzenie, które doskonale znałam. Z jej oczu mogłam jasno odczytać: „To twój klient?”.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam, jak Aaron musnął moje ramię, wyciągając rękę w stronę Hope.

— Aaron Carver — wychrypiął, przeczesując drugą ręką włosy.

— Hope, poznaj, proszę, Aarona. Aaron, to moja przyjaciółka z dawnych lat, Hope — przedstawiłam ich sobie. — Pracowałyśmy razem.

— Miło mi cię poznać — powiedział pierwszy, ściskając jej rękę.

— Ciebie również — odparła, nie mogąc oderwać wzroku od jego nagiej klatki piersiowej. — Jesteś chłopakiem Hailey? — zapytała wprost.

— Tak — odparł, zerkając na mnie ukradkiem, tak jakby czekał na potwierdzenie.

— Dobrze. Oficjalnie się poznaliście, więc chodź, zrobimy kawę. A ty, kochanie, ubierz się, proszę — zwróciłam się do niego, popychając Hope w kierunku salonu.

— Chodź, chodź — ponagliłam ją.

Opuściłyśmy sypialnię, zostawiając Aarona samego. Wlałam świeżą wodę do ekspresu, a wtedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi od łazienki. Domyśliłam się, że Aaron poszedł się ogarnąć. Hope zajęła miejsce na kanapie i oparła się o zagłówek, zwracając się w moją stronę.

— Nowy klient? — zapytała szeptem.

— Cicho! — skarciłam ją, podchodząc bliżej. — Później ci opowiem, a teraz, proszę, nie mów niczego o mojej przeszłości, bo on o niczym nie wie i nie może się dowiedzieć.

— Dobrze, wyluzuj, nic nie powiem. — Uniósła dłonie w obronnym geście.

— Dziękuję — odparłam, odwracając się w stronę ekspresu, na którym pojawiła się zielona ikonka.

Wyjęłam z szafki trzy kubki, a następnie po kolei zaczęłam przygotowywać kawę.

— Z mlekiem czy bez?

— Z mlekiem — odpowiedziała. — Zmieniłaś może numer telefonu?

Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale ciągle zgłaszała się poczta głosowa.

— Nie, ciągle mam ten sam numer. — Zmarszczyłam czoło i podeszłam do stolika, na którym leżała moja torebka. Wyjęłam z niej telefon, który był rozładowany. — Masz odpowiedź, dlaczego nie mogłaś się dodzwonić. — Pokazałam koleżance iPhone'a z czarnym jak noc ekranem.

Koło telewizora znajdowała się ładowarka, pod którą podpięłam urządzenie. Dysponowałam również drugim telefonem, otrzymanym od pana Carvera, jednak ostatnio wcale z niego nie korzystałam. Zapomniałam nawet sprawdzić, czy przypadkiem ojciec Aarona nie próbował się ze mną skontaktować, ale postanowiłam to zrobić później.

Z lodówki wyjęłam mleko i uzupełniłam kawę przygotowaną dla Hope, a następnie jej podałam. Potem przyniosłam kawę dla Aarona i dla siebie, po czym usiadłam koło koleżanki.

— Opowiadaj, jak było w trakcie tego wolontariatu. Poznałaś kogoś? — zapytałam, upijając łyk czarnego naparu.

— No cóż... — Hope uczyniła to samo i odstawiła kubek na stolik. — Poznawałam tam wielu interesujących ludzi. — Uśmiechnęła się pod nosem.

— Nie ze mną te numery! Ten uśmiezek jednoznacznie wskazuje na to, że ktoś pojawił się w twoim życiu.

— Przed tobą nic się nie ukryje — oznajmiła radośnie, wyciągając z tylnej kieszeni telefon. Odblokowała ekran i pokazała mi swoją tapetę, na której widniała ona w towarzystwie przystojnego blondyna o australijskiej urodzie. — To Will. Wolontariusz z Sydney.

— Australijczyk! Nieźle! — Kiwnęłam głową. — Przyleciał z tobą czy został na Madagaskarze?

— Został mu jeszcze miesiąc wolontariatu, a później przyleci do Nowego Jorku. Zerknęłam badawczo na przyjaciółkę.

— Moment. To znaczy, że zostajesz tu na stałe? — zapytałam, odstawiając kubek na stolik.

— Nie mam wyboru, powrót na wyspę w moim stanie byłby sporym zagrożeniem. — Jej dłoń powędrowała na brzuch.

— Nie... — Pokręciłam głową. — Nie mów mi, że jesteś... jesteś w...

Hope zaczęła energicznie kiwać głową.

— Tak, jestem w ciąży! — pisnęła. — To dopiero początek, szósty tydzień, ale lekarz z naszej fundacji doradził mi powrót tutaj ze względu na lepszą opiekę medyczną.

— Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? — zapytałam, przysuwając się bliżej. Objęłam ją ramionami i przytuliłam do siebie. Pachniała egzotycznie — kokosem i ananasek.

— Wybacz, ale doznałam niemałego szoku, widząc ciebie w łóżku z tym przystojniakiem. — Odsunęła się ode mnie.

— Przestań. — Uśmiechnęłam się z lekkim zażenowaniem.

Hope nie była obca, ale jednak wolalabym, aby nie zastała nas w takim momencie. Aaron nie wyglądał na zbyt przejętego całą sytuacją, raczej na rozbawionego.

— Wybacz, kochanie, ale muszę się zgodzić z twoją przyjaciółką. Jestem przystojniakiem — usłyszałam jego głos za plecami.

Poczułam nieprzyjemny dreszcz, zapewne związany z poczuciem winy. Coraz bardziej podejrzewałam, że zachowanie Aarona nie jest jedynie niewinnym kłamstwem czy też częścią naszej umowy. Gdyby tak było, to po co by się o mnie troszczył, martwił, po co przejmowałby się moimi problemami, o których nawet mu zbytńio nie mówiłam?

— Za to skromności już masz trochę mniej — zaczęłam się z nim droczyć, gdy usiadł za mną, przyciągając mnie do siebie. — Zrobiłam ci kawę — dodałam.

— Spokojnie, nie będę wam przeszkadzał. Wypiję kawę i jadę. Crystal do mnie pisała, że ojciec chce ze mną porozmawiać.

— Coś się stało?

— Jak się dowiem, to ci powiem, kochanie.

— Oooo, normalnie zaraz się rozplaczę! — pisnęła Hope. — Nie bądźcie tacy uroczy, bo już zaczynam tęsknić za Willem.

— Musisz jej wybaczyć, hormony w niej szaleją — wyjaśniłam Aaronowi.

— Hormony?

— Tak to jest, gdy kobieta jest w ciąży, cukiereczku — wyjaśniła Hope. — Zrozumiesz, gdy Hailey będzie, spokojnie.

— W takich momentach powinno się pogratulować. — Szturchnęłam Aarona, a on o mało co nie opluł się kawą.

— Gratuluję — powiedział, odstawiając kubek. — Trudno uwierzyć, że jesteś w ciąży, nic jeszcze nie widać.

— Bo to dopiero szósty tydzień — wyjaśniłam, mrużąc oczy.

Hope wybuchnęła śmiechem, a zaraz potem Aaron i ja.

Jeszcze przez chwilę rozmawialiśmy we trójkę. Hope nie ukrywała swojego zadowolenia i co chwilę dopytywała o nasz związek. Oznajmiła także, że koniecznie musimy się spotkać w czwórkę, gdy Will wróci z Madagaskaru. Opowiedziała o swoim wolontariacie oraz o związku z Australijczykiem. Byłam mile zaskoczona, gdy koleżanka przyznała, że to ona pierwsza wyznała mu miłość.

Po niespełna półgodzinie Aaron pożegnał się z nami i pojechał do domu. Nim jednak wyszedł, oznajmił, że przyjedzie później do mnie do szpitala. Po jego wyjściu Hope zapytała, dlaczego się tam wybieram, więc w końcu mogłam jej szczerze opowiedzieć o tym, co się stało i kim tak naprawdę jest Aaron. Jej reakcja była taka, jak przypuszczałam.

— Sorry, Hailey, ale to, co zrobiłaś, to świństwo — skwitowała na koniec mojego wyznania.

— A co miałam zrobić? Pozwolić, aby ci ludzie zabili Tylera? — Wstałam z kanapy i podeszłam do szafy w sypialni, a Hope podążyła za mną. — Powiedziałam ci, do czego są zdolni. Musiałam podpisać ten cholerny kontrakt, tylko wtedy nie wiedziałam jeszcze, że synem Carvera jest Aaron.

— Rozumiem powody, jakimi się kierowałaś, godząc się na tę propozycję, ale złamałaś swoją podstawową zasadę, której trzymałaś się przez cztery lata. — Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce. Spojrzałam na jej odbicie w lustrze, przestając na moment wertować wieszaki w szafie. — Zakochałaś się w nim.

— Hope, ja się w nim nie zakochałam. — Starłam się wyprzeć tę myśl, jednak po chwili dodałam: — Dlaczego tak sądzisz?

— Hailey, przestań. Znam cię nie od dziś, dlatego pozwól, że to ja zapytam o coś ciebie. — Zrobiła kilka kroków, zmniejszając dystans między nami. — Co czujesz, gdy z nim jesteś?

— Hope... — jęknęłam.

— Powiedz. Powiedz mi, co czujesz, gdy jesteś z Aaronem.

Czułam się przytłoczona. Hope znała mnie doskonale. Wiedziała, co mną kierowało, gdy zdecydowałam się zostać narzeczoną na zamówienie. Znała mnie jako dziewczynę, która z samego dna odbiła się na powierzchnię i stawiała czoła wyzwaniu, jakie przyniosło jej życie. Wiedziała, kim jestem naprawdę, i zawsze traktowała mnie jak równą sobie.

— Przy nim... czuję się, jakbym unosiła się nad ziemią — westchnęłam, obejmując się ramionami. — Każdy dzień to niespodzianka, nigdy nie wiem, co mnie czeka, ale wiem, że kiedy jestem z nim, to jestem bezpieczna i szczęśliwa.

— Co jeszcze?

— Nawet jak się kłócimy, to...

— To?

— To nie potrafię być na niego zła — wyznałam szczerze. — Fakt, gdy się poznaliśmy, to miałam ochotę go udusić, ale potem... potem coś się zmieniło.

— Co takiego? Co się zmieniło, Hailey? Powiedz to — naciskała na mnie, chcąc usłyszeć więcej.

— Nie wiem! — krzyknęłam. — Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam.

— Wiesz, że to, czego nie potrafisz nazwać, to właśnie miłość?

— Skąd to wiesz?

— Bo tylko gdy na kimś szczerze ci zależy, to żadne słowa nie są w stanie opisać tego, co do niego czujesz. Chociażbyś się starała opisać swoje uczucia, żadne słowa nie oddadzą tego, co tkwi tutaj. — Postukała mnie na środku klatki piersiowej. — Zawsze postępowałaś słusznie, unikałaś błędów, a przy nim straciłaś kontrolę nad tym, co robisz i mówisz. Twoje serce to wie, ale rozum jeszcze nie jest w stanie tego pojąć, bo całe życie kierowałaś się zasadami.

— Nigdy nie zakochać się w swoim kliencie — powiedziałyśmy w tym samym momencie.

— Myślisz, że naprawdę zakochałam się w Aaronie? — Zamrugałam kilka razy z niedowierzaniem.

— Kochana, może nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale to widać gołym okiem.

— Wciąż mam wyrzuty sumienia, że go okłamuję...

— To widać, nawet jeśli starasz się to ukryć.

— Wcześniej kłamanie przychodziło mi z łatwością.

— Bo żaden twój klient nie był Aaronem Carverem — stwierdziła, zerkając na ubrania wiszące w szafie. — Załóż lepiej spodnie i przewiewną bluzkę. Sprawdziałam prognozę pogody i do piętnastej ma być pogodnie, ale później ma padać deszcz.

— Nie wiem, jak to się potoczy... — Pokręciłam głową.

— ...ale obie wiemy, że nie skończy się to dobrze — dokończyła za mnie, podając mi półprzeźroczystą, białą koszulę z krótkim rękawem. — Ta będzie pasować do tych spodni. — Wskazała palcem na granatowe jeansy.

Gdy się ubrałam i pomalowałam, zgarnęłam telefon z szafki i wyszliśmy z Hope z mieszkania. Miałyśmy pojechać razem do szpitala, ponieważ uparła się, że musi zobaczyć Tylera. Wychodząc z kamienicy, koleżanka zwróciła mi uwagę na markowe czerwone auto zaparkowane tuż pod nią.

— Nie pytaj... — jęknęłam, zakładając na nos czarne przeciwsłoneczne okulary.

— No cóż, tatuś ma rozmach. — Zarzuciła na ramię czarną shopperkę.

Ruszyliśmy przed siebie, korzystając z uroków ładnej pogody. Spacer dobrze nam zrobił. Zdążyłyśmy obgadać wszystkie ciężące nam na sercu sprawy, które nagromadziły się w czasie, kiedy nie rozmawiałyśmy. Hope na Madagaskarze miała ograniczony zasięg i nie zawsze mogła dzwonić, a ja też, ze względu na ciąg zleceń, nie zawsze znajdowałam czas, aby się z nią skontaktować.

Gdy dotarliśmy do szpitala, sprawdziłam telefon. Miałam jedną nową wiadomość od Aarona, który pytał, czy jesteśmy już na miejscu, ponieważ musi pilnie ze mną porozmawiać. Wystukałam szybko odpowiedź:

Hailey:

Tak, jesteśmy :-). A coś się stało?

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast:

Aaron:

To nie jest rozmowa na telefon. Będę do pół godziny.

Pozostawiłam tę wiadomość bez odpowiedzi. Jej ton nie brzmiał dobrze i zastanawiałam się, o co może chodzić. Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki, a potem od razu poszłyśmy do Tylera. Nadal przebywał na intensywnej terapii, tak że pozostawało nam jedynie przyglądanie mu się przez szybę z korytarza.

Tak jak przypuszczałam, Hope ciężko to zniósła. Znała Tylera, odkąd straciliśmy rodziców i rozpoczęłam pracę w kawiarni, więc traktowała go jak młodszego brata. Był dla niej bardzo ważny, dlatego to, co zobaczyła, wprawiło ją w szok. Musiałam wezwać pielęgniarkę, ponieważ moja przyjaciółka cała zbladła.

— Usiądź, proszę. — Zaprowadziłam ją do krzeselka znajdującego się na korytarzu. — Zaraz przyjdzie pielęgniarka. — Starłam się ją uspokoić, gdy z trudem łapała każdy następny oddech.

Po pięciu minutach zjawily się dwie pielęgniarki. Jedną z nich kojarzyłam z izby przyjęć, z tego wieczoru, gdy wraz z Aaronem przyjechaliśmy za karetką wiozącą Tylera. Druga wydawała się dużo od niej starsza i bardziej doświadczona. Chwyciła Hope pod ramię i poprosiła, by przeszła z nią do pokoju zabiegowego w celu przeprowadzenia podstawowych badań.

— A pani nic nie jest? — zwróciła się do mnie jej koleżanka.

— Nie — odpartam pewnie. — Mam nadzieję, że z Hope będzie wszystko w porządku. To jej pierwsza ciąża, ale uparła się, że przyjedzie tutaj ze mną. Znała Tylera i traktowała go jak swojego brata — wyjaśniłam, zerkając w stronę szyby, przez którą mogłam zobaczyć go podpiętego do aparatury.

— Rozumiem. — Pokiwała głową. — Ma pani niesamowite szczęście — dodała po chwili, a ja spojrzałam na nią z zaciekawieniem. — Otaczają panią sami dobrzy ludzie. Chłopak, który oddał krew, by ratować pani brata, przyjaciółka, która pomimo ciąży przysłała tu z panią. To musi wiele znaczyć, gdy jest...

— Słucham? — przerwałam jej, gdy dotarło do mnie, co powiedziała. — Mój chłopak oddał krew dla Tylera? — Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

— Tak. — Uśmiechnęła się szeroko. — Nie wiedziała pani?

Pokręciłam głową, starając się przyswoić to, co przed chwilą usłyszałam.

— Pan Aaron zachował się bardzo odważnie — zaczęła powoli. — Zgodził się przebadać swoją krew, a gdy zgodność została potwierdzona przez nasze laboratorium, oddał potrzebną ilość, by ratować życie pani brata. Taki chłopak to skarb. — Zrobiła maślane oczy, lustrując mnie z góry na dół. — Przyznam pani szczerze, że byłam w prawdziwym szoku, gdy poprosiłam go o pomoc w zlokalizowaniu kogoś z pani rodziny z odpowiednią grupą krwi, a on od razu powiedział, że ma taką samą, i zgodził się zostać dawcą.

— Aaron? — ponowiłam pytanie. — Aaron został dawcą? — Wyciągnęłam rękę, by przytrzymać się ściany. Pielęgniarka niemal natychmiast chwyciła mnie pod ramię i spojrzała na mnie z niepokojem.

— Wszystko w porządku, proszę pani? — zapytała, pomagając mi utrzymać równowagę.

— Tak. Potrzebuję tylko chwili...

— Rozumiem, że nic pani o tym nie wiedziała? — Zerknęła na mnie z przejęciem. — Przepraszam, myślałam, że pan Aaron wspominał o tym.

— Nie — wydukałam, siadając na krześle. — Nie wiedziałam. Nic mi nie powiedział.

Odniosłam wrażenie, że wszystko wokół mnie zaczyna wirować. Pielęgniarka starała się mnie uspokoić. Poprosiłam ją o butelkę wody, a gdy upewniła się, że może mnie zostawić samą, zniknęła za rogiem.

Chwilę trwało, nim wróciła, ale zdążyłam w tym czasie choć odrobinę dojść do siebie. Pierwsze emocje opadły, jednak wciąż nie potrafiłam zrozumieć tego, jakim cudem, gdy ja pokłóciłam się z Aaronem i wyrzuciłam go ze szpitala, on... Zdobył się na to, by ofiarować swoją krew Tylerowi.

Potraktowałam go podle. Wyrzuciłam go ze szpitala, a on bezinteresownie oddał część siebie.

Gdyby zrobił to tylko po to, by wzbudzić we mnie poczucie winy, przyznałby się do tego przy pierwszej lepszej okazji, ale on nawet nie zająknął się na ten temat. Nie wspominał o tym ani słowem. Zapewniał tylko, że Tyler z tego wyjdzie.

— Mogłaby mnie pani zostawić samą? — zapytałam, gdy opróżniłam niemal do zera całą butelkę wody.

— Jest pani pewna? Nie chciałabym, aby pani coś się stało.

— Jestem — skłamałam, chcąc pozbyć się blondynki. — Proszę sprawdzić, co z moją przyjaciółką, Hope. Martwię się o nią.

Chciałam zostać sama. Musiałam poukładać to wszystko w swojej głowie. Aaron zachował się naprawdę w porządku, a ja... Ja go perfidnie okłamywałam. Miałam wyrzuty sumienia, które rosły z minuty na minutę.

Wpatrywałam się w białą ścianę przed sobą. Zastanawiałam się, czy powinnam napisać do pana Carvera z prośbą o spotkanie, bo miałam coraz większe wątpliwości, czy słusznie postępuję. Powinnam jak najszybciej zakończyć naszą relację, by dalej go nie zwodzić i nie oszukiwać. O mały włos nie doszło między nami do czegoś więcej. Gdyby wtedy Hope nam nie przeszkodziła, może dużo gorzej zniósłabym myśl o tym, by go opuścić.

Nagle za mną rozległ się ciężki, ochrypty, męski głos:

— Hailey Reed.

Powoli odwróciłam głowę. Na końcu korytarza ujrzałam ciemną postać, która kroczyła w moim kierunku. Odgłos kroków odbijał się w moich uszach.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy zobaczyłam przed sobą Huntera Vintona.

— Co pan tu robi? — zapytałam, wstając z krzesła. — Naprawdę musiał pan tu przychodzić? — Skrzyżowałam ramiona na piersi.

— Interesy przede wszystkim — odparł bez emocji, wkładając ręce do kieszeni garniturowych spodni.

Mężczyzna tym razem również prezentował się elegancko. Idealnie ułożone włosy, garnitur skrojony na miarę, biała koszula, której dwa górne guziki były rozpięte, odsłaniając kawałek klatki piersiowej.

— Szpital to nie miejsce do robienia interesów — syknęłam.

— Przyznasz, Hailey, że Tyler, gdy śpi, nawet wydaje się uroczy — stwierdził, podchodząc bliżej szyby. — Szczerze, to nawet mógłbym pomyśleć, że ktoś taki jak on nie byłby zdolny do obrabowania mojej firmy. — Parsknął śmiechem, wyciągając jedną rękę z kieszeni i wymierzając w jego kierunku palec wskazujący.

— Mógłby pan stąd pójść? To nie jest dobre miejsce na takie rozmowy — poprosiłam go grzecznie, starając się trzymać nerwy na wodzy.

— Hailey, wydaje mi się, czy ty mnie nie lubisz? — zapytał z ironią w głosie.

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami, w których dostrzegłam ten sam mrok, który nawiedzał mnie co noc. Starłam się uciec przed jego spojrzeniem, bo naprawdę bałam się tego człowieka. Nie wiedziałam, do czego jest zdolny ani co zamierza zrobić. Był nieobliczalny. Gdy odruchowo odrzucił do tyłu marynarkę, pod nią dostrzegłam kaburę, a w niej czarny pistolet.

— Nie... — wydukałam, cofając się o krok.

Wtedy Hunter złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, aż zderzyłam się z jego twardą jak skała klatką piersiową. Zmusił mnie mocnym szarpnięciem, bym spojrzała w jego kierunku. Uniósłam lekko głowę i zerknęłam na jego wściekłą twarz.

— Mam nadzieję, że zbierasz pieniądze na spłatę długu — wychrypiął, zaciskając mocno palce wokół mojego nadgarstka.

— Staram się — odparłam z wyczuwalnym strachem w głosie.

— Bardziej od starań wolałbym działania. Udało mi się przeświecić twoją osobę i wiem, że masz wpływowych klientów. Zawód, jaki uprawiasz, jest dość

niespotykany.

— Nie wiem, o czym pan mówi. — Pokręciłam głową, starając się wyprzeć prawdę, którą od niego usłyszałam.

— Wiesz doskonale — syknął. — Dlatego dobrze ci radzę, pospiesz się i zbierz całą sumę na spłatę długów, bo aparatura, która podtrzymuje życie twojego braciszka, może w pewnym momencie przestać działać.

— Powiem to tylko raz — usłyszałam zza pleców Huntera ochryply męski głos. Zupełnie obcy, jakbym słyszała go pierwszy raz. — Puść rękę mojej dziewczyny, bo inaczej porozmawiamy.

Na twarzy Huntera pojawił się diabelski uśmiezek. Pokręcił głową, puścił mój nadgarstek i obrócił się w stronę Aarona, który ze spuszczoną głową zmierzał w naszym kierunku. Zauważyłam zmianę w jego stroju, ponieważ nie miał już na sobie garnitur. Tym razem był ubrany w ciemne jeansy, białą koszulkę z niewielkim wycięciem pod szyją i granatową bluzę z kapturem.

— Dziewczyny? — Parsknął rozbawiony wierzyciel. — Chyba musiałeś jej sporo zapłacić, skoro zgodziła się nią zostać.

Obaj mężczyźni stanęli przed sobą.

— Coś ty, kurwa, powiedział? — zapytał Aaron, unosząc głowę.

— To, co słyszałeś — burknął Hunter.

— Powtórz to raz jeszcze, a zobaczysz, co się stanie.

— I co mi zrobisz? — Hunter roześmiał mu się prosto w twarz. — Kim ty właściwie, kurwa, jesteś, co?

— Aaron Carver — przedstawił się, a po chwili jego pięść uderzyła policzek Vintona, który mimowolnie odwrócił się w drugą stronę pod siłą ciosu. Przyłożyłam dłoń do ust. — Jej chłopak — dokończył, patrząc mi prosto w oczy.



Rozdział 21. Dwa oblicza

Hailey

— Zdają sobie państwo sprawę, że naruszyliście wszelkie obowiązujące w naszej placówce zasady? To szpital, a nie teatrzyk, aby odgrywać takie przedstawienia.

Gromki głos starszego z dwóch ochroniarzy rozbrzmiewał w moich uszach. Stałam oparta o ścianę i patrzyłam na ochroniarzy i dwóch policjantów wezwanych przez pielęgniarkę. Aaron i Vinton tłumaczyli się przed zebranymi ludźmi ze swojego zachowania.

Gdy Aaron uderzył Huntera, ten nie pozostał mu dłużny. Usiłowałam ich rozdzielić, ale moje starania na nic się zdały, ponieważ w jednej sekundzie stałam się dla nich niewidzialna. Mieli gdzieś moje krzyki oraz prośby, aby przestali. Dopiero pielęgniarka, ochroniarze i policjanci, którzy akurat przywieźli bezdomnego z licznymi ranami, byli w stanie ich rozdzielić. Obaj mieli drobne otarcia, ale po obejrzeniu ich przez lekarza nie zlecono żadnych badań.

— Tak — odpowiedzieli chórem.

Pierwszy raz od dobrej godziny byli w czymś zgodni.

— Z racji tego, że dyrektor szpitala zgodził się na polubowne rozwiązanie tej sprawy, otrzymają panowie jedynie upomnienie, ale jeśli jeszcze raz znajdziecie się we dwóch na tym samym korytarzu, przysięgam, że osobiście po was przyjadę i z czystą przyjemnością zabiorę was na komisariat, jasne? — Policjant zerknął na nich spode łba, a następnie zwrócił się do mnie: — A pani niech lepiej pilnuje swojego chłopaka.

— Przepraszam, naprawdę zaszło tutaj nieporozumienie. To się więcej nie powtórzy — odparłam speszona.

— Mam nadzieję — burknął pod nosem ochroniarz.

— Dobrze, w takim razie państwo mogą jeszcze chwilę zostać, a pana zapraszam do wyjścia. — Policjant zwrócił się w stronę Huntera, który bez słowa poprawił marynarkę, obrócił się na pięcie i zniknął za rogiem w towarzystwie policjantów.

Pielęgniarka, która została z nami, przekazała mi informacje na temat Hope. Jej stan był stabilny, ale ze względu na podwyższone ciśnienie lekarz poprosił, by została jeszcze chwilę w szpitalu, gdzie podadzą jej odpowiednie leki, gdyby ciśnienie samoistnie nie wróciło do normy.

— Mogę do niej pójść? — zapytałam.

— Pani przyjaciółka zadzwoniła po swoich rodziców i prosiła o przekazanie, że nie musi pani na nią czekać.

— Naprawdę? — Zerknęłam na nią mocno zdziwiona. — Dobrze... w takim razie...

— Proszę się nie martwić — przerwała mi, widząc moje zdezorientowanie. — Powinna pani wrócić do domu i odpocząć, dużo dzisiaj się wydarzyło.

— Dziękuję. — Z trudem wykrzywiłam usta w czymś na kształt uśmiechu.

Gdy pielęgniarka wróciła do swojej pracy, na korytarzu zostałam tylko ja i mój fałszywy chłopak. Wiedziałam doskonale, że za chwilę czeka mnie najtrudniejsza rozmowa, jaką przyszło mi kiedykolwiek przeprowadzić, ale nie miałam zielonego pojęcia, co powinnam mu powiedzieć. Z nerwów mój żołądek zdążył dwa razy się obrócić i wrócić na swoje miejsce.

Może naprawdę przy Aaronie nie potrafię logicznie myśleć?

— Hailey!

Aaron wymówił moje imię zupełnie obcym mi tonem. Nie brzmiał on zbyt dobrze, raczej surowo i stanowczo. Szybko zmniejszył dystans między nami, a następnie zaczął mnie bombardować pytaniami:

— O co tu, do jasnej cholery, chodzi? Kim był ten facet? Czego od ciebie chciał?

Wypuściłam głośno powietrze. Z całych sił starałam się uspokoić serce, które waliło jak oszalone w mojej piersi. Czulałam się osaczona, stłamszona i przyparta do ściany. Aaron stał przede mną i oczekiwał wyjaśnień, a ja nie potrafiłam ich mu dać. Jego oczy, zwykle błękitne i pełne iskerek, teraz patrzyły na mnie z wielkim rozczarowaniem.

— Ja... — zaczęłam się jękać. — To nie jest odpowiednie miejsce...

— Mhm. Zawsze według ciebie nie jest odpowiedni czas ani miejsce na tego typu rozmowy. — Kiwnął głową, a potem nerwowo przeczesał włosy. — Dlaczego nie złożyłaś zeznań na komisariacie? Hm? — Zgromił mnie spojrzeniem.

Pierwszy raz poczułam się w jego towarzystwie niepewnie. Gniew, który widziałam w jego oczach, rósł z minuty na minutę i ciężko było mi cokolwiek z siebie wykrztusić.

— Powiedz mi, bo oszaleję! — Chwycił mnie za nadgarstki, zmuszając tym samym, bym na niego spojrzała. — Chcę wiedzieć wszystko, by być w stanie ci pomóc. Nie rozumiesz tego? Martwię się o ciebie, nie chcę, by coś ci się stało. — Jego ton głosu złagodniał, lecz to nie spowodowało, że przestałam się trząść. — Pamiętam, co wydarzyło się w mieszkaniu.

— Nie wracajmy do tego, proszę — jęknęłam, starając się nie uronić przy tym ani jednej łzy.

— Hailey, ci ludzie nie odpuszczą! Proszę, pozwól sobie pomóc. — Jego dolna warga zadrżała.

— Nie oczekuję od ciebie żadnej pomocy, Aaron. — Gdy pierwsze słowa wyszły z moich ust, poczułam, jak niewyobrażalna dziura powstaje w moim sercu. Wypowiadanie kolejnych słów nie sprawiło mi przyjemności, ale nie pozostawił mi wyboru. — To moja sprawa, a ty nie powinieneś być się w to mieszać — odpartam, kręcąc przy tym głową.

— Tylko tyle masz mi do powiedzenia? — zapytał, zaciskając szczękę. Widziałam jego drżące mięśnie twarzy, a także pogłębiającą się otchłtań w jego oczach. — Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, ty mi mówisz, że mam się nie wtrącać?

— Tak — odpowiedziałam niepewnie, czując ciarki na całym ciele.

— Wow! Wielkie brawa dla ciebie. — Klasnął w dłonie. — Naprawdę nie spodziewałem się, że zachowasz się w taki sposób, ale najwidoczniej cię nie doceniłem, mój błąd.

— O czym ty, do cholery, mówisz?

— Tak trudno się domyśleć?

— Aaron, nie wiem, co sobie myślałeś, ale to, co nas łączy, to tylko umowa. Nie jesteśmy prawdziwą parą zakochanych ludzi, którzy za kilka miesięcy wezmą ślub, a potem będą żyli długo i szczęśliwie w ogromnym domu na wzgórzu, z białym płotkiem i gromadką dzieci.

Po chwili ciszy, która zapadła między nami, Aaron w końcu przemówił pierwszy. Chociaż chciałam cofnąć każde wypowiedziane słowo, nie potrafiłam.

— Masz rację. To tylko umowa — odparł, przełykając ślinę.

Jego głos wywołał drżenie w moim sercu, a łzy zaszczyptały pod powiekami. Aaron opuścił ręce. W jego oczach dostrzegłam ból, jaki sprawiłam mu swoimi słowami. Jednak rozumiałam, że we mnie również coś pękło. Zadrżałam na samą myśl o tym, co przeszło mi przez głowę.

Coś ty zrobiła, Hailey? Jak mogłaś mu złamać serce, a przy okazji swoje również?

— Aaron... ja...

Podniósł dłoń, powstrzymując mnie przed mówieniem.

— Zapomnij — rzucił zdawkowo. — Swoją drogą, nie martw się, zapłacę ci za twoją pomoc, kiedy przestaniemy udawać parę. Może to choć trochę pomoże ci w spłacie długów twojego brata.

— Aaron...

— Daj spokój, Hailey, to i tak nie miało sensu. Miałaś rację, to tylko gra. — Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

— Dokąd idziesz? — Podbiegłam do niego i chwyciłam go za ramię.

— Jakby cię to interesowało. — Niemal parsknął śmiechem, lecz wciąż twardo szedł przed siebie, zrzucając moją rękę ze swojego ramienia.

— Interesuje. Powiedz mi, dokąd idziesz — ponagliłam go, szarpiąc za rękę.

— Opuść — warknął stanowczo, lecz przystanął w miejscu. — Nie jesteś moją prawdziwą dziewczyną, abym się przed tobą tłumaczył. — Wyjął szybko telefon z kieszeni i wybrał numer, po czym przyłożył urządzenie do ucha.

— Chase? — Usłyszałam jego pierwsze słowo. — Nigdy nie czułam się lepiej. Będziesz dzisiaj w Seven O'Clock?

Nie zwracał nawet zbytnio uwagi na to, że przysłuchuję się jego rozmowie, ponieważ po chwili spojrzał mi w oczy, mówiąc z pełnym przekonaniem w głosie:

— Nawet, kurwa, nie wiesz jak. Będę za pół godziny pod twoim domem. Zbieraj ekipę, dzisiaj się zabawimy.

Jego oczy. To ostatnie, co zapamiętałam, gdy wychodził ze szpitala.

Nie widziałam w nich już bólu ani rozgoryczenia. Widziałam w nich samego tańczącego diabła, którego spowiła gęsta, ciemna mgła.

Stałam jak wryta tuż przed wyjściem. Czułam, jak po policzkach spływają mi gorące łzy. Wiedziałam, że przekreśliłam właśnie naszą relację, że skrzywdziłam Aarona, nie pozostawiając mu ani odrobiny nadziei na to, że to, co formowało się między nami, będzie czymś więcej niż tylko umową.

Na dworze zrobiło się ciemno za sprawą wyjątkowo paskudnych chmur, które właśnie zbierały się nad Nowym Jorkiem. Nie musiałam długo czekać, aby po chwili zobaczyć ciężkie krople deszczu, który tworzył sporych rozmiarów bąble na betonowym chodniku.

— Cudownie — mruknęłam, pociągając nosem.

Hope wspominała przed wyjściem, że po południu ma być burza, ale myślałam, że uda mi się przed nią wrócić do domu. Wzięłam głęboki oddech, a następnie wybiegłam ze szpitala, rozglądając się za wolną taksówkę. Jednak z moim dzisiejszym szczęściem nawet taksówkarze w Nowym Jorku zmówili się przeciwko mnie, ponieważ ostatnia odjechała mi tuż przed nosem.

Kiedy tracisz kogoś, na kim ci cholernie zależało, nic nie zmieni tego, że w twoim sercu pozostaje ogromna dziura, której nikt ani nic nie będzie w stanie wypełnić. Spieprzyłam, i to po całej linii. Zawiodłam Aarona, straciłam jego zaufanie, a także zawiodłam samą siebie. Wątpię, bym mogła teraz spokojnie spojrzeć sobie w twarz.

Z taką myślą usiadłam na kanapie, ręcznikiem wciąż pocierając mokre włosy. Całą drogę ze szpitala do domu przeszłam pieszo, przez co nie pozostała na mnie sucha nitka. Byłam przemoczona, zmarznięta i roztrzęsiona. Łzy spływały mi po policzkach. Czułam się źle sama ze sobą przez to, co powiedziałam Aaronowi. Wyszedł strasznie nabuzowany, gotowy zrobić wszystko, byle tylko udowodnić mi, że to, co mu niemal wykrzyczałam w twarz, jest prawdą.

Z jego rozmowy wywnioskowałam, że pojechał do dość popularnego baru na przedmieściach Nowego Jorku. Umawiał się z kumplem, którego imię słyszałam po raz pierwszy. Byłam zaniepokojona tym, co może się tam wydarzyć. Był roztrzęsiony, wkurzony, nabuzowany. Rozumiałam dlaczego, ale wciąż się o niego martwiłam. Nie mogłam siedzieć beczynn timer i czekać, aż coś się stanie. Aaron był gotowy zrobić wszystko, aby postawić na swoim. Co jeśli przez naszą kłótnię znowu wda się z kimś w bójkę?

Nie chcę, aby miał problemy, zwłaszcza z mojego powodu.

Musiałam się ogarnąć i pojechać do tego klubu, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Byłam to winna Aaronowi, chociaż wiedziałam, że jestem ostatnią osobą, którą chce tam zobaczyć.

Pospiesznie weszłam pod prysznic, wysuszyłam włosy i spięłam je w wysokiego kucyka. Następnie przebrałam się w wygodne ciuchy — jeansy i luźną szarą bluzę z kapturem. Założyłam czarne conversey za kostkę, zgarnęłam telefon oraz kluczyki od samochodu, który otrzymałam w ramach umowy z Carverem.

Sprawdziłam szybko wiadomości, a wśród nich znalazłam nową od przyjaciółki:

Hope:

Nie musisz się o mnie martwić, Hailey. Zadzwoiłam po rodziców, którzy zabrali mnie do domu. Mam nadzieję, że spotkanie z Aaronem będzie owocne i dokończycie to, co Wam przerwałam... :-) Wpadnę jutro koło południa. Uprzedzam, żeby znowu nie było wpadki ;-)

Gdy przeczytałam jej SMS-a, zrobiło mi się przykro. Wiele bym dała, aby cofnąć czas i inaczej zaplanować ten dzień. Nawet nie zdążyłam zapytać Aarona, o czym rozmawiał z ojcem, czy wszystko u niego w porządku ani czy nasze nocne wyjście do klubu nie miało jakichś konsekwencji dla Crystal. Tak wiele chciałabym zmienić, a nie byłam w stanie nawet zapanować nad tym, co działo się na szpitalnym korytarzu.

Zebrałam się w sobie i odpisałam Hope. Poinformowałam ją o tym, że pokłóciłam się z Aaronem i że nie mogę się doczekać spotkania z nią.

Wychodząc z mieszkania, dwa razy myślałam o tym, aby do niego wrócić. Trudno było mi określić stan, w jakim się znajduję. Z jednej strony chciałam wiedzieć, czy z Aaronem wszystko w porządku, z drugiej miałam świadomość, że nie mam prawa ingerować w jego życie. W końcu udawaliśmy. Sama to podkreśliłam, przez co wybuchła między nami kłótnia. Gdybym do tego nie doprowadziła, musiałabym mu powiedzieć prawdę.

W końcu wsiadłam do czerwonego audi zaparkowanego tuż pod moją kamienicą. Deszcz wciąż padał, a widoczność na drodze była ograniczona. Wycieraczki ledwo nadążały ściągać wodę. Jechałam powoli, w pełni skupiając się na drodze. Dopiero po kilkudziesięciu minutach dojechałam pod Seven O'Clock. Zaparkowałam tuż przy wejściu, żeby nie musieć rozkładać parasolki.

Przebiegłam szybko niewielki kawałek i weszłam do baru, w którym panował półmrok. Drobne światełka wiszące tuż przy suficie oświetlały długi korytarz prowadzący do głównej sali. Podążyłam wzdłuż niego i zatrzymałam się na końcu.

Rozejrzałam się dookoła, a wtedy moje spojrzenie zatrzymało się na czarnej kanapie, na której siedział nie kto inny jak Aaron Carver.

Na dodatek nie był sam.

Poczułam w sercu dziwne ukłucie, które mnie mocno zabolowało.

Tuż przed nim stała młoda, zgrabna brunetka. Ubrana w skąpą srebrzystą sukienkę, siadała mu właśnie na kolanach. Śmiała się do niego zalotnie, zakręcając pasemko długich włosów na palcach prawej ręki. Nachyliła się do Aarona, szepcząc mu coś do ucha. Mój fałszywy chłopak zareagował niemal natychmiast, ponieważ jego dłoń wylądowała na jej tali, a następnie zsunęła się ciut niżej, na biodra.

Wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

Patrzył na mnie z pogardą, tak jakbym nigdy nic dla niego nie znaczyła. Wyciągnął się do przodu, tuż nad dziewczyną, zgarniając ze stołu szklankę z bursztynowym trunkiem. Wypił jej całą zawartość, ciągle utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Pod powiekami zbierały mi się kolejne łzy, ale zacisnęłam mocno szczękę, by zatrzymać je dla siebie. Chciałam się ruszyć, podbiec do niego i cofnąć wszystko to, co powiedziałam. Byłam mu to winna, chociażby za to, co zrobił dla Tylera.

Nagle zobaczyłam, jak usta brunetki przycisnęły się do jego ust. Wtedy zrozumiałam, że to, co było między nami, nigdy nie było czymś prawdziwym. Nie było też grą. Było iluzją, którą stworzyliśmy na własne potrzeby.

Patrzyłam na Aarona Carvera w czystej postaci, w środku rozpadając się na tysiące drobnych kawałków.

Pozwoliłam spłynąć jednej łzie, a potem odeszłam. Wróciłam do domu i schowałam się pod kołdrę. Chciałam po prostu zasnąć i obudzić się z tego koszmaru.

To, co się działo, nie mogło być prawdą. Moje życie nigdy nie wyglądało aż tak źle jak teraz.

Aaron

Pieprzone uczucia.

Dlaczego to właśnie Hailey musiała być tą, która wpływała na mnie najbardziej? Dlaczego przy niej traciłem kontrolę nad sobą? Szlag by to trafił! I pomyśleć, że jeszcze kilka godzin temu rozmawiałem z ojcem na temat swojego związku.

— Oświadczysz się Hailey.

Ojciec podał mi ciemnozielone pudełeczko, w którym znajdował się pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Doskonale go pamiętałem. Cienka obrączka wykonana z białego złota, w której centrum znajdował się sporych rozmiarów diament. Mienił się kolorami tęczy, ilekroć spotkał się z promieniami słonecznymi.

— Nasz związek nie trwa zbyt długo — odparłem od niechcienia. — Nie chcę się z niczym śpieszyć.

— Po tym, co wydarzyło się w klubie, nie masz wyjścia, synu. Musimy w jakiś sposób uspokoić naszych partnerów biznesowych — wyjaśnił, a na jego twarzy pojawiło się rozczarowanie.

— Nie wiedziałem, że te sępy kręcą się wokół tylnego wyjścia. Zazwyczaj czatowali przed lokalami, do których jeździłem. — Schowałem pudełko do kieszeni spodni.

— Ten fotoreporter wyjątkowo uparcie starał się coś na ciebie zdobyć — westchnął. — Gdyby nie telefon od Richarda, zapewne nie wiedzielibyśmy nawet o tym, że artykuł ukaże się w prasie, i to jeszcze w tym tygodniu.

— Co w takim razie proponujesz? — zapytałem.

— Nie musicie brać od razu ślubu, na razie oficjalnie się zaręczycie. Poproszę Richarda, aby zorganizował dla ciebie i Hailey sesję zdjęciową oraz wywiad. Opowiecie o swoim związku, a także wyjaśnicie to nieporozumienie.

— Nieporozumienie... Zabawne. — Niemal parsknąłem śmiechem.

— Na przyjęciu mówiłeś, że planujesz się jej oświadczyć. Coś się zmieniło?

— Nie, skądże... Po prostu... Znowu masz przeze mnie problemy. — Potarłem dłonią o skroń.

— Jakbyś kiedykolwiek się tym przejmował. — Tym razem to ojciec wybuchł gromkim śmiechem, klepiąc mnie delikatnie po plecach. — Przyzwyczaiłem się do tego, że sprzątam po tobie, ale tym razem musisz mi w tym pomóc, synu. Rada już

uważa mnie za zbyt starego do prowadzenia biznesu, przejęcie przez ciebie władzy to tylko kwestia czasu.

— Wiesz, że się do tego nie nadaję, nie wiem nawet, czy potrafię być prezesem.

— Z każdym dniem pokazujesz, że się zmieniasz — stwierdził. — Już nawet nie poznaję własnego syna, dawniej już dawno odegrałbyś tu niezłe przedstawienie na samo wspomnienie o jakichś zaręczynach.

Ojciec miał sporo racji. Odkąd w moim życiu pojawiła się Hailey, tak bardzo starałem się utwierdzić go w przekonaniu, że się zmieniłem, aż sam prawie zapomniałem o tym, że udaję. Stało się to moją codziennością, bo przy niej nie czułem przymusu zmieniania się. Po prostu chciałem być lepszy. Dla niej.

— Przecież znowu wyląduję na pierwszych stronach wszystkich gazet, w dodatku z Hailey przerzuconą przez ramię.

— Podejrzewam, że gdybyś nie był o nią zazdrosny, nigdy byś się tak nie zachował. To do ciebie niepodobne, ale gdy Crystal naświetliła mi sytuację, nabrało to dla mnie większego sensu.

Ojciec stanął koło mnie i rzucił mi podejrzliwe spojrzenie.

— Aaron, co się dzieje? — zapytał wprost, krzyżując ramiona na piersi. — Widzę, że coś cię gryzie, i o dziwo nie jest to nic związanego z tematem naszej rozmowy.

— To, o co proszę, abyś dla mnie sprawdził.

— Sprawdziłem. Nie stawiała się na komisariacie, odmówiła składania zeznań — odpowiedział chłodno.

— Jesteś pewien? — zapytałem podniesionym głosem.

— Tak, rozmawiałem, z kim trzeba. To potwierdzona informacja.

Z nerwów zacisnąłem usta w wąską linię. Do jasnej cholery, jak miałem jej pomóc, skoro ona sama nie chciała nic z tym zrobić? Ktoś wtargnął do jej mieszkania, zaatakował ją, pobił niemal na śmierć młodszego brata, a ona ot tak... wycofała się ze składania zeznań.

Gdybym wtedy odpuścił i nie pojechał do szpitala, może kłótnia z Hailey nigdy nie miałaby miejsca. Może teraz nie siedziałbym w ekskluzywnej łożnicy w towarzystwie nieziemskiej Riley, która potrafiła zadbać o każdego klienta, rozluźniając go w odpowiedni sposób. Jednak nawet przy kimś takim jak ona cholernie trudno było mi zapomnieć o Hailey.

Miała tak samo ciemne włosy jak Hailey, chociaż nie... Jej były matowe, a te u mojej fałszywej dziewczyny lśniły pięknie różnymi odcieniami brązu. Nawet oczy miały podobne, lecz te nie przypominały tych brązowych z niewielką domieszką zieleni, ukazującej się w promieniach słonecznych. Zachowywała się za to dużo śmielej i odważniej od niej. Była pewna siebie i zdeterminowana w dążeniu do tego, po co tu przyszła.

Wiedziała, że jestem spięty, a jeśli nie, łatwo mogła się tego domyślić po tym, jak napiąłem wszystkie mięśnie, gdy usiadła mi na kolanach. Szeptala mi do ucha nieprzyzwoite rzeczy, które może ze mną zrobić. Kilka propozycji było tak szalonych, że z trudem panowałem nad śmiechem. Przyznaję, była zabawna, ale przy tym niesamowicie uwodzicielska. Zgodnie z jej prośbą objąłem ją w tali, a

następnie zsunąłem rękę niżej, badając koniuszkami palców zakończenie jej srebrnej sukienki.

Gdy poczułem suchość w gardle, przypomniałem sobie o swoim drinku. Wyciągnąłem się do przodu, by sięgnąć po szklankę z whisky, a wtedy moje spojrzenie padło na tę jedyną. Na brunetkę, której włosy spięte były w wysokiego kucyka. Drobne lampki wiszące tuż przy suficie oświetlały jej twarz. Miała na sobie szarą bluzę, jeansy i klasyczne, czarne conversy za kostkę. Odbiegała tu strojem od wszystkich, wyróżniała się w tłumie.

Wypiłem całą zawartość szklanki, czując przyjemne pieczenie w przetyku. Tego było mi trzeba. Hailey obserwowała mnie z niezbyt dużej odległości. Zastanawiałem się, co ją tu, do jasnej cholery, sprowadziło? Na pewno nie poczucie winy... Nie. Udowodniła mi w szpitalu, że ma całkowicie gdzieś moje uczucia. Czyżby skrucha? A może jedynie poczucie obowiązku? W końcu wciąż udawaliśmy parę.

Wiele pytań krążyło mi po głowie w tamtym momencie, ale jedynym powodem, dla którego znalazłem się w tym klubie, była ona. To przez nią znów poczułem, jak pochłania mnie czarna otchłań, i chciałem, aby w jakimś stopniu cierpiała tak jak ja.

Jedyne, co chciałem zrobić, to zapomnieć, dlatego też bez zastanowienia pozwoliłem, by Riley pocałowała mnie na oczach Hailey.

Następnego dnia tępy ból w skroniach zmusił mnie do otwarcia powiek. Mógłbym przysiąc, że zapomniałem już, jak to jest mieć kaca, bo omal nie rozsadziło mi głowy. Sytuacji nie poprawiał fakt, że pierwsze, co ujrzałem przed sobą, to siedząca na skraju łóżka Crystal.

— Czego chcesz? — warknąłem, unosząc się powoli na poduszce.

— Nieźle wczoraj zabalowałaś — odparła, wciąż wpatrzona w ekran swojego telefonu.

— Co ty właściwie robisz w moim pokoju? — zapytałem zdezorientowany. — Mówiłem ci, żebyś tu nie przytaziła.

— Po pierwsze, pomyślałam, że to ci się przyda. — Crystal odłożyła telefon, po czym podała mi butelkę wody i opakowanie tabletek. — Po drugie, Max wrócił już z Chicago, a ty do niego wydzwaniłeś przez całą noc.

— Skąd to wiesz?

— Bo mi o tym powiedział, gdy przywiózł cię do domu. — Wywróciła oczami.

— Max był ze mną w klubie? Kurwa... Nic nie pamiętam — jęknąłem, chowając głowę w poduszkach.

— Lepiej się ogarnij i sprawdź swój telefon.

— Wyjdź z mojego pokoju. Teraz — wychrypiąłem.

— Przyszłam tu tylko po to, aby go wyciszyć. Od południa ktoś ciągle do ciebie wydzwania. — Crystal wstała z łóżka, a potem skierowała się do wyjścia.

Nie miałem siły, aby teraz sprawdzać, o co chodzi. Wziąłem dwie tabletki, które przyniosła mi siostra, i wypiłem pół butelki wody. Po paru minutach udało mi się wstać i pójść pod prysznic. Dopiero po nim zacząłem przypominać sobie pewne urywki. Co rusz przewijała mi się Hailey, a także to, jak patrzyła na mnie, gdy... Riley mnie pocałowała.

— Kurwa! — krzyknąłem, przeczesując włosy.

Chwyciłem telefon, który leżał na szafce nocnej. Sprawdziłem rejestr połączeń. Crystal miała rację, dzwoniłem do Maxa jakieś trzydzieści razy między drugą a trzecią w nocy. Miałem też kilkanaście nieodebranych połączeń od nieznanego mi numeru. Gdy przeglądałem wiadomości, by sprawdzić, czy przyszło coś nowego, komórka zawibrowała mi w dłoni.

Znowu ten obcy numer.

Odebrałem po chwili namysłu, ale nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, usłyszałem tylko kobiecy oskarżycielski ton:

— Jak mogłeś?! Jesteś skończonym dupkiem, Aaron! Nie! Sorry! Jesteś największym egoistą na świecie i...

— Nim dokończysz, możesz mi chociaż powiedzieć, kim jesteś? — przerwałem jej, przecierając skronie palcami drugiej ręki.

— Hope! — krzyknęła. — Przyjaciółka Hailey, teraz pamiętasz?

— Tak, pamiętam — odparłem, przymykając powieki. — Wydzwaniasz do mnie od kilku godzin tylko po to, by mi naubliżyć? Może powinnaś najpierw porozmawiać z Hailey, nim wyciągniesz pochopne wnioski? Zapewne nie powiedziała...

— Powiedziała więcej, niż ci się wydaje. — Tym razem to ona mi przerwała. — Jesteś skończonym kretynem, jeśli nie zauważysz tego, jak bardzo jej na tobie zależy.

— Jakoś w dziwny sposób to okazuje, skoro...

— Hailey cierpi z powodu Tylera. Myślisz, że gdyby nie bała się o ciebie, to by powiedziała wszystko to, co usłyszała od niej w szpitalu? — zapytała, a w jej głosie słyszałem wielkie rozczarowanie. — Pomyśl, nim coś zrobisz, bo tylko pogarszasz swoją sytuację.

— Co takiego pogorszyłem? Sama przyznała, że nic do mnie nie czuje. Nie będę za nią w kółko biegał i ratował jej z opresji, skoro nie potrafi tego w żaden sposób docenić.

— Hailey jest chora. Rozchorowała się przez ciebie. Gdybyś nie zostawił jej w szpitalu, nie musiałaby wracać w tę ulewę do domu — wyznała po chwili ciszy. — Na dodatek, zamiast zostać w domu, pojechała do klubu, by sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

Hailey jest chora... Chora... Chora... W głowie odbijało mi się tylko to jedno słowo, które sprawiło, że wzdłuż kręgosłupa poczułem nieprzyjemny dreszcz.

— Co z nią? — zapytałem.

— Teraz cię to niby interesuje?

— Hope! — warknąłem. — Co z Hailey?

— Mogłeś o niej pomyśleć, nim przyssałeś swoje wargi do ust tej panienci z klubu.

Rozłączyła się.



Rozdział 22. Zimny prysznic

Hailey

Błękitne oczy wpatrywały się we mnie, a ja niemal czułam, jak powoli się w nich zatapiam. Gęste, ciemne włosy, ułożone w perfekcyjnym nieładzie, aż prosiły się o to, aby je przeczesać i poczuć pod opuszkami palców. Zapach Aarona szybko rozprzestrzenił się po całej sypialni. Korzenno-cytrusowe aromaty, które tak uwielbiałam, dodawały mi poczucia bezpieczeństwa.

Przy nim chciałam trwać.

Delikatnie uniósł dłoń i musnął kciukiem moją dolną wargę. Przymknęłam na chwilę powieki, wydając z siebie cichy jęk, ponieważ każdy jego dotyk powodował, że moje ciało przechodził dreszcz. Ekscytacja mieszała się z lękiem, ale odsuwałam od siebie poczucie winy, aby cieszyć się tą chwilą.

Czy to jest złe, że go tak bardzo pragnę?

— Aaron... — jęknęłam, gdy musnął wargami moją szyję.

Odrzuciłam głowę do tyłu, odstawiając wrażliwe miejsca pod podbródkiem. Całował powoli, delektując się każdym musnięciem mojej skóry. Smakował mnie, co wprawiało mnie w zachwyt. Chciałam, aby nie przestawał, aby kontynuował to, co zaczął.

Wpłótłam palce w jego włosy, przysuwając się do niego jeszcze bliżej. Jego ręce wędrowały wzdłuż mojego ciała, a gdy zatrzymały się na krawędzi mojej białej koszulki, przypominałam sobie, co widziałam w klubie.

Raptnie przewróciłam się na łóżku, głośno wzdychając. Właśnie śniłam o Aaronie Carverze. Może wynikało to z gorączki, która towarzyszyła mi od ubiegłego wieczoru, a może z poczucia winy. W końcu gdybym się z nim nie pokłóciła i nie powiedziała o kilka słów za dużo, nie pojechałby do tego pieprzonego klubu i nie całował się z tą dziewczyną.

Było ze mną coraz gorzej.

W swojej karierze miałam mnóstwo klientów, ale żaden z nich ani razu nie wywołał u mnie tylu skrajnych emocji co Aaron. Jemu udało się wtargnąć do mojego świata i zburzyć jego równowagę. Nie byłam już tą samą Hailey — zorganizowaną, pewną siebie, poukładaną, a przede wszystkim znieczuloną na miłość czy też zakochanie. Wydawało mi się, że przez to, co robiłam, byłam skazana na samotność.

Wzięłam głęboki wdech, a po chwili głośno zakaszłałam i pociągnęłam nosem.

Chciałam się choć trochę uspokoić, ale nie byłam w stanie nawet podnieść się z łóżka. Pamiętałam, że kilka godzin wcześniej była u mnie Hope. Z trudem opowiedziałam jej w skrócie, co się wydarzyło. Mimo że nie była zbytnio zadowolona z mojego kolejnego kłamstwa, to rozumiała, dlaczego tak postąpiłam. Szybko jednak zmieniła temat, martwiąc się o moje zdrowie.

Zmusiła mnie do wzięcia jakichś tabletek przeciwbólowych, a także kazała zadzwonić do lekarza, by umówić wizytę. Bałam się o jej stan zdrowia, w końcu była w ciąży i nie powinna tu przebywać, bo mogłam ją zarazić. Dlatego oczywiście obiecałam jej, że skontaktuję się z lekarzem, ale gdy wyszła z mojego mieszkania, dałam się ponownie wciągnąć w krainę snów.

Była to dla mnie chwila wytchnienia. Pocieszała mnie myśl, że chociaż tam mogłam go spotkać, a on nie żywił do mnie niechęci. Chociaż tam mogłam przez chwilę być szczęśliwa i pozbawiona jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Nawet jeśli była to tylko moja wyobraźnia, chciałam w jej mocy pozostać na zawsze.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, odkąd zasnęłam. Byłam osłabiona, przemęczona i przepecona, ale gdy usłyszałam znajomy męski głos, bardziej zachrypnięty niż zwykle, oraz głośne trzaśnięcie drzwi, przebudziłam się.

— Hailey!

Przez ułamek sekundy myślałam, że znowu śnię, a jego tu tak naprawdę nie ma. Zastanawiałam się, czy to halucynacje spowodowane wysoką gorączką. Normalnie Aaron by się o mnie nie martwił. Nie byłoby go tutaj, on w końcu... Znalazł sobie pocieszenie. Nienawidził mnie za to, co powiedziałam.

Zasłużyłam sobie.

— Aaron... — wymamrotałam, z trudem unosząc powieki. — Co ty tu robisz? — zapytałam półprzytomna.

Widziałam jak przez mgłę.

Dodatkowo czułam, jak w środku cała dygoczę, chociaż byłam ubrana w długie satynowe spodnie od piżamy, bluzkę z rękawem trzy czwarte oraz cienki szlafrok. Pościel opatulała mnie z każdej strony, ale nie dostarczała takiej ilości ciepła, jakiej pragnęłam. Zewsząd uderzało we mnie nieprzyjemne zimno.

— Hailey... — Aaron usiadł obok mnie na łóżku i przyłożył zimną dłoń do mojego czoła. — Jesteś cała rozpalona.

— Za to ty jesteś zimny jak lód — wychrypiałam, naciągając kołdrę pod sam podbródek.

— Masz ze czterdzieści stopni gorączki, Hailey — powiedział spanikowany.

— To zwykłe przeziębienie, nic mi nie będzie.

Prawdę mówiąc, wcale tak nie było. Czułam się fatalnie, ale chciałam wierzyć w swoje słowa.

— Spokojnie. Daj mi chwilę, zaraz coś wymyślę. — Kątem oka dostrzegłam, jak wyjmuje telefon z kieszeni i wychodzi z sypialni.

Dreszcze nie chciały ustać i z każdą upływającą minutą czułam się coraz gorzej. Zimny pot oblewał moje ciało w wyniku wysokiej temperatury. Obrócenie się lub wykonanie jakiegokolwiek ruchu było teraz dla mnie ogromnym wyczynem, ponieważ co chwilę trzęsłam się z zimna. Marzyłam o tym, by zasnąć i odpocząć. Miałam nadzieję, że to mi pomoże.

— Dobrze, panie doktorze, tak zrobię. Dziękuję. — Usłyszałam nad sobą.

Gdy Aaron wrócił do sypialni, podszedł do mnie i odrzucił pościel na drugą stronę łóżka. Zimny powiew powietrza zatrząsł moim ciałem. Nie wiedziałam, co on chce zrobić ani dlaczego mnie odkrywa.

— Co ty robisz? Zimno mi — wychrypiałam.

— Lekarz powiedział, że najlepszym sposobem na zabicie temperatury jest zimny prysznic.

— Zwariowałaś? — jęknęłam z przerażeniem.

— Hailey, znasz mnie i wiesz, że nie pytałem cię o zgodę, tylko poinformowałem, co zamierzam zrobić — odparł sucho.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, poczułam, jak wznoszę się do góry. Aaron sprawnie chwycił mnie pod kolanami, unosząc niczym pannę młodą. Wiedziałam, że w tym stanie z nim nie wygram, dlatego nawet nie podjęłam próby kłócenia się z nim, gdy zmierzaliśmy do łazienki.

Odstawił mnie ostrożnie na podłogę, tyłem do szafki, która znajdowała się pod umywalką. Oparłam się o nią, aby nie stracić równowagi. Wirowanie w głowie tylko przybrało na sile, gdy opuściłam łóżko.

W tym czasie on odkręcił strumień zimnej wody, a potem przyjrzał mi się uważnie, skanując mój strój. Nie pytając, po prostu rozwiązał pasek od szlafroka i zsunął go z moich ramion, pozostawiając mnie w samej bluzeczce i spodniach.

— Chodź. — Chwycił mnie za nadgarstek, przyciągnął do siebie i mocno objął w talii. Jego dotyk był kojący. Sprawiał, że choć na moment zapominałam o tym, że jestem chora. — Wiem, że nie masz siły, ale uwierz mi, to ci pomoże.

Gdy poczułam, jak po moim ciele spływa zimny strumień wody, momentalnie otworzyłam szeroko oczy. Nagła zmiana temperatury wywołała we mnie szok. Senność, z którą starałam się walczyć, od razu zniknęła, a do mnie dotarło, że on tu naprawdę jest. Ciarki przeszywały mnie od stóp po sam czubek głowy. Pocieszała mnie jednak myśl, że nie jestem sama.

To nie płatająca mi figle wyobraźnia, a rzeczywistość.

Aaron przyciągnął mnie do siebie, tak że moja głowa opierała się na jego klatce piersiowej. Objął mnie w szczelnym uścisku, nie zważając na to, że sam również będzie mokry.

Wstuchiwałam się w bicie jego serca. Biło szybko, jakby przebiegł właśnie maraton. Starałam się odciągnąć swoją uwagę od zimna, skupiając się w pełni na nim. Oparł podbródek o czubek mojej głowy, mocniej mnie przytulając.

— Wytrzymaj jeszcze trochę, Hailey — szepnął mi we włosy.

Zacisnęłam usta w wąską linię, drżąc z zimna.

— Spokojnie.

Kurczowo trzymałam się jego przemoczonej koszulki, tak jakby zależało od tego moje życie. Pod opuszkami palców czułam napinające się mięśnie. Mogłam się im też dobrze przyjrzeć przez jego białą, prześwitującą koszulkę.

Po kilku minutach odsunął mnie od siebie, zaczesując mokre kosmyki za ucho. Wyciągnął rękę do przodu i zakręcił kurek z wodą. Nim się obejrzałam, wyskoczył spod prysznica, chwycił za dwa wiszące na wieszaku ręczniki i szczelnie mnie nimi opatulił z każdej strony. Dopiero potem sam wziął jeden i przejechał nim po

głowie i ramionach. Mało przejął się natomiast tym, że jego ubrania również były przemoczone. W pełni skupił uwagę na mnie.

— Przyniosę ci suche ubrania. Poczekaj tu chwilę.

Z trudem uniosłam delikatnie kąciki ust, uśmiechając się do niego z wdzięcznością. Pokiwałam głową na znak zgody, przytrzymując się umywalki. Mimo że wciąż pamiętałam o tym, co się wydarzyło wczoraj, i zapewne on również, musiałam mu coś powiedzieć. W końcu mi pomógł.

— Dziękuję — wyszeptalam. — W szafie są też rzeczy Tylera, weź coś dla siebie — dodałam zachrypniętym głosem.

Aaron nic nie odpowiedział. Po prostu odwzajemnił uśmiech, kiwnął głową i wyszedł z łazienki, pozostawiając za sobą mokre ślady. Wrócił po chwili z parą spodni dresowych, koszulką i bluzą zapinaną na zamek. Pamiętał nawet o bieliźnie. Byłam w szoku, jak szybko odnalazł potrzebne ciuchy, a na dodatek sam przebrał się w dresy mojego młodszego brata. Z włosów wciąż kapłała mu woda.

Położył moje ubrania na szafce, przyglądając mi się uważnie. Gdy tylko puściłam się umywalki, aby chwycić bluzkę i zacząć się przebierać, zmrużyłam powieki. Poczułam znów zawroty głowy i omal nie upadłam.

Aaron był jednak szybszy. Chwycił mnie pod ramię i przytrzymał.

— Pomogę ci, Hailey. Spokojnie. — Spojrzał na mnie, jakby prosił mnie o pozwolenie. — Nie musisz wszystkiego robić sama.

Byłam zbyt zmęczona, by z nim dyskutować lub mu odmówić. Prawda była taka, że autentycznie potrzebowałam pomocy, bo przy wykonywaniu gwałtownych ruchów traciłam równowagę. Chciałam jak najszybciej zdjąć z siebie te mokre ciuchy, znaleźć się w łóżku i odpocząć.

Nie spodziewałam się, że Aaron potrafi być taki opiekuńczy. Nigdy nie poznałam go od tej strony. To nie był ten sam chłopak, który wpadł do mojego mieszkania, ratując mnie przed wierzycielem Tylera. To nie był ten sam Aaron, który w szpitalu stanął w mojej obronie przed Vintonem.

W jego oczach nie widziałam determinacji i wściekłości, za to dostrzegłam strach, ale również błysk. Dokładnie ten sam, który widziałam, gdy pierwszy raz się pocałowaliśmy.

Te błękitne tęczęwki spotkały się z moim spojrzeniem, gdy zaczął zdejmować ze mnie podwójną warstwę puchatych białych ręczników, które upadły na ziemię. Nawet nie zwróciłam na to zbytnio uwagi. Mogłabym przysiąc, że czas się dla mnie zatrzymał. Byliśmy tylko ja i on. Nic innego nie miało znaczenia.

Nie czułam wstydu z powodu tego, że zobaczy mnie nago. Ufałam mu w tamtym momencie bardziej niż sobie. Zaskoczył mnie, gdy uniosł mnie w powietrze i usadowił na szafce obok umywalki, odsuwając na bok ubrania, a także nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego. Położył moją rękę na swoim ramieniu, bym mogła się go przytrzymać.

Powoli zaczął zsuwać ze mnie przemoczone spodnie od piżamy, opuszkami palców przyjemnie drażniąc moją skórę. Pozostawił na niej ścieżkę płonącego żaru, która rozszerzyła się, gdy zahaczył kciukiem o brzegi moich koronkowych majtek. Odruchowo zacisnęłam palce na jego ramieniu, a wtedy on zbliżył się, opierając swoje czoło o moje. Nie patrząc nawet w dół, zsunął delikatny

materiał, aż ten opadł na ziemię. Przymknęłam powieki, starając się utrwalić ten moment.

Nawet jeśli to znowu sen, błagam, niech on się nie kończy.

Przy nim nie byłam w stanie racjonalnie myśleć. Jego dotyk, jego zapach. Wszystko to potęgowało tylko to, że przy nim stawałam się bezradna.

— Wiesz, że to, co jest między nami, to nie tylko umowa? — zapytał, powoli ujmując mój policzek. — Nie wmawiaj mi, że jest inaczej, bo cholernie tego nie lubię — powiedział uwodzicielsko, pocierając kciukiem dolną wargę.

Nim zdążyłam zareagować, odsunął się odrobinę, a jego dłonie spoczęły na krawędzi mojej koszulki. Pewnym ruchem podciągnął ją do góry, zmuszając mnie tym samym do uniesienia rąk. Dla mnie wszystko toczyło się w zwolnionym tempie. Zupełnie jakbym pozostawała w jakimś transie.

Kiedy pozbył się mokrej bluzki, odrzucił ją w bok, zerkając na moje piersi, które kryły się pod czarnym koronkowym biustonoszem. Wsunął kciuk pod zapięcie z tyłu i odpiął je pewnym ruchem. Przybliżyłam ramiona do siebie, pozwalając materiałowi zsunąć się na dół.

Podobało mi się to, jak na niego działałam. Teraz już nie miał skrupułów, by spojrzeć na mnie, gdy całkowicie naga i bezbronna siedziałam tuż przed nim. Jego wzrok badał każdy centymetr mojego ciała, jakby nie mógł się nim zaspokoić. Objął mnie w tali, przyciągając do siebie.

— Gdybyś tylko chciała i nie była taka uparta — wymruczał w moje usta — to nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile rzeczy chciałbym z tobą zrobić.

— Więc zrób — wyszeptalam półprzutomna.

— Jeśli znów nie zmienisz zdania, na pewno to dokończymy, gdy wyzdrowiejesz. — Uśmiechnął się, po czym chwycił suchą bluzkę i wsunął mi ją przez głowę.

Potem pomógł mi założyć resztę ubrań, zaniósł mnie do sypialni i ułożył ostrożnie na łóżku. Dokładnie mnie przykrył, a następnie przycisnął wewnętrzną stronę dłoni do mojego czoła.

— Aaron... — wyszeptalam, delikatnie uchylając powieki.

— Tak, Hailey? — usiadł koło mnie i chwycił mnie za rękę.

— Dziękuję — powiedziałam szczerze, prosto z serca.

— Widzisz, nie musisz ze wszystkim zostawać sama. Wystarczy, że pozwolisz sobie pomóc. — Ucałował mnie w policzek, podciągając kołdrę aż pod sam podbródek. — Odpocznij.

— Mhm — wymruczałam w poduszkę.



Rozdział 23. Ludzie przychodzą i odchodzą

Hailey

Następnego dnia rano obudził mnie dźwięk dzwoniącego telefonu. Mogłabym przysiąc, że swój wyciszyłam, gdy tylko Hope wyszła z mojego mieszkania. Jednak ta melodia była mi obca. Z trudem rozchyliłam powieki, czując ich ciężar. Ból głowy minął, a wraz z nim gorączka. Byłam przezocona i marzyłam o tym, aby pójść pod... prysznic. Otworzyłam szeroko oczy, przykładając dłoń do ust.

Cholera! Prysznic, Aaron, ja... nie... nie... nie!

Z każdej strony zaczęły mnie atakować wspomnienia ubiegłego dnia, które nie wydawały się snem z moim fałszywym chłopakiem w roli głównej. Podciągnęłam wysoko kołdrę, chcąc zapaść się pod ziemię.

Hailey, coś ty najlepszego zrobiła?

— Wiem, tato! — usłyszałam podniesiony głos Aarona, który przerwał mój potok myśli.

Wytężyłam słuch, starając się usłyszeć jak najwięcej. Aaron wydawał się mocno zdenerwowany, i to nie z mojego powodu.

— Nie przekonam jej do zaręczyn w jeden dzień! — kolejny krzyk. — Daj mi trochę czasu.

Zaręczyn? O czym on mówi?

— Nie, nie przyjeżdżaj tu! Nie martw się, wymyślę coś — dodał po chwili ciszy.

Podciągnęłam się na łóżku do pozycji półsiedzącej i oparłam się o zagłówek. Sięgnęłam po telefon, który leżał na szafce nocnej. Odblokowałam ekran i przejrzałam wiadomości. Miałam kilka SMS-ów od Hope, która głównie pytała o to, czy byłam u lekarza, jak się czuję i czy minęła mi już gorączka. Ale ostatnia wiadomość wprowadziła mnie w osłupienie.

Hope:

Zapewne się wkurzysz, ale nie mogłam siedzieć cicho.

Jak wyszłam od ciebie, to zadzwoniłam do Aarona i powiedziałam mu, co o nim myślałam!

Przełknęłam ślinę, czując suchość w gardle. Cudownie. Moja najlepsza przyjaciółka, zamiast zostawić go w spokoju, zadzwoniła do niego. Znałam jej temperament i wiedziałam, że zapewne nie była to przyjacielska rozmowa. Pewnie dała upust swoim emocjom. Znałam ją od kilku lat i doskonale wiedziałam, na co ją stać, gdy się wkurzy.

— Wstałaś?

Odrzuciłam telefon na pościel i podniosłam wzrok, gdy Aaron oparł się o framugę drzwi.

— Jak się czujesz? — zapytał, zerkając na mnie badawczo.

— Dużo lepiej niż wczoraj — odparłam. Powoli wstałam z łóżka. — Byłeś tu całą noc?

— Majaczyłaś przez sen, więc wolałam zostać i upewnić się, że nic ci się nie stanie — wyjaśnił, gdy przechodziłam obok niego. — Nie martw się, spałem na kanapie. Zaglądałem do ciebie co jakiś czas.

Kątem oka dostrzegłam rozłożony na narożniku koc.

— Dziękuję, ale Aaron... — jęknęłam, podchodząc do ekspresu do kawy. — Nie musisz tego robić.

— Czego?

— Nie musisz udawać, że się o mnie martwisz. Po tym, co ci powiedziałam w szpitalu, naprawdę nie zasługuję na to, abyś...

— Skąd wiesz, że udaję? Skąd wiesz, że jestem tu tylko ze względu na naszą umowę?

— Tak myślę. Tak że spokojnie, nie oczekuję od ciebie współczucia. — Obróciłam się w jego kierunku, spuszczać wzrok. — Widziałam, co się wydarzyło w klubie, nie musisz się też przede mną z tego tłumaczyć, w końcu nie jesteśmy razem.

Splotłam dłonie, a znajome ułknięcie w sercu dało o sobie znać.

— A co to według ciebie jest? Litość? — Aaron w mgnieniu oka pokonał dzielący nas dystans i chwycił mnie za nadgarstek, zmuszając, bym na niego spojrzała. — Hailey, przestań w kółko powtarzać, że to tylko umowa! Sama w to nie wierzysz! Gdyby mi na tobie nie zależało, nie byłoby mnie teraz tutaj. Poza tym ta dziewczyna pierwsza mnie pocałowała.

— A ty z grzeczności jej nie odmówiłeś, tak? Szybko potrafisz się pocieszyć! — krzyknęłam, wciskając palec wskazujący w jego klatkę piersiową. — Patrzyłeś mi prosto w oczy, gdy się z nią całowałeś. — Poczułam pieczenie pod powiekami.

— Byłem wściekły! Powiedziałaś, że to, co nas łączy, to tylko umowa. Taki właśnie byłem, nim poznałem ciebie.

— A dla ciebie nie? Sam podkreślałeś, że nie chcesz się z nikim wiązać — przypomniałam mu.

— Kurwa, Hailey, gdybym udawał, to by mnie tu nie było — warknął. — Naprawdę potrzebujesz więcej dowodów, by zrozumieć, że mi naprawdę na tobie zależy? Dlaczego nie możesz przyznać, że coś nas łączy?

— Bo nie chcę, byś angażował się w moje problemy — odparłam, drżąc w środku.

— Chcę ci pomóc — wyszeptał.

— Nie oczekuję tego od ciebie. Tak samo jak nie oczekiwałam tego, że tu będziesz — wyznałam, wiedząc doskonale, jak wiele dla mnie zrobił.

— Jakoś wczoraj nie wyglądałaś tak, jakbyś nie potrzebowała mojej pomocy — przypomniał. — Powiedziałbym, że byłaś wręcz zadowolona z mojej obecności.

Na samo wspomnienie incydentu z łazienki oblałam się rumieńcem. Żar, który czułam na skórze pod wpływem jego dotyku, spojrzenie, które przewiercało mnie na wylot. Wszystko uderzało we mnie dzisiaj ze zdwojoną siłą.

— Miałam gorączkę! Nie myślałam racjonalnie! — starałam się przed nim wytłumaczyć swoje zachowanie.

— Jak na tak chorą, byłaś całkiem przekonująca. — Parsknął.

— Wiesz co, jeśli tak ma wyglądać ta rozmowa, to lepiej jej nie kontynuujmy.

— Myślałem, że cokolwiek do ciebie dotrze. Przyjechałem tu, gdy tylko...

— Tak, wiem — przerwałam mu. — Gdy tylko zadzwoniła do ciebie Hope.

Zapewne wywołała u ciebie poczucie winy i obowiązku bycia tu ze mną.

Aaron uniósł kąciki ust, pokręcił głową i przetarł dłonią twarz.

— Naprawdę myślisz, że przyjechałem tutaj tylko przez to, że twoja przyjaciółka do mnie zadzwoniła?

Kiwnęłam głową.

— Mylisz się. — Podszedł do mnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. W jego oczach widziałam wściekłość. — Przyjechałem tu, bo się o ciebie martwiłem. Tak samo jak wtedy, gdy zostałaś napadnięta w mieszkaniu czy gdy ten dupek zaczepiał cię w szpitalu. Za każdym razem umierałem na samą myśl, że coś ci się może stać.

— Aaron, nie prosłam cię o pomoc.

— Ale gdybyś jej nie otrzymała, to jak to wszystko by się skończyło? Pomyślałaś o tym? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć prawdy, Hailey?

Odwróciłam głowę, nie mogąc wytrzymać napięcia, które rosnęło między nami.

— Bo to moje problemy! Moje i Tylera! — krzyknęłam, czując łzę spływającą po policzku. — Nie rozumiesz?! Nie chcę, aby coś ci się stało! Nie mogę pozwolić, aby ktoś skrzywdził ciebie lub twoją siostrę.

— Więc według ciebie mam po prostu tak stać i patrzeć, jak ktoś cię zaczepia, krzywdzi, jak ci grozi? — zapytał, ujmując moją twarz. Kciukiem start pojedynczą łzę. — Pozwól sobie pomóc, proszę cię. Ta niewiedza wyprowadza mnie z równowagi.

— Proszę cię, byś odpuścił, Aaron — szepnęłam. — Zostaw to mnie. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

— Więc nie powiesz mi, o co chodzi? — Pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Aaron... — jęknęłam. — Nie zmuszaj mnie, bym znów powiedziała coś, czego później będę żałowała.

— Hailey... — Tym razem to z jego ust wydobył się cichy jęk. — Ilekroć mnie odrzucasz, wariuję. Widziałaś, co się działo ostatnim razem.

Słyszałam, że głos mu się łamie. Szukałam w głowie odpowiednich słów, by dokończyć, ale w tym momencie przerwał nam dzwoniący telefon. Dźwięk wydobywał się ze spodni dresowych, które miał na sobie Aaron. Wciąż wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

— Odbierz. Może to coś ważnego.

— Poczekaj. — Zazgrzytał zębami.

— Aaron — upomniałam go.

Zacisnął szczękę i jakby z przymusem wyciągnął telefon. Gdy spojrzął na wyświetlacz, ogarnęła go frustracja. Nerwowo przeczesał włosy, po czym odebrał, biorąc głęboki wdech.

— Tak? — Przycisnął telefon do ucha, wypowiadając ostrożnie pierwsze słowo.

Spojrzał na mnie, a potem gwałtownie się odwrócił. Przeszedł po salonie, robiąc niewielkie kółko. Przyglądałam się tej sytuacji bardzo uważnie. Rozmowa między nami mogła poczekać. Nie byłam gotowa, by powiedzieć mu prawdę, a już na pewno nie o umowie, którą podpisałam z jego ojcem.

Prawda była taka, że oboje się zaangażowaliśmy, a do tego nigdy nie powinno dojść.

Jeśli Aaron pozna prawdę, nigdy mi nie wybaczy. Będę musiała porozmawiać z jego ojcem o tym, jak długo jeszcze mam dla niego pracować. Przecież musi być wyjście z tego impasu.

Niemal podskoczyłam ze strachu, gdy Aaron warknął w telefon:

— Kurwa! Szlag by to trafił!

Szybko się rozłączył i rzucił urządzenie na kanapę.

— Aaron, co się stało? — zapytałam, podchodząc do niego.

Był mocno zdenerwowany, a wszystkie jego mięśnie napięły się mocno pod materiałem przylegającej do jego ciała koszulki. Ostrożnie położyłam dłoń na jego ramieniu, jednak on ją zrzucił i podszedł do okna. Otworzył je na oścież i zaciągnął się głęboko świeżym powietrzem.

— Aaron? — zapytałam ponownie.

— Czyżbyś interesowała się moimi problemami? — Parsknął z ironią. — To ciekawe, że gdy ja ciebie o to pytam, ty zastaniasz się prywatnością i samowystarczalnością.

— W porządku, skoro nie chcesz powiedzieć, to nie będę na ciebie naciskać — odparłam surowo. — Ale jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie jestem.

Uniosłam ręce do góry w geście poddania i podeszłam do ekspresu, aby zrobić sobie upragnioną kawę. Ciszę, która nastąpiła między nami, przerwał dźwięk podgrzewania wody w urządzeniu. Potem aromatyczny czarny napar wypełnił podstawiony przeze mnie kubek.

Aaron wciąż stał przy oknie, a ja przeszłam z kubkiem do sypialni. Usiadłam na łóżku, upijając łyk kawy, po czym sięgnęłam po telefon. Wciąż był wyciszony i nie zauważyłam, że miałam kilka nieodebranych połączeń od Crystal. Zdziwiłam się, bo skoro Aaron chodził tak zdenerwowany, a jego młodsza siostra dzwoniła do mnie, to sprawa, która go trapi, musiała w jakiejś mierze dotyczyć mnie.

Dodatkowo głowę zaprzętały mi myśli związane z zaręczynami, o których mówił Aaron. O co tu chodziło? Postanowiłam dowiedzieć się tego na własną rękę, skoro on wolał unieść się dumą i nic mi nie mówić.

Miał prawo być na mnie zły, ale ja na niego również.

Wybrałam numer i zadzwoniłam do Crystal, która odebrała po dwóch sygnałach.

— Hailey, jak dobrze, że oddzwoniasz!

— Hej, co się dzieje? — zapytałam, a wzrokiem powędrowałam w kierunku Aarona, który spojrzał na mnie, gdy tylko zadałam pytanie.

— To Aaron nic ci nie powiedział? — zapytała, wyraźnie zdziwiona. — Tata mówił, że jest u ciebie, więc dzwoniłam sprawdzić, jak się czujesz.

— Tak, jest. U mnie w porządku, ale wciąż nie wiem, o co chodzi. — Wstałam z łóżka i odstawiłam kubek na szafkę.

— Co za skończony idiota... — wymamrotała, a ja wyobraziłam sobie, jak przewraca oczami i kręci z niedowierzaniem głową. — Przecież i tak się dowiesz, gdy zobaczysz swoje zdjęcia w tabloidach!

— Słucham?! — krzyknęłam tak głośno, że Aaron nagle pojawił się obok mnie. Wyrwał mi telefon z ręki, spojrzął na wyświetlacz, a potem zakończył połączenie.

— O co chodzi? — wycedziłam. — Dlaczego moje zdjęcia mają się znaleźć w tabloidach?

Spiął się, jakby szukał w głowie odpowiedzi.

— Aaron, powiedz mi, co się dzieje! — podniosłam głos.

— Jutro pojawi się w prasie pewien artykuł — zaczął powoli.

— Jaki? — ciągnęłam go dalej za język, widząc jego zakłopotanie.

— O mnie.

— A mógłbyś jaśniej? — Uniosłam brwi. — I co ja mam z tym wspólnego?

— Jakiś pieprzony paparazzi zrobił mi zdjęcia w klubie, gdy wynosiłem cię z lokalu, a telefon, który otrzymałem niedawno...

— Tak? — zmarszczyłam brwi.

— Ten fotograf był również przedwczoraj w klubie. Zrobił mi zdjęcia z tamtą dziewczyną — wyznał w końcu, a jego mięśnie mocno się spięły.

— I co teraz?

— Ojciec jest wkurwiony — warknął. — Przez ten artykuł akcje firmy polecą w dół. Wkrótce ma zamiar odejść na emeryturę, a tak mocne nadszarpnięcie wizerunku przyszłego prezesa nie jest czymś, czego potrzebuje w tym momencie.

— Domyślałam się, że nie skacze z radości, ale wciąż nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego. Przecież nawet jeśli jest tam zdjęcie, jak wynosiłeś mnie z klubu, to nikt nie wie, że jestem twoją dziewczyną. Równie dobrze mogę być przypadkową znajomą. — Uśmiechnęłam się delikatnie, ale szybko spoważniałam, gdy zobaczyłam jego minę. — Prawda, Aaron?

— Widzisz, chodzi o to — zacisnął obie dłonie razem — że przez moje ciągłe imprezy paparazzi wiecznie szukali na mnie haka. Odkąd zacząłem spotykać się z tobą, mają już mniej powodów, by o mnie pisać. Jednak te dwa ostatnie wyjścia do klubu pozwoliły im opublikować kolejną plotkarską sensację, która przyniesie im horrendalne zyski. — Przerwał na chwilę, a potem niespodziewanie dodał: — Ojciec oczekuje od nas, a w zasadzie ode mnie, że ci się oświadczę.

Co proszę?

— Słucham?

— Uważa, że tylko nasze zaręczyny i specjalne oświadczenie będą w stanie zmienić mój wizerunek, gdy artykuł o playboyu z Manhattanu wyjdzie na jaw — wyjaśnił.

— „Playboy z Manhattanu”? — Parsknęłam śmiechem, lecz po chwili dotarły do mnie jego słowa. — Więc mam ogłosić wszem i wobec przed całym światem, że zostanę twoją narzeczoną, tylko po to, aby uratować twój wizerunek, który sam sobie na własne życzenie spieprzyłeś? — zapytałam z wyrzutem.

— Od początku wiedziałś, że chcę oszukać ojca. Udawanie idzie nam całkiem nieźle, dopóki nie zaczynamy się kłócić. Ojciec jest tobą oczarowany, myśli, że jesteśmy w prawdziwym związku, i widzi zmianę w moim postępowaniu, więc...

— Aaron, ale my nie mówimy tu tylko o twoim ojcu, rodzinie, znajomych. My mówimy o oficjalnym oświadczeniu medialnym, które ujrzy być może cały świat — odparłam spanikowana, przerywając mu w połowie zdania.

— Nie przesadzaj, raptem większość Amerykanów. — Uśmiechnął się, a w jego oczach dostrzegłam znajomy błysk.

— Wielkie mi to pocieszenie, wiesz? — burknęłam. — Zgodziłam się udawać twoją dziewczynę, abyś przekonał ojca, że nadajesz się na prezesa firmy. Nie było wtedy mowy o jakichś oficjalnych, medialnych wystąpieniach — dodałam, przypominając mu o naszej umowie.

— Hailey, nie zmuszę cię, abyś mi pomogła, ale przypomnę ci, że ojciec oczekiwał ode mnie narzeczonej, a nie dziewczyny. Sam zresztą powiedziałem na jego przyjęciu, że planuję ci się oświadczyć. Byłaś przy tym — oznajmił. — Mimo że rzadko się z nim zgadzam, to myślę, że pomysł z oświadczyniami jest całkiem racjonalny.

Nie miałam problemu z udawaniem narzeczonej, w końcu tym właśnie się zajmowałam, ale nigdy w swojej karierze nie dopuściłam do tego, by jakiegokolwiek zaręczyny były transmitowane w telewizji lub opisywane w gazetach. Musiałam dbać o takie szczegóły, ponieważ wiedziałam, że im więcej osób będzie wiedziało o moim istnieniu, tym trudniej będzie mi znaleźć nowego klienta.

Jednak z drugiej strony, tego właśnie oczekiwał ode mnie Carver. To z nim podpisałam umowę i to on płacił mi za to, aby Aaron się zmienił. Był porywczy, impulsywny, znowu stracił kontrolę nad tym, co robi, ale wiedziałam, że było to po części związane ze mną.

Tak bardzo pogubiłam się w tym, co robię, że nie wiedziałam już, co jest prawdą, a co kłamstwem. Pewne było jedno: zależało mi na Aaronie, ale również na tym, by Tyler był bezpieczny. Musiałam to ciągnąć, nawet jeśli wiązało się to z zepsuciem wizerunku „narzeczonej na zamówienie”.

Gdy ogłoszę medialnie zaręczyny z przyszłym prezesem wielkiej firmy, dowie się o tym większość pozostałych biznesmenów. Brnęłam w to kłamstwo coraz bardziej. Miałam ku temu dobre powody, ale nie sądziłam, że zajdzie to aż tak daleko.

Usiadłam na skraju łóżka.

— Jeśli się zgodzę, to jak chcesz to zrobić? Mamy, ot tak, stanąć przed tłumem dziennikarzy i ogłosić im, że się zaręczyliśmy? — zapytałam po chwili milczenia.

— Artykuł ukaże się jutro, a w sobotę jest impreza charytatywna organizowana przez firmę ojca. Powinniśmy to ogłosić na niej, gdy zbiorą się wszyscy akcjonariusze. Będzie też prasa, media. To idealna okazja, aby przedstawić cię jako moją narzeczoną.

Wzięłam głęboki oddech, nim drżącym głosem wydusiłam z siebie odpowiedź.

— Czyli mamy raptem parę dni — szepnęłam. — W porządku. Zróbmy to. — Wstałam z łóżka i podeszłam do Aarona. — I tak twój ojciec oczekiwał tego od ciebie, a ta sprawa z artykułem tylko to przyspieszyła.

— Jesteś tego pewna? To nie jest to samo co udawanie mojej dziewczyny.

— Wiem, zdaję sobie sprawę, z czym to się wiąże, ale jestem ci coś winna za to, że pomogłeś Tylerowi — wyznałam w końcu, bacznie obserwując jego reakcję.

Aaron przeczesał jedną ręką zmierzwione włosy, ostrożnie przekręcając głowę na bok.

— O czym ty mówisz? — Zmrużył oczy.

— Pielęgniarka w szpitalu powiedziała mi, że zgłosiłeś się na dawcę krwi — wyjaśniłam. — Chciałam ci podziękować, ale wtedy pojawił się tamten facet, a resztę... — Ucięłam na moment, wędrując oczami po jego twarzy. — Sam wiesz. Zastanawia mnie tylko jedno...

— Co takiego?

— Dlaczego to zrobisz? Pokłóciliśmy się wtedy, a ja w złości kazałam ci opuścić szpital — przypomniałam mu naszą scysję, a on odruchowo zacisnął mocniej szczękę, napinając przy tym mięśnie twarzy.

— Każdy postąpiłby tak samo na moim miejscu — odparł chłodno, ale w jego głosie brakowało przekonania.

— Nie, nie każdy, Aaron. — Chwyciłam go za nadgarstek. — Ale dziękuję ci bardzo za to, co zrobisz. To wiele dla mnie znaczy.

— Hailey, przestań — warknęła, a ja uniosłam brwi w zaskoczeniu.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, pozostawiając za sobą jedynie korzenno-cytrusowy zapach, który przyjemnie drażnił moje nozdrza. Powędrowałam za nim zdziwiona, bo nie wiedziałam już, o co mu chodzi. Chciałam mu po prostu podziękować, a także przyznać, że to, co zrobił, ma dla mnie ogromną wartość.

Aaron stał tyłem do mnie, oparty o blat kuchenny. Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na ramieniu. Wtedy on raptownie się obrócił, objął mnie w talii i obręcił wokół własnej osi. Przycisnął mnie do krawędzi blatu, aż poczułam marmur wbijający mi się w plecy.

— Co ty...

— Znowu mieszasz mi w głowie — przerwał mi, szepcząc niemal w usta.

— Chciałam ci tylko podziękować — odparłam drżącym głosem.

— Gubię się w tym, co do ciebie czuję, a ty tylko mieszasz mi w głowie.

— I co z tym zrobisz? — zapytałam niewinnie, mrużąc powieki.

— Teraz to ja zatrzęsę twoim światem, gwiazdeczko — wychrypiął.

Dni do soboty dłużyły się niemiłosiernie.

Mimo znajomości Carvera nie dało się powstrzymać publikacji artykułu na temat kolejnych wyskoków przyszłego prezesa. W dniu wydania tego szmatławca z „Playboyem z Manhattanu” Aaron wraz z ojcem i przyjacielem Maxem starali się uspokoić inwestorów i akcjonariuszy, by nie rezygnowali ze współpracy z Carver Corporation.

Artykuł wywołał spore zamieszanie. Tak jak wszyscy sądzili, większość osób z firmy zarzuciła Carverowi nieodpowiedzialność w związku z przekazaniem władzy jednemu synowi. O Aaronie krążyły różne plotki. Niektórzy zarzucali mu brak poszanowania dla kobiet. Inni z kolei szukali w jego zachowaniu konkretnego podłoża, na przykład uzależnienia od alkoholu lub narkotyków.

Bomba, jaka spadła na tę rodzinę, była niewyobrażalna.

Firma zatrudniała ponad cztery tysiące ludzi, przynosiła zyski na poziomie dziesięciu miliardów dolarów rocznie, a jej aktywa szacowano na trzydzieści osiem

miliardów. Każde potknięcie prezesa Carvera lub jego dzieci, nawet najmniejsze, było wykorzystywane, by odsunąć go od władzy.

Gdy oni „sprząkali” ten bałagan, ja odwiedzałam Tylera w szpitalu oraz przygotowywałam się do zaręczyn, które miały być transmitowane we wszystkich lokalnych programach telewizyjnych.

Wraz z Crystal odwiedziłyśmy salon fryzjerski, aby odświeżyć kolory naszych włosów. Przyznam szczerze, że po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam się wyluzować i zapomnieć o nawarstwiających się problemach.

— Denerwujesz się? — zapytała niespodziewanie Crystal, wytrącając mnie z zadumy.

— Czym? Oświadczeniem?

— Mhm. — Pokiwała głową.

— Trochę, ale liczę na to, że to choć trochę uspokoi sytuację.

— Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że przyjąłś oświadczenia Aarona! Serio! Nigdy nie sądziłam, że uda mu się w końcu ustatkować. Szczerze powiedziawszy, wątpiłam, czy kiedykolwiek wyprowadzi się z domu, a tu proszę, taka niespodzianka! — pisnęła z radości Crystal, gdy fryzjer nakładał odżywkę na jej długie, ciemne włosy. — Tato powiedział, że pierścionek należał do naszej mamy.

Wskazała palcem na wielki, błyszczący diament na moim palcu. Wspomnienie rodzicielki wywołało u niej wzruszenie. Szybko strąciła kciukiem spływającą pojedynczą łzę z policzka, a ja wyciągnęłam w jej kierunku rękę. Dziewczyna ścisnęła ją mocno i popatrzyła szklanymi oczami.

— Bardzo mi przykro z powodu waszej mamy.

— Żałuję, że nie miałam okazji spędzić z nią więcej czasu. Wiesz, mieszkanie jedynie z facetami jest dość krępujące dla nastolatki i w takich momentach najbardziej odczuwam jej brak. Zmarła, gdy ja miałam dziewięć lat, a Aaron piętnaście. On najbardziej przeżył jej śmierć.

— Dlaczego? — Uniosłam brwi ku górze.

Temat Eleanor Carver pojawił się nagle, niktąd. Tak naprawdę niewiele o niej wiedziałam, jedynie tyle, że zmarła na raka piersi. Były to szczątkowe informacje, których mój fałszywy narzeczony udzielił mi tuż przed swoimi urodzinami, gdy przygotowywaliśmy się na rodzinną kolację.

— Z tego, co mówił tatuś, jego „dziecinne” — uniosła palce ku górze, robiąc cudzysłów w powietrzu — zachowanie wynika w dużej mierze z tego, że obwinia się za jej śmierć.

— Przecież nie miał wpływu na jej chorobę.

Crystal uniosła delikatnie prawy kącik ust, tworząc coś na kształt grymasu. Fryzjer skończył nakładać odżywkę, a następnie poprosił nas o zajęcie miejsc w strefie odpoczynku. Sama miałam farbę na włosach od dziesięciu minut, więc spokojnie mogłam jeszcze piętnaście poświęcić na rozmowę z młodszą siostrą Aarona.

Kiedy zajęłyśmy wyznaczone miejsca, kontynuowałyśmy rozpoczętą wcześniej rozmowę.

— Choroba to jedno, jego gryzie poczucie winy, z którym nie potrafi sobie poradzić — wyznała w końcu.

— Nie dogadywał się z mamą? — Zerknęłam na nią pytająco.

Crystal pokręciła głową.

— Wręcz przeciwnie, ponoć miał z nią niesamowitą więź. Poświęcała mu dużo więcej czasu niż nasz ojciec. Słuchała, wspierała i doceniała. — Wyliczyła na palcach. — Ale Aaron nie zdążył się z nią pożegnać, gdy umierała. Już wtedy ponoć się buntował i robił, co chciał. W dniu, kiedy... — Zamilkła na moment. — No wiesz, kiedy umarła, Aaron pokłócił się z nią i uciekł z domu.

— Uciekł?

— Tak, uciekł do przyjaciela. Gdy tato poinformował jego rodziców o pogarszającym się stanie mamy, szybko go przywieźli, ale nie zdążył z nią porozmawiać.

— Nie zdążył się z nią pożegnać... — wyszeptalam, a moje serce zamarło na kilka sekund.

W głowie przetoczyły mi się obrazy z pogrzebu moich rodziców. Również czułam pustkę w sercu i żałowałam, że nie dane nam było ostatni raz porozmawiać. Emocje, w których opuszczają nas ludzie, pozostają w nas na zawsze. Jeśli Aaron jako ostatnie z relacji z matką pamięta złość, gniew, rozdrażnienie, nie dziwię się, że obwinia się i karze. Szuka ukojenia w chaosie, który odczuwa każdego dnia.

To były tylko moje przypuszczenia co do jego stanu.

Wzięłam głęboki oddech, analizując dokładnie to, co usłyszałam. Aaron nie mówił o mamie zbyt dużo. W zasadzie jej temat rozpoczął się i zakończył na dacie śmierci i przyczynie zgonu. Gdy chciałam zapytać go o więcej, wstał gwałtownie z kanapy i szybko zmienił temat, zupełnie jakby się go bał. Nie drążyłam i nie dopytywałam, aby uniknąć niepotrzebnych kłótni.

— To wersja taty, którą mi przekazał, ale brakuje mi w niej jakiegoś elementu. Znam Aarona doskonale, tatę również. Wątpię, aby zachowywał się w ten sposób przez zwykłe pożegnanie.

— Myślę, że pewnego dnia sam ci opowie, gdy będzie gotowy. — Ścisnęłam jej dłoń. — Lepiej powiedz mi, dlaczego wasz ojciec ponownie się nie ożenił?

— Tato zawsze mówił, że ożenił się tylko raz, ponieważ spotkał już swoją miłość, której nie będzie w stanie zastąpić żadna inna.

— To piękne. — Pośladłam jej delikatny uśmiech.

— Prawda? Chciałabym, aby ktoś mnie tak pokochał, jak tato kochał mamę — rozmarzyła się, smutniejąc w jednej chwili.

— Ej! Nie smuć się. Jestem pewna, że ty również spotkasz kogoś, kto pokocha cię całym sercem. Co z tym przyjacielem, o którym wspominałaś? — zmieniłam temat, aby wywołać na jej twarzy promienny uśmiech. Podziałało, bo na samo wspomnienie Crystal momentalnie się ożywiła.

— No cóż...

— Oj, no proszę cię! — Szturchnęłam ją lekko łokciem. — Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności, chcę znać każdy szczegół.

— No więc, wyznałam mu w końcu, co czuję! — pisnęła podekscytowana. — Na początku się bałam. Uznałam, że na pewno weźmie mnie za wariatkę. Jestem od niego osiem lat młodsza, a na dodatek jest bliskim przyjacielem Aarona.

Różnie mogło to się skończyć. Ryzykowałam tym wyznaniem tak wiele... Ale gdy powiedział mi, że chce spróbować, kamień spadł mi z serca.

— Z tego, co pamiętam, mówiłaś, że znacie się od dziecka — wspomniałam.

— Tak. Znam go niemal całe życie.

— Przepraszam za to pytanie, ale co jeśli wam nie wyjdzie? Nie boisz się, że utracisz przyjaciela? — zapytałam wprost.

— Ludzie przychodzą i odchodzą, Hailey. Nie mogę wszystkiego tak dokładnie analizować, bo życie jest nieprzewidywalne. Co jeśli on okaże się miłością mojego życia, tym jednym jedynym, a ja jego?

— Jesteś gotowa, by zaryzykować przyjaźń w imię miłości?

— A ty byłaś pewna tego, że chcesz spędzić resztę życia z moim bratem? — Wbiła we mnie pełne skupienia spojrzenie.

— Emm... — Moje oczy momentalnie zrobiły się wielkie, bo zaskoczyło mnie jej pytanie. Zawahałam się na moment, popatrzyłam przez chwilę na pierścionek, a potem odpowiedziałam. — Chyba tak. — Wzruszyłam ramionami, zaraz potem poprawiając się nerwowo: — To znaczy tak, byłam pewna.

— Widzisz! — Wymierzyła we mnie palec wskazujący, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. — Miłość rządzi się własnymi prawami, a my nie potrafimy jej pojąć w jeden prosty sposób. Ty zdecydowałaś się spędzić z kimś resztę życia bez zastanawiania się, co by było gdyby, tak samo ja podjęłam się próby stworzenia związku z kimś, kogo znam od lat. Gdybyś każdego człowieka z osobna zapytała o definicję miłości, każdy odpowiedziałby ci coś innego, bo dla każdego jest ona wyznacznikiem czegoś innego.

— Zdecydowanie muszę poznać cię z Hope, moją przyjaciółką. Coś czuję, że nadawałybyście na tych samych falach — odparłam z rozbawieniem, przypominając sobie rozmowę na temat zakochania.

— Z największą przyjemnością!

Do naszej rozmowy niespodziewanie wtrącił się fryzjer, który stał tuż nad nami.

— Przepraszam, że paniom przerywam, ale musimy zmywać już farbę. — Wskazał palcem na srebrne paski folii na mojej głowie.

— Oczywiście, już idę. — Uśmiechnęłam się do niego delikatnie.

Pośpiesznie wstałam z kanapy, kierując się do myjki za pracownikiem salonu. Ulżyło mi po rozmowie z Crystal. Cieszyłam się z jej postawy i w pewnym stopniu zazdrościłam tego, jak pięknie stawiała miłość ponad wszystkim. Była ona dla niej najważniejsza, a jej odwaga i determinacja, z którymi dążyła do celu, tylko jej w tym pomagały.

Po godzinie spędzonej u fryzjera, a następnie po trzech godzinach u stylistki, która zadbała o nasz makijaż oraz suknie, byłyśmy z Crystal gotowe do wyjścia. Dla mnie uszyto na zamówienie jedwabną suknię z tiulowymi akcentami na długiej spódnicy, w kolorze pastelowego błękitu, dopasowaną do mojej szczupłej sylwetki. Cienkie ramiączka podtrzymywały splotający materiał, przez co czułam się dużo bardziej komfortowo. Natomiast dla siostry Aarona przygotowano różową sukienkę na ramiączkach z tiulową spódniczką.

Impreza odbywała się w firmie ojca Aarona, a więc w centrum Nowego Jorku. Prywatny kierowca podjechał po nas punktualnie o czwartej pod butik, w którym

czekałyśmy. Przywitał nas miły pan, zapewne po pięćdziesiątce, sądząc po jego siwych, bujnych włosach, ukrytych pod czarną czapkę. Ubrany w czarny garnitur i białą koszulę, prezentował się bardzo elegancko. Otworzył szeroko tylne drzwi mercedesa klasy C, a my pośpiesznie zajęłyśmy miejsca.

Droga upłynęła nam w ciszy. Zbyt mocno denerwowałam się wystąpieniem przed tymi wszystkimi ludźmi, abym mogła wykrztusić z siebie chociaż jedno słowo. Crystal to zauważyła dopiero, gdy dojechaliśmy pod Carver Corporation.

— Wszystko będzie dobrze.

Ścisnęła moją drżącą rękę, obdarowując mnie niewinnym uśmiechem. Odwzajemniłam go, a następnie obie wysiadłyśmy z samochodu. Przed firmą czekali pierwsi dziennikarze, którzy atakowali nas migającymi od fleszy aparatami. Na szczęście nie mogli podejść blisko nas, ponieważ znajdowali się za czerwoną taśmą, zabezpieczającą miejsce do przejścia dla zaproszonych gości. Wejścia pilnowali również ochroniarze.

Jeden z nich od razu nas dostrzegł, podbiegł i zaprowadził nas do wejścia dla VIP-ów, którym godzinę wcześniej wchodził Aaron z ojcem. Dzisiaj praktycznie się z nim nie widziałam. Był w ciągłym biegu i przygotowywał wszystko pod nasz mały teatrzyk, aby został jak najlepiej odebrany przez współpracowników i akcjonariuszy.

Kiedy wraz z Crystal kroczyłyśmy wąskim korytarzem prowadzącym do sali bankietowej znajdującej się na najniższym poziomie, podszedł do nas asystent pana Carvera.

— Dzień dobry, panno Reed, panno Carver — przywitał się z nami.

— Cześć, Roy. Tato i Aaron już są? — zapytała dla pewności moja towarzyszka.

— Tak, są. Czekają na panią w sali konferencyjnej.

— Coś się stało? — Crystal popatrzyła na mnie, a potem na asystenta.

— Ojciec panią chce z wami porozmawiać na osobności.

— W porządku, a co z Hailey?

— Idź, poczekam tutaj. — Uniostałam dłoń do góry, powstrzymując asystenta od zabrania głosu. Widziałam, że czuje się niezręcznie, ale dla mnie była to normalna sytuacja. Ojciec chciał porozmawiać ze swoimi dziećmi na osobności, kilka minut czekania naprawdę mnie nie zbawi. — Rozejrzę się trochę, a ty nie każ im dłużej czekać — ponagliłam ją.

— Jesteś pewna? — drążyła. — Nie chcę cię zostawiać samej, ludzie już przychodzą, a ty nikogo nie znasz.

— Poradzę sobie. Idź — zapewniłam ją.

Crystal odeszła wraz z asystentem pana Carvera, a ja w tym czasie przeszłam przez korytarz do końca, aż do sali bankietowej. W środku zbierali się pierwsi goście, którzy dobierali się w niewielkie grupki przy wysokich stołach. Kelnerzy roznosili kieliszki z szampanem, a na scenie po prawej stronie orkiestra dokończyła dostrajanie instrumentów.

Skierowałam się w stronę wolnego stolika, przy którym dostrzegłam karteczkę z numerem jeden. Aaron wysłał mi wcześniej SMS-a z informacją, że to właśnie przy nim będziemy siedzieć. Zajęłam swoje miejsce, odkładając na stolik niewielką kopertówkę. Odgarnęłam pofalowane włosy do tyłu, a potem obserwowałam wypełniającą się salę.

— Mam nadzieję, że się nie spóźniłem — usłyszałam za plecami męski głos.

Dostałam gęsiej skórki na myśl o tym, czy przypadkiem już go wcześniej nie słyszałam. Odwróciłam się powoli i oniemiałam. Moje oczy podwoiły swoją wielkość, a wargi delikatnie się rozchyliły. Wielka gula stanęła mi w gardle, gdy zobaczyłam przed sobą kogoś, z kim już miałam przyjemność się poznać. Choć w tych okolicznościach powinnam raczej powiedzieć, że miałam pecha. A najgorsze było to, że on również znał mnie.

— Allison Roden? Narzeczona na zamówienie? Co pani tu robi? — zadał mi kilka pytań naraz.

Mój niedoszły klient Sprayberr stanął tuż przede mną, patrząc mi prosto w oczy. Uważnie zeskanował numer stolika, a potem mnie.

Cholera! Maxwell Sprayberr. Max! Nie wierzę, po prostu w to nie wierzę.

Zamrugałam kilka razy, mając nadzieję, że to jednak kolejny koszmar, z którego wkrótce się obudzę. Nagle, jakby jeszcze tego było mało, dobiegł mnie głos Aarona, który zmierzał w naszym kierunku.

— Max! Już myślałem, że nie dojedziesz!

— Wybacz, korki — odparł Sprayberr, odwzajemniając jego uścisk.

— Dobrze, że jesteś. Ojciec jest ci niezmiernie wdzięczny za akcję z New York Times i zapewnił, że podziękuje ci osobiście.

Aaron odsunął się od mężczyzny, objął mnie w talii i złożył delikatny pocałunek na moim policzku.

— Mam nadzieję, że poznałeś moją wspaniałą narzeczoną. — Uśmiechnął się do mnie z błyskiem w oku.

— Maxwell Sprayberr. — Wyciągnął w moim kierunku dłoń, którą niepewnie uścisnęłam.

— Hailey Reed — odparłam, a w moim głosie łatwo było wyczuć spięcie i nerwowość.

— Wygląda pani bardzo znajomo — stwierdził, baczenie mi się przyglądając.

— Moment, to wy się znacie?

Aaron odsunął się ode mnie i patrzył ze zdumieniem raz na mnie, raz na swojego przyjaciela.

W moim brzuchu pojawił się nieprzyjemny ucisk. Ręce zaczęły mi się pocić, oddech przyśpieszył, a nogi zeszywniały, odmawiając posłuszeństwa.



Rozdział 24.

Mężczyznom nie można ufać

Hailey

— Nie! — krzyknęłam w panice, zwracając na siebie uwagę niektórych gości. Aaron spojrział na mnie ze zdziwieniem, bo przecież nie wiedział, dlaczego tak impulsywnie zareagowałam na jego pytanie. Max również zerknął na mnie ukradkiem, uśmiechając się delikatnie pod nosem.

— To znaczy nie, nie znamy się. — Poprawiłam swój tembr głosu, by brzmieć bardziej wiarygodnie. — Musiałeś mnie z kimś pomylić, Max — powiedziałam z naciskiem, usiłując jasno dać mu do zrozumienia, by nic nie mówił.

Patrzyłam mu prosto w oczy, błagając w myślach, aby mnie nie zdradził. Max jakby odczytał moje intencje. Widziałam, że zacisnął mocno szczękę. Zdawałam sobie sprawę, że gdy zostaniemy sami, zapewne zażąda wyjaśnień, ale to nie był odpowiedni moment na to, abym mu się zwierzała, dlaczego ukrywam przed Aaronem fakt, że jestem narzeczoną na zamówienie. Był zmieszany, a nawet zszokowany, lecz zagrał tak, jak tego oczekiwałam.

— Przepraszam, przypominasz mi po prostu starą znajomą.

— Naprawdę?

Postanowiłam grać głupią. Nie mogłam pozwolić, aby Aaron nabrał jakichkolwiek podejrzeń. Uśmiechnęłam się szeroko i chwyciłam fałszywego chłopaka pod ramię.

— Ale teraz, gdy uważniej ci się przyglądam, widzę, że jednak z kimś cię pomyliłem. Przepraszam — powiedział Max i spojrział na przyjaciela. — Cieszę się, że w końcu mogłem poznać twoją wybraną, Aaron.

— Mówiłem ci, że jest niesamowita.

— To prawda. Paplał o tobie cały dzień. Na jednym ze spotkań myślałem, że wyrzucę go za drzwi, bo zamiast skupiać się na sprzątnięciu bałaganu, którego narobił, myślami wciąż bujał w obłokach.

— Max... — warknął Aaron, a ja zachichotałam.

— Czyżby?

— Przysięgam. — Max przyłożył dłoń na środek klatki piersiowej. — Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale nawet aż zatęskniłem za starym Aaronem.

— Tak? — Zamrugłam ze zdziwieniem. — A jaki był ten Aaron?

Max się zaśmiał, ale gdy tylko napotkał spojrzenie przyjaciela, który aż kipiał złością, od razu spoważniał, odchrząknął i poprawił nerwowo marynarkę, jakby starał się grać na czas.

— Hailey, myślę, że ten wieczór nie starczyłby na to, abym wszystko ci opowiedział — stwierdził w końcu.

— Jasne, tak to możesz tłumaczyć, ale jedno jest pewne: na pewno łączy was męska solidarność.

Wymierzyłam w obydwu palec wskazujący, a następnie rozejrzałam się po sali, która z minuty na minutę wypełniała się coraz większą liczbą gości.

Zajęliśmy wyznaczone dla nas miejsca. Obok mnie usiadł Aaron, natomiast po jego prawej Max. Zaraz potem dołączyła do nas Crystal, która usiadła obok Maxa, naprzeciwko mnie. Do naszego okrągłego stołu dopisane były jeszcze dwie osoby, ale nie zjawily się na czas.

Bacznie obserwowałam młodszą siostrę Aarona, która zerknęła co chwilę w kierunku swojego wybranka, jednak nie podejmowała z nim rozmowy. Ciekawiła mnie ich relacja oraz to, jak widzą swoją przyszłość. Max pogrążył się w rozmowie z Aaronem, z której mało co rozumiałam, gdyż poruszali tematy związane z firmą. Szturchnęłam Crystal pod stołem, by zwrócić jej uwagę, lecz ona podskoczyła spanikowana. Jej reakcja była dość dziwna i nie uszła uwagi chłopaków.

— Crystal, wszystko w porządku? — zapytał Max.

— Czemu jesteś spięta? Czyżby dzisiaj miał się pojawić twój wybranek? — zażartował Aaron, uśmiechając się szeroko.

— Możesz skończyć? — burknęła Crystal. — Życie ci niemiłe?

— Wyluzuj, młoda, bo ci żyłka na czole pęknie. Muszę wiedzieć, z kim spotyka się moja siostra.

— Niby po co ci taka wiedza? — Crystal pokręciła głową.

— To oczywiste: żeby wiedzieć, czy będzie mu trzeba skopać tyłek, czy nie. Co nie, Max? — Aaron klepnął przyjaciela w plecy, gdy ten akurat upijał tyk szampana. Zakrztusił się i zaczął kaszleć.

— Oszalałeś? — zapytał ze złością. — Przez ciebie omal płuc nie wyplułem.

— Wyluzuj, chciałem pomóc — powiedział uspokajająco Aaron. — Co wy tacy spięci jesteście?

Uważnie obserwowałam całą trójkę i wstuchiwałam się w ich dialog. Widziałam, że Crystal i Max starają się trzymać na dystans. Najwyraźniej Aaron nie wiedział o ich związku, ale nie rozumiałam, dlaczego robili z tego tajemnicę. Gdy rozmawiałam wcześniej z Crystal, odniosłam wrażenie, że wszystko zostało wyjaśnione. Wolałam uniknąć jakiejś gafy, dlatego postanowiłam jak najszybciej czegoś się dowiedzieć. Musiałam tylko wymyślić jakąś wymówkę, by zostać sam na sam z Crystal.

— Crystal, masz może bibułki matujące? — zapytałam nagle, wyrywając wszystkich z zadumy. — Zapomniałam wziąć od kosmetyczki.

Aaron zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się, o czym ja w ogóle mówię. Crystal również spojrzała na mnie ze zdziwieniem, jednak gdy dałam jej jasny sygnał, wskazując wzrokiem na Aarona i Maxa, pośpiesznie wstała i zgarnęła ze stolika swoją kopertówkę.

— Tak. Oczywiście, że mam — potwierdziła.

— Cudownie, w takim razie panowie nam wybaczą, ale pójdziemy co nieco poprawić. — Odsunęłam krzesło do tyłu i wstałam.

Ruszyłyśmy w kierunku łazienki, pozostawiając ich samych przy stole. Uśmiechałam się delikatnie, starając się nie wzbudzać podejrzeń wśród ludzi, których mijaliśmy. Szybko przemierzyłyśmy salę, a później długi korytarz, na którego końcu znajdowała się łazienka.

— Chyba musisz mi coś wyjaśnić — powiedziałam, gdy tylko znalazłyśmy się same.

— Wiem — szepnęła, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

— Co tu się dzieje, Crystal?

— Hailey, błagam cię, nie możesz powiedzieć Aaronowi o moim związku z Maxem. Wścieknie się i Bóg jeden wie, co przyjdzie mu do tej pustej głowy. On o niczym jeszcze nie wie.

— Trudno było się nie domyślić. Dlaczego mu nie powiedziałaś, że spotykasz się z jego najlepszym przyjacielem?

— Jakoś nie było okazji. — Wzruszyła ramionami. — Nie może dowiedzieć się w taki sposób. Porozmawiam z nim, słowo, ale nie dzisiaj. Daj mi czas, proszę. — Złączyła ręce jak do modlitwy.

Cudownie. Kolejny sekret, który muszę przed nim ukrywać.

Potałam czoło, zastanawiając się, jak powinnam się to rozegrać.

— Hailey, proszę, zrób to dla mnie. Aaron nadal traktuje mnie jak małą dziewczynkę, która żyje w krainie kucyków i różowych lalek Barbie. — Przewróciła oczami, a potem dodała: — Gdy się dowie, że umawiam się z jego przyjacielem, nigdy mi tego nie wybaczy.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Będziesz ukrywać ten związek w nieskończoność?

— Na razie chcę sama się upewnić, że to, co czuję do Maxa, jest prawdziwe.

— Jeśli Aaron was nakryje... — Pokręciłam głową.

— Nawet nie chcę tego słyszeć! — wybuchła Crystal, odwracając się do mnie plecami.

— Crystal, to twój brat. Powinnaś mu powiedzieć, że zakochałaś się w jego przyjacielem — szepnęłam, muskając opuszkami palców jej odkryte ramię. — Moim zdaniem jeśli na spokojnie z nim porozmawiacie i wyjaśnicie wszystko, to powinien to zrozumieć, a przynajmniej uszanować.

Odwróciłam ją do siebie przodem. Miała łzy w oczach. Widziałam, jak bardzo to przeżywa, ale ukrywanie tego przed bratem tylko pogarszało sytuację. W myślach besztalam samą siebie. W końcu doradzałam jej szczerą rozmowę, na którą mnie nigdy nie było stać w stosunku do Aarona. Jednak jeśli ja miałam za jakiś czas zniknąć z jego życia, mógł mnie zniechęcić, ale nie mogłam pozwolić na to, aby ucierpiała jego relacja z siostrą. Potrzebowali siebie nawzajem, nawet jeśli czasami sobie dogryzali.

— Powiem, a przynajmniej spróbuję powiedzieć, ale nie naciskaj na mnie. Zrobię to, gdy będę pewna, że chcę być z Maxem. Na razie miło spędzamy razem czas, piszemy, rozmawiamy, dlatego nie mów nic Aaronowi, proszę.

— Zgoda — przytaknęłam. — To twoje życie i twoje sprawy osobiste, nie mam prawa się wtrącać, ale powinnaś bardziej uważać.

— Na co?

— Chociażby na to, jak na niego patrzysz — zauważyłam.

— Niby jak?

— Jakbyś rozbięrała go w myślach. — Szturchnęłam ją łokciem. — Wierz mi, to widać, kiedy człowiek jest zakochany. Każde jego słowo słyszysz ze zdwojoną siłą, każdy jego oddech przyprawia cię o gęsią skórę, a gdy wasze spojrzenia się spotykają, wszystko inne dookoła przestaje mieć znaczenie. Skupiasz się na nim, poddajesz się jego wdziękowi, a wtedy wiesz, że nie jesteś w stanie nic z tym zrobić.

— Myślałam, że tego aż tak nie widać. — Crystal odgarnęła kosmyk włosów za ucho, a ja oplótłam ją ramieniem, przyciągając bliżej siebie.

— Czasami stojąc obok, jesteś w stanie więcej dostrzec.

— To akurat prawda. Patrząc na ciebie i Aarona, też to widzę.

— Co takiego?

— To, że się kochacie — podsumowała.

W milczeniu wróciłyśmy do naszego stolika i zajęłyśmy miejsca. Aaron z Maxem zdążyli w tym czasie zamówić sobie po szklaneczkę whisky. Gdy tylko nas dostrzegli, przestali rozmawiać między sobą.

— Poprawiłaś, co trzeba? — zapytał Aaron, przysuwając się bliżej mnie.

— Mhm. — Kiwnęłam głową.

— Ledwo zdążyłyście na czas, pan Carver za chwilę będzie przemawiał. — Max wskazał palcem na scenę.

Aaron wyjaśnił mi, że ojciec co roku otwiera tę imprezę, dziękując w ten sposób zgromadzonym gościom, którzy przekazują datki na cele charytatywne. Prezes jak zwykle prezentował się z klasą. Widziałam go pierwszy raz tego wieczoru, więc szczegółowo przeanalizowałam jego ubiór. Czarny klasyczny garnitur, biała koszula oraz szara muszka dodawały mu charyzmy. Włosy, idealnie zaczesane do tyłu, wysmuklały jego twarz, podkreślając kości policzkowe. Na prawym nadgarstku błyszczał srebrny zegarek. Gdy światła reflektora zostały skierowane na pana Carvera, wszyscy zaczęli bić głośne brawo, witając gospodarza wieczoru, a on przejął mikrofon od prowadzącego i przemówił.

— Szanowni państwo! — zaczął powoli ochryplym głosem. — Bardzo miło mi państwa gościć na corocznej gali charytatywnej, podczas której nasza firma zbiera datki. W tym roku postanowiliśmy wesprzeć fundację Dzieci Afryki, aby wspomóc jej nakłady finansowe na edukację. Jak wiedzą wszyscy tu zgromadzeni, jestem osobą starej daty i uważam, że każdy, ale to absolutnie każdy, bez względu na status majątkowy czy publiczny, powinien mieć dostęp do edukacji. Nic tak nie kształtuje charakteru młodego człowieka jak przyzwoita książka, która pozwala mu poszerzać swoje horyzonty! — ogłosił, po czym wziął kilka głębszych wdechów. Na jego czole zauważyłam kilka kropelek potu, a policzki miał mocno zaróżowione. Wyglądał blado, lecz dzielnie kontynuował przemówienie: — Chciałbym, aby przekazane przez państwa środki zapewniły tym dzieciom dostęp do najpotrzebniejszych artykułów szkolnych, jak zeszyty, długopisy, ołówki czy kredki, ale także podręczniki, atlasy i książki, które wypełnią półki w szkolnych bibliotekach. — Uśmiechnął się szeroko, odstawiając szereg górnych zębów. — Bawcie się więc dobrze, ale pamiętajcie o celu, jaki nas przyprowadził na dzisiejszą uroczystość.

Ojciec Aarona odłożył mikrofon na stolik, zszedł ze sceny i skierował się w głąb korytarza, by opuścić salę. W ułamku sekundy udało mi się dostrzec, jak wyjmuje z wewnętrznej kieszonki marynarki chusteczkę i wyciera twarz. Jego krok był szybki, jakby starał się uciec od wszystkich zgromadzonych.

— Piękne przemówienie — skwitowała Crystal.

— To prawda — potwierdziłam, sięgając po lampkę szampana.

Poczułam delikatne szczypanie na języku. Muzyka rozbrzmiała w naszych uszach, a zaraz potem kelnerzy zaprezentowali pierwsze przekąski. Moim oczom ukazały się wszelakie rodzaje owoców morza, kolorowe dipy, a także pączki chlebowe. Chwilę mi zajęło, nim zdecydowałam, czego chciałabym spróbować.

Po zjedzeniu porcji krewetek z delikatnym ziołowym sosem żołądek nieco mi się rozluźnił. Byłam tak zestresowana dzisiejszym dniem, że wcześniej prawie nic nie jadłam. Muzyka ucichła na chwilę, a zaraz potem z głośników popłynęła dobrze mi znana piosenka Rihanny Diamonds, tylko w wolniejszej wersji niż oryginał.

Find light in the beautiful sea, I choose to be happy
You and I, you and I, we're like diamonds in the sky
You're a shooting star I see, a vision of ecstasy
When you hold me, I'm alive, we're like diamonds in the sky

Podśpiewywałam pod nosem refren, gdy pierwsze pary zaczęły wychodzić na parkiet. Wtedy niespodziewanie Aaron postukał mnie w ramię. Odwróciłam się w jego kierunku.

— Zatańcz ze mną, Hailey. — Aaron wyciągnął rękę, a w jego głosie nie było słycać pytania.

Dźwięk jego słów sprawił, że całe moje ciało instynktownie na niego zareagowało, pokrywając się gęsią skórą. Podałam mu dłoń, a on uniósł ostrożnie kąciki ust do góry. Gdy wstaliśmy, jednym sprawnym ruchem przyciągnął mnie do siebie, tak że nasze ciała zderzyły się ze sobą. Dopasowanie się do niego nie było kwestią minut. To sekundy, które były wyznacznikiem tego, jak bardzo chciałam się znaleźć w jego pobliżu.

Przymknęłam na chwilę powieki, napawając się jego zapachem, który dzisiaj był zupełnie inny niż zazwyczaj, bogatszy i bardziej intensywny, orientalno-korzenny, wręcz stworzony do uwodzenia. Trudno było mi się skoncentrować na tym, co działo się dookoła mnie. Dałam się po prostu ponieść chwili, która w moim odczuciu mogłaby trwać wieczność.

Ostrożnie ułożyłam mu dłoń na ramieniu, a on oplótł mnie w tali, zsuwając rękę niżej, na wysokość lędźwi. Drugą dłoń chwycił pewnie w swoją. Patrzył mi prosto w oczy, gdy wokół nas rozbrzmiewało:

Shining bright like a diamond
We're beautiful like diamonds in the sky

Aaron zaskoczył mnie po raz kolejny, tym razem świetnym tańcem. Okazało się, że radzi sobie na parkiecie dużo lepiej niż ja. Pewnie przejął prowadzenie, a swoimi ruchami instynktownie poruszał również moim ciałem, tak że tworzyliśmy wspólnie harmonię. W pewnym momencie nawet obrócił mnie wokół własnej osi, a tiulowe elementy mojej sukienki zawirowały w powietrzu.

Kiedy ponownie znalazłam się w jego objęciach, zarzuciłam mu ręce na szyję. Utwór dobiegł końca, a prowadzący puścił kolejny. Nadal byliśmy na parkiecie,

bujając się do rytmów muzyki. Aaron w pewnym momencie skupił spojrzenie na jakimś punkcie tuż za mną. Nawet przez materiał jego ciemnej marynarki wyczułam, jak napinają mu się mięśnie.

— Przysięgam, że jeśli ten gościu jeszcze raz na ciebie spojry, nie wyjdzie stąd na własnych nogach — szepnął mi do ucha.

— O czym ty mówisz? Przecież nikt nie patrzy. — Rozejrzałam się.

— Patrzy. Wierz mi. — Kiwnął głową i zacisnął szczękę.

— Dlaczego? Pobrudziłam się gdzieś? — Nerwowo popatrzyłam po sobie w poszukiwaniu skazy, która mogłaby zwracać na siebie uwagę.

Aaron wsunął mi dwa palce pod podbródek i zmusił do tego, bym spojrzała mu w oczy. Błękit, który tak mnie hipnotyzował, znowu dał o sobie znać.

— Hailey, zwracasz na siebie uwagę, bo świecisz tu niczym najjaśniejsza gwiazdka na niebie. Przysięgam, że gdyby nie te pierdolone kamery, dziennikarze i tłum ludzi, zerwałbym z ciebie tę sukienkę i doprowadził do szaleństwa — wymruczał niemal prosto w moje usta.

— Aaron... — jęknęłam.

Potrzebowałam go jak tlenu, by móc oddychać.

— Tak, gwiazdeczko? — Spojrzał na mnie wymownie, jakby wiedział już, co chcę powiedzieć. Nim jednak zdążyłam to zrobić, jego ręka zjechała niżej, zatrzymując się na moim pośladku. — Czy ty nie masz na sobie bielizny, Hailey? — zapytał, a wibracje jego głosu przeszyły mnie na wylot.

— To satynowy materiał, na którym bielizna mogłaby się odznaczać. Nawet elementy tiulu nie byłyby w stanie tego zakryć — wyjaśniłam z powagą.

— Więc postanowiłaś mnie prowokować przez cały ten wieczór?

— Sprawdzam twoją cierpliwość — droczyłam się z nim.

— Zaczynasz stąpać po cienkim lodzie — warknął gardłowo, kładąc rękę na moich lędźwiach. Przycisnął mnie do siebie, a ja poczułam jego miętowy oddech. — Wiesz, że niczego jeszcze nie zrobiłem tylko ze względu na twoje zasady, ale to w krótkim czasie może się zmienić.

— W takim razie dobrze, że ich przestrzegasz.

— A co, jeśli nie chcę? — zapytał najbardziej ponętym głosem, jaki kiedykolwiek od niego słyszałam, i puścił do mnie oczko.

Zrobiło mi się gorąco już na samą myśl o tym, że mogłabym dla niego złamać swoje zasady.

— No cóż, wtedy albo ci ulegnę, albo...

Niemal podskoczyłam ze strachu, gdy usłyszałam chrząknięcie za swoimi plecami. Nie zdążyłam nawet dokończyć zdania, ponieważ tuż obok nas pojawił się ojciec mojego fałszywego chłopaka. Opart dłoń na ramieniu syna, a ten pośpiesznie odsunął mnie od siebie. Podążając za nim, zesłiliśmy z parkietu.

— Tak, tato? — Zerknął na niego pytająco.

— Pozwól, proszę, ze mną, chciałbym ci kogoś przedstawić, nim pójdziecie wygłosić oświadczenie — wyjaśnił. — Nie będziesz miała nic przeciwko, Hailey, jeśli ci go na chwilę porwę?

— Skądże. I tak miałam zamiar pójść do łazienki — odpartam, poprawiając włosy.

— Dobrze, w takim razie chodźmy. — Poklepał syna po ramieniu i obaj ruszyli w głąb ciemnego korytarza.

Wzięłam ze stolika torebkę i ruszyłam do łazienki, gdzie poprawiłam makijaż i przeczesałam palcami włosy. Przejrzałam się w lustrze, skupiając uwagę na zaróżowionych policzkach. Uśmiechnęłam się pod nosem, myślami wracając do naszego tańca.

Gdy ruszyłam z powrotem na salę, tuż przed wejściem zatrzymał mnie ciężki męski głos, od którego aż przeszły mnie nieprzyjemne ciarki.

— Jak ci się podoba impreza charytatywna, droga Hailey? — zapytał Hunter Vinton.

Uniósł brew, a następnie upił łyk szkockiej, którą trzymał w dłoni. Kostki lodu zabrzęczały w szklance.

— Byłaby znacznie przyjemniejsza, gdyby pana tu nie było — odpartam, starając się udawać pewną siebie.

— Najwidoczniej ciężko ci do mnie przywyknąć. — W jego głosie słychać było ironię.

— Powiedzmy, że nie przepadam za ludźmi pana pokroju.

— Mojego pokroju? — Zmarszczył czoło. — Mów dalej, niesamowicie mnie zaciekawiłaś.

— Proszę wybaczyć, ale nie będę z panem dyskutować na temat swoich przekonań. To, co myślę o panu, pozostawię jedynie sobie.

— Jesteś niezwykle intrygującą kobietą, Hailey — odparł szorstkim głosem. — Rzadko mam okazję spotykać tak wyjątkowych ludzi.

— Rozumiem, że to komplement z pańskiej strony?

— Zdecydowanie — zapewnił mnie.

— Co pan tu właściwie robi? — zapytałam wprost. — Śledzi mnie pan?

— Nie pochlebiaj sobie. Mam dużo ciekawsze zajęcia niż niańczenie cię i kontrolowanie tego, jak idzie ci zbieranie pieniędzy na spłatę długu Tylera.

— To czego pan ode mnie jeszcze chce?

— Przyszedłem się przywitać, ponieważ wkrótce będziemy się widywać dużo częściej. — Przerwał na chwilę, zbliżając się do mnie na niebezpiecznie bliską odległość.

— Co pan... — jęknęłam, lecz wtedy poczułam szarpnięcie.

Ktoś chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Spanikowana, przymknęłam na chwilę powieki, ale zaraz potem je rozchyliłam. Znajomy zapach uspokoił mnie trochę, a bezpieczeństwo, które czułam ze strony Aarona, rozniósło się po całym moim zeszywniałym ciele.

— O wilku mowa! — Vinton wyciągnął palec wskazujący w kierunku Aarona, a następnie upił łyk szkockiej.

— Czego od niej chcesz, Hunter? — warknął.

— Właśnie rozmawiałem z drogą panną Reed... Och, przepraszam, z przyszłą panią Carver o tym, jak nasze firmy będą ze sobą współpracować — wyjaśnił, robiąc krok do tyłu. — Uznałem, że powinienem ją przeprosić za ten przykry incydent w szpitalu.

— Groziłeś jej!

— Mogłeś to źle zinterpretować, Aaronie. — Pokręcił głową Vinton. — Nie żywię wobec twojej narzeczonej żadnej urazy, mam jedynie niedokończone sprawy z jej bratem.

— Więc po co ją zaczepiasz?

Chryste, on nie może poznać prawdy!

W środku znowu zadrżałam, czując narastające wokół nas napięcie. Musiałam coś wymyślić i to przerwać.

— Nie zaczepia — wtrąciłam się. — Przyszedł mnie przeprosić.

— Widzisz — powiedział triumfalnie Hunter, zwracając się do Aarona. — Powinieneś wypić parę drinków i się uspokoić. Twój ojciec przystał na naszą współpracę zdecydowanie bardziej entuzjastycznie niż ty.

Aaron odsunął się ode mnie i podszedł do niego bliżej.

— Słuchaj no, Vinton, nie testuj mojej cierpliwości...

— Dla ciebie pan Vinton, to po pierwsze. A po drugie, przypomnę ci, że na razie to twój ojciec zarządza tą firmą i podpisał ze mną umowę, której nie możesz anulować przez pierwszy rok. Radzę ci więc, żebyś dla własnego dobra się uspokoił i trzymał nerwy na wodzy.

— Aaron, uspokój się, ludzie na nas patrzą. — Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu.

— Niech sobie, kurwa, patrzą! — krzyknął. — A z tobą jeszcze nie skończyłem, Vinton! — dodał, wymierzając w niego palec wskazujący.

Odsunął się ode mnie, przeczesał nerwowo włosy i oddalił się w kierunku baru.

Zirytowana tym, co przed chwilą zaszło, potrząsnęłam głową. Czułam, jak łzy gromadzą mi się pod powiekami.

— Po co pan to robi? — zapytałam, patrząc Vintonowi prosto w oczy. — Przecież obiecałam, że oddam te cholerne pieniądze!

— Nie bierz tego do siebie, Hailey. To biznes. Firma Carvera zapewni mi ogromne zyski, a także kontakty na arenie międzynarodowej, jakich potrzebuję.

— Aaron tak łatwo nie odpuści, będzie ciągle drążył, skąd się znamy i dlaczego się z panem kłóciłam w szpitalu.

— W takim razie śpiesz się, gwiazdeczko.

Na dźwięk tego słowa, podkreślonego przez ton jego głosu, zamarłam. Patrzyłam, jak Vinton się ode mnie oddala i mówi cicho:

— Tik, tak, tik, tak...

Wieczór, który zapowiadał się tak świetnie, nagle okazał się jedną wielką niewiadomą. Chciałam jakoś to naprawić, odkręcić. Pomyślałam, że muszę porozmawiać z panem Carverem, wyjaśnić mu, kim jest ten człowiek i dlaczego nie powinien z nim współpracować. Na pewno znajdzie jakieś rozwiązanie.

Zwróciłam się ku sali i rozejrzałam się wśród ludzi. Szukałam wzrokiem ojca Aarona, aby jak najszybciej poprosić go o pomoc, jednak w tym momencie podbiegła do mnie Crystal, która poinformowała, że dziennikarze czekają na oświadczenie.

Aaron stał przy barze w rogu sali w towarzystwie Maxa i kończył właśnie dopijać whisky. Podeszłam do niego i ujęłam go pod ramię. Wciąż czułam napięcie, ale sytuacja wymagała teraz od nas pełnego skupienia. Wiedziałam,

że choć informacja odnośnie do współpracy firmy jego ojca z człowiekiem, którego pobił, nie napawała go entuzjazmem, to musieliśmy grać.

— Kochanie... — zaczęłam powoli, pocierając jego ramię. — Dziennikarze już na nas czekają.

Odegrałam rolę idealnej partnerki, aby nie wzbudzić podejrzeń kilku stojących obok nas osób. Aaron popatrzył na mnie z pogardą. W zasadzie mu się nie dziwiłam. Stałam w obronie Vintona, mimo że w głębi serca zdradzałam tym samym Aarona. Chwilę jakby się wahał, ale zaraz na jego twarzy pojawił się sztuczny uśmiech.

— W takim razie nie możemy pozwolić im czekać. — Zsunął się z wysokiego hokera, a następnie klepnął Maxa w plecy. — Dopilnuj, żeby mi jej dzisiaj nie zabrakło. — Wskazał palcem na pustą szklankę, na co przyjaciel skinął głową. — Chodźmy.

Wyciągnął do mnie rękę, którą z przyjemnością chwyciłam. Splótł nasze palce, zmiernając ze mną do przedsonka, w którym rozstawiono dla nas specjalną aranżację. Zajęliśmy miejsce na kremowej sofie tuż przed kamerami. Zmrużyłam oczy, gdy światło kilku z nich padło mi prosto na twarz.

— Panno Reed, proszę przesunąć się w lewo! — Usłyszałam głos jakiegoś mężczyzny.

— Panie Carver, proszę przysunąć się bliżej partnerki! — krzyknął drugi.

— Proszę spojrzeć na nas!

— Proszę się uśmiechnąć do zdjęcia!

Przed nami stało ośmiu kamerzystów i czworo fotografów. Niewielki przedsonok momentalnie zrobił się za ciasny dla nas wszystkich. Przełknęłam ślinę, gdy przysunięto bliżej nas mikrofony. Wiedziałam, że to, co robię, przekreśla lata mojej ciężkiej pracy i że nie będzie od tego odwrotu. Allison Roden, za którą się podawałam, zniknie na zawsze.

Starłam się ukryć napięcie, które w sobie czułam, zaciskając dłonie w pięści. Aaron od razu to wyczuł. Musnął mnie ramieniem, a ja zerknęłam na niego. Przymknął powoli powieki i wciągnął po cichu powietrze. Robił to tak, jakby mnie instruował. Zrobiłam dokładnie to samo co on, myśląc o tym, że w końcu nie jestem tu sama. Robimy to razem. Jako zespół.

— Kamera! I akcja!

Z transu wyrwał nas głos dziennikarza, który dbał o organizację tego wydarzenia medialnego. Aaron odwrócił się w stronę kamer, a ja podążyłam za nim, uśmiechając się niewinnie.

— Witam wszystkich na corocznej zbiórce charytatywnej dla wybranych fundacji. W tym roku Carver Corporation pragnie wesprzeć fundację Dzieci Afryki. Wspieranie obywateli tego świata to nasz obowiązek, ponieważ każdy zasługuje na to, aby mieć dostęp do edukacji. To jest nasz cel: zapewnić edukację. Rozwijać pasję, kształtować charaktery. Ale nie zebraliśmy państwa tu dzisiaj wyłącznie z tego powodu.

— Czy ma to związek z artykułem, w którym opisano pana ostatnie występy? — zapytała jedna z dziennikarek.

Aaron uśmiechnął się szeroko, ściskając mocniej moją dłoń.

— Poniekąd — odparł. — Zaprosiłem tu państwa, by móc oficjalnie poinformować, że zaręczyłem się z tą precudowną kobietą, która mnie nie odtrąciła i nie zostawiła wtedy, gdy potrzebowałem jej najbardziej. Hailey Reed zgodziła się mnie poślubić, a ja mogę nazwać się największym szczęściarzem, dumnie krocząc u jej boku.

Flesze rozświetliły niewielki przedsiónek. Dźwięk pstrykających aparatów dzwonił mi w uszach, a zewsząd padały losowe pytania:

— Jak się poznaliście?

— Skąd pani jest? Czym zajmują się pani rodzice?

— Czy panna Reed wie o pana przeszłości, którą opisywano w mediach?

— Na kiedy planujecie ślub?

— Czy panna Reed jest w ciąży?

— Na wszystkie państwa pytania odpowie nasz rzecznik prasowy — przerwał im Aaron, ciągnąc mnie w górę. Wstałam wraz z nim, a on dodał: — Proszę zgłosić się w poniedziałek do Carver Corporation, tam zostaną udzielone niezbędne informacje, które możemy ujawnić, nie naruszając przy tym naszej prywatności.

Opuszczając miejsce spotkania, Aaron wciąż trzymał mnie za rękę. Puścił ją zaraz po tym, jak weszliśmy na salę. Wśród ludzi zapanowała nagle cisza, a potem rozległy się głośne wiwaty, brawa i gwizdanie.

Czułam się przytłoczona, było tego zdecydowanie za dużo. Nie lubiłam być w centrum uwagi, zwłaszcza tak dużej. Na sali było kilkaset zupełnie mi obcych osób. Pierwsza podbiegła do mnie jednak Crystal. Przytuliła nas oboje, zarzucając ramiona jednocześnie na mnie i brata.

— Gratuluję! Nie musicie się martwić organizacją ślubu i wesela! Wszystkim się zajmę! — pisnęła z radości.

— Dziękuję! — odparłam, opierając głowę o jej ramię.

Kolejne osoby, które zaczęły do nas podchodzić, były mi obce. Przedstawiciele firmy, inwestorzy z żonami lub partnerkami, akcjonariusze. Na samym końcu pojawił się jednak... on.

Vinton Hunter.

Jego postawa wydała się bezczelna. Aaron spiął się na jego widok i wciągnął głośno powietrze.

— Przyjmijcie, proszę, moje gratulacje. — Wyciągnął rękę w kierunku mojego narzeczonego.

By nie wzbudzać podejrzeń, cała nasza trójka sztucznie się do siebie uśmiechała.

— Akurat od ciebie bym ich się nie spodziewał — skontrował Aaron, zaciskając mocno dłoń. Obserwowałam ze skupieniem, jak zbiegły mu knykcie.

— Aaronie, zapomnij już o przeszłości i skup się na tym, co nas czeka. Nasza współpraca będzie bardzo owocna.

— To się jeszcze okaże — szepnął pod nosem Aaron.

— Miłego wieczoru — pożegnał nas Vinton jak gdyby nigdy nic i oddalił się w kierunku wyjścia.

Pozostawił po sobie jednak nieprzyjemny chłód.

— Przysięgam, zabiję go — powiedział Aaron z irytacją.

— Aaron, proszę, nie tutaj — starałam się go uspokoić.

— Muszę pomyśleć, Hailey, sam — przerwał mi. — A przede wszystkim muszę się napić.

Ruszył w stronę baru, przy którym wciąż siedział Max.

Zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Nie miałam najmniejszej ochoty tu zostawać. Aaron zostawił mnie samą. Zdenerwowanie przejęło nad nim kontrolę. Zebrani goście powrócili do swoich zajęć. Część z nich ruszyła z powrotem na parkiet, a część podjęła przerwane rozmowy. Rozejrzałam się uważnie, wzrokiem poszukując asystenta pana Carvera. Gdy dostrzegłam go tuż przy wyjściu, ruszyłam w jego kierunku. Zabrałam torebkę z przedsonka i poprosiłam asystenta o podstawienie samochodu. Kierowca podjechał po kilku minutach. Sentymentalnie spojrzałam raz jeszcze na imponujący budynek, a potem zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu.

— Dokąd, panienko Reed? — zapytał starszy mężczyzna.

— Do domu — odparłam, splatając dłonie na kolanach.

— Oczywiście. — Skinął głową i ruszył przed siebie.

Mijała kolejna godzina, gdy siedziałam beczynn timer na podłodze. Obok mnie leżały szpilki i torebka, która od kilkunastu minut wibrowała. Łzy ściekały mi po policzkach, a serce pękało na pół.

— Hailey, otwórz te cholerne drzwi! — Aaron walnął pięścią w drzwi.

Cisza. Nie byłam w stanie nic mu odpowiedzieć. Zbyt mocno bałam się tego, że gdy go zobaczę, znów nie będę w stanie się powstrzymać. Będę pragnęła go przytulić, otulić się jego zapachem, który kojarzył mi się z bezpieczną przystanią. Gdybym to zrobiła, gdybym go wpuściła, on znowu zobaczyłby we mnie słabą kobietę, którą ciągle trzeba się opiekować.

— Hailey, jeśli zaraz nie otworzysz tych drzwi, to przysięgam, że je wyważę! — Walnął po raz kolejny, lecz tym razem dużo mocniej.

Wibracje poczułam aż na podłodze, na której siedziałam i płakałam.

Miałam dość.

Byłam tylko człowiekiem, który miał swoje granice i one już dawno temu zostały przekroczone. Ze wszystkich sił starałam się przed nim nie pokazywać, jak bardzo mam dość. Jak bardzo pragnę w końcu stabilizacji i normalizacji. Czułam się pusta. Ale jak mogłam prosić o jego współczucie, wiedząc, że go okłamuję? Było mi z tym cholernie źle.

Nie mogłam wpuścić go bardziej do swojego życia. Nie mogłam pozwolić, aby moje serce całkowicie go pokochało.

Ale co jeśli ono już to zrobiło?

Nastąpiła chwila ciszy. Podeszłam na paluszkach do drzwi i przyłożyłam do nich policzki. Nasłuchiwałam, czy Aaron zrezygnował i sobie poszedł, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast oddalających się kroków usłyszałam:

— Hailey, otwórz, proszę cię. Nie chciałem cię zostawiać, ale gdy zobaczyłem tego gościa, po prostu nie wytrzymałem. Musiałem odejść od ciebie, by cię nie zranić.

Z moich oczu wciąż sączyły się słone łzy. Pełne żalu, bólu i cierpienia. On był tym, kto mógł mi pomóc. Niepewnie położyłam drżącą rękę na klamce, a drugą chwyciłam za klucz. Przekręcałam go bardzo powoli, aby mieć pewność, że w

razie jakichkolwiek wątpliwości będę w stanie szybko ponownie zamknąć drzwi. Przełknęłam ślinę, podciągnęłam nosem i otworzyłam.

Aaron stał ze spuszczoną głową, oparty o framugę. Gdy mnie zobaczył, uniósł wzrok, a następnie chwycił mnie w tali, przyciągając do siebie. Oparł głowę na moim ramieniu, na którym poczułam coś mokrego.

— Nawet jeśli udajemy parę, nawet jeśli dla ciebie to nic nie znaczy, to obiecaj mi, proszę, że nie będziesz więcej płakać w samotności. Możesz wyznaczać te swoje głupie zasady, możesz mnie nienawidzić, rzucać we mnie, czym chcesz, ale błagam, Hailey, nigdy więcej nie zamykaj się przede mną i nie odchodź bez słowa.

— Aaron... — szepnęłam, lecz głos zbytnio mi drżał, bym mogła kontynuować.

— Cholernie mi na tobie zależy, Hailey, i czułbym się jak ostatni dupek, wiedząc, że jesteś tu sama i cierpisz. Już raz kogoś opuściłem, gdy mnie najbardziej potrzebował. Ciebie nie mogę zostawić. Nie mogę. Wiem, że znowu to zrobiłem. Cokolwiek to jest, czego mi nie mówisz, poczekam. — Odsunął mnie od siebie i ujął moją twarz w dłoń. — Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebować, ale proszę cię, nie płacz, gwiazdeczko.

— Pocałuj mnie — powiedziałam nagle, patrząc mu prosto w oczy.

— Co?

— Pocałuj mnie, Aaron — powtórzyłam.



Rozdział 25. Tylko on

Hailey

Prawdopodobnie oszalałam.

Nie może, a raczej na pewno.

Dłużej nie byłam w stanie powstrzymać tego cholernego uczucia, które nakazywało mi być blisko niego. Nie potrafię trzymać się od niego z daleka i ciągle wypierać, że coś do niego czuję. To miała być gra. Kolejne zlecenie, które zrealizuję, a okazało się czymś więcej, czymś, o czym nawet nie śniłam.

Dla mnie życiowym osiągnięciem było to, że niemal do perfekcji opanowałam uśmiechanie się. Wcześniej to było łatwe, jednak przy Aaronie przestało takie być, ponieważ przy nim czułam się jak prawdziwa oszustka. Z zewnątrz uśmiechnięta, a w środku rozdarta na miliony kawałków.

Zakochałam się.

Zakochałam się w nim, chociaż obiecałam sobie, że nigdy tego nie zrobię.

— Hailey... — szepnął Aaron.

— Pocałuj mnie — powtórzyłam po raz kolejny.

— Jesteś pewna? — Spojrzał na mnie tym hipnotyzującym wzrokiem.

— Jeszcze nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna jak tego, że chcę wyłącznie ciebie. — Uśmiechnęłam się delikatnie, spoglądając na niego spod wachlarza ciemnych rzęs. — Potrzebuję cię, Aaron.

Wypowiedziane przeze mnie słowa potraktował niczym zaproszenie. Jego gorące wargi zderzyły się gwałtownie z moimi. Całowaliśmy się tak, jakby od tego zależało nasze życie. Oboje pragnęliśmy tego samego. Aaron zrobił krok do przodu, ręką popychając za sobą drzwi. Głośne trzaśnięcie rozeszło się po pomieszczeniu, w którym panowała gęsta atmosfera.

Nie byliśmy w stanie się od siebie oderwać. Wciąż się całując, przeszliśmy bezpośrednio do mojej sypialni, po drodze potrącając kilka nieważnych dla mnie przedmiotów.

Kiedy znaleźliśmy się tuż przy łóżku, Aaron na chwilę oderwał swoje spragnione usta, obserwując mnie uważnie. Zagryzłam nabrzmiętą dolną wargę, a następnie ułożyłam dłonie na jego torsie, powoli rozpinając guziki białej koszuli, którą miał na sobie.

Czułam dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa, gdy moim oczom zaczęły ukazywać się zarysy jego mięśni. Włożyłam dłonie pod materiał, sunąc nimi w kierunku ramion. Zsunęłam z niego koszulę, w pełni skupiając się na tatuażu w kształcie kompasu.

Poczułam drżenie rąk, w gardle zrobiło mi się nieprzyjemnie sucho, a myślami powróciłam do dnia jego urodzin, gdy podarowałam mu bransoletkę. Zerknęłam ostrożnie na nadgarstek Aarona, który stale był opleciony przez czarny sznurek ze srebrnym elementem. Strzałka ponownie wskazywała na mnie, a w moim wnętrzu rozpalił się ogień, którego nigdy wcześniej nie czułam.

Tylko on wyzwał we mnie takie emocje.

Tylko on był w stanie mnie zaspokoić.

Tylko on był w tamtej chwili ważny.

Przesunęłam dłoń po zarysach tatuażu. Dotyk jest najważniejszym zmysłem człowieka. Tylko on jest w stanie sprawić, że czujesz bliskość drugiej osoby. Badałam krawędzie rysunku, a pod opuszkami palców czułam dreszcz, jaki wywoływało to w Aaronie. Moje ciało reagowało w podobny sposób.

— Mam ochotę coś sprawdzić — wyszeptał, nachylając się w zagłębienie mojej szyi. Musnął wargami wrażliwe miejsce tuż za płatkiem ucha.

— Co takiego? — zapytałam drżącym głosem.

— Czy naprawdę nie masz pod tą sukienką bielizny.

Jego głos przeszył każdą komórkę w moim ciele. Przymknęłam powieki, wydając z siebie cichy jęk.

Gdy wsunął kciuki pod cienkie ramiączka i odsunął je na bok, sukienka opadła na podłogę. Stałam przed nim zupełnie naga. Zachwyt, który ujrzałam w jego spojrzeniu, był dla mnie wystarczającym komplementem. W jego oczach byłam piękna. Zamrugałam niewinnie, wyciągając dłoń w kierunku jego spodni. Chwyciłam pewnie za klamrę paska, odblokowując zapięcie. Rozpięłam guzik garniturowych spodni.

Mój oddech przyspieszył, gdy zdałam sobie sprawę, że oboje jesteśmy nadszy. Dłonie Aarona powędrowały instynktownie, oplatając mnie w talii. Drżenie, jakie poczułam na całym ciele, było niesamowite.

— Jesteś taka piękna, gwiazdeczko — mruknął, wpijając się w moje usta.

Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to dotknąć do niego. Zacisnęłam powieki i przywarłam do Aarona całym ciałem. Bicie jego serca, nasze ciężkie oddechy pomiędzy kolejnymi pocałunkami, drżenie naszych ciał — to wszystko eskalowało i przybrało na sile, gdy opadliśmy na łóżko.

To, do czego sama doprowadziłam, musiało się skończyć jednym. Od tego, co się miało stać, nie było odwrotu, bo żadna siła nie była w stanie mnie teraz zmusić do tego, bym przerwała. Chciałam mu się w pełni oddać. Chciałam dojść przy nim i poczuć się kochana w jego objęciach.

— Nawet nie wiesz, ile na to czekałam — warknął gardłowo, gdy zawisł nade mną. Lewą dłoń oparł obok mojej głowy, natomiast prawą odgarnął kilka luźnych kosmyków spadających mi na czoło. — Jesteś doskonała. Jesteś kimś, kto rozjaśnił moją ciemną otchłań i przegonił lęk, który od lat w sobie skrywałam.

— Aaron... — szepnęłam, muskając opuszkami palców jego delikatny zarost.

Gdy popatrzył na mnie zamglonymi oczami, poczułam w sercu znajome ukłucie.

— Cholera, Hailey, potrzebuję cię. Bez ciebie staję się gorszą wersją samego siebie, a przy tobie jestem kimś, kim od zawsze chciałam być.

Musnął rozgrzaną skórę na mojej szyi, delikatnie ją zasysając. Na pewno pozostawił po sobie ślad. Na pewno w ten sposób zaznaczył, że byłem tylko jego. I miał rację.

Bo moje serce chciało należeć do niego. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy powiedział, że przy mnie jest kimś, kim zawsze chciał być. Zrozumiałam to po tym, jak cholernie zabolęło mnie serce na myśl o jego szczerym wyznaniu.

Aaron nie pozostał jednak długo w jednym miejscu. Zaraz po tym, jak złożył kilka pocałunków, zjechał powoli niżej, starając się nie pominąć żadnego punktu na mojej skórze. Całował wrażliwą skórę na obojczyku i piersiach, sprawiając, że momentalnie stwardniały mi sutki. Niemal brakło mi tchu, gdy skupił się przez moment właśnie na nich, zataczając językiem wokół twardych brodawek. Pieścił je dodatkowo palcami, przez co odruchowo wplotłam dłonie w jego gęste włosy.

Wędrówka pocałunkami trwała aż do najwrażliwszego miejsca pomiędzy moimi udami, wyzwalając we mnie kolejną dawkę podniecenia.

Nie kontrolowałam już zachwytu, w który mnie wprowadził.

Wydobyłam z siebie jęk, a Aaron nie przerywał tego, co robił. Całował wygodnie, zupełnie jakby mnie smakował, a to cholernie mnie podniecało. W dole brzucha poczułam przyjemne ciepło, które mieszało się z intensywnym pulsowaniem, gdy tylko koniuszek jego języka zaczął pieścić moją kobiecość. Rosta we mnie ciekawość mieszająca się z podnieceniem.

Myślałam, że już zapomniałam, jak to jest się kochać, ale przy nim wyzwoliły się we mnie wszystkie instynkty — nawet te, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam nawet, że jestem w stanie tyle odczuwać.

Aaron w szaleńczym tempie wykonywał okrążenia gorącym językiem, sprawiając, że pierwszy orgazm przyszedł niespotykanie szybko. Zdecydowanie za szybko, ponieważ nie chciałam niczego kończyć. Przynajmniej nie w ten sposób.

Jednak z drugiej strony, żaden mężczyzna nigdy wcześniej nie zrobił mi dobrze ustami. On był pierwszy. Pierwszy dał mi rozkosz, o której do tej pory mogłam w swoim życiu tylko marzyć.

Trudno mi było złapać oddech. Serce waliło jak oszalone, a przed oczami miałam ciemne plamki. Fala rozkoszy rozlała się po moim ciele, poczwąwszy od czubka głowy, a kończąc na palcach u stóp. Spadłam w przepaść, z której trudno było mi się samej wydostać, jednak jego głos przywołał mnie do siebie, a ja podążyłam za nim bez zastanowienia.

— Gwiazdeczko, to dopiero początek tego, jak bardzo chcę cię zadowolić dzisiejszej nocy — wymruczał mi prosto do ucha.

Byłam w takim stanie, że nie zakodowałam nawet tego, kiedy zszedł z łóżka, wyciągnął ze spodni portfel, a z niego foliowe opakowanie. Gdy założył prezerwatywę, szybko znalazł się z powrotem tuż przy mnie i wspiął się wyżej, ponownie przykrywając mnie sobą. W naszych ciałach kipiła krew, pożądanie rosło i domagało się wzniesienia na szczyty rozkoszy. Nie chcąc tracić ani chwili dłużej, Aaron naparł twardym członkiem na moje wilgotne miejsce, które niemal prosiło się o to, by w końcu go poczuć.

Wpatrzeni w siebie, napawaliśmy się tą chwilą, która należała do nas i tylko do nas. Tego wieczoru starałam się nie myśleć o tym, co było czy będzie. Liczyło się tylko to, że miałam go przy sobie, a przy nikim innym nie czułam się tak dobrze.

— Ooo... — jęknęłam, gdy poczułam, jak wsuwa się we mnie powoli.

Zrobił to z wyraźną rezerwą, jakby nie chciał niczego przyspieszać. Nie chciał też kontrolować sytuacji, która właśnie się rozgrywała. Chciał, abym zapamiętała ten moment. Błękitne oczy, które przypominały mi o naszym pierwszym pocałunku w oceanie, bacznie mnie obserwowały, gdy wypełniał moje ciało. Oswoiłam się z jego obecnością i pragnęłam, by wszedł głębiej.

Westchnęłam, nie mogąc poradzić sobie z gromadzącymi się we mnie emocjami. Radość, zachwyt, fascynacja, duma, wzruszenie... Było mi z tym tak dobrze, że chciałam przymknąć powieki, jednak drżenie jego głosu mi na to nie pozwoliło.

— Hailey, spójrz na mnie — powiedział, przyspieszając swoje ruchy. — Nie mogę stracić okazji do tego, by zobaczyć, jak rozpadasz się pode mną na tysiące kawałków.

Kiedy wchodził we mnie w zdecydowanie przyspieszonym tempie, coraz głębiej, niemal czułam, jak nasze dusze łączą się w całość. W tej jednej sekundzie, w tej jednej chwili chciałam zatrzymać czas i pozostać w tym miejscu na zawsze. To była magiczna chwila, w której nie było mnie ani jego.

Byliśmy my. Razem.

Tak jak nigdy wcześniej.

Pragnęłam dojść. Pragnęłam tego, by zobaczył mnie bezbronną i bezradną. Chciałam, aby mnie chronił, a on czytał we mnie niczym w otwartej księdze. Jego dłonie badały każdy centymetr mojego ciała, powodując wibracje rozchodzące się po mnie całej.

— Mocniej... — wyszeptałam niemal w jego usta.

Uznał to za zaproszenie do ponownego złączenia naszych ust i języków, które odnalazły się w szaleńczym wspólnym tańcu, zadedykowanym wyłącznie im. Każdy jego ruch, każde pchnięcie prowadziły do kolejnych dreszczy. Przeżycie, jakim mnie obdarowywał, doprowadzało mnie do szaleństwa. Gdy nasze dłonie się złączyły, poczułam, jak po całym moim ciele rozlewa się fala emocji. Była tak wielką, że trudno było mi zapanować nad sobą. Wiłam się pod nim, a mrowienie rozchodzące się w dole brzucha sygnalizowało nadchodzący orgazm.

— Kurwa, Hailey... — jęknął wprost w moje usta, podgryzając dolną wargę.

Wiedziałam, że go wyzwalam. Robiłam z nim to samo, co on robił ze mną.

Widział, co robi z moim ciałem, i reagował na to. Zaciśnął mocniej dłoń, a następnie przyspieszył ruch bioder, po czym pozwolił mi doznać chwil uniesienia, jakich nigdy dotąd nie czułam. Doszliśmy wspólnie. Ciepło, jakie rozlało się wewnątrz mnie, wzniosło mnie na wyżyny rozkoszy. Jego dotyk sprawiał, że moja skóra płonęła. Wykrzyczałam jego imię, a po chwili w sypialni słychać było tylko nasze ciężkie, zdyszane oddechy.

Wtedy zrozumiałam, że nie przepadłam dlatego, że się z nim kochałam. Przepadłam dla niego i przez niego. A to, co ze mną zrobił, było najlepszym tego dowodem. Dokonał tego, czego chciał. Rozsypał mnie na tysiące kawałków.

Ciało Aarona bezwładnie opadło na moje chwilę po tym, jak doszedł. Schował głowę w moich włosach rozspanych na poduszce. Przechyliłam się w bok, chcąc zobaczyć go w zupełnie innym wydaniu. Spełnionym.

Błękitne tęczęwki wpatrywały się we mnie z wdzięcznością. Czulałam, jak ciężko mu złapać oddech, ale również jak szybko bije jego serce, którego zapragnęłam posłuchać. Ułożyłam ostrożnie głowę na torsie Aarona, wsłuchując się w to, co sama wywołałam. Przez kilka minut trwaliśmy w zupełnym bezruchu.

— Zostaniesz, prawda? — zapytałam w końcu drżącym głosem.

— Jeśli mnie stąd nie wyrzucisz, to z własnej woli nie opuszczę tego miejsca — mruknął, uspokajając się powoli.

— Cieszę się. Naprawdę się cieszę — wyznałam, zataczając niewielkie kółeczka na jego gorącej skórze. — Przy tobie nigdy nie mam koszmarów.

— Wciąż je masz?

— Czasami. — Westchnęłam, a Aaron ucałował mnie w czoło i mocniej objął. — Śniłeś kiedyś o mnie? — zapytałam z ciekawości.

— Zapytaj mnie lepiej, czy była taka noc, kiedy o tobie nie marzyłem, gwiazdeczko — szepnął mi we włosy.

Następnego dnia obudziłam się obok Aarona. Szczęśliwa i spełniona.

Noc, którą dane było mi z nim przeżyć, była najwspanialszą od wielu miesięcy. My naprawdę to zrobiliśmy.

Uśmiechnęłam się delikatnie na samą myśl o tym, jak dobrze się przy nim czułam. Obserwowałam, jak spokojnie śpi. Jego oddech był miarowy, a kąciki ust uniesione ku górze.

On nawet przez sen uśmiecha się uroczo.

Starałam się wstać ostrożnie, nie chcąc go budzić. Gdy udało mi się wyswobodzić z jego uścisku, zesłam z łóżka i zgarnęłam z ziemi koszulę Aarona. Nałożyłam ją na siebie i zapięłam guziki.

W łazience przemyłam twarz, po czym spojrzałam w lustro. Na moich włosach wciąż utrzymywały się bujne fale. Odgarnęłam je do tyłu i związałam w wysokiego kucyka. Po cichu skierowałam się do kuchni, gdzie uruchomiłam ekspres. Przygotowałam dwie kawy, na wypadek gdyby Aaron się przebudził. Upiłam tyk, wyglądając przez okno na tętniący życiem Nowy Jork.

Słońce wzbijało się wysoko ponad horyzont na błękitnym niebie. Ludzie spacerowali, a niektórzy zatrzymywali się przy lokalnych kafejkach. Wpatrzona w błękit nieba, rozmyślałam o tym, co powinnam zrobić. Najrozsądniej byłoby powiedzieć Aaronowi prawdę. Zastępuje na to. Miałam nadzieję, że jeśli usłyszy ją ode mnie, to mi wybaczy. Postanowiłam również, że nie przyjmę drugiej połowy pieniędzy od jego ojca, bo czułabym się z tym podle. Naprawdę zakochałam się w Aaronie i chciałam z nim zbudować prawdziwą relację, a nie fikcję. Musiałam to rozwiązać. Oddać pieniądze, które już zdążyłam przyjąć, i wyznać mu prawdę.

Podskoczyłam ze strachu, gdy poczułam, jak ciepłe dłonie oplatają mnie w tali. Głowa Aarona oparła się na moim ramieniu. Wcisnął usta w mój policzek, witając się ze mną w ten sposób. Zaciśnęłam powieki, uśmiechnęłam się i obróciłam się wokół własnej osi, stając naprzeciwko niego. Ostrożnie, z kubkiem w ręku, wyciągnęłam ramiona i oparłam je na jego barkach.

— Dzień dobry — powiedział pierwszy, a jego poranny głos był pełen wibracji i delikatnej chryпки. Zadrżałam, gdy tylko go usłyszałam.

— Dzień dobry — odparłam. — Chcesz kawy? Zrobiłam też dla ciebie, na wypadek gdybyś się obudził.

— Chętnie — zamruczał i zsunął dłonie na moje pośladki. — Wiesz, że ta koszula wygląda na tobie dużo lepiej niż na mnie?

— Naprawdę? — Zamrugłam kilka razy.

— Zdecydowanie powinnaś częściej ją nosić.

— To znaczy, że mogę ją zachować?

— Tak, ale pod jednym warunkiem.

— Czyżby spodobało ci się wyznaczanie zasad? — zażartowałam.

— W tej koszuli nie zobaczy cię nikt prócz mnie — wymruczał, zbliżając swoje usta do moich.

— Chyba mogę to zaakceptować.

— Raczej powinnaś tego przestrzegać — warknął gardłowo.

W dole brzucha poczułam znajome ciepło. Chryste, gdy Aaron mówił w ten sposób, moje ciało przestawało reagować na rozum. Robił ze mną, co tylko chciał.

— Postaram się. — Wciąż się z nim droczyłam, muskając ustami czubek jego nosa.

— Odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz moja — wyszeptał.

— Przecież byłeś zły, w końcu zniszczyłam ci koszulkę — przypomniałam mu.

— Tak, ale to nie zmienia faktu, że byłem też pod wielkim wrażeniem, gwiazdeczko.

Aaron pocałował mnie i przez chwilę staliśmy przytuleni. Gdy się odsunął i sięgnął po kubek z kawą, zauważyłam, że ma na sobie spodnie garniturowe. Poszłam szybko do sypialni i wyjęłam z szafki czarną koszulkę należącą do Tylera. Kiedy wróciłam do salonu, Aaron siedział na kanapie i przeglądał coś w telefonie. Rzuciłam mu brakujący element garderoby.

— Uważaj! — pisnęłam po fackie, gdy koszulka spadła mu na głowę.

Szarpnął materiałem, obdarowując mnie spojrzeniem pełnym wdzięku.

— Zdecydowanie wolę, gdy mnie rozbierasz, niż jak ubierasz. — Zaśmiał się pod nosem, po czym przełożył koszulkę przez głowę. Materiał dość ciasno opinał jego muskularne ramiona.

— Niestety nie mam większych — powiedziałam, siadając obok niego.

— W porządku, przebiorę się w domu. — Schował telefon do kieszeni spodni.

— Jedziesz już?

— Tak, mam spotkanie w firmie z prawnikiem. Muszę podpisać kilka dokumentów.

— W niedzielę?

— Niestety. W tym biznesie pracuje się nawet w weekendy, gwiazdeczko. Ale wieczorem zabiorę cię na kolację. Co ty na to? — Ujął moją dłoń, gdy zobaczył, że spuściłam głowę w dół.

— Zgoda. I tak chciałam z tobą porozmawiać o czymś ważnym. — Aaron spojrzał na mnie podejrzliwie, ale szybko zmieniłam temat: — Pojadę może do Tylera i sprawdzę, co u niego.

— Mam nadzieję, że wkrótce się obudzi.

Uśmiechnęłam się do niego, zaciskając palce na jego dłoni.

— Też mam taką nadzieję.

Nim Aaron wyszedł z mojego mieszkania, skorzystał jeszcze z okazji i ponownie mnie pocałował. Gdy zostałam sama, poszłam pod prysznic. Letnia woda spływała wzdłuż mojego ciała, rozluźniając napięte mięśnie. Wokół mnie roznosił się malinowy zapach żelu pod prysznic i szamponu do włosów.

Kiedy doprowadziłam się do porządku, przebrałam się w świeże ubrania. Postanowiłam tym razem na luźną sukienkę w kolorze pastelowego różu i rozpuściłam włosy, które kaskadą opadły na odkryte do połowy plecy. Na wypoczętą i promienną twarz nałożyłam delikatny makijaż, a w międzyczasie podłączyłam do ładowania telefon, który kilkakrotnie zawibrował. Podeszłam do niego i odczytałam nowe wiadomości. Dwie były od ojca Aarona.

Pan Carver:

Witaj, Hailey. Proszę, przyjedź do mnie dzisiaj o 2:00. Musimy porozmawiać. Aaron będzie w firmie do wieczora, tak że nie musisz się martwić jego obecnością.

Pan Carver:

Hailey. To ważne.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem. Ton nie brzmiał zbyt optymistycznie, ale nadarzyła się świetna okazja do tego, by wyjaśnić parę spraw, a także ostrzec Carvera przed Hunterem.

Wystukałam szybko odpowiedź, że pojawię się na czas. Było już po pierwszej, więc założyłam wygodne białe conversy, chwyciłam kluczyki od samochodu i z telefonem w ręku wyszłam z mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

W głowie wciąż utrwalalam jedną myśl.

Ta gra dobiegła końca. Nieważne, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić. Jakoś uzbieram pieniądze na spłatę długu, ale nie zrobię tego kosztem miłości, jaką darzę Aarona. Bo nie mogę go stracić.

— Nie chcę — wyszeptałam, zerkając w swoje odbicie w lusterku wstecznym.

Wtedy ujrzałam w swoich oczach iskierkę. Dotarło do mnie, że to nie jest już fikcja, umowa czy cholerny kontrakt, a miłość, przed którą tak długo się broniłam.



Rozdział 26. Miłość nie wybiera

Hailey

W drodze do domu pana Carvera przez głowę przebiegało mi wiele myśli. Kilka razy miałam nawet ochotę zawrócić i zrezygnować, ale w głębi serca wiedziałam, że rozmowa to właściwa decyzja. Tak powinnam postąpić od samego początku. Jedynym powodem, dla którego zgodziłam się podpisać ten cholerny kontrakt, był Tyler. Ale jak miałam dalej w to brnąć, skoro naprawdę zakochałam się w Aaronie?

Miłość nie wybiera ani czasu, ani osoby. Ona po prostu przychodzi i nic nie jest w stanie zmienić tego, co czujesz.

Coraz częściej myślałam o tym, co robiłam, kim się stałam i dokąd zmierzałam. Co chwilę łapałam się na tym, że nigdy nie podeszłam do Aarona jak do innych klientów. On nie był zwykłym klientem. I nigdy się nim nie stał. Był kimś więcej. Był osobą, przed którą chciałam się otworzyć, której pragnęłam się wyzalić. Nie mogłam pozwolić, aby moim życiem ciągle kierowało kłamstwo.

Choć to w tym się specjalizowałam. W kłamaniu.

A jednak przy nim kompletnie mi to nie wychodziło.

Tak bardzo bałam się przyznać przed samą sobą, że to miłość. Ale gdybym nadal to wypierała, zapewne stałabym się najgorszą wersją samej siebie, a przecież nie o to tu chodziło. Po raz kolejny pomagałam Tylerowi, po raz kolejny wzięłam się za „sprzątnięcie” jego brudów, a prawdę powiedziawszy, nigdy nie powinnam była tego robić. To jego życie. Jego błędy. Powinnam go wspierać, a nie rozwiązywać wszystko za niego.

Uświadomiłam to sobie dopiero, gdy zrozumiałam, że mogę stracić Aarona, a wraz z nim część siebie. Tę prawdziwą, ludzką. Pozbawioną złudzeń i pustych marzeń, które w dużej mierze zależne były od kolejnych kontraktów.

Praca jako narzeczona na zamówienie niósła wiele korzyści. Mogłam zmieniać tożsamości, być kimś, kogo dany mężczyzna potrzebował w danym momencie. To klienci kreowali mój wizerunek, a przy Aaronie pierwszy raz mogłam być sobą. Nie musiałam udawać kogoś, kim nie jestem, ani się do niego dopasowywać.

On akceptował mnie ze wszystkimi wadami. Wspierał, śmiał się ze mną, kłócił się, a nawet płakał. Lecz najważniejsze było to, że do mnie wracał. Za każdym razem, gdy go najbardziej potrzebowałam, on zjawiał się niespodziewanie i wyciągał mnie z opresji. To przy nim nie bałam się płakać, to przy nim chciałam być.

Mimo że nasza relacja nie trwała długo, niosła ze sobą wiele intensywnych doznań. To uczucia, które towarzyszyły mi za każdym razem, gdy go widziałam. Emocje takie jak radość, pożądanie, zachwyty, ale także ból, zazdrość, niepokój i tęsknota. To była kumulacja, której wyników nie potrafiłam przewidzieć, ale właśnie to było piękne w tej znajomości.

Uzależniłam się od niego. Od jego zapachu, dotyku, oczu błękitnych jak ocean. Jak miałabym ze spokojem przyjąć pieniądze od jego ojca i zniknąć z jego życia? Oczywiście, mogłabym wtedy spłacić długi, wyjechać i rozpocząć nowy etap, ale czy to było warte stracenia kogoś, przy kim poczułam się sobą?

Nie. Żadne pieniądze nie byłyby w stanie oddać tego, co poczułam do Aarona.

Musiłam to zakończyć, jak należy.

Z tą myślą zaparkowałam ostrożnie samochód przed domem rodzinnym Aarona. Wsiadając, zabrałam ze sobą też wszystkie otrzymane rzeczy. Zamierałam je zwrócić, ponieważ nie miały dla mnie żadnej wartości. Również samochód. Tyle lat korzystałam z usług taksówek i uberów, że sportowe audi nie robiło na mnie większego wrażenia.

Podchodząc pod drzwi, poczułam dziwny ucisk w żołądku. Nim nacisnęłam dzwonek, przymknęłam na chwilę powieki i policzyłam w myślach do dziesięciu, starając się uspokoić oddech. Gdy w końcu udało mi się nieco rozluźnić, drzwi się otworzyły. Przywitał mnie młody ochroniarz z ciemnymi włosami.

— Panna Reed. Dzień dobry. Pan Carver czeka na panią w swoim gabinecie.
— Cofnął się, robiąc mi przejście.

— Dzień dobry. Dziękuję — odparłam z wymuszonym uśmiechem.

Odgarnęłam za ucho parę luźnych kosmyków, krocząc za ochroniarzem przez długi korytarz. Przy końcu ujrzałam wychylającego się zza drzwi ojca Aarona. Miał na sobie elegancki czarny garnitur i białą koszulę, a na nadgarstku srebrny zegarek, od którego odbijało się jaskrawe światło.

— Dzień dobry — powitałam gospodarza domu.

— Witaj, Hailey. Wejdz, proszę. — Zaprosił mnie gestem do środka.

Gabinet był ogromny i wyglądał imponująco. Po obu stronach stały regały z książkami. Grube oprawy przykuwały mój wzrok, ponieważ sama lubiłam czytać. Jednakże tytuły były związane z logistyką, zarządzaniem i gospodarką, co akurat interesowało mnie mniej.

Naprzeciwko wejścia znajdowały się drzwi tarasowe, przez które można było podziwiać kwitnący ogród. Nawet zza zasłon i delikatnej firanki mogłam dostrzec różowe, czerwone oraz pomarańczowe róże, które pięły się wzdłuż żywopłotu. Kontrastowały z turkusową wodą w basenie.

Przyglądałam się otoczeniu, starając się odwrócić swoje myśli od rozmowy, która mnie czeka. Musiałam się uspokoić i przełknąć wielką gulę tkwiącą w moim gardle.

Gdy prezes Carver odsunął dla mnie ciemnozielony fotel znajdujący się przy masywnym drewnianym biurku, pośpiesznie zajęłam miejsce.

— Dziękuję — powiedziałam speszona.

Ojciec Aarona zajął miejsce naprzeciwko mnie. Obserwowałam go uważnie, wsłuchując się w jego wypowiedź.

— Zaprosiłem cię, Hailey, ponieważ chciałem ci podziękować — zaczął powoli. — Aaron się zmienił. I to wręcz do tego stopnia, że czasami muszę się szczytać, by upewnić się, że to nie sen. — Przerwał na chwilę, po czym wyjął z szuflady szarą kopertę. — W środku znajduje się nasza podarta umowa oraz czek na zaległą część twojego wynagrodzenia. Dokonałaś tego, o co cię prosiłem. Zostaliście oficjalnie narzeczeństwem, a akcje firmy powoli wracają do normy.

Przysunął kopertę w moim kierunku, ale ja pokręciłam głową. Potarłam dłonie o siebie, chcąc w ten sposób choć odrobinę zniwelować stres, chociaż już czułam, jak cała drzę.

— Proszę pana, przyjechałam tutaj nie po to, by przyjąć od pana kolejne pieniądze, ale w zupełnie innym celu.

— W takim razie zamieniam się w słuch, Hailey. — Oparł się wygodnie na fotelu, bacznie mi się przyglądając.

— Chodzi o to, że... — wydukałam i odwróciłam od niego wzrok.

Choć z całych sił starałam się udawać przed nim poważną kobietę, to i tak wiedziałam, że drżą mi kąciki ust. Bałam się jego reakcji oraz tego, co mi powie.

— Tak?

— No więc, ja... Nie mogę przyjąć od pana tych pieniędzy. Ani tych, ani tamtych. Oddam je panu co do dolara. Nie mogę ich przyjąć — powtórzyłam.

Zapadła chwila ciszy. Ojciec Aarona przyglądał mi się w skupieniu, jakby w mojej twarzy doszukiwał się odpowiedzi. Nie wiedziałam, czy jest rozczarowany, zadowolony, czy też zawiedziony. Jego twarz nie odzwierciedlała żadnych emocji. Miał cienie pod oczami i wyglądał na zmęczonego.

Zamierałam uzupełnić swoją wypowiedź i wyjaśnić powody decyzji, ale ojciec Aarona odezwał się pierwszy.

— Skąd ta nagła zmiana decyzji? — Wzruszył ramionami. — Przecież pragnę jedynie rozliczyć się za twoją pracę, która w moim przekonaniu nie należała do najłatwiejszych. Aaron to dobry chłopak, ale niesamowicie uparty. Ma temperament, nad którym ciężko zapanować...

— Mylił się pan — przerwałam mu, zaskakując tymi słowami nie tylko jego, ale również siebie. — Aaron to wyjątkowy mężczyzna, któremu nie potrzeba żadnych lekcji. On po prostu potrzebuje kogoś, z kim będzie mógł szczerze porozmawiać. Pomylił się pan w swojej ocenie, uważając, że jedynie małżeństwo czy też stabilny związek będą słusznym rozwiązaniem jego problemów.

Carver patrzył na mnie z zainteresowaniem.

— Co masz na myśli?

— To, że on nie potrzebuje dziewczyny, narzeczonej czy żony. On potrzebuje kogoś, kto przy nim będzie i kto go wysłucha, a to nawet pan powinien być w stanie mu zapewnić.

— Uważasz, że poświęcam własnym dzieciom za mało czasu?

— Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie przysłam tu, by wytykać panu błędy wychowawcze. Przysłam anulować nasz kontrakt, ale nie mogę słuchać tego, jak kurczowo trzyma się pan przyjętej przez siebie tezy — wytłumaczyłam. — Spędziłam z Aaronem dość czasu, aby zobaczyć, że targają nim różne emocje, w dużej mierze uzależnione od presji, jaką pan na niego wywiera.

— Presji? — Carver parsknął śmiechem. — Dziecko, on ma przejąć firmę wartą miliardy dolarów. To nie plac zabaw, na którym wystarczy kogoś ładnie poprosić, by się przesunął lub odstąpił ulubioną zabawkę. To pole walki, na którym trzeba walczyć o swoje. — Carver uderzył pięścią o blat biurka. — Aaron nie może podchodzić do tego lekceważąco. Miałem dość jego zachowania, które tylko negatywnie wpływało na wizerunek firmy.

— Więc uważa pan, że emocje nie są ważne w wychowaniu? Że liczy się tylko praca? — Zmarszczyłam brwi.

— Emocje stanowią problem. Ci, którzy się nimi kierują, popełniają wielkie, czasami nieodwracalne błędy — odparł szorstko. — Ale w tym, co zrobiłem dla Aarona, kierowałem się wyłącznie troską o niego. — Nachylił się nad blatem. Złączył obie dłonie, a następnie dodał: — Myślałem, że ty nie kierujesz się emocjami w swojej pracy.

— Zazwyczaj tak było. Nigdy nie pozwoliłam sobie nawet na niewielkie zauroczenie, ale przy Aaronie... — Głos mi się zataił. Chwilę mi zajęło, nim dokończyłam: — Przy nim nie potrafię tego robić. To silniejsze ode mnie.

— To znaczy, że zakochałaś się w moim synu?

Pan Carver wstał od biurka, obszedł je i stanął koło mnie. Zerknęłam na niego, unosząc wzrok do góry.

— Tak — potwierdziłam, prostując się gwałtownie. — Zakochałam się w Aaronie. Sam pan więc rozumie, że nie możemy dalej ciągnąć tej umowy. Cztałabym się podle, gdybym dalej go okłamywała, ze świadomością, że zgodziłam się z nim być, podpisując z panem kontrakt.

— Jeśli twoje uczucia względem niego są szczerze, to nigdy nie powinnaś mu mówić o naszym kontrakcie.

Jego słowa mnie zaskoczyły. Czy on naprawdę uważał, że powinnam ukrywać to przed Aaronem? Co jeśli ktoś mu w końcu powie? Co jeśli pewnego dnia ktoś nas spotka i mnie rozpozna? Przecież nie mogę ciągle żyć w strachu, że to się wyda.

— Mam to przed nim zataić?

— Uważam, że to najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji.

— W jakiej sytuacji? O co tu chodzi? — dopytywałam. — Chciałam z nim porozmawiać dziś wieczorem. Wyznać prawdę i zacząć budować prawdziwą relację, a nie opartą na kłamstwie. Wie pan, jak ciężko patrzeć mu w oczy, wiedząc, że płaci mi pan pół miliona dolarów za oszukiwanie go?

— Proszę cię o czas. Skoro zdecydowałaś się zakończyć to, co zaczęłaś, to nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Poza tym Aaron dopiero przygotowuje się do przejęcia firmy. Nie jest to odpowiedni moment, aby zrzucić na niego taką bombę.

— Prosi mnie pan o zbyt wiele. — Pokręciłam głową z niedowierzaniem. — Aaron zasługuje na to, aby poznać prawdę. Może gdyby szczerze pan z nim porozmawiał... Myślę, że on tego potrzebuje.

— Porozmawiam, ale potrzebuję czasu. Zaskoczyłaś mnie swoją nagłą zmianą decyzji. Myślałem, że chcesz pomóc bratu spłacić długi — dodał, jakby liczył na to, że dzięki temu zmienię zdanie.

— Poradzę sobie. Swoją drogą, powinien pan uważać na Vintona Huntera — powiedziałam, wstając z miejsca.

— Znacie się? — zapytał ze zdziwieniem.

— To jemu Tyler jest winien pieniądze i nie sądzę, aby współpraca z pana firmą wynikała jedynie z czysto biznesowych pobudek. — Odłożyłam kluczyki od audi na biurko. — Ten mężczyzna jest niebezpieczny. Wie o mnie i o tym, że pracuję jako narzeczona na zamówienie. Mało tego, to właśnie jego ludzie pobili Tylera i to oni są odpowiedzialni za stan, w jakim się obecnie znajduje.

— A to kawał sukinsyna! — warknął Carver, odpychając się z całej siły od biurka. Wyjął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki. — Zajmę się tym osobiście. Przepraszę cię na moment, Hailey, muszę pilnie zadzwonić. Poczekaj na mnie w salonie, dobrze? Dokończymy naszą rozmowę i postaram ci się wszystko wyjaśnić. — Jego ton głosu złagodniał.

— Dobrze, ale co pan chce zrobić?

Spojrzałam na niego jeszcze raz, ale on teraz bardziej skupiał się na Vintonie niż na tym, o czym przed chwilą rozmawialiśmy. Pragnęłam mu jeszcze powiedzieć parę rzeczy oraz dopytać o szczegóły spłaty pierwszej transzy, którą od niego przyjął, ale przystałam na to, by na niego poczekać.

— Zajmę się Vintonem, a ty poczekaj w salonie. Muszę ci coś jeszcze powiedzieć, nim stąd wyjdiesz.

Zgodnie z jego prośbą wyszłam z gabinetu. Zdziwiłam się na widok uchylonych drzwi, bo byłam pewna, że pan Carver je zamknął, gdy wchodziliśmy do pomieszczenia. Przeszłam przez pusty korytarz do salonu. Po drodze minęłam kilka obrazów wiszących na ścianach. Przyjrzałam się uważnie jednemu z nich. Przedstawiał Aarona z dyplomem ukończenia studiów. Wyglądał na szczęśliwego. Stał uśmiechnięty w niebieskiej todze sięgającej mu do kostek, trzymając w ręku dokument. W tym wizerunku coś mi jednak nie pasowało.

Jego oczy.

Był w nich smutek. Zupełnie jakby Aaron nie chciał tam być. Musnęłam zdjęcie opuszkami palców. Stałam zamyślona, gdy nagle usłyszałam za sobą klaskanie i ironiczny męski głos.

— Proszę, proszę. Panna Allison Roden, a raczej Hailey Reed. Naprawdę muszę to powiedzieć: zaimponowałaś mi.

Stałam jak wryta i poczułam zimny dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa. Powoli, niepewnie odwróciłam się w stronę głosu, który dobiegał z za rogu. Gdy zobaczyłam twarz mężczyzny, oniemiałam. Max Sprayberr stał z założonymi rękami, oparty o framugę. Na jego twarzy dostrzegłam szatański uśmieszek, który nie zwiastował raczej niczego dobrego.

— Nie rozumiem — wyszeptałam, spuszcżając głowę w dół.

Max spojrzał na mnie z zadowoleniem.

— Nie bądź zaraz taka święta. Słyszałam twoją rozmowę z ojcem Aarona, wiem wszystko — powiedział prosto z mostu. Poprawił marynarkę i włożył ręce do kieszeni spodni. — Zgodziłaś się uwieść Aarona za pół miliona dolarów. Nie powiem, wysoko się cenisz. Pamiętam z naszego spotkania, że wcześniej oferowałaś dużo niższe stawki. — Zaśmiał się.

— Max, to nie tak jak myślisz — powiedziałam pośpiesznie.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

— Skąd wiesz, co myślę? Hm? Nie musisz się wypierać tego, co słyszałem na własne uszy — odparł szorstko.

— Aaron nie może się o tym dowiedzieć. Zwłaszcza od ciebie — syknęłam. — Sama mu o tym powiem.

— Dalej nie mogę uwierzyć w to, jak perfidnie oszukujesz mojego przyjaciela! — krzyknął. — Powinienem być od razu mu powiedzieć, gdy tylko cię zobaczyłem na przyjęciu — wygarnął.

— Nie oszukuję! — Zaciśnęłam dłonie w pięści. — Naprawdę się w nim zakochałam, a przyszłam tu dzisiaj, by porozmawiać z panem Carverem i zakończyć nasz kontrakt.

— Brnąłem w twoje kłamstwa wyłącznie ze względu na Crystal. — Max ewidentnie mnie nie słuchał. Zapewne z tego, co udało mu się podsłuchać, nie zrozumiał celu mojej wizyty. Przyszedł tu, by wygarnąć mi, co o mnie myśli. — Widziałem, jak się cieszy ze szczęścia Aarona, ale robiło mi się niedobrze na myśl o tym, że on nie ma o niczym pojęcia.

— Max, to wszystko jest bardziej skomplikowane, niż myślisz. — Pod powiekami znów poczułam łzy, które zaczynały mnie szczypać. Bałam się cholernie tego, co on jest w stanie zrobić. Co jeśli zaraz zadzwoni do Aarona? Co jeśli mu powie przede mną? — Chciałam pomóc panu Carverowi, ale sądziłam, że zako...

— Kurwa, ty naprawdę myślałaś, że to, co robisz, jest w porządku? — przerwał mi, krzycząc na cały głos. — Chciałaś spłacić długi brata kosztem mojego przyjaciela! — Wymierzył we mnie palec wskazujący, a jego twarz płonęła z wściekłości.

— Sam nie jesteś lepszy! — krzyknęłam w jego kierunku, mając dość tego, jak zachowuje się w stosunku do mnie. — Okłamujesz go wraz z Crystal! Czemu nie powiecie mu o waszym związku? Hm?! — Zamrugałam kilka razy, a po moich policzkach spłynęły łzy. — Powiem ci! Boisz się tego, że gdy Aaron się dowie, stracisz najlepszego przyjaciela!

— Na pewno mniej szkody wyrządzam tym, że szczerze kocham jego siostrę, niż tym, co robisz ty! Ciekawy jestem, jak zareaguje, gdy się dowie, że jego ojciec zatrudnił zawodową oszustkę, by uwiodła jego syna, i to za pół miliona dolarów.

Z rozchylonymi wargami wpatrywałam się w jego ciemne oczy. Miałam dość. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałam się pozbyć tego ciężaru, on wiecznie będzie częścią mnie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto mi to wypomni. Zawsze to ja będę winna w tej sprawie.

Łzy ściekały z mojej twarzy, opadając na bluzkę. Przetarłam opuszkami palców kąciki oczu, zamrugałam kilka razy i delikatnie uniosłam głowę.

— Przyznaj to! Powiedz, że tak było! Zgodziłaś się podpisać ten pieprzony kontrakt tylko po to, by spłacić długi brata! Tak naprawdę nie zależało ci na Aaronie! — wykrzyknął w moim kierunku.

Instynktownie zaciśnęłam powieki. Wzdrygnęłam się na to, co mi wykrzyczał, ale nie mogłam zaprzeczyć. To, co mówił, było prawdą. W oczach ludzi zawsze będę kimś, kto kłamał i oszukiwał. Robiłam coś, z czego nie byłam teraz dumna, ale wolałam chodzić na skróty, by jakoś przetrwać w tym społeczeństwie. Tylko w ten sposób mogłam zmienić nasz los.

— Powiedz to, Hailey! — ponaglił mnie. — „Uwiodłam Aarona Carvera wyłącznie dla kasy”!

— Zrobiłam, co uważałam za słuszne w tamtym momencie, ale przypominę ci, że przyszedłam tu dzisiaj, by an...

— Hailey? — dobiegł mnie zza pleców wzburzony głos Aarona, który nie pozwolił mi dokończyć zdania.

To nie dzieje się naprawdę.

Nie w ten sposób.

Wszystko, byle nie to.

— Aaron? — załkałam, odwracając się w jego kierunku.

Bałam się tego momentu. Bałam się jego reakcji, a także tego, że nie będzie chciał słuchać żadnych wyjaśnień. Stał nabuzowany w przejściu, a na jego twarzy malowała się furia. Jego szczęka zaciskała się nerwowo, a każdy mięsień był mocno napięty. Wyglądał na rozczarowanego i wściekłego. Cały aż niemal chodził.

— Hailey? — powtórzył moje imię przez zaciśnięte zęby.

Pragnęłam, by mnie nie odtrącił. By dał mi szansę na wytłumaczenie się z tego cholernego kłamstwa. Łzy ściekały mi po twarzy, a serce waliło jak oszalałe.

— Aaron, wyjaśnię ci to.

Chciałam do niego podejść, wyciągnęłam nawet w jego kierunku rękę, ale on odsunął się do tyłu. Z jego twarzy odpłynęły wszelkie emocje, a atmosfera między nami zrobiła się niebywale napięta. Jego oczy nagle straciły blask. Zamiast błękitu, który sprawiał, że czuję motyle w brzuchu, dostrzegłam przesywającą ciemność. Serce pękało mi właśnie na pół, ponieważ nie chciałam, aby dowiedział się w ten sposób. Aby usłyszał to, stojąc obok.

W jego oczach byłam już nikim. Czuję to. Straciłam to, co najcenniejsze. Jego szacunek. Jego zaufanie.

— Kim ty właściwie jesteś? — Pokręcił głową, przyglądając mi się z przymrużonymi oczami. — Dobrze się bawiłaś, patrząc na to, jak się przed tobą upokarzam?



Rozdział 27. Bolesna prawda

Aaron

Jeszcze nigdy w życiu nie poczułem się tak podle jak w tamtym momencie. Zostałem upokorzony przez kogoś, komu ufałem. Popełniłem wielki błąd, myśląc, że zasługuję na szczęście. Przeszłości nie da się wymazać. Nie da się jej zmienić ani o niej zapomnieć. Będzie kroczyć za mną jak cień, nie pozwalając zrobić kroku naprzód.

Dobrze się bawiłaś, patrząc, jak się upokarzam?

Dobrze się bawiłaś, patrząc, jak się upokarzam?

W głowie jak mantrę powtarzałem to pytanie, bo nadal trudno było mi pojąć, że to nie ja oszukałem ojca, tylko on mnie. Najwidoczniej chciał mnie ukarać, udowodnić, że to on ma rację, a nie ja.

— Panie Carver? — usłyszałem za plecami znajomy głos jednego z moich ochroniarzy, przez który uciekłem na moment od wspomnień o wydarzeniach sprzed kilku godzin.

Nie odwracając nawet głowy za siebie, ponownie chwyciłem szklankę z bursztynowym trunkiem i wypłem całą zawartość naraz. Alkohol może i nie był najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji, ale tylko on choć w minimalnym stopniu mnie uspokajał. Celowo wybrałem niewielki bar na obrzeżach miasta, aby być z dala od wszystkich. Tutaj nikt by mnie nie szukał, bo takie miejsca zazwyczaj omijałem szerokim łukiem. Moją odskocznią zazwyczaj były przepiękne kluby, w których bez problemu mogłem przebierać wśród kobiet, a co za tym idzie, w odpowiedni sposób się odstresować. Jednak tym razem nie potrzebowałem takiego towarzystwa. Przestrzeń była niewielka, raptem sześć stolików, podłużny bar z czterema wysokimi krzesłami. Oprócz mnie w środku było trzech motocyklistów, barmanka, a teraz również on... Mason. Ochroniarz, który czasami odbierał mnie z klubów, gdy nie byłem w stanie sam z nich wrócić.

— Jak się miewasz, Mason? — zapytałem.

W moim głosie nie było słycać ani krzty dobroci, a raczej emanującą ze mnie pogardę. Nic dziwnego. Byłem wściekły.

Gdy tylko się zorientowałem, że Max zapomniał z firmy najważniejszego dokumentu, który pilnie musiał zostać podpisany przez ojca, ruszyłem za nim w kierunku swojego domu. Dzielilo nas raptem parę minut, tak że miałem nadzieję, że uda mi się dotrzeć tam na czas. Planowałem później pojechać do kwaciarni, by kupić dla Hailey kwiaty. Po naszej wspólnej nocy poszperałem trochę w internecie i dowiedziałem się, że każde kwiaty oraz kolory symbolizują coś innego.

W głowie miałem bukiet pomarańczowych róż, który miał symbolizować chęć zrobienia kolejnego kroku w miłości. Miałem ochotę zrobić jej niespodziankę i spędzić z nią wyjątkowy wieczór, podczas którego zostaniemy prawdziwą parą, a nie tylko udawaną.

Nie spodziewałem się jednak tego, że stanę się świadkiem kłótni pomiędzy Hailey i Maxem, na dodatek we własnym domu. Miałem nawet ochotę im przerwać, wtrącić się, ale gdy dobiegły mnie pierwsze słowa przyjaciela, omal nie rozpieprzyłem dzielących mnie od nich uchylonych drzwi wejściowych.

Co to, kurwa, miało znaczyć? Ojciec zatrudnił ją, by mnie uwiodła? I to za pół miliona dolarów?!

Nic mnie nigdy w życiu nie zdziwiło bardziej niż to, czego byłem świadkiem. To było popieprzone. Myślałem, że znalazłem kobietę, z którą w końcu będę mógł ruszyć naprzód. W końcu to ona pomogła mi wyrwać się z ciemnej otchłani przeszłości, która pożerała mnie każdego dnia. Tylko przy niej byłem w stanie pogodzić się z tym, co wydarzyło się lata temu.

Ze względu na relacje, jakie łączyły mnie z matką, oraz to, w jaki sposób odeszła z tego świata, nie mogłem tego zrobić sam. Wcześniej nie zdążyłem powiedzieć „przepraszam”, kiedy powinienem był to zrobić. Obwinałem się za to, że zraniłem kogoś, kogo kochałem. Dlatego też wiecznie szukałem ucieczki od nawiązywania poważniejszych relacji. Dużo łatwiej przychodziło mi zaspakajanie swoich potrzeb poprzez luźne „związki”, które nie wymagały otwierania się przed drugą osobą. Z biegiem lat straciłem nad tym kontrolę i pogrążyłem się w ciągłej ucieczce od poczucia czegokolwiek w miejscu, gdzie normalnie powinno znajdować się serce. Bałem się, że znów zawiodę osobę, którą kocham.

Winiłem się za to, co się stało, i co noc walczyłem z demonami zjawiającymi się w mojej głowie. Zamiast wspierać chorą matkę, szlajałem się i bawiłem. W dniu jej śmierci pokłóciłem się z nią do tego stopnia, że prosto w jej śnieżnobiałą, przemęczoną twarz wykrzychałem, że wolałbym, aby już umarła, bo przynajmniej przestałaby się mnie czepiać. Kurwa! Byłem nastolatkiem! Pieprzonym dzieckiem, któremu wydawało się, że na wszystko ma czas. A wcale tak nie było...

Z nerwów nie mogłem wytrzymać. Zamówiłem już piątą kolejną whisky. Mocny alkohol przyjemnie palił gardło i choć trochę zagłuszał moje czarne myśli.

Wiedziałem, że spieprzyłem w tamtym okresie. Wiedziałem, że nie zdążyłem przeprosić mamy ani odpowiednio się z nią pożegnać, ale czy to oznaczało, że byłem przez to skazany na wieczne cierpienie? Od tego czasu unikałem takich sytuacji, unikałem związków, zaangażowania, bo dużo łatwiej było nawiązać kolejną relację i zabawić się w innym klubie niż spojrzeć komuś w oczy i powiedzieć „przepraszam”. Nigdy nie byłem w stanie tego zrobić.

Ale przy niej... Przy Hailey potrafiłem chociaż zapomnieć o tym, co zrobiłem, jak się zachowałem oraz jak okropnym byłem synem. To prawda, sam poprosiłem ją, aby udawała moją dziewczynę, ale po tym, co dla niej zrobiłem, i po wspólnej nocy myślałem, że w końcu uda nam się zbudować normalną relację. Że zaczniemy od początku. Od czystej kartki, na której zapiszemy swoją własną historię.

Dzięki niej odważyłem się nawet pojechać na cmentarz. Odwiedziłem mamę, przed czym wzbraniałem się latami. Opowiedziałem jej o niej, a także o tym, jak

silną i odważną kobietą była w moich oczach. Ale teraz to już nie miało znaczenia. Ona musiała przestać istnieć w mojej głowie. Ale nieważne, jakbym się starał, jakbym mocno jej nienawdził, wciąż ją kochałem.

— Powinien pan już wracać do domu — wyrwał mnie z zadumy szorstki głos ochroniarza.

Mężczyzna podszedł do mnie bliżej i klepnął mnie w ramię. Zerknąłem w bok, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Siadaj, Mason — poprosiłem go. — Napijesz się ze mną i wyluzujesz.

— Nie piję w pracy, proszę pana — odparł.

— Więc daję ci wolne. Siadaj.

Ochroniarz był wyraźnie zmieszany. Jego mocno zarysowana szczęka, na której widniał kilkudniowy zarost, odruchowo się zacisnęła. Wyglądał, jakby zastanawiał się nad tym, co powinien zrobić. Poklepałem siedzenie krzesła.

— Trzeci raz nie powtórzę. Albo siadasz, albo wypierdalasz — ostrzegłem go, na co zareagował niemal natychmiast, podchodząc i zajmując wskazane przeze mnie miejsce. — Mądry wybór — powiedziałem i uniosłem dłoń. — Poproszę to samo, dwa razy! — krzyknąłem w kierunku młodej barmanki, która wycierała właśnie białą ściereczką kufle od piwa.

— Jestem w pracy — powtórzył Mason. — Nie będę pił, proszę pana — wyrecytował, jakby nauczył się tej regułki na pamięć. — Mogę tu z panem poczekać, ale otrzymałem polecenie, by sprowadzić pana do domu. Uważam, że dość już pan wypił.

W tym momencie podeszła do nas barmanka, której krótki top odśtaniał pięknie wyrzeźbiony brzuch oraz eksponował pokaźny biust. Z szerokim uśmiechem podstawiła mi pod nos dwie wypełnione szklanki. Ochroniarz uważnie obserwował, ile alkoholu w siebie wlewam.

— Tak? — Uniosłem brwi. — A kto ci kazał? Ojciec czy może moja mała, zdradziecka siostrzyczka?

Tak. To również zdążyłem usłyszeć. Max i Crystal. Na samą myśl aż żałowałem, że nie przywaliłem temu kretynowi w twarz. Jeszcze się z nim policzę.

Po chwili w mojej głowie znów ukazała się Hailey.

Wtedy w domu spojrzałem w jej oczy, które błyszczały od łez, i zapytałem, czy dobrze się bawiła moim kosztem, a zaraz potem wyszedłem. Nie byłem w stanie dłużej na nią patrzeć. Brzydziłem się nią i tym, jak perfidnie zagrała na moich uczuciach. Zaczynałem wątpić nawet w to, czy kiedykolwiek powiedziała mi prawdę. Skrzywiłem się, czując kolejne ukłucie w sercu.

Szlag. Cholerne emocje.

— Pański ojciec — odparł Mason, a ja pokręciłem głową.

Wszechwiedzący tatuś nagle przypomniał sobie, że ma syna.

Jego również nie ominęła piękna scena, w której to wyszedłem z domu, gardząc nim i jego cholerną wizją przejęcia przeze mnie firmy. W moich oczach on również stracił cały szacunek. Dla niego liczyło się wyłącznie Carver Corporation. Dbał o nią bardziej niż o własnego, kurwa, syna.

— W takim razie, jeśli przyjechałeś tu tylko po to, by mnie odprowadzić jak jakiegoś, kurwa, przedszkolaka do domku, to lepiej wracaj i powiedz mojemu kochanemu tatusiowi, żeby czekał sobie na mnie do usranej śmierci — cisnąłem

w niego ostre słowa, w których słysząc było wyłącznie czystą ironią. — Nigdzie się stąd nie ruszam. Mam sporo whisky do wypicia. — Wskazałem ręką na regały z pełnymi butelkami.

Ostatnie, czego bym chciał w tym momencie, to widzieć twarz tego skurwysyna, któremu bardzo łatwo przyszło zaplanowanie mi reszty życia. W kogo on chciał się zabawić? W pieprzonego Boga, któremu wydaje się, że wszystko mu wolno? Zatrudnił zawodową oszustkę, której pracą było kłamanie i udawanie. No cóż, musiałem przyznać, że byłaby z niej całkiem niezła aktorka. Niemal sam uwierzyłem, że coś do mnie czuje, dopóki nie usłyszałem, co nią kierowało.

Tyler.

Jej młodszy brat był kartą przetargową. Dla niego zgodziła się podpisać kontrakt z moim ojcem. Chciała wyciągnąć go z długów. Zapewne gotowa byłaby zawrzeć pakt z samym diabłem, byleby pomóc braciszкови. Nie było to oczywiście żadne usprawiedliwienie, lecz dowód na to, że każdego w tym świecie można kupić. Wystarczy podać odpowiednią kwotę.

— Nie mogę tego zrobić — stwierdził Mason. — Obiecałem, że nie spuszczę pana z oczu.

— Słuchaj, Mason, naprawdę cię lubię. Masz spoko żonę, dwójkę dzieci, nie psuj mi tego wieczoru i wracaj do nich. — Chwyciłem szklankę, by znów się napić. — Nie musisz się martwić, usprawiedliwię twoją nieobecność. — Parsknąłem śmiechem, czując w głowie delikatne zawirowania.

Zbliżyłem szklankę do ust, ale wtedy mój wzrok zatrzymał się na złotej obrączce Masona, która widniała na jego palcu serdecznym. Zacisnąłem mocniej szczękę, przetykając wielką kulę w gardle. Też tego pragnąłem. Rodziny. Prawdziwej, takiej, na której zawsze będę mógł polegać. Lecz nie byłem w stanie takiej założyć ani w takiej się urodzić. Jak pech, to pech. Trudno.

Zawsze byłem tym złym, który sprawiał problemy. To ja zawsze byłem karany, nawet za to, czego nie zrobiłem, bo jako starszy brat czasami stawałem w obronie Crystal i brałem jej występki na siebie. Lecz to wszystko było, minęło i nigdy więcej się nie powtórzy. Skoro w ich oczach jestem tak zepsuty, że nie jestem w stanie nawet ułożyć sobie życia, dobrze. Niech tak pozostanie.

— Nie mogę, proszę pana.

— Mason... — Pokręciłem głową. — Idź już lepiej, bo nie mam ochoty przekomarzać się z tobą całą noc.

Jedyne, o czym marzę w tej chwili, to zalanie się w trupa i wykasowanie ze swojej głowy kogoś takiego jak Hailey Reed, czy jak ją tam inaczej zwa.

— W takim razie poczekam na pana na zewnątrz — oznajmił, wstając.

— No to sobie poczekasz. Ale powiem ci, że popełniłeś wielki błąd. — Wlałem do ust zawartość szklanki, delektując się pikantnymi nutami wyczuwalnymi w tej aromatycznej whisky. — Naprawdę serwują tu zajebistą szkocką.

Puściłem oczko ochroniarzowi i znów uniósłem rękę do góry, by przywołać barmankę. W oka mgnieniu znalazła się tuż przy mnie i nachyliła się w moim kierunku. W jej oczach dostrzegłem isierki, które błyszczały niemal od samego początku, gdy tylko pojawiłem się w lokalu. Spojrzałem na nią spod ciemnych rzęs.

— Dwa razy to samo. — Uśmiechnąłem się do niej, opierając się łokciami o blat stolika.

— Już się robi! — Wzięta dwie puste szklanki i poszła przygotować złożone przeze mnie zamówienie.

Mason odpuścił. Wyszedł z baru, ale miałem świadomość, że gdzieś tam czeka. Czeka, by z powrotem zabrać mnie do miejsca kiedyś zwanego przeze mnie domem.

Następnego dnia obudziłem się z potwornym bólem głowy. Czuję niesamowite pulsowanie i ucisk, przez który uchylenie powiek wymagało ode mnie nie lada wysiłku. Wszystko zapewne przez to, że tak bardzo chciałem zapomnieć o Hailey, że wlałem w siebie niebotyczną ilość alkoholu.

Mogłem go tak naprawdę wlewać hektolitrami, ale nawet on nie był w stanie wymazać tej dziewczyny z mojej pamięci. Wszystko mi się z nią kojarzyło, zwłaszcza ten sznurek, który wciąż oplatał mój nadgarstek. Spojrzałem na kompas, który wskazywał mi drogę. Strzałka pokazywała północ. Zupełnie tak, jakby chciała, bym wyszedł z tego pokoju i z tego domu.

W głowie pojawiały mi się niejasne wspomnienia tego, jak Mason przywiózł mnie do domu i wprowadził na górę. Przewróciłem się na plecy, spojrzałem w sufit, a lewą rękę ułożyłem na brzuchu. Wziętem kilka głębokich wdechów. Już miałem zamiar wstać, gdy usłyszałem delikatne pukanie. Wszędzie rozpoznałbym ten dźwięk, bo tylko Crystal pukała tak, jakby drzwi były zrobione z porcelany.

— Nie przyjmuję zdrajców! — krzyknąłem.

— Aaron! — powiedziała głośno zza drzwi. — Musimy pogadać!

— Nie mamy o czym, zarazo! — Przykryłem twarz poduszką, by nie słyszeć jęków siostry.

Nawet gdybym замуrował te cholerne drzwi, to Crystal i tak by znalazła sposób na to, aby dostać się do mojego pokoju. Nic dziwnego, że byliśmy rodzeństwem. Jedno bardziej uparte od drugiego.

Siostra z impetem weszła do środka, a wraz z nią wpadł powiew świeżego powietrza. Westchnąłem, tracąc resztki nadziei na chociaż jeden dzień spokoju.

— Aaron, naprawdę musimy pogadać! — Szarpnęta poduszką, odkrywając moją twarz. Spojrzałem na nią. Wyglądała dość smutno jak osobę, która codziennie tryska optymizmem, a uśmiech rzadko kiedy znika z jej twarzy. — Nie możesz ciągle unikać tego tematu.

— Staram się, jak mogę, odwlekać ten moment — odparłem chłodno.

— Przecież nie możesz być na mnie wiecznie zły! — jęknęta i usiadła na skraju łóżka.

— Przypomnę ci, że nie minęła nawet doba, a ty panikujesz tak, jakbym co najmniej tydzień się do ciebie nie odzywał. — Zmrużyłem oczy.

— Dla mnie nawet doba bez twoich docinków jest ciężka do przetrwania — stwierdziła, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Spuściła wzrok na swoje złożone dłonie. — Przepraszam, nie chciałam przed tobą ukrywać swojego związku z Maxem.

— Trzeba było o tym pomyśleć, nim zabujałaś się w moim przyjacielu.

— Nie planowałam tego! — broniła się. — Myślisz, że można panować nad sercem? Nie wybiera się obiektu swoich westchnień.

— Oszczędź mi tych szczegółów, nim puszczę pawia.

— Fu! Jesteś obrzydliwy — odpowiedziała bez ogródek. — Wiem, że źle postąpiłam, okłamując cię.

— Brawo, jednak jeszcze nie straciłaś resztek rozumu.

Crystal zmierzyła mnie wzrokiem, a następnie potarła opuszkami palców skronie, jakby starała się nie wybuchnąć. Wiedziałem, że siostrzyczka nie należy do zbyt cierpliwych ludzi, a ostatnimi czasy była gorsza niż wrzód na dupie. Mogłem już wtedy się domyślić, że coś jest na rzeczy, gdy nazbyt interesowała się moim życiem.

— Powinnaś być ci powiedzieć, ale powinieneś też mnie zrozumieć. Bałam się twojej reakcji, właśnie dlatego, że to twój najlepszy przyjaciel.

— Wiesz, że nie powinnaś ze mną rozmawiać na temat tej niepojętej dla mnie relacji, zwłaszcza gdy jestem na kacu? — burknąłem, lecz gdy zobaczyłem, że oczy Crystal zachodzą łzami, złagodniałem. Postanowiłem zapytać ją o coś, co gryzło mnie równie mocno jak sytuacja z Hailey. — Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że chodzi o niego? — Podciągnąłem się do góry, opierając plecy o zagłówek. — Miałaś tyle okazji, a ciągle wymigiwałaś się od odpowiedzi.

— Bałam się twojej reakcji — powtórzyła. — Max to twój najlepszy przyjaciel, starszy ode mnie, a ja to twoja młodsza siostrzyczka, która w twoich oczach wciąż bawi się lalkami Barbie — fuknęła.

— A nie? — Podrapałem się po głowie.

— Oczywiście, że nie! Wytrzeźwiew w końcu, bo im więcej pijesz, tym głupszy się stajesz! — Crystal chwyciła poduszkę, którą odłożyła wcześniej na bok, i cisnęła nią we mnie z całej siły. — Jestem już dorosła! Mam prawo spotykać się z chłopakami, a także uprawiać z nimi...

— Błagam! Nie kończ! — przerwałem jej, wyobrażając sobie ją z Maxem.

— Seks! — krzyknęła, obracając głowę w drugą stronę. — Musisz w końcu zaakceptować to, że nie będę całe życie siedzieć w domu, a tym bardziej nie będę żyć w celibacie.

— Masz dopiero osiemnaście lat, Crystal — przypomniałem jej, rzucając poduszkę na ziemię. — Jeśli chcesz, abym traktował cię jak dorosłą osobę, to się tak zachowuj.

— A ty niby zachowujesz się jak dorosły? Gdy tylko pojawia się najmniejszy problem, to od niego uciekasz albo zachowujesz się tak, jakby go wcale nie było. I to według ciebie jest odpowiedzialne, dorosłe życie? Najpierw może umoralnij siebie, a potem zabieraj się za ocenianie innych.

Zacisnąłem usta w wąską linię. Wiedziałem, że siostra ma rację, ale nie potrafiłem tego przyznać. Dużo łatwiej przychodziło mi wypieranie rzeczywistości niż zaakceptowanie jej.

— Przepraszam... ja... wiem o tym, co zrobił tata — szepnęła, a uśmiech zniknął z jej twarzy. — Nie popieram tego, ale nie wierzę w to, aby Hailey nic do ciebie nie czuła.

— Crystal... — Wyciągnąłem do niej rękę, a siostra ją chwyciła bez chwili zastanowienia. — Słyszałem jej kłótnię z Maxem. Zrobiła to, aby spłacić długi

brata, nie było w tym ani grama jakiegokolwiek uczucia. Wierz mi, ludzie są zdolni do wszystkiego, jeśli w grę wchodzi pieniądze.

— Myślę, że ona się w tobie zakochała — podsumowała, a ja poczułem nieprzyjemne ukłucie w sercu.

— Nie możesz tego wiedzieć.

— Ale to widać. — Crystal wyprostowała się raptownie. — Widziałam, jak na ciebie patrzy. Hipnotyzowałaś ją. Gdyby chodziło tylko o pieniądze, nie pozwoliłaby sobie na to, aby uczucia względem ciebie przejęły nad nią kontrolę. Ona się w tobie zakochała.

Zakochała? Nie... Hailey myślała wyłącznie o pieniądzach. Nawet dziwiłem się, że nie chciała przyjąć tych, które jej proponowałem. Teraz wiedziałem dlaczego.

Usiłowałem sobie przypomnieć te dobre chwile, ale wciąż wypierało je wspomnienie rozmowy, której stałem się przypadkowym świadkiem. Niezależnie od tego, jak bardzo bym się starał, nigdy już nie spojrzę na nią tak samo.

— Nie zakochała się — stwierdziłem. — Jest cyniczna, samolubna, a wszystko, co robiła, było pieprzonym kłamstwem.

— Powinieneś sobie przypomnieć mnie, jak chodziłam z głową w chmurach, myśląc całymi dniami o... — Urwała, gdy zobaczyła moje zniesmaczenie. Odchrząknęła i zmieniła temat. — No nic. Moim zdaniem i tak powinieneś z nią porozmawiać. Dzwoniła do mnie wiele razy ubiegłego wieczoru. Martwiła się o ciebie, a to nie wynikało z kontraktu.

Do mnie na pewno by się nie dodzwoniła, bo wyłączyłem telefon, gdy tylko wybiegłem z tego domu. Woląłem mieć pewność, że nikt nie będzie mnie dręczył.

— Kontrakt dobiegł końca — syknąłem. — Między mną a Hailey koniec, a ty — rzuciłem jej karcące spojrzenie — nie mieszaj się więcej w moje sprawy, bo ja zacznę mieszać się w twoje, a wtedy zrobi się naprawdę nieciekawie. Jasne?

— Jasne jak słońce. — Uniósła dwa palce do góry, jakby składała przysięgę. Zawiesiła się na moment, a po chwili dodała: — Max powiedział mi, że również chciał ją wynająć.

Crystal posmutniała. Zrobiło mi się żal, gdy usłyszałem jej westchnienie. Ona nie była niczemu winna. Po prostu się nieodpowiednio zakochała, ale nie miałem prawa jej mówić, kogo może kochać, a kogo nie.

Nie byłbym zły, nie wściekłbym się aż tak bardzo, gdyby od samego początku była ze mną szczerą. Bo dla mnie najważniejszą wartością było zaufanie, którym powinniśmy sobie nawzajem obdarowywać. Ona uznała, że nie jestem go godny. Wolą zataić fakt, że pokochała mojego najlepszego przyjaciela, i wodzić mnie za nos.

Niemal się uśmiechnąłem, przypominając sobie jej podchody dotyczące postępowania mężczyzn. To, jak zadawała pytania, rumieniła się i dopytywała o Maxa. A Max dopytywał o nią. Wtedy nie sądziłem, że to ma drugie dno. Tworzyliśmy niezłą paczkę, ale musiałem zaakceptować, że moja siostra nie jest już dzieckiem. Może z czasem do tego przywyknę.

— Wiem. — Pogładziłem wierzch jej drżącej dłoni. — Wspominał mi o pewnej dziewczynie, która oferuje takie usługi na forum dla biznesmenów. Wtedy nie

wiedziałem, że to Hailey. Podawała inne dane, a przypadkowe spotkanie w kawiarni... — Przerwałem. Chciałem w jakiś sposób sprawić, by Crystal się nie rozplątała, bo tego nie zniósłbym nawet na trzeźwo, a co dopiero na kacu. — Max chciał mieć pewność, że dziadek przepisze mu firmę, a on oczekiwał od niego stabilizacji — wyjaśniłem.

— Nie musisz go usprawiedliwiać. Takim zachowaniem sporo stracił w moich oczach.

— Nie usprawiedliwiam. — Pokręciłem przecząco głową. — Mówię tylko, co nim kierowało.

— Powinieneś mnie nienawidzić za to, że ci nie powiedziałam o naszym związku. — Znów posmutniała.

— Nawet nie dałaś mi czasu na przetrwanie tego. Wciąż nie popieram waszego związku. — Wstałem z łóżka i podszedłem do komody. Wysunąłem górną szufladę i wyjąłem z niej koszulkę. — Ale skoro uważasz się za dorosłą osobę, to chyba mógłbym jakoś zaakceptować to, że się spotykacie.

— To znaczy, że mogę się z nim spotykać bez obawy, że go pobijesz lub coś mu zrobisz? — Crystal podbiegła do mnie i objęła mnie od tyłu, zaciskając ramiona wokół mojej talii.

— To znaczy, że zaakceptuję twoją życiową pomyłkę, by patrzeć, jak się rozczarowujesz. Nie znasz Maxa aż tak dobrze jak ja.

— Co to niby ma znaczyć? — zapytała ze zdziwieniem.

— To, że rozmawiałem z nim jak brat z bratem. Domyśl się, skoro jesteś taka mądra — mruknąłem pod nosem, przypominając sobie czasy akademika. — Panienci, imprezy...

Walnęła mnie z łokcia dość mocno, bym wypuścił z ręki koszulkę.

— Ej! Mógłbyś przez pięć minut być dla mnie miły? Powinieneś docenić to, że przyszłam i szczerze z tobą rozmawiam. — Znów skrzyżowała ramiona na piersi.

W głowie wciąż mi szumiło, a jej piski i jęki doprowadzały mnie do obłędu. Nie mogłem przekreślić relacji z Crystal wyłącznie przez to, że głupio się zakochała, ale musiałem mieć oko na nią, a przede wszystkim na Maxa. To dużo lepsze, aby myślała, że jestem po jej stronie, niż żeby widziała we mnie wroga. Wiedziałem, że im bardziej będę się na nią złościł, tym skrupulatniej będzie przede mną ukrywała pewne informacje. Woląłem trzymać rękę na pulsie, aby interweniować, gdy sytuacja przybierze zły kierunek.

— Byłem miły dłużej niż pięć minut — oznajmiłem. — I doceniam. Nie widzisz, jak się powstrzymuję, by nie wykopać cię z mojego pokoju, do którego miałaś nie wchodzić? Wkrótce przykleję na drzwiach twoje zdjęcie z zakazem wstępu.

— Jesteś najgorszym starszym bratem, jakiego mam! — Tupnęła nogą.

— Niestety, musisz się z tym pogodzić, bo masz tylko jednego. Swoją drogą, ty nie jesteś lepsza. Namolna, młodsza siostra, która przekracza wszelkie granice mojej anielskiej cierpliwości, również nie jest spełnieniem moich marzeń. — Szturchnąłem ją w ramię. — Spadaj już, chcę się wykąpać.

— Dwa razy nie musisz powtarzać. Tego nawet ja nie chciałabym oglądać. — Uniosła ręce w obronnym geście i przewróciła oczami. Gdy dotarła już do drzwi, dodała: — Aaron... Tata jest na dole.

Na dźwięk tych słów odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści.

Prędzej czy później i tak będę musiał się z nim skonfrontować. Wczoraj zdążyłem wylać żal do szklanki whisky, ale dzisiaj musiałem stawić czoła komuś, kto postanowił na własną rękę poukładać mi życie.

Mojemu ojcu.

Po szybkim prysznicu przebrałem się w świeże ubrania. Jeansy, luźna czarna koszulka oraz sportowe buty. Dość miałem garniturów, koszul i cispnych w szyję krawatów. Myślałem, że ojciec będzie dumny, gdy przyprowadzę do domu odpowiednią kobietę, zmienię swój styl i zachowanie. W ten sposób chciałem odkupić swoje grzechy, których dopuściłem się wobec jego żony, a mojej matki. Zależało mi na pokazaniu mu swojej przemiany, która po jakimś czasie zaczęła mi się nawet podobać. Pragnąłem tego, aby rozpocząć nowe życie... z Hailey.

Nic z wyżej wymienionych kwestii nie miało już dla mnie znaczenia. Stojąc pod prysznicem, rozmyślałem o tym, by wyjechać. Najlepiej do Anglii, gdzie studiowałem. Europa brzmiała naprawdę dobrze, zwłaszcza w tak gorącym okresie jak ten. Nawet jeśli ojciec postanowi mnie wydziedziczyć i sprzedać firmę, to będzie jego decyzja. Nie chciałem mieć z nim już nic wspólnego. Przestał dla mnie istnieć, gdy dowiedziałem się prawdy.

Schodząc po schodach, starałem się opanować buzujące we mnie emocje. Gdy postawiłem nogę na ostatnim schodku, usłyszałem, jak ojciec woła mnie ze swojego gabinetu.

— Aaron, przyjdź, proszę.

Ochrypy, ciężki głos sprawił, że poczułem się niemal jak za dawnych czasów. Ale to nie była historia, w której zaraz miałem urzeć kolejne swoje zdjęcie w jakimś szmatławcu oraz posłuchać edukacyjnej gadki ojca na temat mojego dzieciennego i bezmyślnego zachowania. To była historia o tym, jak ojciec postanowił oszukać syna, a syn się o tym dowiedział. Teraz to on będzie musiał wysłuchać mnie, bo nim wyjadę, chcę od niego usłyszeć, dlaczego mi to zrobił.

Przeszedłem przez korytarz, przyglądając się po drodze zdjęciom rodzinnym, które pokrywały białe ściany. Bez nich to miejsce byłoby puste i wyglądałoby jak muzeum. Nadawały mu rodzinny charakter, chociaż ciężko było już mówić o istnieniu jakiegokolwiek rodziny.

Stałem w progu, opierając się o framugę. Skrzyżowałem ramiona i obserwowałem, jak ojciec chodzi po swoim przestronnym gabinecie.

— Wejdź. — Machnął ręką.

— Nie sądzisz, że po tym, czego się dowiedziałem, powinieneś wykazać choć odrobinę skruchy? Jakież na przykład „proszę”? — prychnąłem, wchodząc do środka.

— Aaron, porozmawiajmy.

Zatrzymał się przy fotelu, a następnie podparł się dłońmi o blat biurka, na którym walała się sterta papierów. Nigdy wcześniej nie panował tu taki bałagan. Ojciec dbał o porządek, bowiem uważał, że nieład wynika z braku dyscypliny.

— Nie będę z tobą długo rozmawiał — oznajmiłem oschle. — Przeszedłem tu po to, by powiedzieć ci, że wyjeżdżam.

Włożyłem ręce do kieszeni, a mój głos zdrzął. Buzowała we mnie adrenalina, która pozwoliła mi zapomnieć o porannym kacu. Czułem, że targają mną nerwy,

które za chwilę eksplodują. Ojciec zatrzymał się i patrzył na mnie bez słowa. Zaciśniętym powiekami, a następnie pozwoliłem całej tej goryczy wyjść z siebie.

— Nienawidzę cię! To, co zrobiłeś, jest podłe! Jak śmiałeś bawić się moim życiem? — krzychałem, nie mając już żadnych hamulców.

Zaciśniętym dłońmi w pięści tak mocno, że zbieleły mi knykcie. Patrzyłem na ojca z pogardą. Myślałem, że pomimo różnic mogę mu zaufać, lecz popełniłem wielki błąd. Chciałem go przekonać do tego, że potrafię się zmienić. Hailey miała mi pomóc, a była częścią jego planu, który zapewne ukartował dużo wcześniej, zanim postawił mi ultimatum.

Stałem pośrodku jego gabinetu, w którym odbyliśmy niejedną kłótnię, ale nigdy tak intensywną, pełną gniewu i wrogości. Patrzyliśmy na siebie jak obcy sobie ludzie. Gdyby ktokolwiek teraz wszedł do środka, na pewno nie stwierdziłby, że łączą nas jakiegokolwiek więzy krwi.

Poczułem po powiekach łzy. Tak, łzy. Zapewne dla wielu są oznaką słabości, ale dla mnie były w tamtym momencie wyrazem bezradności. Zawiodła mnie osoba, która powinna mnie bezwarunkowo kochać i szanować. Której powinienem móc zaufać. Ojciec stracił w moich oczach cały szacunek i nic, co by powiedział, nie mogło zmienić biegu wydarzeń.

— Aaron, zrobiłem to, bo...

— Bo co? — przerwałem mu. — Bo chciałeś mi wcisnąć swoje chore fanaberie?! Chciałeś mi pokazać, że zawsze będzie tak, jak ty powiesz?! Że zawsze mam się do ciebie dostosowywać i zawsze muszę cię słuchać?! Że ilekroć popełnię błąd, będę musiał...

— Dość!

Ojciec walnął pięścią w blat biurka, a jego twarz zrobiła się purpurowa. Na czole zbierały mu się krople potu, a oddech miał mocno przyśpieszony. Widziałem po nim, że coś się dzieje. Nigdy nie wyglądał tak źle jak dzisiaj. Ręce mu drżały, a klatka piersiowa dość szybko unosiła się do góry. Z trudem łapał każdy następny oddech, a gdy zrobiłem krok w jego kierunku, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku, wycelował we mnie palec wskazujący. Znieruchomiałem, czekając na to, co powie i zrobi.

— Zrobiłem to, bo cię kocham! — wychrypiął, kaszląc.

— To twoim zdaniem jest miłość?! — warknąłem. — Ciekawie interpretujesz to uczucie. Chciałbym ci przypomnieć, że jestem dorosły i sam potrafię ułożyć sobie życie, nikt nie musi za mnie tego robić, a już na pewno nie musisz kupować mi kobiety, a tym bardziej miłości! — oznajmiłem, dalej bacznie obserwując ojca. Z jego oczu spłynęły dwie samotne łzy. — Nie udawaj teraz, że ci na mnie zależy. Powinieneś mnie wykreślić z testamentu, bo na pewno nie będę kierował...

— Aaron! — Pomimo zadyszki ojciec znów podniósł głos. — Zrobiłem to, bo umieram!

Przez kilka sekund stałem jak skamieniały i patrzyłem, jak ojciec upada na kolana i chwyta się krawędzi biurka. Przez głowę przebiegła mi myśl, że to jego kolejna gra, prowokacja, chęć wzbudzenia we mnie poczucia winy. Gdy jednak upadł nieprzytomny na podłogę, zdałem sobie sprawę, że nie udawał.

— Tato! — usłyszałem za plecami krzyk Crystal.

Odwróciłem się i zobaczyłem przerażoną młodszą siostrę, której twarz zalana była łzami.



Rozdział 28. Diagnoza

Aaron

Miałem życzenie. Jedno.

Pojawiło się nagle, gdy stałem się świadkiem kłótni, przez którą poznałem prawdę.

Pragnąłem, by ojciec zniknął z mojego życia i nigdy do niego nie powracał. Znienawidziłem go. Byłem jednak przyzwyczajony do tego, że moje marzenia się nie spełniają, więc żyłem iluzją. Myślałem o tym, jak bardzo mnie skrzywdził, nie zważając na nic prócz swojej urażonej męskiej dumy.

Chciałem skrzywdzić ojca równie mocno, jak on skrzywdził mnie.

Ponoć trzeba uważać na to, czego sobie życzymy, bo nigdy nie wiadomo, kiedy może się to ziścić. Mogłem się spodziewać wszystkiego, ale nie tego, że moje marzenia staną się faktem.

— Rak trzustki.

Diagnoza, którą człowiek boi się usłyszeć.

W głowie szumiało mi słowo, którego cholernie się bałem. Choroba, która odebrała mi matkę, teraz stawiała się przeciwnikiem ojca. Choroba, której szczerze nienawidziłem.

— To zaawansowane, ostatnie stadium, a przez to, że pan Carver został dość późno zdiagnozowany, nowotwór zdołał się rozprzestrzenić i zająć większość narządów.

Siedziałem w gabinecie lekarza, patrząc w jeden punkt, daleko przed siebie, tuż za horyzont, który dostrzegałem przez okno. Słowa mężczyzny docierały do mnie w zwolnionym tempie. Crystal pozostała na korytarzu. Wolałem oszczędzić jej dodatkowego stresu. Dość widziała po przyjeździe karetki, kiedy ratownicy reanimowali tatę.

Chociaż wzbraniałem się przed tym, zadzwoniłem po Maxa. Ona go teraz potrzebowała, a on wydawał się jedyną osobą, która byłaby w stanie choć trochę ją uspokoić.

— Ojciec wiedział? — Podniosłem głos, kręcąc przy tym głową, jakbym nie chciał wierzyć w to, co słyszę.

— Tak. Od kilku tygodni — odparł lekarz.

— A co z leczeniem?

— W jego przypadku pozostaje tylko leczenie paliatywne, które pozwoli zminimalizować objawy.

— Ile? — zapytałem gwałtownie. — Ile mu zostało?

Czas. Musiałem wiedzieć, ile go nam pozostało.

Lekarz splótł dłonie, a jego wzrok błędził po wynikach badań ojca.

— Trudno mi cokolwiek powiedzieć, ponieważ stan pana Carvera pogarsza się z dnia na dzień. Przykro mi, ale powinni państwo przygotować się na najgorsze. Nie jesteśmy w stanie nic...

Nie słuchając go dalej, po prostu wstałem i wyszedłem.

Czułem, że się duszę, że w moich płucach brakuje tlenu. Ucisk, suchość w gardle, kołatanie serca... Nie mogłem tego wytrzymać. Wybiegłem na korytarz, wzrokiem odnajdując roztrzęsioną Crystal, która siedziała wraz z Maxem pod gabinetem. Wiedziałem, że czeka na informacje o stanie taty, ale wiedziałem też, że nie mam do powiedzenia nic, co by chciała usłyszeć. Zwłaszcza ode mnie.

Czułem się winny. Znowu.

Targały mną wszelkie negatywne emocje, a przeszłość wracała ze zdwojoną siłą. Musiałem zniknąć. Wyjść, a najlepiej uciec.

— Aaron? — zapytała. — Co z tatą?

Minąłem ją bez słowa wyjaśnienia. Nie mogłem tam zostać, bo wszystko kojarzyło mi się ze śmiercią, z odejściem kogoś, komu teraz ja miałem wymierzyć karę. Pomimo tego, co zrobił, chciałem mu jeszcze pokazać, jak układam sobie życie bez jego pomocy. Udowodnić swoją niezależność.

Lecz teraz nie będę w stanie tego zrobić, bo on... umierał.

Bolesne skurcze rozdzierały mnie od środka, a łzy spływały po policzkach, gdy wybiegłem przed budynek szpitala. Ludzie zerkali na mnie z zainteresowaniem, a na ich twarzach widziałem to cholerne współczucie, którym obdarowywali mnie wszyscy po śmierci matki. Każdy, kto zмага się z czymś takim, jest w stanie rozpoznać drugiego bezradnego człowieka. A ja czułem się jednym z nich.

Pociągnąłem kilka razy nosem. Dopiero parę głębszych wdechów i powolnych wydechów pozwoliło mi pozbierać myśli, choć nadal nie potrafiłem ich w odpowiedni sposób poukładać.

W tamtym momencie to, co zrobił mój ojciec, przestało mieć dla mnie znaczenie. Czułem się przytłoczony i smutny, a każde wspomnienie z przeszłości, w którym pojawiała się moja mama, przypominało mi, co czeka jego.

— Aaron — usłyszałem za plecami głos Maxa. Poklepał mnie po ramieniu, a ja nawet nie drgnąłem. — Co z nim? — zapytał, stając naprzeciwko mnie.

— On umiera.

Max zamilkł. Nie był w stanie nic powiedzieć. Był w takim samym szoku jak ja, gdy usłyszałem diagnozę od lekarza.

— Aaron, na pewno jest coś, co możemy dla niego zrobić. — Chwyć mnie za ramiona. — Będzie dobrze, zmienimy szpital, może potrzeba mu innego lekarza. Mam znajomości, rodzice też na pewno pomogą...

To nie miało sensu. Wiedziałem, że zaczyna szukać rozwiązań, które nie przyniosą żadnego rezultatu. To po prostu była kara od losu za to, że ciągle myślałem wyłącznie o sobie.

— Max! Zrozum, nic nie będzie dobrze. On umiera.

Przyjaciel był zdumiony moją reakcją. Kipiła we mnie wściekłość wynikająca z bezradności. Jego usta zadrżały, a oczy napełniły się łzami. Mogłem go

nienawidzić, ale chcąc nie chcąc, musiałem przyznać, że on zawsze był ze mną wtedy, gdy tego najbardziej potrzebowałem.

— Tak mi przykro, Aaron. — Pokręcił głową, nerwowo przeczesując włosy. — Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

— To, kurwa, niesprawiedliwe! — wydarłem się na całe gardło, a potem nerwowo potarłem brodę. — Boję się, Max. Cholernie się boję tego, co będzie później. Chciałem mu udowodnić, jak bardzo się pomylił, układając za moimi plecami moje życie, chciałem, by cierpiał tak samo jak ja, a teraz co? — Spod powiek znów popłynęły mi łzy. — Mam mu tak po prostu pozwolić odejść? Zostaniemy całkiem sami. Boję się tego, co będzie. Zwłaszcza z Crystal.

Myśl o tym, co będzie przeżywać moja młodsza siostra, gdy pozna prawdę, była dużo bardziej bolesna niż to, co sam czułem. Mogłem cierpieć, mogłem przeżywać wszystko za nią, byle tylko ona nie musiała przez to przechodzić. Ona wciąż potrzebowała ojca, który będzie ją wspierał. Jak miałem jej powiedzieć, że więcej go nie zobaczy?

— Musisz się nią zaopiekować. — Odsunąłem się do tyłu. — Proszę cię tylko o to.

— Stary, wiesz, że możesz na mnie liczyć. Zawsze — zapewnił mnie. — Nieważne, co by się działo, jesteś dla mnie jak brat, ale to twojego wsparcia Crystal będzie potrzebować najbardziej. Wiesz o tym? Kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

— Wkrótce. Najpierw sam muszę to poukładać w głowie.

Od kilku minut czułem wibracje telefonu w kieszeni. Starłem się to ignorować, ale uparcie dzwonił nadal. Wyjąłem go w końcu, zerknąłem na ekran i odczytałem wiadomość do Masona.

— Kurwa! — wyrwało mi się.

Wiedziałem, że nim wrócę do szpitala, muszę zakończyć to, co poniekąd sam zacząłem.

— Co jest? — zapytał Max z niepokojem.

— Nic. Jest coś, co muszę odzyskać, to ważne — wymamrotałem, wierzchem dłoni ścierając pozostałe mokre ślady z policzków. — Niedługo wrócę. Zajmij się w tym czasie Crystal, tylko nic jej nie mów.

Bez dalszych wyjaśnień poszedłem w kierunku parkingu.

— Chodzi o Hailey?! — zawołał Max.

Przystanąłem w miejscu, gdy usłyszałem jej imię. Przymknąłem na chwilę powieki i mocno zacisnąłem dłoń w pięści. Miałem wrażenie, że zaraz potamię sobie kości. Zagryzłem wewnętrzną część policzka, aż poczułem metaliczny posmak krwi na języku. Odwróciłem się raptownie w kierunku Maxa.

— Ona już nic dla mnie nie znaczy — odparłem bez żadnych emocji.



Rozdział 29. Wiara

Hailey

Minęły dwa dni, odkąd rozstałam się z Aaronem. Właściwie to odkąd poznał prawdę i wyszedł bez słowa. Nie odbierał ode mnie telefonu ani nie odpisywał na wiadomości. Jedynie Crystal odebrała, gdy nie mogłam się uspokoić, martwiąc się o jego bezpieczeństwo.

Aaron wyszedł z domu tak nabuzowany, że mogły mu chodzić po głowie różne głupie myśli. Jego siostra zapewniła mnie, że postara się pomóc i zlokalizować brata. To był ostatni mój kontakt z rodziną Carverów.

Najbardziej boli wtedy, gdy uświadamiasz sobie, że osoba, którą kochasz, rezygnuje z ciebie, a ty nie potrafisz o niej zapomnieć. Nieważne, jak bardzo starałam się zagłuszyć wyrzuty sumienia, one wciąż nawiedzały mnie we śnie. Przychodziły w postaci koszmarów sennych, w których znów stałam przed Aaronem — pełnym żalu, rozgoryczenia, nienawiści, złości i rozczarowania.

Zdradziłam go.

Oszukałam.

Mimo że chciałam wyznać mu prawdę, wyjawić ten cholerny sekret, który ciążył mi na sercu, to nijak nie byłam w stanie zapobiec temu, że Max znajdzie się w jego domu i podsłucha naszą rozmowę. Gdybym się z nim nie kłóciła, nie brnęła w dalszą dyskusję, tylko od razu poprosiła go o dyskrecję, może to wszystko inaczej by się potoczyło.

— Hailey, od dwóch dni nie wychodzisz z łóżka. Nie uważasz, że przesadzasz?

Hope zerwała ze mnie pościel, odstawiając całe moje ciało, które zwlekało się z materaca jedynie do łazienki i do kuchni po kubek świeżej kawy.

— Ej! Oddaj moją kołdrę! — wrzasnęłam, ale nie ustąpiła.

— Tyler cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję. Dam sobie rękę uciąć, że Aaron też cię potrzebuje, gdy ty wylewasz łzy w poduszkę — skwitowała, robiąc krok w tył.

Na wspomnienie brata zakłuło mnie serce. Dobrze, że miałam Hope, która przejęła moje wizyty w szpitalu. Obiecała, że póki się nie pozbieram, zaopiekuje się Tylerem i będzie miała na niego oko.

— Nikt mnie nie potrzebuje — wymamrotałam. — Spieprzyłam wszystko, na czym mi zależało.

— Hailey. — Przyjaciółka odrzuciła kołdrę na komodę, a następnie usiadła obok mnie na łóżku i chwyciła mnie za rękę. — To jeszcze nie koniec, możesz wszystko odkręcić, ale jedno jest pewne: w obecnym stanie niczego nie zdziałasz. Powinnaś się wykąpać, ubrać, pomalować i wyjść na zewnątrz.

— Hope! — dramatyzowałam. — On nie odbiera ode mnie telefonu, nie odpisuje na wiadomości. Crystal również urwała kontakt, nie wspominając o panu Carverze, którego numer od dwóch dni jest nieosiągalny.

— Więc na co czekasz? Powinnaś tam pojechać i zawalczyć o Aarona. Leżąc w łóżku, na pewno niczego nie zmienisz.

— Nie wpuszczą mnie na posesję. — Opadłam na poduszkę. — Zapewne mają wywieszone moje przekreślone zdjęcie z wielkim, czerwonym napisem „zakaz wstępu”.

— Przesadzasz. — Hope wyróciła oczami. — Aaron powinien dać ci szansę na wyjaśnienie. Jest ci to winien.

— Nie da. Dał mi to jasno do zrozumienia, gdy wyszedł. Poza tym nie jest mi nic winien. Okłamałam go.

— Był w szoku! — krzyknęła. — Jak ty byś zareagowała, gdybyś się dowiedziała, że twój własny ojciec chciał ułożyć ci życie na własną rękę? Zapewne bym się wkurzyła.

Patrzyłam bez przekonania na przyjaciółkę, która kontynuowała swój wywód.

— Mało tego, pan Carver posunął się do tego, by cię przekupić, proponując dokładnie taką sumę, jakiej potrzebowałam na spłacenie długów Tylera. Moim zdaniem zasługujesz chociaż na pięć minut rozmowy, w trakcie której wszystko mu wyjaśnisz.

— Jeśli ciągle będziesz do tego wracać, to na pewno nie poczuję się lepiej — burknęłam.

— Staram się wyciągnąć cię z emocjonalnego dołka. — Szturchnęła mnie w nogę. — Chociaż zdaję sobie sprawę, że butelka wina albo szkockiej byłaby dużo lepszym towarzyszem do wylewania żali niż ciężarna przyjaciółka.

— Przestań — przerwałam jej, unosząc się do góry. Wyciągnęłam ramiona i przytuliłam Hope. — Wiesz, że nigdy nie będę w stanie ci się odwdziżyć za to, co robisz, prawda?

— W takim razie posłuchaj choć raz mojego urzekającego i chwytającego za serce przemówienia. — Odsunęła się do tyłu, patrząc mi głęboko w oczy. — Albo będziesz żyła jak jakiś odludek, złamana w środku, wykończona psychicznie i fizycznie, albo zaczniesz walczyć o siebie, swoją przyszłość i o gościa, którego zbyt nie polubiłaś od pierwszego spotkania, ale jakimś cudem skradł twoje serce i się w nim zakochałaś.

— Ochlapałam go śmietaną! — Parsknęłam śmiechem, a pod powiekami znów poczułam łzy.

— Chryste... — Hope pokręciła głową z niedowierzaniem. — Naprawdę ciekawe życie wiodłaś tu beze mnie, skoro byłaś skłonna rzucać w ludzi artykułami spożywczyimi.

— Zniszczył mi zakupy, omal przez niego nie wywinęłam orła na środku chodnika — wspominałam, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech, do którego dołączyły łzy spływające po policzkach. Hope kciukiem starta słone kropelki, obserwując moją ekscytację. — Ale pomimo tego, jak mocno mnie wkurzał, irytował, drażnił, i tak nie mogłam wyrzucić go z głowy. Wstawałam rano z myślą, czy go spotkam, a gdy już do tego dochodziło, zastanawiałam się tylko, jak szybko tym razem zabije moje serce.

Dreszcz ekscytacji, który przy nim czułam, był tak wielki, że zapomniałam o tym, co złe, a skupiałam się na tym, co dobre. Aaron dawał mi cząstkę normalności oraz poczucie, że jednak zasługuję na szczęście i normalny związek. Udając jego dziewczynę, łudziłam się, że to prawda, bo w głębi serca chciałam, aby tak było.

— W moim słowniku widnieje tylko jedno słowo odpowiadające tej definicji, a jest nim miłość. Widzę przecież, że żyć bez niego nie możesz, dlatego tym bardziej nie rozumiem, dlaczego o niego nie walczysz.

— Bo mnie nienawidzi.

— Dzisiaj. Jutro. Pojutrze. Okej! — wyliczyła, unosząc ręce w powietrze. — Ale to minie. Musi ci na nowo zaufać, a ty powinnaś mu w tym pomóc.

— I co? Pójdę do niego i co mu powiem? Nim da mi dojść do słowa, zatrzaśnie mi drzwi przed nosem.

— Naprawdę ciężko mi uwierzyć, że stałaś się taką pesymistką. Hailey, którą znałam, czerpała z życia pełnymi garściami, bez zważania na przeszkody, które los rzucał jej pod nogi.

Opuściłam głowę. Każde słowo Hope było prawdą. Stałam się kimś, kim wcześniej nie byłam. Targały mną różne emocje. Czasami tak skrajne, że brakowało nazw, bym była w stanie je określić. Dość się napłakałam, dość się wycierpiałam. Miałam prawo do szczęścia, do zakochania.

— Masz rację — odparłam, unosząc brodę. — Powinnam o niego zawalczyć. Startałam się przekonać do tego samą siebie.

— Brawo! — Hope klasnęła w ręce. — I to jest Hailey, którą znam. Nie poddałaś się, gdy twoi rodzice zginęli. Stawałaś na rzęsach, by zapewnić sobie i bratu dom, jedzenie, pieniądze na rachunki i edukację. Przekreśliłaś niejedną okazję na związek, byle związać koniec z końcem. Teraz, gdy twoja kariera dobiegła końca, bo stałaś się medialną gwiazdą i narzeczoną Aarona Carvera, powinnaś o niego zawalczyć — dodała z entuzjazmem, uświadamiając mi, że dla świata wciąż byliśmy parą.

Wygramoliłam się z łóżka i podeszłam do szafy, by wyciągnąć z niej białą koszulkę i ciemne jeansy. Wtedy zerknęłam na swoją dłoń. Na moim palcu wciąż był pierścionek, który należał kiedyś do matki Aarona. Wiedziałam już, co chcę zrobić. Miałam punkt zaczepienia, który znaczył dla Aarona bardzo wiele.

Hope z zainteresowaniem przyglądała się temu, jak pośpiesznie zbieram potrzebne rzeczy. Wzięłam szybki prysznic, nałożyłam delikatny makijaż i wysuszyłam włosy, pozostawiając je wyprostowane. Następnie przebrałam się w przygotowane wcześniej ubrania i wypłam kawę oraz zjadłam kanapkę, którą przyjaciółka kupiła dla mnie po drodze do mojego mieszkania.

— Jesteś aniołem — wyznałam, przetykając spory kęs.

— Uważaj, bo zacznę w końcu pobierać prowizję od tego, że się tobą zajmuję. — Uśmiechnęła się szeroko. — Przypominam ci, że to ja jestem w ciąży i powinnam być rozpieszczana przez wszystkich dookoła.

— Wynagrodzę ci to, słowo! — Przycisnęłam usta do jej policzka. — Jak tylko posprzątam ten bałagan, którego sama narobiłam.

— Trzymam cię za słowo i pamiętaj, że masz nie wracać bez dobrych wieści.

— To trzymaj kciuki, aby mi się udało. — Zgarnęłam telefon i chwyciłam za klamkę.

— Gdybyś mi powiedziała, co planujesz, to...

Wybiegłam z mieszkania, nie dając Hope dokończyć zdania. Przed kamienicą złapałam wolną taksówkę i ruszyłam w kierunku rezydencji Carverów. Miałam nadzieję, że zastanę w domu Aarona, a jeśli nie, to kogokolwiek, byle tylko móc się z nim skontaktować. Po drodze próbowałam wystać mu wiadomość lub się dodzwonić, jednak za każdym razem włączała się poczta głosowa. Entuzjazm, z którym wyszłam, niemal ze mnie uleciał, gdy dojechałam na miejsce.

— To będzie piętnaście dolarów — zwrócił się w moją stronę starszy kierowca.

— Proszę tu poczekać. Nie jestem pewna, czy za chwilę stamtąd nie wyjdę — oznajmiłam ponuro.

Mężczyzna przyjrzał się potężnemu budynkowi, a następnie mnie. Wyglądał na mocno zdziwionego, ale tylko kiwnął głową i zgasił silnik.

Wysiadłam z żółtej taksówki pełna obaw. Nogi mi drżały, aż musiałam przystanąć przy bramie, by się uspokoić. Wzięłam kilka głębokich wdechów, a potem ruszyłam przed siebie. Nim weszłam na podjazd, zatrzymał mnie jeden z ochroniarzy. Miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę oraz przezroczystą słuchawkę w uchu, z której wzdłuż szyi ciągnęła się gumowa spirala.

— Przepraszam, pani do kogo? — zapytał, przyglądając mi się uważnie.

— Do pana Aarona Carvera — wyjaśniłam. — Jestem Hailey Reed.

— Panna Reed? — Zamrugał kilka razy. — To pani była narzeczoną Aarona? Była. Już nią dłużej nie jestem.

— Tak, to ja. Zastałam Aarona?

— Niestety, nie ma go teraz w domu.

— A Crystal?

— Panienki Carver również nie ma — odparł bez wahania, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

— A pan Carver? — Postanowiłam zapytać również o człowieka, który zaproponował mi ten przeklęty kontrakt.

Mężczyzna drgnął, ale już po sekundzie powrócił do pewnej sylwetki oraz poważnej miny.

— Niestety, nie ma nikogo w domu. Proszę spróbować telefonicznie skontaktować się z którymś z domowników — poinstruował mnie, wskazując ręką na bramę.

— Tylko widzi pan, wszyscy domownicy mają wyłączone telefony, a ja posiadam coś cennego, co chciałabym zwrócić Aaronowi — wyjaśniłam, nie pozwalając się tak łatwo wyrzucić.

— Proszę zatem przekazać to mnie, a osobiście mu oddam — powiedział służbowym tonem.

— Widzi pan, nie mogę tego zrobić. — Pokręciłam głową. — Ten przedmiot należał do jego matki i będę spokojna tylko wtedy, gdy oddam mu go do rąk własnych.

— W takim razie postaram się z nim skontaktować i poprosić o kontakt z panią.

— Byłabym bardzo wdzięczna. Aaron ma mój numer.

— Przekażę.

Wsiadając z powrotem do taksówki, nie wiedziałam, dokąd powinnam się udać. Powrót do domu oznaczałby kolejną dawkę niepotrzebnych emocji, które doprowadziłyby mnie znów do kresu wytrzymałości. Miałam dość płakania i chciałam zawalczyć o Aarona. Wiedziałam jednak, że dopóki on się ze mną nie skontaktuje, nie mam szans dotrzeć do niego w inny sposób.

Postanowiłam pojechać na cmentarz. W miejsce, którego unikałam jak ognia. Bałam się, że przy nich wyjdę na słabą, a przecież dałam słowo, że zaopiekuję się Tylerem, zadbam o niego, ale również o siebie. Niestety, z tych obietnic nic nie pozostało, bo nie dałam rady się z nich wywiązać.

Na miejscu zapłaciłam kierowcy i ruszyłam do przydrożnego sklepiku, aby kupić bukiet białych róż. Były to ulubione kwiaty mojej mamy. Tata przy każdej okazji, czy to na urodziny, czy rocznicę ślubu, kupował właśnie je, bo dla niej były symbolem niewinnej miłości, która zdarza się raz w życiu. Nie wiedziałam, czy taka definicja była zgodna z tym, co piszą na ich temat, ale podobało mi się, że pielęgnowała małżeństwo z ojcem tak jak najdelikatniejszą różę na świecie.

Zbliżając się do nagrobka, zacisnęłam usta w wąską linię i mocno chwyciłam todygi białych kwiatów. Dobrze, że sprzedawczyni usunęła kolce, przez które mogłabym się pokłuć. Usiadłam na drewnianej ławeczce, przyglądając się napisom.

Elizabeth i Stephen Reed.

Mama i tata.

— Przepraszam, że nie zaglądałam tu zbyt często — wyszeptalam, schylając się do marmurowej płyty, na której ułożyłam róże. — Bałam się, że będziecie zawiedzeni tym, że nie potrafiłam zadbać o Tylera. To głupie, wiem, ale wzięłam sobie głęboko do serca za cel opiekowanie się nim.

Zerkałam co chwilę w niebo, a potem na nagrobek. W myślach kontynuowałam rozmowę z rodzicami, opowiadając o minionych wydarzeniach. Gdy zbliżałam się ku końcowi opowieści, telefon zawibrował mi w kieszeni. Pośpiesznie go wyjęłam i odczytałam wiadomość od Aarona.

Aaron:

Spotkajmy się za godzinę przy wzgórzu na Floyd Bennett Field.

Znajdowałam się na obrzeżach miasta. Nie było tu żadnych domów, zabudowań czy ruchliwych ulic. Ze skalistych wzgórz można było podziwiać rozciągający się po horyzont ocean. Ten widok dodawał mi pewności siebie. Wzbudzał we mnie nadzieję, bo w końcu po każdym zachodzie słońce znowu wschodzi. Po każdym przyptywie następuje odpływ. Wszystko ma swój początek i koniec, nawet pory roku. Choć teraz byliśmy jak wzburzone morze w czasie sztormu, to pragnęłam, by i dla nas zaświeciło słońce, a potężne fale ustały.

Aaron przyjechał punktualnie o czwartej. Wysiadł z samochodu i ściągnął okulary przeciwsłoneczne, które wrzucił do środka. Trzasnął drzwiami, po czym ruszył w moim kierunku z rękami w kieszeniach spodni.

Obserwowałam go jak zahipnotyzowana. Mimo że nawet na odległość czułam docierającą do mnie złość, która wręcz z niego kipiła, to nie potrafiłam oprzeć się temu, jak na mnie działał. Czasami sama byłam przerażona tym, jak wielki wpływ wywierał na mnie ten mężczyzna.

— Hailey — wypowiedział moje imię, zerkając w ocean, a nie na mnie.

— Aaron — odparłam drżącym głosem. Przełknęłam ślinę, aby pozbyć się wielkiej guli, która stanęła mi w gardle. — Dziękuję, że przyjechałeś.

— Możesz się streszczać? Nie mam czasu na zbędne dyskusje — ponaglił mnie. — Mason mówił, że masz coś cennego dla mojej rodziny, co chciałabyś zwrócić.

Tymi słowami przypomniał mi o pierścionku, który schowałam do kieszeni spodni. Wyjęłam go tak pośpiesznie, aż wypadł na kamienistą ścieżkę. Schyliłam się, a Aaron zrobił dokładnie to samo. Gdy chciałam chwycić pierścionelek, nasze palce się dotknęły. Przeszedł między nami prąd, od którego ciarki rozeszły się po całym moim ciele. Wiatr sprawił, że twarz przystąpiły mi niesforne kosmyki włosów. Odsunęłam rękę, odgarniając je za ucho. Aaron w tym czasie chwycił przedmiot, który należał do jego matki, i schował go do kieszeni.

— Dzięki — powiedział, wstając.

Odwrócił się na pięcie, najwyraźniej zamierzając odejść.

— Aaron... — przywołałam go. — Mógłbyś dać mi pięć minut? Pozwól, proszę, że ci wyjaśnię...

— Nie chcę słuchać twoich kłamstw! — warknął, odwracając się z powrotem w moją stronę.

— Proszę, wysłuchaj mnie! — krzyknęłam tak głośno, że zaskoczyłam nie tylko jego, ale również siebie. Był to niemal krzyk desperacji, który wyrwał mi się prosto z piersi.

Nastąpiła między nami cisza, która była tak gęsta, że aż bałam się wypowiedzieć choćby słowo, ale nie mogłam teraz spanikować. To była moja jedyna szansa na to, aby przekonać go, że nie uwiodłam go jedynie dla pieniędzy. Chciałam mu wyznać swoje uczucia, powiedzieć o swojej miłości, a także o tym, kim stał się dla mnie po tym wszystkim, co nas spotkało.

— Aaron, to, co usłyszałeś, było tylko częścią prawdy — zaczęłam powoli, splatając ze sobą dłonie. — Tak naprawdę zjawiłam się w domu twojego ojca, aby zerwać kontrakt. Zakochałam się w tobie i nie byłam w stanie dłużej tego ciągnąć...

— Jeśli nie byłeś w stanie powiedzieć mi prawdy, to nigdy mnie nie kochałeś — przerwał mi.

To zdanie wprawiło mnie w zakłopotanie. Pod powiekami znów poczułam łzy, których miałam już serdecznie dość. Słabość była moją najgorszą cechą. Tak bardzo bolały mnie jego słowa, że nie byłam w stanie dusić w sobie rozgoryczenia.

— Zakochałam się w tobie! — wykrzyczałam przez łzy.

— Hailey — zaczął Aaron. — Nie wmawiaj mi, że to miłość. Jeśli nie potrafisz jej w odpowiedni sposób okazać, to nie dawaj innym nadziei na to, że mogą cię pokochać.

— Dlaczego mi nie wierzysz? Chciałam ci powiedzieć prawdę tego wieczoru, gdy mieliśmy iść na kolację.

— Ale wcześniej przypomniałaś sobie o zapłacie, którą postanowiłaś odebrać od mojego ojca.

— Nie! — krzyknęłam. — Przyjechałam, aby zerwać kontrakt. Powiedziałam twojemu ojcu, że nie mogę dalej cię oszukiwać. Poinformowałam go, że oddam

pieniądze, które przyjął, i że nie wezmę tych, które chciał mi dać. — Szlochałam, machając nerwowo rękami. Pociągnęłam nosem, a następnie wierzchem dłoni startam łzy z policzków. — Max mnie zaskoczył. Nie sądziłam, że ktokolwiek nas słyszy.

Aaron zmarszczył brwi, bacznie mi się przyglądając. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy, jakby doszukiwał się oznak kłamstwa.

— Jak to? Nie przyjął pieniędzy?

— Jak miałam je przyjąć? — Głos mi zadrżał, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. — Zakochałam się w tobie, a miłości nie da się kupić.

— Ale twój brat... — Zawahał się. — Jak teraz spłacisz długi?

— Poradzę sobie bez tych pieniędzy. Nie potrzebuję ich, ale potrzebuję ciebie — wyznałam szczerze, prosto z serca. — Wiem, że trudno ci uwierzyć w jakiegokolwiek moje słowa, ale to, co mówię, to prawda. Chciałam ci powiedzieć, ale ty niespodziewanie przyszedłeś i Max mnie uprzedził, bo wszystko usłyszałeś. To nie tak miało wyglądać. — Westchnęłam.

— Podejrzewam, że gdyby nie to, nie miałabyś na tyle odwagi, by się do tego przyznać.

— Tego nie możesz mi wmówić, bo nie wiesz, ile dla mnie znaczysz.

— Zapewne nic, skoro tak łatwo udawałaś.

— Myślisz, że grałam, gdy się z tobą kochałam? Myślisz, że grałam za każdym razem, gdy się do ciebie uśmiechałam, krzychałam, płakałam? Tylko przy tobie byłam sobą i pozwalałam sobie na wszystkie te emocje.

— Myślę, że... — Zawiesił się, a jego wzrok powędrował tuż za mnie.

— Aaron — dobiegł mnie znajomy głos Vintona Huntera, który przerwał naszą rozmowę.

Odwróciłam się gwałtownie w jego kierunku. Zmierzał do nas powolnym krokiem, a w oddali widziałam jego luksusowego czarnego mercedesa.

Hunter jak zwykle miał na sobie nienaganny czarny garnitur oraz ciemne okulary przeciwsłoneczne. Gdy zbliżył się do nas na niewielką odległość, zerknęłam kątem oka w kierunku Aarona, którego pięści mocno się zacisnęły. Ciarki przeszły wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy usłyszałam znów ten chłodny, pełen pogardy głos Huntera.

— Z tobą również będę musiał porozmawiać, ale musisz mi wybaczyć. Dzisiaj mam sprawę do twojej narzeczonej. — Spojrzał na mnie, a kąciki jego ust powędrowały ku górze.

— To nie jest już moja narzeczonej — wyznał ponuro Aaron.

— W takim razie miło było cię zobaczyć, ale możesz już iść. — Machnął ręką w powietrze. — Twój ojciec potrzebuje cię bardziej niż nasza droga Hailey.

— Skąd wiesz? — syknął Aaron, a jego powieki drgnęły.

O co chodziło? Coś się stało jego ojcu? Spoglądałam to na Vintona, to na Aarona, między którymi rozgrywała się właśnie wymiana mrocznych, pełnych nienawiści spojrzeń. W końcu Vinton podszedł do Aarona i poklepał go po ramieniu. Zmierzył go wzrokiem, jakby nim gardził.

— Zdziwiałam fakt, jak wolno przyswajasz pewne informacje — stwierdził. — Zapamiętaj w końcu to, że ja wiem wszystko. Wiedza to władza, a tylko głupcy

myślą inaczej. Nie pozwól, abym miał o tobie takie zdanie, w końcu będziemy współpracować.

— To kwestia czasu, gdy nasi prawnicy rozwiążą tę umowę — warknął.

— Nawet to, że Hailey przedstawiła mnie w niekorzystnym dla mnie świetle, nie zmieni tego, że tej umowy nie da się anulować. — Pokręcił delikatnie głową w moim kierunku, a następnie dodał, skupiając się znowu na Aaronie: — Wasza firma zbankrutuje, jeśli to zrobicie.

Aaron nie wytrzymał. Chwycił go za klapy marynarki i szarpnął, zaciskając mocno szczękę. Wszystkie jego mięśnie się spięły, napinając czarny materiał koszulki, którą miał na sobie.

— Posłuchaj mnie, Hunter. Nie mam teraz, kurwa, czasu, by wystuchiwać twoich złotych myśli. Twój czas w Carver Corporation jest policzony. Wierz mi, osobiście tego dopilnuję, abyś wyleciał z hukiem — warknął. — Rozumiesz?

— Widzę, że nawet lekcja, którą dał ci ojciec, niczego cię nie nauczyła — westchnął Vinton, nie okazując w ogóle strachu. — Jestem ciekaw, jak byś zareagował, gdyby nagle zniknęła Hailey. Albo twoja siostra — zagroził. — Zapewne wtedy nie szczekałbyś tak bez zastanowienia.

— Nie waż się ich tknąć! — Aaron zaakcentował każde swoje słowo.

Vinton przeniósł wzrok na mnie.

— Hailey, uspokój swojego ekspartnera, nim zrobi sobie krzywdę — poinstruował mnie. — To z tobą przyjechałem się tu spotkać, a nie z nim. Gniecie mi garnitur od Armaniego, który naprawdę bardzo lubię.

— Zaraz to ciebie zgniotę, chuju, jeśli stąd nie odjedziesz.

Aaron wzmocnił uścisk, ale wtedy Vinton przewrócił oczami, sięgnął ręką za siebie i wyjął czarny pistolet. Niestety, Aaron nie był w stanie zareagować, ponieważ Vinton również był dobrze zbudowany i nie brakowało mu krzepy. Widać było, że ma ogromną siłę i że nie boi się podejmować radykalnych działań.

— Co ty robisz?! — ryknął Aaron.

Znieruchomiałam, gdy Vinton wymierzył broń we mnie.

— Nie bierz tego do siebie, chłopczyku. Powiedzmy, że to lekcja i wyrównanie rachunków w jednym. Mam dość uganiania się za tą matką z powodu długu, jakiego narobił jej pierdolony braciszek, który niestety przeżyje wielkie rozczarowanie, jak się obudzi. — Uśmiechnął się na tę myśl, a mną aż wstrząsnęło. — A dla ciebie lekcja, by nie podchodzić do mnie w tak lekceważący sposób. — Skinął głową w kierunku Aarona.

O mój Boże. Co on chce zrobić?

Tym człowiekiem nie rządziły racjonalne myśli, tylko czysta paranoja. On był chory. Nienormalny. Myślał, że w ten sposób rozwiąże wszystkie problemy?

— Oddam ci te pieniądze, ale schowaj broń. — Aaron wyciągnął rękę w kierunku pistoletu, ale Vinton był szybszy. Cofnął dłoń, a następnie uniósł ją do góry, kręcąc głową na boki. — Spłacę dług Tylera, tylko nie rób niczego głupiego. — Drugie ramię Aarona powędrowało w moim kierunku, zastaniając mnie w talii.

— Nie bierz tego do siebie, Hailey, ale miałaś dość czasu, by uezierać te pieniądze. — Vinton zignorował słowa Aarona, a jego fałszywe współczucie

przerażało mnie bardziej niż fakt, że miał mnie na celowniku. — Wiem, że to nie ty ukradłaś dane, nie ty je sprzedałaś, ale ten świat kieruje się właśnie takimi zasadami. Swoją drogą, muszę przyznać, że nieźle sobie w nim radziłaś, oszukując ludzi. Gdy ktoś musi zrozumieć, co zrobić, najlepszą lekcją jest odebranie mu tego, co uważa za najcenniejsze. — Vinton zerknął kątem oka na przerażonego Aarona. — Dla niego również to będzie lekcja, ale wstrzemięźliwości. Jesteś zbyt porywczy, chłopcze.

— Hunter, dogadajmy się! — wrzasnął Aaron.

— Oddam ci te pieniądze, tylko błagam, odejdz stąd — powiedziałam.

W końcu chodziło tu o mnie i o Tylera. Aaron nie miał z tym nic wspólnego. To był bałagan, którego powstania winna byłam ja. Gdybym znalazła inny sposób na spłatę długu, gdybym tylko mogła postąpić inaczej, na pewno nie angażowałabym Aarona w tę sprawę. Teraz zagrożone było życie jego i Crystal, a wszystko przeze mnie. Ile ludzi ma jeszcze cierpieć przez błędy Tylera oraz moją jedną fatalną decyzję?

— Zaczynasz mnie irytować do tego stopnia, że nie jestem pewien, czy chcę, abyś był świadkiem tego zdarzenia — powiedział wyraźnie zniecierpliwiony Vinton, wymierzając broń w kierunku Aarona. — Podejrzewam, że nie zdążysz pożegnać się z ojcem, tak że nie obraź się...

Czas zwolnił, zupełnie jak w filmach akcji. Obserwowałam wszystko w zwolnionym tempie, patrząc na rękę oprawcy, kiedy naciskał spust. Musiałam działać. Musiałam zachować się tak, jak powinnam. Nikt nie będzie cierpieć za błędne decyzje, jakie podjął mój brat, a także ja sama.

Kątem oka zerknęłam na Aarona, który gwałtownie zacisnął powieki, jakby szykował się na to, co miało nastąpić. Był gotowy poświęcić się dla mnie, chociaż w mojej ocenie całkowicie na to nie zasługiwałam.

Musiałam to zrobić. Musiałam go ochronić. On był częścią mnie i jeśli cierpiałby z mojego powodu, nigdy, ale to nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Wtedy świat znowu przyspieszył. Liczyła się każda sekunda. On nie mógł zginąć ani zostać zraniony. Krążąca w moich żyłach adrenalina sprawiła, że nabrałam odwagi i byłam w stanie zrobić wszystko. Nie zważałam na konsekwencje ani na to, co nastąpi później. Nie było czasu, by myśleć i się zastanawiać.

Po prostu zrobiłam to, co uważałam za słuszne.

Szybko przesunęłam się w stronę Aarona, zasłaniając go swoim ciałem. Wstrzymałam oddech, zupełnie tak, jakby był moim ostatnim, patrząc Vintonowi prosto w oczy. Gdy to uczyniłam, usłyszałam huk i zobaczyłam blask, przez który przymknęłam powieki.

Jeden strzał w zupełności wystarczył, aby zaszumiło mi w uszach. Odruchowo przyłożyłam rękę do brzucha, a wtedy zerknęłam w dół. Biała koszulka, którą miałam na sobie, szybko zmieniała barwę na czerwoną, a palce pokrywały się krwią.

Nieprzyjemny ból w tym miejscu wypalał mnie żywcem od środka. Moja skóra płonęła, a kolana po prostu się pode mną ugięły. Nie byłam w stanie stać, straciłam kontrolę nad swoim ciałem. Jednak nim zderzyłam się z ziemią, poczułam, jak ktoś chwyta mnie pod ramiona, nie pozwalając mi upaść.

— Hailey! — Pisk, który wciąż brzęczał mi w uszach, zastąpił znajomy głos Aarona, który wypowiadał pośpiesznie moje imię. — Hailey, Hailey...

Z trudem łapałam każdy oddech i kręciło mi się w głowie. Aaron klęknął, podtrzymując moją głowę na swoich kolanach. Jedną rękę położył w miejscu, gdzie zostałam postrzelona, starając się w ten sposób zatamować krwawienie.

W oddali usłyszałam pisk opon. Wydawało mi się, że zostaliśmy sami, a Vinton odjechał.

Ciemność była coraz bliżej. Tak bardzo chciałam się jej oddać, odpocząć. Czułam, że czeka na mnie odpoczynek, że tam, gdzie trafię, nie będę musiała dłużej cierpieć, a ten nieprzyjemny ból w końcu zniknie.

— Hailey, otwórz oczy, proszę! — krzyk Aarona jednak nie pozwalał mi zapaść w sen. — Dlaczego to zrobisz?! Dlaczego mnie zasłoniłeś?!

Chciałam na niego spojrzeć, ale z trudem udało mi się zaledwie rozchylić powieki do połowy. Dość, by dostrzec przerażenie Aarona, a także łzy, których nie był w stanie opanować. Deszczyk słonej wody opadał na moją twarz. Wtedy dotarło do mnie, że to nie tylko moje łzy spływają po policzkach, ale także jego.

Rozprzestrzeniający się ból, a jednocześnie świadomość, że jestem w ramionach Aarona, sprawiły, że chciałam jak najszybciej zasnąć. Pozwolić sobie na chwilę wytchnienia, bo przy nim czułam się bezpiecznie.

— Hailey! — panikował Aaron, płacząc niemiłosiernie. — Nie zasypiaj, poczekaj. Zaraz wezwę pomoc.

Aaron chyba miotał się przez chwilę, bo czułam, jak wyciąga coś z kieszeni spodni, na których po części leżałam. Rozmawiał chyba z pogotowiem, ponieważ krzyknął dwa razy, że mają się pośpieszyć.

— Szybko! — ponaglił, kończąc potączenie.

Ponoć ludzie przed śmiercią widzą przelatujące im przed oczami życie. Ja, przemykając powieki, widziałam jasność. Zupełnie jakby słońce świeciło wyłącznie dla mnie i zapraszało mnie do siebie. Było piękne i ciepłe, ale gdy chciałam się do niego zbliżyć, nie mogłam się ruszyć.

Czułam, jakbym dryfowała na granicy pomiędzy dwoma światami, i mogłabym przysiąc, że walczyły one między sobą, bo każdy próbował mnie przeciągnąć na swoją stronę. Ostatekiem sił uchyliłam powieki. Mój słuch raptownie się wyostrzył do tego stopnia, że mogłam usłyszeć łkanie Aarona. On był przerażony. Trzymał mnie kurczowo, zaciskając swoją dłoń na mojej w miejscu krwawienia.

Musiłam dla niego wytrwać choć jeszcze trochę. Mimo że chciałam już odejść, odpocząć i przestać odczuwać ból, chciałam ostatni raz spojrzeć w ten błękit. Zatopić się w oceanie, w którym się zakochałam, pomimo tego, że bałam się opaść na dno. Ale trzymałam się tego, że to właśnie Aaron mnie wtedy chwycił i zapewnił, że nie pozwoli mi zatonąć.

— Hailey... Nie możesz mnie zostawić — wyszeptał przez łzy.

Wzięłam wdech, unosząc wolną rękę do góry. Przyłożyłam ją do jego policzka.

— W porządku, Aaron — uspokoiłam go, przetykając ślinę. — To nic, naprawdę. — Chciałam go zapewnić, że nic już nie czuję, w jakiś sposób pocieszyć, że nie musi się już o mnie martwić.

Pokręcił głową.

— Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?! — Pogłaskał mnie po czubku głowy, patrząc prosto w moje oczy.

Nie miałam siły na żadne tłumaczenia. Cokolwiek miało się zadziać dalej, on musiał usłyszeć ode mnie tylko to, czego nie zdążyłam mu powiedzieć.

— Gdybym mogła cofnąć się w czasie, zmieniłabym tylko jedną rzecz — wychrypiałam z trudem.

— Jaką, gwiazdeczko?

— Nigdy bym nie podpisała tego kontraktu i nigdy bym cię nie okłamała.

Odchodziłam. Czułam, jak moje powieki opadają, ciało przesywa niewyobrażalny chłód, a oddech spowalnia. Już się nie bałam. Byłam gotowa odejść.

Aaron uniósł głowę ku niebu.

— Boże, pomimo tego, że nieraz w ciebie zwątpiłem... Jeśli tam jesteś, to błagam, nie zabieraj mi jej, tak jak zabrałeś mi mamę. Nie mogę bez niej żyć! Słyszysz? Nie mogę! — załkał. — Proszę, nie zabieraj mi jej — powtórzył, a wtedy w spokoju mogłam oddać się bezwładnej przestrzeni zwanej otchłanią.

Byłam szczęśliwa, że jego głos był tym, który słyszałam jako ostatni.



Rozdział 30. Ostatnie pożegnanie

Aaron

To nie mogła być prawda.

To nie miało prawa się wydarzyć.

To wszystko to był na pewno tylko zły sen, z którego za moment się obudzę.

Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie.

Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie.

Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie.

Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie.

Przyłożyłem dłoń do uszu, w kółko powtarzając to jedno słowo. Miało wyprzeć ze mnie świadomość tego, co się działo dookoła. Świadomość tego, że straciłem kogoś, na kim mi zależało. Niezależnie od tego, czy byłem zły, wściekły, to nie mogło tak się skończyć.

Zwłaszcza w takim momencie.

— Panie Aaronie, bardzo mi przykro, robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale niestety nie udało nam się przywrócić krążenia — oznajmił z wyraźnym smutkiem lekarz, przykładając rękę do mojego ramienia.

Odsunąłem się do tyłu, mając pełną świadomość tego, że właśnie straciłem kogoś, z kim nie dokończyłem swoich spraw.

Godzinę wcześniej

— Szybko! — ponagliłem zbliżających się do nas ratowników. Wciąż mocno przyciskałem dłoń do rany Hailey. — Mocno krwawi, a kilka minut temu straciła całkowicie przytomność. Nie wiem, czy jeszcze... — Urwałem, gdy jeden z ratowników odsunął mnie na bok, klękając obok dziewczyny. — Czy oddycha — dokończyłem, przykładając obie dłonie do twarzy.

Nie zważałem nawet na to, że mam je we krwi. W jej krwi.

— Josh! — krzyknął lekarz. — Deska! — oznajmił stanowczym tonem, przykładając stetoskop pod bluzkę Hailey. Wstuchał się, bacznie obserwując sytuację dookoła. Następnie zwrócił się do drugiego ratownika: — Ty, Alex, zabezpiecz ranę i migiem do karetki. Puls jest ledwo wyczuwalny! Mamy mało czasu.

Warga mi drgnęła, gdy obserwowałem, w jakim stanie jest Hailey. Zgarbiłem ramiona, odsuwając się jeszcze bardziej do tyłu. Kręciłem głową, nie mogąc wytrzymać tego cholernego napięcia. Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał, że ratownicy robią wszystko w zwolnionym tempie.

Powinni działać. Liczyła się przecież każda sekunda, ale byłem tak zszokowany, że ledwo ruszyłem za nimi, gdy unieśli wiotkie ciało Hailey, zabezpieczone na desce ratowniczej.

Vinton zapłaci mi za to, co zrobił.

— Czy... ona... — wyszeptalem przy drzwiach karetki. — Przeżyje?

— Proszę jechać za nami do szpitala. Na ten moment nic nie mogę panu powiedzieć.

Lekarz zatrzasnął mi drzwi przed nosem, a serce mocno mnie zakłuło.

Uczucie strachu i bezradności powróciło jak bumerang. Nie dość, że mój ojciec umierał w szpitalu, to teraz miłość swojego życia poświęciła siebie, by mnie uratować.

Czy byłem wart tego poświęcenia? Nie. Ani trochę.

Tyle razy w życiu spieprzyłem, że nie zasługiwałem na to, co zrobiła dla mnie Hailey.

To ja powinienem tam leżeć, a ona powinna być bezpieczna.

Nerwowo przeczesalem włosy, a następnie pobiegłem w stronę swojego auta. Mimo drżących rąk cudem wsiałem i odjechałem, nie chcąc tracić ani jednej minuty. Po drodze złamałem chyba wszystkie przepisy ruchu drogowego, ale miałem to w dupie.

Teraz najważniejsza była Hailey.

Nie mogłem jej stracić.

Ona musiała żyć.

Musiała.

— Nie... Proszę mi powiedzieć, że to nieprawda. — Kręciłem głową, wypierając to, co słyszałem.

Musiałem przysiąc na krześle, aby nie stracić równowagi. Kolana miałem jak z waty. Spuściłem głowę w dół, a po moich powiekach spłynęły kolejne słone łzy.

— Organizm pana ojca nie był w stanie dłużej funkcjonować. Bardzo mi przykro, proszę przyjąć moje najszczerze wyrazy współczucia.

Hailey i ojciec znaleźli się w tym samym szpitalu. Nie mogłem uwierzyć, że to tylko zbieg okoliczności. Gdy Hailey walczyła o życie na stole operacyjnym, mój ojciec właśnie wydobył z siebie ostatni oddech. Ostatni raz zabiło jego serce, a mnie przy nim nie było. Znowu się spóźniłem.

Lekarz ścisnął moje ramię i pozostawił mnie samego. Zapewne wiedział, że czegokolwiek by teraz nie powiedział, to i tak nie ukołi mojego bólu. Cieszyłem się tylko z tego, że Crystal pojechała z Maxem do domu, by odpocząć. Przynajmniej ona nie musiała stawać się naocznym świadkiem tego, jak umiera nasz ojciec. W życiu bym sobie nie wybaczył, gdyby przeżywała to sama.

Siedziałem beczynn timerze, myśląc, co dalej. Co powinien teraz zrobić, dokąd pójść, z kim porozmawiać?

Rzadko kiedy takie słowa pojawiały się w moich myślach, bo byłem dość impulsywną osobą. W przyptywie złości potrafiłem wyjść z domu na kilkudniową imprezę i niczym się nie martwić. Jednak teraz żałowałem wszystkiego, co zrobiłem, oraz tego, czego nie powiedziałem. Miałem ku temu tyle okazji, ale z

żadnej nie skorzystałem. Wolałem unieść się dumą niż szczerze porozmawiać z Hailey czy z ojcem.

Pierwszy raz poczułem, że wszystko straciłem.

Mijały godziny, a ja siedziałem bezczynnie, patrząc w białą ścianę przed sobą. Czekałem teraz na informacje o stanie Hailey. Operacja trwała już ponad trzy godziny, a każda minuta dłużyła się niemiłosiernie. Byłem kłębkim nerwów.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwoniący telefon. Wyjąłem go z kieszeni i odebrałem, nie patrząc na wyświetlacz.

— Jest z tobą Hailey?

Po głosie od razu rozpoznałem jej przyjaciółkę. Mocno ścisnąłem palcami nasadę nosa. Przymknąłem powieki, a w głowie układałem sobie idealne kłamstwo. Hope była w ciąży. Jak, do diabła, miałbym jej powiedzieć, że jej najlepsza przyjaciółka walczy w tej chwili o życie, i to z mojej winy?

— Nie mogę się do niej dodzwonić, a to pilna sprawa — powiedziała zniecierpliwiona.

— Nie, nie ma jej ze mną — odparłem, choć nawet sam siebie nie przekonałem tymi słowami.

— Nawet mnie nie wkurwiał, Carver — syknęła. — Wiem, że miała się z tobą spotkać. Chodzi o Tylera. Pielęgniarka nie mogła się z nią skontaktować, a pamiętała, że Hailey była wtedy ze mną w szpitalu i zadzwoniła do mnie z prośbą o jak najszybszy kontakt. Tak że jeśli ją spławiłeś, lepiej od razu się przyznaj, bo nie wiem, gdzie mam jej szu...

Musisz jej powiedzieć. Ona musi wiedzieć. Mimo twoich wyrzutów sumienia.

— Hailey... ona... ona miała wypadek, Hope — przyznałem w końcu drżącym głosem.

Po drugiej stronie telefonu zapadła cisza.

— Hope? — szepnąłem.

— W którym szpitalu jesteście? — zapytała łamiącym się głosem.

Podąłem jej przez telefon szcątkowe informacje. Ze względu na jej stan wolałem, aby tu nie przyjeżdżała, ale była nieugięta. Uparła się i przyjechała do szpitala w niespełna pół godziny. W tym czasie nikt do mnie nie wyszedł i nie udzielił żadnych informacji na temat Hailey. Hope zażądała wyjaśnień, więc w końcu opowiedziałem jej o strzale i operacji. Była tak roztrzęsiona i przejęta całą sytuacją, że pomogłem jej zająć miejsce obok siebie, przytrzymując ją pod ramieniem. Poprosiłem, by głęboko i powoli oddychała i pobiegłem po pielęgniarkę. Wiedziałem, że sam nic nie wskóram.

Gdy wróciłem z pielęgniarką, Hope dostała tabletki na uspokojenie, bezpieczne dla kobiet w ciąży. Wiedziałem o tym, bo trzy razy pytała, czy nie zaszkodzi tym dziecku.

— Wciąż nie wierzę, że to zrobiła — przerwałem ciszę między nami.

Hope aż poczerwieniała. Trudno było mi rozszyfrować jej emocje. Wydawała mi się jednocześnie rozgniewana i zmartwiona. Chyba w końcu zrozumiałem, co miała na myśli Hailey, tłumacząc jej zmieniające się nastroje szalejącymi hormonami.

— Zrobiła to, bo cię kocha, ty skończony idioto. Jak możesz tego nie widzieć? — Pokręciła głową z niedowierzaniem i przyłożyła dłoń do czoła. — Co ma

jeszcze zrobić, byś uwierzył, że naprawdę jej na tobie zależy? Naprawdę tego nie widzisz? Poświęciła się dla ciebie, chociaż wcale nie musiała tego robić.

Wierzyłem. Wierzyłem w to, że naprawdę coś do mnie czuje, ale nie mogłem zaakceptować tego, jak bardzo się dla mnie naraziła. Gdybym mógł cofnąć czas, to ja odsunąłbym ją od siebie, by ją zastąpić. Przecież nigdy nie chciałem, aby stała się jej krzywda.

— Wiem — zapewniłem ją, odchylając głowę do tyłu.

I przez to czuję się jeszcze bardziej winny.

W końcu mogłem odetchnąć z ulgą.

To, co się stało, utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak ktoś tam na górze jest i wysłuchał moich próśb.

Operacja Hailey skończyła się pomyślnie. Dziewczyna została przyjęta na intensywną terapię, gdzie lekarze monitorowali jej stan dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zapewniłem jej najlepszą opiekę, na jaką było mi stać, dodatkowo zatrudniając dwie pielęgniarki, które mogły przy niej czuwać na zmianę.

Mimo że dyrektor szpitala mnie znał, nie pozwolił mi do niej wejść. Stwierdził, że i tak przekracza granicę, udzielając mi szczątkowych informacji na temat jej zdrowia. Pozostało mi więc tylko obserwować przez szybę, jak spokojnie śpi, i mieć nadzieję, że gdy się obudzi, będzie wciąż przywoływać uśmiech na moją twarz, na której od wielu dni gościł jedynie smutek.

Nie mogłem jednak ciągle siedzieć na korytarzu i czekać na jakieś wieści. Sytuacja w domu była mocno napięta. Gdy Crystal dowiedziała się o śmierci ojca, załamała się psychicznie. Jej więź z ojcem była wyjątkowa i pogodzenie się z jego odejściem wiązało się z wieloma emocjami. Nawet Max nie był w stanie jej uspokoić, gdy zaczęła rzucać przedmiotami po domu. Wpadła w szał. Zatykała uszy i krzyczała, że to nieprawda. Że to na pewno pomyłka i tata wkrótce wróci do domu.

Złapałm ją dopiero na schodach, gdy próbowała wbiec na górę. Zaprowadziłem ją do pokoju, gdzie poprosiłem Maxa, by zostawił nas samych. Rozmowa, którą przeprowadziłem z Crystal, była jedną z najtrudniejszych w moim życiu. Musiałem okazać jej wsparcie i zapewnić, że nigdy jej nie zostawię i nie pozwolę, by przechodziła ten trudny okres sama.

Rodzeństwo to nie tylko więzy krwi. To przynależność do drugiego człowieka. Bez względu na to, jak bardzo się nawzajem ranią, to zawsze stają po swojej stronie.

Gdy Roy poprosił mnie, abym udał się z nim do gabinetu ojca, myślałem, że oszaleję. Było to ostatnie miejsce, które chciałbym odwiedzić. Musiałem zacząć przygotowywać pogrzeb, a kompletnie nie wiedziałem, od czego zacząć.

— To nie jest dobry pomysł, Roy — mruknąłem bez entuzjazmu. Skrzyżowałem ramiona na piersi i podrapałem się po skroni. — Crystal mnie teraz potrzebuje. Pielęgniarka podała jej środki uspokajające — wyjaśniłem.

— Twój tata poprosił mnie przed śmiercią, bym dopilnował tej sprawy osobiście. — Gestem ręki zaprosił mnie do środka.

Pomieszczenie wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, gdy byliśmy w nim ostatnio. Papiery zostały uporządkowane, a w powietrzu nie unosił się nawet jeden pyłek kurzu. Mocne promienie słońca wdzierają się do środka przez cienką białą firankę.

Roy wiedział, po co tu jest. Zachowywał się tak, jak powinien, wypełniając instrukcje wydane mu przez mojego ojca. Z wewnętrznej kieszonki marynarki wyjął srebrny kluczyk, podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyjął z niej białą kopertę. Wyciągnął ją w moim kierunku.

— Prosił mnie, abys przeczytał to w samotności. To była jego ostatnia prośba.

Drżącymi rękami przejąłem od niego kopertę, na której piórem zapisano moje imię i nazwisko. Przejechałem ostrożnie opuszkami palców po literach, czując przy sobie obecność ojca. Mimo że wciąż nie potrafiłem pogodzić się z tym, co mi zrobił, żałowałem, że nie wysłuchałem go do końca.

Wszystko jest przewrotne, a zwłaszcza życie. Nie wiemy, z kim widzimy się po raz ostatni.

Roy wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Gdy tylko usłyszałem ich trzaśnięcie, opadłem na fotel, na którym zazwyczaj siedział tata. Otworzyłem powoli kopertę i wyjąłem odręcznie napisany list. Klasyka w wykonaniu prezesa Carvera. Ojciec nienawidził technologii, ciężko mu było zaakceptować nowsze modele telefonów, nie wspominając o laptopie czy tablecie. Miał od tego swojego asystenta, a on sam pozostawał wierny papierowi i atramentowi.

Synu!

Tak wiele chciałbym Ci powiedzieć, tak wiele chciałbym dla Ciebie zrobić. Czasami jednak nie potrafiłem w odpowiedni sposób wyrazić ani okazać Ci tego, jak bardzo Cię kocham.

Po przeczytaniu pierwszego akapitu poczułem łzy spływające po policzku. To był pierwszy raz, gdy czułem, że to, co chciał mi przekazać ojciec, było szczerą prawdą, a nie wykreowanym na jego potrzeby kłamstwem. To była prawda, na którą tak bardzo czekałem.

Wiem, że obwiniasz się za śmierć mamy, ale zrozum w końcu, że nie możesz żyć przeszłością i obarczać się tak wielkim poczuciem winy. Mogłem Ci to powiedzieć w dniu, kiedy zmarła. Mogłem z Tobą porozmawiać na jej temat jak ojciec z synem, ale zabrakło mi odwagi. Słabość była moją wadą, przed którą się broniłem. Nie wpuszczałem do swojego życia zbyt wielu emocji, ponieważ te ostatnie, które w sobie trzymałem, pochowałem wraz z Eleanor.

Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Człowiek czuje to, gdy śmierć puka do jego drzwi. Po usłyszeniu diagnozy wiedziałem, że nie pozostało mi wiele czasu, a chciałem wykorzystać go najlepiej, jak potrafiłem, aby móc odejść ze spokojem. Wynająłem Hailey, ponieważ wierzyłem, że tylko ona będzie w stanie w końcu Cię zmienić. Wierzyłem, że zakochasz się w niej lub chociaż zauroczysz się nią i znów zaczniesz wstawać z łóżka z radością oraz nadzieją, że znowu ją zobaczysz.

Mój czas dobiegał końca, dlatego musiałem działać. Kierowałem się Twoim dobrem, a nie chęcią kontrolowania Twojego życia. Chciałem pokazać Ci miłość, na jaką zasługujesz. Nie mogłem pozwolić, abys pozostał sam.

Zapewne czujesz teraz samotność. Jesteś pozbawiony wiary w siebie oraz niepewny tego, co przyniesie przyszłość. Nie zrozum mnie źle. Hailey nie musiała

pracować jako narzeczona na zamówienie, bym zwrócił na nią uwagę. Gdy pierwszy raz się z nią spotkałem, dostrzegłem w niej dokładnie to samo, co każdego dnia dostrzegłem w Tobie. Ból. Cierpienie. Brak oparcia w drugim człowieku. Poczucie samotności i braku zrozumienia. Wtedy doznałem olśnienia, że nie zainteresuje Cię ktoś, w kim tego nie ma. To musiał być ktoś, z kim mocno będziesz się utożsamiał.

Może byłem głupcem, ale myślałem, że robię dobrze, przekonując ją do tego. Teraz, pisząc ten list, już wiem, że gdybym mógł, to zrobiłbym to ponownie. Patrzysz na nią tak, jak ja przez całe życie patrzyłem na Twoją matkę. Patrzysz na nią z miłością, którą dostrzegłem w Twoich oczach. Jeśli czytasz ten list, zapewne mnie już nie ma. Ale pamiętaj o jednym. My na tej planecie jesteśmy jedynie gośćmi. Przychodzimy niespodziewanie, tak samo jak odchodzimy. Czasami nie zdążymy nawet odpowiednio się pożegnać, ale to nie znaczy, że powinniśmy przez to bardziej cierpieć.

Najważniejsze to potrafić sobie wybaczyć. Znaleźć ukojenie w otaczających nas ludziach i postarać się żyć dla nich, ale przede wszystkim dla siebie.

Doceń czas, który masz, i go nie zmarnuj.

Ja nie potrafiłem tego powiedzieć, być może zabrakło mi odwagi, lecz pamiętaj, Synu...

Przepraszam Cię za to, że zostawiam Cię samego.

Przepraszam Cię za to, że nie powiedziałem Ci, jak wiele dla mnie znaczysz i jak bardzo Cię kocham.

Przepraszam Cię za to, że tak rzadko mówiłem, że jestem z Ciebie dumny.

Jestem. Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz, a także że wybaczysz jej.

Ona też Cię kocha i też Cię potrzebuje.

Zasługujesz na to, by być szczęśliwym.

I tego życzę Ci z całego serca. Życzę Ci, abyś był sobą, a nie kimś, kim chciałem, abyś się stał.

Tata

Zgniotłem list w dłoni i wyrzuciłem kulkę na bok. Schowałem twarz w dłoniach, po czym pozwoliłem wyjść na wierzch wszystkim emocjom, które kumulowałem w sobie od lat. Pozwoliłem spłynąć każdej łzie, która nie była wyłącznie moja. Należała również do bezbronnego chłopca, który mieszkał we mnie i obwinał się za to, co zrobił i czego nie powiedział.

Zaczynałem czuć ulgę. Dosłownie jakby ktoś zdjął ciężar z moich barków. Nigdy nie sądziłem, że to dzięki ojcu będę w stanie pogodzić się z przeszłością.

Nagle fala żalu, złości i rozczarowania zaczęła ustępować. Ojciec nie był potworem ani kimś, kim mógłbym gardzić. Był ojcem, który na własny sposób starał się okazać miłość swojemu synowi. Mimo że nie wychodziło mu to tak, jak bym tego oczekiwał, to w końcu udało mu się oczyścić moje sumienie, które przez lata nie pozwoliło mi ruszyć naprzód.



Epilog. Każdy zasługuje na swój happy end

Hailey

Życie pisze dla nas różne scenariusze.

Trudno jest nam przewidzieć, co nas spotka albo kogo los postawi na naszej drodze.

Na szczęście, ja mogłam odetchnąć z ulgą, ponieważ miałam u swojego boku kogoś, z kim chciałam spędzić resztę życia.

Warto wykorzystać każdą daną nam od życia szansę, nawet tę, do której nie będziemy zbyt przekonani.

Jak mogłabym opisać miniony rok?

Na pewno był to prawdziwy emocjonalny rollercoaster, w trakcie którego doświadczyłam wielu upadków, ale również wznoszeń. Gdyby ktoś mi powiedział rok temu, że spotkam miłość swojego życia, wychodząc ze sklepu, a następnie oblewając nieznaną śmietaną, chyba wybuchłabym śmiechem. A jednak... tak się stało.

Nauczyłam się dzięki temu, że nie warto niczego odkładać na później i że trzeba żyć tak, jakby dzisiejszy dzień był twoim ostatnim. Czerpać z niego pełnymi garściami, cieszyć się każdą porażką, a także każdym zwycięstwem. W końcu takie jest życie. Pełne wznoszeń i upadków. Sęk w tym, że po każdej przeciwności losu musimy się podnieść i iść dalej. To trudna sztuka, ale warta każdej wlanej łyżki.

— To się nie dzieje naprawdę! — pisałam z podekscytowania, gładząc biały materiał sukni ślubnej, który miałam na sobie.

Przyglądałam się właśnie swojemu odbiciu i nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno walczyliśmy o to, by nie zgubić siebie na drodze pełnej niedomówień i kłótni, a dzisiaj mieliśmy ślubować sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci.

— No cóż, nie powiem, żeby specjalnie mnie to dziwiło, że wasza historia tak się potoczyła. Każdy zasługuje na swój happy end, ty również — wyznała Hope, poprawiając mój welon, z którym walczyła od dobrych piętnastu minut. — Powinnaś w końcu to zaakceptować — wyszeptala mi do ucha, a rękoma wciąż przypinała pozostałe wsuwki, przytwierdzając koronkowy materiał do delikatnego upięcia zrobionego z części pofalowanych włosów. — Cholerny welon! Mówiłam ci, że ten krótszy z diamentkami byłby lepszy, to nie, musiałaś się uprzeć na ten koronkowy.

— Bo jest piękny i pasuje do sukni — pisałam, gdy poczułam kolejne szarpnięcie. — Aua! Dobra! Zostaw już to, jest dobrze. Trzymaj się.

— Jak uważasz. — Uniosła obie dłonie w geście poddania. — Żeby potem nie było na mnie.

— Pięknie wyglądasz, Hailey — usłyszałam za plecami znajomy głos.

Odwróciłam się raptownie, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w ramionach ukochanego brata. Tyler stał ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o framugę. Wyglądał elegancko w klasycznym czarnym garniturze i białej koszuli ozdobionej muszką. Uśmiechnęłam się szeroko, podziwiając go w takiej odstępnie. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale kurczę, naprawdę miałam przystojnego brata.

— Aaron to wielki szczęściarz — dodał i podszedł do mnie. Objął mnie delikatnie, uważając na suknię i welon. — Chociaż nie powiem, pozwoliłam sobie przeprowadzić z nim męską rozmowę, jak na brata przystało, i ostrzegłem go, że jeśli złamie ci serce...

— Tyler! — skarciłam go, odsuwając od siebie. Zmierzyłam go wzrokiem, a potem poczochrątałam po czuprynie bujnych, ciemnych włosów. — Aaron nigdy nie złamie mi serca, wiem to.

— No co? — Wzruszył ramionami. — Lepiej dmuchać na zimne. Gościu musi się pilnować.

— Mam ci przypomnieć, przez co musieliśmy przejść przez twoje problemy? — wytknęłam mu, chociaż wolałam o tym zapomnieć.

Oraz kto je rozwiązał? — dodałam w myślach, przypominając sobie, jak wiele zawdzięczam Aaronowi.

Gdyby nie jego pomoc oraz wsparcie adwokatów z firmy, zapewne nigdy nie udałoby się nam uwolnić od Vintona Huntera. Choć nieraz powtarzano nam, że powinniśmy zgłosić tę sprawę na policję, mając na uwadze to, do czego on jest zdolny, postanowiliśmy tego nie robić. Aaron zaproponował Vintonowi pokaźną sumę pieniędzy, mocno wykraczającą poza dług Tylera. Dodatkowo dzięki swoim znajomościom zdobył również parę cennych informacji na temat potencjalnych klientów z Europy oraz Stanów Zjednoczonych, którzy mogliby zainteresować się współpracą z firmą Huntera. W ten sposób zyskałby nie tylko pieniądze, ale również haki na zamożnych biznesmenów. To, co zrobił Aaron, może i było nie do końca legalne, ale warte swojej ceny: Hunter miał na zawsze zniknąć z naszego życia.

O dziwo, przyjął jego propozycję i następnego dnia zniknął, zupełnie tak, jakby nie istniał. Ponoć otworzył nową filię firmy w Europie, gdzie rozpoczął współpracę z włoskimi biznesmenami. Dobrze. Lepiej dla wszystkich, jeśli ten człowiek przebywa z dala od nas. Świadomość, że jest po drugiej stronie oceanu, nieco mnie uspokajała.

— Wiem, że spieprzyłem. Mogłem cię nie oszukiwać. Wtedy może wszystko potoczyłoby się inaczej.

— Mogłeś — przyznałam mu rację. — Pamiętaj, że jesteśmy rodziną i zawsze możemy na siebie liczyć. Nieważne, co by się działo, razem damy radę, okej? I tak, będę powtarzać ci to do znudzenia, aż w końcu naprawdę weźmiesz to sobie do serca. Masz rodzinę, Tyler, tak że nigdy nas nie odtrącaj. — Zmrużyłam oczy, czekając, aż jego kąciki ust z powrotem uniosą się ku górze.

— Okej — przytaknął.

Postanowiłam zmienić temat, aby brat choć trochę się rozchmurzył.

— Lepiej opowiedz mi, jak ci się układa z Emily — zażądałam.

— Dobrze, chociaż bardzo żałuje, że nie mogła przylecieć na wasz ślub ze względu na nową wystawę, którą organizuje w Barcelonie. Jej zdjęcia są rozchwytywane na całym świecie — powiedział z dumą.

— Naprawdę cieszę się z jej sukcesów. Jestem pewna, że nadrobimy wszystko, gdy znów przyleci do Nowego Jorku.

Szturchnęłam go w ramię, by znów wywołać uśmiech na jego twarzy. Widziałam, że jest mu przykro z powodu nieobecności partnerki.

— To na pewno! Emily ciągle wysyła mi wiadomości. Poprosiła nawet, bym się z nią połączył online, tak by mogła zobaczyć waszą przysięgę.

— A nie będzie miała w tym czasie wystawy?

— Tak, ale powiedziała, że zrobi sobie krótką przerwę.

— Mam nadzieję, że nie będzie miała przez to problemów. Długo i ciężko pracowała nad swoją wystawą.

— Spokojnie. Wiesz, jaka ona jest uparta. Jak coś sobie postanowi, to i tak to zrobi. Nawet nie zamierzałam z nią na ten temat dyskutować, jeszcze by mi się oberwało.

— Przynajmniej ktoś mnie wyręcza w tej kwestii. — Zaśmiałam się.

Emily była dla niego kimś wyjątkowym, kimś, kto wspierał go nawet w trakcie terapii, podczas której kilka razy prawie się załamał. Poznali się w szpitalu, gdzie dziewczyna robiła fotoreportaż o dzieciach chorych na nowotwory. Jej prace miały zawisnąć w jednej z najsztywniejszych galerii na Manhattanie, a potem być przekazane na licytację. Pieniądze ze sprzedaży miały trafić do dzieci, które dzielnie walczyły z potworną chorobą. Tyler pomagał jej rozśmieszać dzieciaki, gdy tylko udało mu się wyrwać z sali. Po tym, jak się obudził, pielęgniarki nie były w stanie go okiełznać. Wszędzie go było pełno. Nawet lekarze zdziwili się, ile w nim drzemało sił.

Byłam szczęśliwa, że układał sobie tak życie. Spotkał kogoś, kto trzymał go w ryzach, a także zmuszał do odpowiedzialności. Podróżował z Emily po świecie i wraz z nią fotografował to, co ulotne. Mimo że nigdy nie wykazywał zainteresowania tą dziedziną, ta dziewczyna odkryła w nim zupełnie nowego Tylera, którego czasami nawet ja nie rozpoznawałam.

— Wiem, że możecie gadać tak bez końca, ale chcę przypomnieć, że za chwilę Hailey wychodzi za mąż, a pan młody na pewno już na nią czeka przed ołtarzem.

Hope postukała w tarczę złotego zegarka, który ozdabiał jej nadgarstek. Jej życie również mocno się zmieniło. Urodziła piękną córeczkę, której wraz z Willem nadali imię Elena. Była uroczą istotką, której uśmiech rozpromieniał i napawał nadzieją każdego, kto na nią zerkał. Jednak miała również niezły charakter. Była dość żywiołowym dzieckiem, zwłaszcza nocami, gdy urządzała rodzicom głośne koncerty. Will, zgodnie z ustaleniami, przeniósł się do Stanów. Wraz z Hope kupili dom na obrzeżach miasta. Dokładnie taki, jak przedstawiają w amerykańskich filmach. Z przestronną werandą, białym płótkiem i ogródkiem, gdzie często organizowali grilla.

— Boję się, Hope — wyszeptałam, czując kolejny skurcz w brzuchu. — Co jeśli się potknę albo upuszczę bukiet?

— Ej, spokojnie. To tylko stres. — Podeszła do mnie i mocno ścisnęła moje dłonie. — Wdech i wydech, powoli. — Zaprezentowała, a ja zgodnie z jej poleceniami wykonałam dokładnie to samo, co ona.

— To nie pomaga! — pisnęłam.

— Hailey, nie pozwolę ci upaść. Obiecuję — zapewnił mnie Tyler, którego dłoń spoczęła na moim ramieniu.

Po serii spokojnych, równomiernych oddechów byłam gotowa, by stawić czoła najważniejszemu zadaniu, jakie mnie czekało. Miałam za chwilę stać się panią Carver, co wciąż wydawało mi się abstrakcją lub wytworem mojej wyobraźni. Hope podała mi bukiet pomarańczowych róż i razem z Tylerem opuściliśmy sypialnię. Ciągnął się za mną tren sukni. Ostrożnie zeszliśmy po schodach, a gdy kroczyliśmy znajomym korytarzem do ogrodu, wiedziałam, że za moment ujrzę jego. Mojego przyszłego męża. Aarona Carvera, dla którego byłam gotowa poświęcić własne życie.

W tle słychać było już spokojną muzykę, przywołującą gości do wstania. Stukot szpilek odbijał mi się w uszach, a mocne słońce oślepiło mnie na moment, gdy stanęłam w drzwiach tarasowych, przyozdobionych białymi frezjami i intensywnie zielonymi listkami różnych odmian roślin.

Zamrugłam kilka razy, rozglądając się wokoło. Zgromadzeni goście odwrócili się w naszym kierunku, a Hope wyszła przed nas, w rękach trzymając swój skromny bukietek białych róż, który miał przypominać mi o wielkiej miłości moich rodziców. W ten sposób czułam, że są tu ze mną.

Mimo że cała drżałam, to starałam się iść pewnie przed siebie. Wiedziałam, że nie upadnę, w końcu miałam u swojego boku Tylera. Na mojej twarzy zagościł uśmiech, gdy na końcu białej ścieżki ujrzałam ubranego w garnitur Aarona. Patrzył na mnie z wdzięcznością, a w jego oczach szklily się łzy. Tuż za nim stał Max, pełniący rolę świadka. Cieszyłam się, że chłopaki doszli do porozumienia i nie zerwali ze sobą kontaktu. Musieli na nowo zbudować swoją relację, tak by każda ze stron była zadowolona. Jak przystało na starszego brata, Aaron ostrzegł Maxa o możliwych konsekwencjach w przypadku złamania serca jego siostrze. Crystal, która wciąż była w nim szaleńczo zakochana, zajmowała miejsce w pierwszym rzędzie, tuż obok Willa i Eleny. Wyglądała prześlicznie w jaskraworóżowej sukience do kolan.

Tyler przystanął na końcu ścieżki, obok Aarona, gdzie znajdował się kwiatowy łuk wykonany z białych i pomarańczowych róż, pod którym stał urzędnik mający udzielić nam ślubu. Wyciągnął moją dłoń w kierunku przyszłego męża, który z wielką czułością przejął ją od niego, kiwając głową. Widziałam ruch jego warg, które szeptały „dziękuję” w kierunku mojego brata.

Serce zabiło mi mocniej, gdy w końcu moja skóra pokryta się znajomym płomieniem. Tylko on był w stanie wyzwolić we mnie to, co najgłębiej ukryte. Jego zapach otaczał mnie, napawał bezpieczeństwem. Miałam wrażenie, że śnię, że to tylko moja wyobraźnia, ale gdy oboje wypowiedzieliśmy przed urzędnikiem głośne „tak”, dotarło do mnie, że to nie sen, a życie, którego tak bardzo pragnęłam.

Po zakończonej uroczystości odwróciliśmy się do gości, wznosząc dłonie ku górze. Wszyscy zaczęli bić nam głośne brawo, a Aaron niespodziewanie chwycił

mnie w tali, przechylił w bok i złączył nasze usta w namiętym pocałunku, który był zwieńczeniem naszego związku. Podkreślał jego moc i to, jak bardzo pragnęliśmy trwać w tej bajce.

To była bajka. Nasza własna.

Lecz nim dobiegła ona końca, przypomniałam sobie, że nie zrobiłam jednej rzeczy. Po naszym pocałunku odwróciłam się plecami do gości i rzuciłam bukiet za siebie. Nie wiedziałam, kto go złapał, dopóki nie powróciłam do pierwotnej pozycji.

Wtedy dostrzegłam Crystal trzymającą mój bukiet ślubny. Przechyliłam głowę w bok, szepcząc w ucho Aaronowi:

— To już wiemy, kto będzie następnym.

— Ich historia dopiero się zaczyna. Oby tylko obyło się bez takich przygód, jakie my mieliśmy — odparł mój mąż.

Zerknęłam na Crystal, do której podszedł Max. Zamknął dziewczynę w szczelnym uścisku, składając na jej policzku delikatny pocałunek.

— Nawet jeśli pojawią się przed nimi przeszkody, to wiem, że dadzą sobie radę.

— Splotłam nasze dłonie. — Poradzaj sobie. Zresztą ty również.

Aaron popatrzył na mnie pytająco, a ja uśmiechnęłam się niewinnie pod nosem.

— Z czym?

— Z ojcostwem.

— Żartujesz? — Zamrugał kilka razy z niedowierzaniem, spoglądając na mój brzuch. — Naprawdę jesteś w ciąży?

Zaśmiałam się i przewróciłam oczami.

— Tak, Aaron, będziemy mieli dziecko – potwierdziłam.

Jego dłonie powędrowały do mojej twarzy i ujęły ją ostrożnie. Uśmiechał się szeroko, a jego potyskujące od łez oczy były dla mnie wystarczającym dowodem na to, że cieszył się z tego równie mocno jak ja.

— Chyba naprawdę jesteś moją gwiazdeczką, bo spełniłaś każde moje życzenie.

Playlista

Alec Benjamin — Let Me Down Slowly

Miley Cyrus — Angels Like You

Tate McRae — You broke me first

Benson Boone — In the Stars

Astrid S — Hurts So Good

Zedd, ft. Jon Bellion — Beautiful Now

David Kushner — Daylight

Selena Gomez — Lose You To Love Me

G-Eazy & Halsey — Him & I

Camila Cabello — Shameless

Spis treści

Rozdział 1. Wszystko, co dobre, szybko się kończy

Hailey

Rozdział 2. Warunek

Aaron

Rozdział 3. Poradnik dla samotnych...

Hailey

Rozdział 4. Herbata z hibiskusem

Aaron

Rozdział 5. Oferta nie do odrzucenia

Hailey

Rozdział 6. Nie „co”, a raczej „kto”

Aaron

Rozdział 7. Do tanga trzeba dwojga

Hailey

Rozdział 8. Przed przeznaczeniem nie uciekniesz

Aaron

Rozdział 9. Do trzech razy sztuka

Hailey

Rozdział 10. Tu nawet cud nie pomoże

Aaron

Rozdział 11. Wszystko bowiem zależy od ceny

Hailey

Rozdział 12. Wierzyciel

Hailey

Rozdział 13. 0 Rh-

Aaron

Rozdział 14. Ranking kobiet

Hailey

Rozdział 15. Pierwszy pocałunek

Hailey

Rozdział 16. Zasada pierwsza: Żadnych uczuć

Aaron

Rozdział 17. Lubię łamać zasady

Hailey

Rozdział 18. Zazdrość

Hailey

Rozdział 19. Jestem przy tobie

Aaron

Rozdział 20. Chłopak, który przegonił mrok

Hailey

Rozdział 21. Dwa oblicza

Hailey

Aaron

Rozdział 22. Zimny prysznic

Hailey

Rozdział 23. Ludzie przychodzą i odchodzą
Hailey
Rozdział 24. Mężczyznom nie można ufać
Hailey
Rozdział 25. Tylko on
Hailey
Rozdział 26. Miłość nie wybiera
Hailey
Rozdział 27. Bolesna prawda
Aaron
Rozdział 28. Diagnoza
Aaron
Rozdział 29. Wiara
Hailey
Rozdział 30. Ostatnie pożegnanie
Aaron
Godzinę wcześniej
Epilog. Każdy zasługuje na swój happy end
Hailey
Playlist